



INDEKS

Potop w Opolu

Co woda zabrała ludziom i nauce

Akademicka szkoła przetrwania

Beani i inni na torze przeszkód



Próg wielkiej tajemnicy

U granic czasu i przestrzeni - wykład inauguracyjny

prof. dr. hab. **Bolesława Grabowskiego**

INDEKS NUMERU

Rozmowy i wywiady

z prof. Kazimierzem Przybyszem
„Jestem przerażony stratami”
- str 4

z prof. dr. hab. Henrykiem
Markiewiczem

„Z prowincji do słownika”
- str 12

z prof. dr. hab. Wiesławem
Łukaszewskim

„Stane na głowie” - str 13

Publicystyka

prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja
„Uniwersytet - rok czwarty”
- str 4

prof. dr. hab. Bolesław Grabowski
„Próg wielkiej tajemnicy”
- str 28

Relacje i reportaże

Wanda Matwiejczuk
„Książki wyrwane wodzie”
- str 9

Sebastian Antolik, Iwona Mandryk, Małgorzata Dorosz
„Akademicka szkoła przetrwania” - str 16

Doriana Herold

„Fatum na stacji” - str 18
Iwona Mandryk, Anna Szewczyk,
Magdalena Matyjaszek
„Pocztówki z wakacji” - str 18

Twórcy, recenzje

Irena Wyczółkowska - str 31
Jan Sarna

„Przemijanie i samotność”
- str 31

Książki - str 35

Felletony

- str 37

Informacje

- str 2, 3, 11, 14, 15, 20, 21, 22, 24,
25, 26, 27, 31, 33, 34, 38, 39

Redakcja: Wiesława Piątkowska-Stepaniak - redaktor naczelny, Małgorzata Lis - sekretarz redakcji, korekta: Tadeusz Detyna.

Adres - Opole, ul. Oleska 48
(Gmach główny UO, pokój nr 194, tel. 54-58-41 w. 24-06)

Wydawca - Uniwersytet Opolski.

Druk: Wydawnictwo UO

Po powodzi

W wyniku tegorocznej powodzi Uniwersytet Opolski poniósł straty w wysokości około 18 milionów złotych.

Zalany został budynek Biblioteki Głównej, gdzie mieści się także Instytut Historii - straciłszy około 180 tys. woluminów, sprzęt komputerowy, koparki, pełne wyposażenie intrologatormi, wymiennikownię ciepła, instalację wodno-kanalizacyjną, elektryczną, wentylacyjną, windy towarowe, stolarkę okienną i drzwiową oraz podłogi. Tynki zewnętrzne i wewnętrzne. Poziom wody sięgał 7 metrów, 2,5 kondygnacji budynku. W piwnicy, mimo pompowania, woda utrzymywała się ponad miesiąc. Do siedmiu metrów stała też woda w budynku Katedry Folklorystyki i Sławistyki Instytutu Filologii Polskiej przy ul. Powstańców Śląskich - zabytkowym pałacyku z 1912 roku. Tu uczelnia musi zapewnić jeszcze mieszkanie dla kierownika obiektu. Całkowicie zniszczony został obiekt z II połowy XIX w. przy ul. Wandy, gdzie mieściły się

zakłady Chemii Bioorganicznej oraz Chemii Ekologicznej Instytutu Chemii. Nie do odratowania jest aparatura badawcza i wyposażenie (stoły laboratoryjne, odczynniki chemiczne, sprzęt laboratoryjny). Budynek najprawdopodobniej zostanie zburzony, gdyż ze stanu dotychczasowego do remontu nadają się jedynie mury zewnętrzne. Zalany został też budynek przy ul. Wrocławskiej, gdzie mieściła się Katedra Mikrobiologii i Centrum Kształcenia Nauczycieli Instytutu Biologii i Ochrony Środowiska, ale ten budynek należy do Zakładu Weterynarii w Opolu.

Na uczelni przed powodzią brak było sal na prowadzenie zajęć dydaktycznych. Powódź wyłączyła na długi czas z użytkowania 10 sal dydaktycznych w budynku Katedry Folklorystyki i Sławistyki i bezpowrotnie zniszczyła 17 sal dydaktycznych oraz 7 laboratoriów w budynku przy ul. Wandy. Jeśli zostaną spełnione wszystkie wymagane warunki, w byłej stołówce w DS „Mrowisko” utworzona zostanie sala wykładowa. M.L.



Wejście do biblioteki podczas powodzi.

Rola redaktora

Od 10 do 12 września na Politechnice Opolskiej odbywało się V Spotkanie Redaktorów Gazet Akademickich, w którym i redakcja naszego „Indeksu” brała udział.

Tegoroczne spotkanie zorganizowała Krystyna Duda, redaktor naczelna „Wiadomości Uczelnianych” - pisma Politechniki Opolskiej. Trzeba przyznać, że przedstawiciele 30 redakcji z całej Polski mieli czas zajęty co do minuty. Już pierwszego dnia w Ratuszu przyjął ich przewodniczący Rady Miasta Opola dr Andrzej Namysło, który przy-

bliżył założenia polityki miasta. Redaktorzy obejrzeli Zaodrże i Pasiekę, poszkodowane w lipcowej powodzi. Uczestniczyli też w wykładzie „Popularyzacja nauki w mediach” - red. Wiktora Niedzickiego, autora telewizyjnych programów „Laboratorium” i „Nobel dla Polaka”. Następnego dnia redaktorzy odwiedzili m.in. Uniwersytet Opolski, gdzie spotkali się z rektorem prof. dr. hab. Stanisławem S. Nicieją. Rektor UO przybliżył zgromadzonemu rozmiary strat, jakie uniwersytet poniósł podczas powodzi, i opowiedział o planach na najbliższe lata.

Pomogli nam

- Uniwersytet Śląski. Katowice 18.000 zł
- Związek Nauczycielstwa Polskiego przy Uniwersytecie Warszawskim 500 zł
- WSP w Olsztynie 5.000 zł
- pracownicy Uniwersytetu Warszawskiego 921,80 zł
- Pracownicy Katedry Języka Polskiego WSP w Krakowie 333 zł
- Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej 150.000 zł
- Komitet Badań Naukowych 500.000 zł
- Akademia Medyczna w Bydgoszczy 3.000 zł
- WSP w Słupsku 5.000 zł
- Stowarzyszenie Zbiorowego Zarządzania Prawami Autorskiemi Twórców Dzieł Naukowych i Technicznych. Kielce 10.000 zł
- Fundacja Banku Śląskiego 100.000 zł
- De Weledelzeergeleerde Heer Dr J.B. Deregowski - Rotterdam 3.760,90 zł
- PKO S.A. Warszawa 80.000 zł
- dotacja Halifax Londyn - Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski 27.478,49 zł
- dotacja Pulaski Cadets 3.455,34 zł
- Akademie der Künste Berlin 5.277,96 zł
- Prezes Rady Ministrów 760.000 zł
- mgr inż. Jan Chudy 1000 zł

Ciekawe, zwłaszcza dla nas, było spotkanie, na którym omawiano problemy, z którymi - jak się wydaje - borykają się wszystkie uczelniane redakcje. Chodziło tu o kwestie finansowe, czyli jak i za ile można wydawać gazetę uczelnianą, o miejsce redakcji w uczelni, a także o rolę i miejsce uczelnianego rzecznika prasowego. W niektórych uczelniach rolę rzecznika i redaktora naczelnego pełni ta sama osoba.

Docenienie przez prof. Nicieję roli prasy akademickiej wzbudziło uznanie, a wśród niektórych zazdrość, zwłaszcza gdy zobaczyli naszą redakcję. Prof. Nicieja uczestniczył w obradach zespołów redakcyjnych i chętnie odpowiadał na wszystkie kierowane do niego pytania. M.L.

Uniwersytet - najlepsza rodzina

Drugiego października aula naszego uniwersytetu pękała w szwach. Przybyli znakomici goście, rektorzy innych uczelni, studenci. Uroczystość rozpoczęliśmy nowy, czwarty w historii uniwersytetu rok akademicki.

- Potencjał intelektualny, zgromadzony tutaj, tworzy z uniwersytetu największe przedsiębiorstwo i przynosi nam sławę - mówił rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisław S. Niciejka. - Wyzwała nowe energie i ambicje.

Rektor podsumował ubiegły rok akademicki, podkreślając, że z każdym rokiem wzrasta atrakcyjność studiowania na naszej uczelni. Świadczyć o tym może liczba kandydatów na studentów Uniwersytetu Opolskiego - na niektórych kierunkach o jedno miejsce ubiegało się nawet dziesięciu kandydatów.

- Szkoła, którą kończyłem, nie była tak wspaniała, jak ta teraz - wspominał Kazimierz Dera, wiceminister edukacji narodowej, absolwent ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej sprzed trzydziestu lat. - Było jednak to, co czuje się do dzisiaj - wspaniała atmosfera partnerskiego obcowania ze stu-

dentem. W tej uczelni chciało się bywać i studiować. Było to grono wymagające, ale życzliwe - i czuło się chęć nauczania.

Minister przyznał się zgromadzonym, iż był sceptycznie nastawiony do przekształcenia WSP w uniwersytet, między innymi

z obawy, czy na uniwersytecie dalej będzie się kształcić pedagogów w takiej ilości. Jednak - zdaniem ministra Dery - szczęśliwie nie umknęła władzom uniwersytetu konieczność przygotowywania kadr dla oświaty, bo proces kształcenia rozpoczyna się od wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego.

Oklaskami został nagrodzony Kazimierz Kutz, który w marcu tego roku otrzymał tytuł doktora ho-

norowego Uniwersytetu Opolskiego.

- Podzielię się bardzo osobistą refleksją - powiedział reżyser. - Długo nie wiedziałem, co to znaczy, że jestem doktorem honorowym uniwersytetu. Nie potrafiłem tego lapidarnie ująć. Ale teraz już wiem: gdybym był sierotą, to uniwersytet byłby najlepszą rodziną, która mnie zaadoptowała. I za to dziękuję.

Zdzisław Najder, nowy profesor na filologii polskiej UO, był dyrektorem rozgłośni polskiej Radia "Wolna Europa", przyznał się, że jest wzruszony.

- Jeszcze niedawno myślałem, że nie będę uczył polskich studentów, że już nigdy nie wejdę do jakiegos gona akademickiego na stałe.



Fot. M. Lis

Chwila próby

Gdy ludzie dotyka kataklizm, kamery telewizyjne i obiektywy fotoreporterów rejestrują obraz zrujnowanych budowli, zniszczonych sprzętów, zrozpaczonych spojrzeń. Przekaz uzmysławia rozmiary tragedii, budzi współczucie dla ofiar, mobilizuje innych do pomocy. Odkrywamy na nowo poczucie ludzkiej wspólnoty wobec grozy żywiołów.

Gdy trzeba było zilustrować szkody, jakie powódź wyrządziła naszemu uniwersytetowi wówczas na ekranach telewizorów pojawiły się książki. Zbite w nierozpoznawalną brudną masę, płynące

z wodą, pokryte szlamem. Ratowane na wszelkie możliwe sposoby. Suszone na rozciągniętych sznurach, przekładane bibułami strona po stronie, zamrażane, dezynfekowane. Odkryliśmy, że stało się coś strasznego, że wszyscy ponieśliśmy stratę.

Na mieszkańcach Galaktyki Gutenberga, dziś nie umiejących się obejść bez komputera, ciągle wywiera wrażenie widok zniszczonych książek.

To wspólne, uniwersalne odczucie sprawia, że nadchodzi pomoc nieraz z bardzo odległych stron i od zupełnie dotychczas nie znanych osób lub organi-

zacji, a także znanych i wypróbowanych przyjaciół. Od dotacji Pulaski Cadets z USA po wsparcie prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, czy prezesa Rady Ministrów RP. Od ludzi ofiarowujących datki po zapisujących w testamencie swą cenną bibliotekę, jak uczynił to prof. Henryk Markiewicz.

Uniwersytet Opolski w czwartym roku istnienia przechodzi ciężką próbę. Dzięki niej przekonaliśmy się także, że poczucie wspólnoty akademickiej sięga bardzo daleko poza mury opolskiej uczelni. To cenne doświadczenie, które może również inspirować do tworzenia rozległych zewnętrznych kontaktów naszego środowiska. Będą one tym owocniejsze, im lepsze efekty naukowe uzyskamy

W czasie inauguracji minister Kazimierz Dera wręczył dr. hab. Andrzejowi Szmajkę z Instytutu Psychologii nagrodę ministra edukacji narodowej za publikację "Samoutrudnianie jako sposób autoprezentacji: Czy rzucanie kłód pod własne nogi jest skuteczną metodą wywierania korzystnego wrażenia na innych?". Profesor Piotr Blaik z Wydziału Ekonomicznego, nagrodzony za publikację "Logistyka. Koncepcja zintegrowanego zarządzania przedsiębiorstwem", odbierze nagrodę osobiście w Warszawie.

Minister edukacji narodowej przyznał także cztery stypendia studentom UO: Ewelinie Opatce z V roku chemii, Romanowi Gawronowi z V roku filologii rosyjskiej z filologią polską, Łukaszowi Korchowi z V roku chemii i Gawłowi Krawcowi z IV roku filologii polskiej. Stypendia te są nagrodą za osiągnięcia w nauce i pracę na rzecz środowiska akademickiego w roku akademickim 1996/97.

Tradycyjnie odbyła się też immatrykulacja studentów pierwszego roku. Dwadzieścia osób, które najlepiej zdały egzaminy wstępne, otrzymało indeksy z rąk rektora Stanisława S. Nicieja.

Uroczystą inaugurację zakończył wykład prof. Bolesława Grapowskiego "U granic czasu i przestrzeni".

MAŁGORZATA LIS

Przyjechali pomóc

6 sierpnia br. gościli w Opolu prof. Kazimierz Przybysz - wiceminister edukacji narodowej i mgr Tadeusz Popłonkowski - wicedyrektor Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Goście z MEN zwiedzili budynki Uniwersytetu Opolskiego, które zostały zalane w czasie lipcowej powodzi. Odwiedzili też całkowicie zdevastowane przez wodę mieszkania prof. Doroty Simonides. Wraz z nią w kraju folklorystki, senatora RP.

- Przyjechaliśmy tu, by w miarę możliwości ministerstwa pomóc - powiedział nam prof. Kazimierz Przybysz. Po obejrzeniu popowodziowych zniszczeń wiceminister edukacji narodowej zadeklarował pomoc w wysokości 250 tys. zł.

E.S.

Jestem przerażony stratami

Z prof. Kazimierzem Przybyszem, wiceministrem edukacji narodowej, rozmawia Małgorzata Lis

Panie profesorze, jakie ma pan wrażenia po obejrzeniu Opola?

W czasie dzisiejszej wizyty w Opolu (6 sierpnia - red.) rektor Stanisław Nicieja pokazał mi, co powódź zrobiła z Biblioteką Główną oraz z innymi budynkami UO. Jestem przerażony ogromem strat, które poniósł najmłodszy uniwersytet. By to sobie uzmysłowić, trzeba było to zobaczyć. Zastanawiam się, czy gdyby na przykład pomoc z zewnątrz w ratowaniu biblioteki była szybsza, to uratowałyby się więcej. To też wiele by dało, gdyż to, co było w piwnicach, uległo całkowitemu zniszczeniu. Zdajemy sobie sprawę w ministerstwie, że uczelnia straciła bezpowrotnie wiele elementów kultury materialnej, istotnych dla badań naukowych. W sensie fizycznym przestały one istnieć.

Czy możemy liczyć na jakąś pomoc dla Uniwersytetu Opolskiego?

Po tym, co zobaczyłem, postaramy się w najbliższym czasie uruchomić pewne zaliczki na prace remontowo-budowlane. Wiem, że w najbliższym czasie nie da się wycenić strat, jakie poniosła uczelnia, i nie wszystko będzie można naprawić w pierwszych miesiącach po powodzi. To jest dylemat, co warto, a czego nie warto robić. Widziałem budynek poszpitalny, przekazany uczelni przez mia-



Wiceminister edukacji narodowej, prof. Kazimierz Przybysz w mieszkaniu prof. Doroty Simonides

sto, którego remont wymaga olbrzymich kosztów. Ale słuszną wydaje mi się decyzja władz uczelni, by właśnie w ten gmach inwestować, ten remont rozpocząć jak najszybciej. Nie wiem teraz, jakie będą ekspertyzy budynków, które ucierpiały w czasie powodzi, ale moim zdaniem jeden z nich to kompletna ruina, skorupa, która nadaje się tylko do wyburzenia. Według mnie jego remont nie miałby sensu.

Straty trudno oszacować, ale czy możemy mówić o konkretnych kwotach?

W pierwszym momencie to kilka miliardów starych złotych. Dysponujemy pewną rezerwą, jak każdego roku, i tę rezerwę przeznaczymy na dofinansowanie przede wszystkim uczelni, które najbardziej ucierpiały w czasie powodzi. Czyli przeznaczymy ją przede wszystkim dla Opola - Uniwersytetu Opolskiego, bo politechnika prawie

nie ucierpiała, jej zaszkodziły raczej ulewne deszcze - i Uniwersytetu Wrocławskiego. Będziemy systematycznie te pieniądze wpłacać, część w tym roku, część w przyszłym, by w warunkach w miarę normalnych można było tu rozpocząć rok akademicki. Z pewnością proces dydaktyczny będzie utrudniony, szczególnie na kierunkach humanistycznych.

Czy wiadomo, jakie straty poniosło w związku z powodzią polskie szkolnictwo wyższe?

Według szacunkowych strat, danych rektorów poszczególnych uczelni - to około 38 milionów zł, z czego ponad 15 milionów stracił Uniwersytet Opolski. Te dane mogą wielokrotnie ulegać zmianie; na pewno w ciągu kolejnych miesięcy będą weryfikowane.

Dziękuję za rozmowę.

MAŁGORZATA LIS

Wystąpienie rektora prof. Stanisława S. Nicieji na inauguracji roku akademickiego UO 1997/1998

Uniwersytet - rok czwarty

Uniwersytet Opolski rozpoczyna czwarty rok istnienia. Minione trzy lata potwierdzają najbardziej optymistyczne prognozy zapowiadające, że utworzenie uniwersytetu wyzwoli w opolskim środowisku akademickim nowe energie i nie ujawniane dotychczas w naszym regionie ambicje. Kumulowanie potencjału uniwersytetu to przede wszystkim praca licznych zespołów akademickich, ale również wzięcie i dyplomacja kierownictwa uczelni.

W tej chwili dynamikę uniwersytetu trudno utrzymać w ryzach. Wystarczy stwierdzić, że w momencie jego utworzenia liczył 9 tysięcy studentów, a dziś przekroczył 13 tysięcy. Liczba pracowników, którzy tworzą wspólnotę uniwersytecką, przekroczyła 1300 osób.

Infrastruktura materialna liczy 33 budynki. Są wśród nich wysokościowe domy studenckie, budynki dydaktyczne i dwa pałace: w Dąbrowie Niemodlińskiej i Kamieniu Śląskim. Potencjał intelektualny i materialny powoduje, że Uniwersytet Opolski jest jednym z największych przedsiębiorstw w naszym województwie. Tu kształtuje się środowisko intelektualne, które daje oblicze miastu i regionowi. Uniwersytet przynosi nam chwałę i sławę, prestiż i dumę, naukę i pracę. Dla wielu setek ludzi jest prawdziwą Almae Matris - matką karmicielką. Źródłem splendoru i satysfakcji.

Magia Uniwersytetu

Od momentu powołania uniwersytetu w niezwykłym stopniu wzrosła atrakcyjność studiowania w Opolu. Jest to dowód, że nazwa *uniwersytet* pełni nie tylko funkcję informacyjną, ale i marketingową. Na egzaminach wstępnych na niektóre kierunki w lipcu było po 10 kandydatów na jedno miejsce. Tak działa magia słowa *uniwersytet* i funkcjonowanie w obrębie UO dyscyplin i specjalizacji, które wcześniej nie mogły się tak rozwijać bądź w ogóle powstawać. Chodzi

m.in. o prawo i administrację, język biznesu, marketing. W tym roku akademickim przyjęliśmy 3,6 tysiąca nowych studentów, a drugie tyle odeszło z sal egzaminacyjnych zawiedzionych i rozczarowanych, walcząc później w komisjach odwoławczych. Gdyby Uniwersytet Opolski dysponował większą liczbą sal i kadry profesorskiej, można by było zapobiec dramatom wielu maturzystów, których podania odwoławcze z bólem serca zopiniowane zostały negatywnie. Tam, gdzie można było, maksymalnie poszerzyliśmy grupy laboratoryjne i wykładowe. Uniwersytet trzeszczy w przysłowiowych szwach. Jeśli chce się rozwijać i spełniać nadzieje młodych Opolan - musi inwestować.

Wielki plac budowy

Uniwersytet jest jednym z największych placów budowy w mieście. 16 października 1997 r. zakończą się prace w nowej siedzibie Wydziału Teologicznego. Budynek dawnych koszar z pięknymi przestronnymi salami wykładowymi, z nową, tchnącą świeżością, utrzymaną w XIX-wiecznym stylu elewacją, z wzniesioną od podstaw supernowoczesną pięciokondygnacyjną biblioteką, z podjazdami i nowoczesnymi parkingami wprowadza nasz uniwersytet w sposób bardzo efektowny w XXI wiek i w zaniedbanym dotychczas kwartale miasta kształtuje - jak to ktoś pięknie i romantycznie nazwał - zalążek przyszłej Dzielnicy Ła-

cińskiej. Już obecnie kompleks budynków Wydziału Teologicznego przy ulicach Drzymały i Kardynała Kominka wraz z zamkiem w Kamieniu Śląskim sięga najwyższych standardów w polskim szkolnictwie wyższym i jest chlubą naszego uniwersytetu.

Wielką w tym zasługą głównych kreatorów opolskiej teologii - ks. biskupa Alfonsa Nossola - Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologicznego oraz ks. prof. Helmuta Sobeczki - dziekana wydziału, a także bezpośredniego nadzorującego prace budowlane w kompleksach teologicznych - ks. dr. Alberta Glaesera.

W dawnym budynku koszarowym na rogu Plebiscytowej i Drzymały trwają prace adapta-

cyjne pod przyszły gmach Wydziału Prawa i Administracji. Hamulcem jest brak decyzji o wprowadzeniu nieuniwersyteckich lokatorów z dwóch ostatnich pięter. Ostatnie miesiące przyniosły skokowy przyrost w kubaturze nowo budowanego Domu Studenta przy ul. Katowickiej, który będzie nosił imię „Niechcic” - sąsiedztwo „Kmicica”. Przypomnę, że przez 15 lat jego budowa nie mogła wyjść z powijaków fundamentów, a w ciągu 6 ostatnich miesięcy wzniesiono 11 kondygnacji tej budowli. Jest to jeden z najbardziej spektakularnych sukcesów minionego roku akademickiego. Nowy 14-kondygnacyjny akademik będzie jedną z najbardziej efektownych budowli w mieście. Na jego



Ślubują nowi studenci.

dachu umieszczone zostanie nowoczesne obserwatorium astronomiczne opolskich fizyków. Udało się nam w ostatniej chwili tak zmienić projekt, aby wykorzystać ten wysokośćowiec usytuowany w najwyższym punkcie miasta do tak niezwykłego celu. Był to pomysł prof. Boleśława Grabowskiego z Instytutu Fizyki.

Uniwersytet adaptuje dla swoich potrzeb, a tym samym ratuje, zabytki kultury materialnej; trwa gruntowna przebudowa pałacyku przy ulicy Powstańców Śląskich i kontynuowane są prace remontowe w zamku w Dąbrowie Niemożlińskiej. Z nowym rokiem kalendarzowym przystąpimy do remontu dawnego budynku poszpitalnego przy pl. Kopernika.

Jest to największe wyzwanie, przed którym staje nasza wspólnota uniwersytecka. Wznosząca się w centrum miasta dziś zabytkowa ruina o wielkiej kubaturze, ale niezwyklej architekturze, ma być w przyszłości głównym budynkiem uniwersyteckim i siedzibą Senatu, administracji i neofilologii. Ale aby to się stało, musimy na ten cel zdobyć około 200 miliardów starych złotych. Finalizowany jest już projekt przebudowy, którego koszt w wysokości 2,5 miliarda finansowany jest przez Zarząd miasta. Po bardzo intensywnych, wielomiesięcznych zabiegach zdobyliśmy na remont budynku poszpitalnego w bardzo nieprzyjajnych warunkach już 20 miliardów. Wierzmy, że społeczeństwo i władze województwa nie zostawią nas w tych zmaganiach w osamotnieniu. Będziemy natężać wykołatać do serc i kies. Bo jest to wspólna sprawa całego naszego regionu. Zakończyliśmy w ubiegłym roku remont akademików „Mrowisko” i „Spójnik”. Trwa wymiana 140 okien w budynku anglistyki i germanistyki (koszt 1 miliard 400 tysięcy zł). Do tylko pobieżny rys wielkich prac inwestycyjno-remontowych, które prowadzimy.

Intelektualny puls Uniwersytetu

Ubiegły rok akademicki zaczął się wyjątkową aktywnością intelektualną naszego środo-



Wejście do biblioteki w czasie powodzi.

Fot. M. Lis

wiska. W czasie tym zorganizowano 42 konferencje naukowe o zasięgu międzynarodowym, krajowym i regionalnym, w których uczestniczyli wybitni polscy i zagraniczni uczeni.

Uruchomiliśmy Złotą Serię Otwartych Wykładów Uniwersyteckich, w których wzięli udział najwybitniejsi polscy intelektualiści, uczeni i politycy, m.in. światowej sławy reportażysta i pisarz Ryszard Kapuściński; wybitni historycy: Janusz Tazbir, Józef Garliński, Andrzej Ajnenkiel, Aleksander Gieysztor; wybitni filolodzy: Tadeusz Sławek, Michał Głowiński, Zbigniew Sudolski, Janusz Siatkowski, Henryk Markiewicz - redaktor naczelny PSB; pisarka Kira Gałczyńska; ekonomista Leszek Balcerowicz; politycy: Ryszard Kaczorowski i Tadeusz Mazowiecki.

Bardzo ważnym wydarzeniem, nie tylko dla naszej społeczności akademickiej, było przyznanie doktoratów honorowych wybitnemu niemieckiemu angliście z Uniwersytetu Stuttgarta Gerhardowi Nickelowi i wybitnemu reżyserowi Kazimierzowi Kutzowi. Zwłaszcza doktorat Kazimierza Kutza miał wyjątkową oprawę, gdyż towarzyszyła mu wystawa plakatów i fotosów wszystkich jego filmów, sesja naukowa na temat jego twórczości, studencki spektakl teatralny i przegląd filmów -

połączony z premierą najnowsze- go obrazu „Pułkownik Kwiatkowski”. Wystąpienie Kazimierza Kutza w auli było jedną z najbardziej komentowanych w Polsce wypowiedzi publicystycznych roku. Przedrukowano je m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Śląsku”, „Stronach”, „Kinie”, „Rzeczypospolitej”, oduło się szerokim echem w radiu i telewizji. W uroczystości uczestniczyli wybitni twórcy kultury na Śląsku oraz aktorzy, m.in. Franciszek Pieczka i Jerzy Trela.

W ubiegłym roku akademickim uniwersytet nasz pozyskał na pierwszy etat wybitnych polskich uczonych, m.in. historyka Mariana Marka Drozdowskiego z Instytutu Historii PAN, anglistów - Zdzisława Najdera i Tadeusza Piotrowskiego, psychologa Macieja Dymkowskiego. Ośmiu naszych uczonych otrzymało tytuły profesorskie: Adam Suchoński, Michał Lis, Piotr Obrączka, Józef Makowiecki, ks. Janusz Czerski, ks. Kazimierz Dola, Grzegorz Bryll i Joachim Glensk. 14 pracowników uzyskało stopnie doktorów habilitowanych, a 40 przeprowadziło z powodzeniem obrony prac doktorskich.

W minionym roku akademickim nasz uniwersytet opuściło 2.250 nowych magistrów.

Nasi pracownicy uzyskali 8 grantów w KBN na poważne badania naukowe, a zreformowane i pod nowym kierownictwem dr

Janiny Hajduk-Nijakowskiej Wydawnictwo UO wydało 25 pozycji książkowych. Jeszcze większą prężność wykazuje Wydawnictwo Wydziału Teologicznego.

Nasi profesorowie weszli do bardzo ważnych ciał społecznych i gremiów naukowych, m.in. prof. Stanisław Gajda został członkiem Komitetu Badań Naukowych, ks. prof. Kazimierz Dola członkiem Centralnej Komisji ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych, prof. Wiesław Łukaszewski przewodniczącym Komitetu Badań Psychologicznych PAN.

W uczelni gościli i wizytowali kierownicy Ministerstwa Edukacji Narodowej: wiceministrowie Kazimierz Dera i Kazimierz Przybysz, minister Aleksander Łuczak - szef KBN, dyrektorzy wszystkich departamentów MEN: Józef Lepiech, Tadeusz Popłonkowski, Stanisław Madej, Witold Pakuła. W prestiżowym tygodniku „Wprost” w minionym roku akademickim nasz uniwersytet awansował, wyprzedzając starszy o 10 lat Uniwersytet Szczeciński.

Miniony rok zaznaczył się istotnymi zmianami struktury wewnętrznej naszego uniwersytetu. Przede wszystkim z wielkiego wysłużonego Wydziału Filologiczno-Historycznego powstały dwa nowe: Filologiczny, który uzyskał już wszystkie

prawa akademickie, i Historyczno-Pedagogiczny, będący w trakcie odzyskiwania praw habilitacyjnych na historii i doktorskich na pedagogice. Wydziałem Filologicznym kieruje prof. Zdzisław Piasecki, a Historyczno-Pedagogicznym prof. Stanisław Gawlik. Powstały: Międzywydziałowe Centrum Kształcenia i Doskonalenia Pedagogicznego - z bardzo szerokimi zadaniami programowymi, którym kieruje prof. Ewa Smak, oraz Instytut Psychologii pod kierownictwem prof. Wiesława Łukaszeńskiego. W ostatnim roku kadra opolskich psychologów została tak poważnie wzmocniona, iż w przyszłym roku będziemy mogli otworzyć nowy kierunek studiów: psychologię. Przed rokiem tworzyliśmy załączek Instytutu Prawa i Administracji. Dziś studiuje tam 400 studentów.

W ubiegłym roku stworzyliśmy nowe profesjonalne pismo uniwersyteckie o nazwie „Indeks” - pod redakcją dr Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak. Świetnie ilustrowane, z dobrą publicystyką stanowi jednocześnie znakomitą kronikę wydarzeń, które miały miejsce na uniwersytecie. Pismo odnotowuje sukcesy poszczególnych uczonych i zespołów badawczych; wskazuje braki i schorzenia w świecie akademickim, gromadzi znakomitą dokumentację dla przyszłych dziejopisów naszej Almae Matris.

Oddaliśmy również do użytku (w głównym holu uniwersyteckim) efektywną i funkcjonalną księgarnię akademicką „Sokrates”, zaopatrzoną obficie w wydawnictwa naukowe i skryptowe.

Uniwersytet prowadził rozległą współpracę z uczelniami zagranicznymi, w której brało udział kilkudziesięciu opolskich uczonych. Podpisaliśmy nowe wieloletnie umowy z uniwersytetami: w Bambergu (Niemcy), Opawie (Czechy), Nitrze (Słowacja), Pusan (Korea).

Kierownictwo naszego uniwersytetu było podejmowane przez rektorów uniwersytetów w Moguncji, Jenie, Bambergu, Erfurcie, Opawie, Nitrze oraz w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Bonn.

Dwóch naszych pracowników za wybitne osiągnięcia w pracy naukowej otrzymało nagrody ministra edukacji narodowej. Są to prof. Piotr Blaik - za książkę „Logistyka. Koncepcja zintegrowanego zarządzania przedsiębiorstwem” oraz dr hab. Andrzej Szmańka - za książkę „Samoutrudnianie jako sposób autoprezentacji: Czy rzucanie kłód pod własne nogi jest skuteczną metodą wywierania korzystnego wrażenia na innych?”.

Imponujące sukcesy, na poziomie europejskim, odniosły nasze sportsmenki z Akademickiej

wrzeźniu br. zajął II miejsce w Akademickich Mistrzostwach Polski. Za tymi sukcesami stoi ogromna praca studentów oraz ich trenerów: Edwarda Faciejewa i Zbigniewa Zagórowskiego.

Miniony rok był wyjątkowo trudny, ale zostanie zapisany na chlubnych kartach dziejów naszego uniwersytetu, mimo wielkiej tragedii, jaka dotknęła nasze miasto.

Przypomnę: W nocy z 9 na 10 lipca Opole otrzymało cios nokautujący. Jedna trzecia miasta znalazła się pod kilkumetrową taflą wody. Dziesiątki tysięcy

dzielnicy bibliotek, instytucji naukowych, szkół artystycznych (plastycznej i muzycznej), siedzib redakcji radia, telewizji i prasy, konsulatu, słynnego amfiteatru i europejskiej klasy lodo-wiska, Urzędu Wojewódzkiego, zasobnych willi mieszczańskich i opolskiej bohemy. Tak było na Zaodrze - dzielnicy młodej, robotniczej, z licznymi punktowcami z tzw. wielkiej płyty i dużym centrum handlowym. Tak było wreszcie na Wyspie Bolko, gdzie znajduje się ogród zoologiczny - miejsce spacerów Opolan. Tej nocy ludzie słyszeli płacz zwierząt, które woda dosięgła w klatkach. Na moim podwórku wśród wraków samochodów, w żółtawej mazi z wielkimi plamami mazutu skończył wielki hipopotam, na podwórkach sąsiadów tonęły jelenie, kangury, antylopy, zebry i bawoły.

Była to powódź niewyobrażalna w historii Opola. Miasto nad Odrą było wielokrotnie podtapiane, ale fala tej wysokości nie została odnotowana w tysiącletnich annałach Śląska Opolskiego. Opole powoli leczy rany. Leży je również uniwersytet, który poniósł największe straty z wszystkich polskich uczelni znajdujących się w dorzeczu Odry. Zagładzie uległ jeden z budynków Instytutu Chemii przy ul. Wandy, usytuowany blisko koryta rzeki. Nadaje się już tylko do rozbiórki. Przez kilkanaście dni w żółtawej cieczy, zanurzony do wysokości I piętra stał pałacyk przy ul. Powstańców Śląskich, w którym mieściły się Katedry Folklorystyki i Sławistyki. Musi być obecnie poddany kapitalnemu remontowi. I największa strata to 120 tys. woluminów unieścawionych przez żywioł w magazynach biblioteki uniwersyteckiej, która też została zalana do wysokości I piętra. Kolejnych 50 tys. książek zostało podtopionych i poddawane są teraz procesom wysuszania i odgrzybiania. Księgozbiór uniwersytecki liczył około pół miliona woluminów. Został więc przez powódź znacznie uszczuplony - o prawie jedną trzecią. Zagładzie uległa chłuba Biblioteki UO - unikatowy zbiór czasopism śląskich: polskich i niemieckich, głównie



Wyrósł budynek nowego akademika.

go Związku Sportowego: Beata Kucharzewska zdobyła brązowy medal w mistrzostwach Europy w dźdzu w Ostendzie oraz mistrzostwo Polski seniorek, Agata Mróz zajęła VII miejsce w mistrzostwach w Ostendzie oraz zdobyła wicemistrzostwo Polski, Małgorzata Wielgorz wywalczyła srebrny medal w mistrzostwach Polski i złoty medal w Akademickich Mistrzostwach Polski, Jolanta Wojnarowicz zdobyła złoty medal w Akademickich Mistrzostwach Polski, jest również wicemistrzynią Europy junierek. Zespół siatekarek naszego AZS-u jest czołowym zespołem drugoligowym. W 1996 r. zdobył złoty medal w Mistrzostwach Polski Uniwersytetów, a we

ludzi, tych z wyższych kondygnacji, zostało więźniami swoich domów, ci z parterów i pierwszych pięter stracili cały dobytek: meble, kosztowności, domowe biblioteki, zbiory pamiątek rodzinnych. Jedni w przerażeniu i szoku patrzyli z wyżej położonych domostw swoich sąsiadów, do których zbiegli, jak woda wlewała się oknami i drzwiami do ich mieszkań; inni, którzy w tym czasie byli poza swoimi domami - w pracy bądź na zakupach - w osłupieniu zbliżając się do nurtu pędzącego ulicami żywiołu, dowiadywali się, iż nie mają już gdzie wracać.

Tak było w sercu Opola na znajdującej się w widłach Odry i Młynówki wyspie Pasiece -

☛ XIX-wiecznych. Na wysypisko śmieci zostało wywiezionych trzydzieści kilka wywrotek oblepionych cuchnącym szlaczem butwiejących już roczników. m.in. „Gwiazdki Cieszyńskiej”, „Gazety Opolskiej” Koraszewskiego, „Studiów Śląskich”, „Zarania” oraz prasy niemieckiej.

Wielką ofiarność przy ratowaniu biblioteki wykazał cały zespół kustoszów i bibliotekarek, z dyrektorem Wandą Matwiejczuk na czele, oraz przy usuwaniu skutków powodzi cały pluton żołnierzy, którzy przez miesiąc pod dowództwem chorążego Stanisława Gawła wynosili zamoczone książki z magazynów piwnicznych - biblioteka miała dwie kondygnacje magazynów w podziemiach, do których wiodły wąskie, kręte schody. Stoiemy w tej chwili przed problemem budowy nowej biblioteki uniwersyteckiej.

W tym nieszczęściu uniwersytetu wiele instytucji i osób spieszyło z nieocenioną pomocą, która zostanie z największą wdzięcznością zapisana w kronikach naszej Almae Matris. Pierwszymi byli Uniwersytet Śląski w Katowicach oraz Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, który przyjął kilka tysięcy książek do renowacji. Nieoceniona pomoc finansowa przyszła też od pana Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego z Londynu. Pani Ewa Esser z Kolonii przewiozła do Opola specjalną komorę do suszenia książek wraz z jej obsługą. Po ustąpieniu pierwszej fali powodzi przybyli do uniwersytetu wiceminister edukacji narodowej prof. Kazimierz Przybysz i przewodniczący Komitetu Badań Naukowych prof. Aleksander Łuczak. Obaj, po zapoznaniu się z rozmiarami nieszczęścia, bardzo konkretnie wsparli uniwersytet finansowo. Podobnie zareagował dyrektor Banku Śląskiego w Katowicach i dyrektor Opolskiego Oddziału Banku PKO S.A. Dwóch pracowników Uniwersytetu Opolskiego - Andrzej Kimla i Zbigniew Ratajczak - błyskawicznie opracowało technologię, dzięki której uratowano setki mikrofilmów zgromadzonych w naszej bibliotece.

Do bilansu strat Uniwersytetu Opolskiego należy doliczyć osobiste dramaty jego pracowników, z których 34 straciło całkowicie mieszkania, w tym prof. Dorota Simonides - wybitna polska folklorystka i prof. Włodzimierz Kaczorowski - historyk. Przez tydzień w ich mieszkaniach stała woda do wysokości sufitu. Stracili swe unikatowe księgozbiory i warsztaty pracy.

W minionym roku akademickim śmierć zabrała z opolskiej wspólnoty uniwersyteckiej wybitnego opolskiego językoznawcę dr. Zdzisława Kempfę oraz byłych prezesów ZNP - doktorów - historyka Bronisława Ciocha i polonistę Henryka Wopińskiego.

Wizja miasta uniwersyteckiego

Opole nigdy nie było miastem przemysłowym i takim nie będzie. Rysuje się natomiast przed nim wielka szansa, aby stać się miastem, którego główną siłą motoryczną jest nauka, oświata i kultura. Tu, w stolicy województwa, znajdują się bowiem główne instytucje oświatowe, kulturalne i naukowe, szkoły oraz licea artystyczne i techniczne, teatr i filharmonia, redakcje gazet, radia i telewizji. Opole jest jednym z dzie-

sięciu miast polskich, które ma politechnikę i uniwersytet oraz renomowany Instytut Śląski. To daje znakomite podstawy, aby na tej bazie tworzyć silny ośrodek edukacyjno-badawczy, żeby tworzyć silne miasto uniwersyteckie na wzór Heidelbergu czy Fryburga. U schyłku XX wieku mamy w Polsce 7 procent ludzi z wyższym wykształceniem i kilkanaście procent z wykształceniem średnim. To jest statystyka porażająca. Musi w Polsce dojść do rewolucji oświatowej, skoro chcemy się liczyć w Europie. Jeśli bowiem nie doprowadzimy w ciągu 15-20 lat do tego, by liczba mających wyższe wykształcenie w społeczeństwie polskim sięgnęła 30 procent, będziemy zakompleksionym, wstrząsanym fobiami, sfrustrowanym pariasem Europy.

Opole w ostatnich latach przeżywa gwałtowny przyrost liczby studentów: 13 tys. - uniwersytet, 5 tys. - politechnika, 3 tys. - Wyższa Szkoła Zarządzania i Marketingu, a więc ponad 20 tysięcy, czyli niemal 1/6 mieszkańców miasta, a liczbę tę można w krótkim czasie podwoić. Z oświaty i nauki miasto może dobrze żyć, bo to jest również swoisty towar. Uniwersytet odgrywa tu i będzie jeszcze bardziej odgrywał rolę wiodącą.

W deklaracjach i oświadczeniach wszystkich sił politycznych i społecznych naszego miasta i województwa wizja ta jest akceptowana i głoszona. Żeby jeszcze za słowami szły czyny, za projektami i planami pieniądze, a za dobrą wolą priorytety i inwestycje!!! Będziemy na uniwersytecie tworzyć silne lobby na rzecz powstania w Opolu dynamicznego ośrodka edukacyjno-naukowego.

Życzymy sobie polityków i działaczy gospodarczych odważnych i wizjonerskich w przedkładanych planach, ale równocześnie słownych, konkretnych i pragmatycznych. Takich będziemy na Uniwersytecie Opolskim popierać, natomiast operujących frazesem i choćby najinteligentniejszym pustosłowiem - dezawuować.

Uniwersytet to jeden z głównych czynników miastotwórczych. Właśnie teraz w Opolu tworzymy jego potencjał i tradycję na wiele pokoleń. Tu będą zdobywać swą wiedzę i mądrość życiową całe generacje młodych Polaków.

Jakiego formatu i klasy będzie uniwersytet - zależy od nas.

STANISŁAW SŁAWOMIR NICIEJA
REKTOR UNIwersYTETU
OPolskiego



Wiedzę zdobywa u nas 13 tys. studentów.

Fot. A. Szewczyk, J. Mandryk

Książki wyrwane wodzie

Dziewiąty lipca 1997 roku, słoneczny, ciepły, letni dzień był ostatnim przed tragedią powodzi, która dziesiątego lipca ogarnęła wyspę Pasiekę w Opolu. Komunikat wojewody opolskiego, zamieszczony w tym dniu w prasie, zawierał wezwanie do ewakuacji wielu miejscowości, nie wymieniono w nim jednak Opola, jak również nie było w nim zdecydowanego ostrzeżenia, które rejony miasta mogą zostać objęte powodzią. W godzinach popołudniowych tego dnia radio rozpoczęło nadawanie często ostrzegawczych wiadomości o zbliżającej się powodzi. Nadal jednak brakowało informacji określających przewidywania co do rozmiaru fall powodziowej.

W sytuacji narastającego zagrożenia dziewiątego lipca rano - o godzinie 9³⁰ - dyrekcja Biblioteki Głównej Uniwersytetu Opolskiego rozpoczęła działania w trybie nadzwyczajnym. Przerwane zostały codzienne obowiązki i udostępnianie zbiorów, bibliotekę zamknięto, a bibliotekarze wraz z dodatkowo przydzieloną obsługą i z pomocą służb administracyjnych uniwersytetu przystąpili w szybkim tempie do ewakuacji księgozbioru. Opróżniono regały z najniższej położonej kondygnacji magazynów, przeniesiono na korytarze i do sal na piętrach wszystko to, co można było przenieść w ciągu kilkunastu godzin w bardzo trudnych warunkach. W godzinach popołudniowych JM rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja wydał szczególne polecenia przyspieszające prace ewakuacyjne, sprowadził pomoc ze strony wojska i osobiście nadzorował przebieg prowadzonej akcji. Wieczorem do biblioteki przybył także przewodniczący Rady Bibliotecznej prof. dr hab. Stanisław Kochman.

W wyniku podjętych działań wyniesiono poza magazyny ponad kilkadziesiąt tysięcy woluminów książek i część czasopism, aparaturę i część wyposażenia bibliotecznego. Pozostały księgozbiór przemieszczono na najwyższe półki regałów. Tego dnia i tej nocy nie można było wykonać już nic więcej. W bibliotece zorganizowano specjalny dyżur i dodatkowo pozostał w obiekcie kierownik administracyjny inż. Antoni Mańka.

Kiedy wraz z rektorem opuszczałam po północy obiekt biblioteczny, mieszkańcy Pasieki spali, w domach było ciemno, praw-



Fot. Archiwum

dopodobnie nikt nie przeczuwał tego, co miało się wydarzyć za kilka godzin.

Wielka fala

Tego ranka mieliśmy wrócić do pracy i kontynuować akcję ewakuacyjną. Niestety część z nas pozostała w zalanej, odciętej od centrum Opola, zaodrzańskiej części miasta. Tam bowiem już o 4³⁰ rozpendzona fala zalała ul. Prószkowską, Niemodlińską i pozostałe ulice tego rejonu. Grupa pracowników z bezpiecznej części Opola dotarła do biblioteki i starała się wynieść wszystko, co można było uratować - do godziny dziesiątej rano

dziesiątego lipca br., to jest - do momentu, kiedy woda ogarnęła wyspę Pasiekę. Woda osiągnęła poziom 5 m 30 cm. Zalany został cały dolny magazyn i górny do połowy. Siła fali powodzowej, dostając się do drugiej kondygnacji i na korytarze, zniekształciła ciężkie metalowe regały, a sama fala osiągnęła w niektórych miejscach, odbijając się od ścian, wysokość około siedmiu metrów. Nikt z nas nigdy wcześniej nie mógłby przewidzieć tak tragicznego

powodzi. Z dnia na dzień skład tego zespołu powiększał się o pracowników bibliotecznych, administracyjnych i inżynierów no-technicznych. Dyrektor Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wyższego mgr Stanisław Madej z Ministerstwa Edukacji Narodowej powiadomił władze uniwersytetu o natychmiastowej pomocy finansowej kierowanej w celu usuwania skutków powodzi.

Rozpoczął się „wyścig z czasem” i ucieczka przed za-

wymiaru zaistniałej katastrofy. Przez dwie doby budynek biblioteczny był odcięty od ocalałej części miasta. W pobliżu budynku, a następnie do wewnątrz dotarliśmy dwunastego lipca, kiedy woda częściowo opadła. Prowizoryczny pomost przerzuty z Instytutu Śląskiego stanowił jedyną drogę do Biblioteki Głównej. Tego dnia zebrał się również trzyosobowy zespół: dyrektor administracyjny dr Kazimierz Sochacki, kvestor mgr inż. Maria Najda i dyrektor Biblioteki Głównej dr Wanda Matwiejczuk - któremu rektor Uniwersytetu Opolskiego przekazał kompetencje i upoważnienia w zakresie usuwania skutków

powiadanej drugiej fali powodzi. Dzięki wielkiej dyscyplinie pracowników i sprawnej organizacji w zakresie: transportu, urządzeń dostarczających energię elektryczną w bibliotece, instalacji pomp odprowadzających wodę, komunikacji, aprowizacji i dostaw wody pitnej, zabezpieczenia ludzi pracujących przy usuwaniu zniszczeń - można było podjąć ten wielki wysiłek.

Pomoc z Internetu

Przed kolejną przewidywaną wielką falą, w momencie gdy pojawiła się możliwość wejścia do magazynu bibliotecznego, ewakuowano cały księgo-

zbiór. To działanie było bardzo ważne i konieczne, ponieważ wilgoć panująca w dolnej części budynku i wysoka temperatura powodowały porażenie grzybem suchych książek. Jednocześnie podjęto w porozumieniu z Centrum Informatycznym UO szybkie działanie w celu uzyskania kabiny dezynfekcyjnej do ratowania zalanych zbiorów. Komunikat przekazany przez Internet umożliwił nam uzyskanie kontaktu z panią Ewą Esser z Hann, przedstawicielką firmy ART ASSISTANCE w Niemczech. Pragnąc nieść pomoc w ratowaniu zalanych zbiorów bibliotecznych i zniszczonych przez powódź zabytkowych obiektów, pani E. Esser rozpoczęła akcję zebrania środków finansowych na ten cel, a następnie wyekspediowała do Wrocławia i Opolu specjalne kabiny, w których dezynfekowano i osuszano książki, czasopisma, archiwalia i dokumenty. Specjalne wskazania i zalecenia odnoszące się do ratowania i postępowania ze zniszczonym księgozbiorem przekazała nam Biblioteka Narodowa. Z Pracowni Konserwatorskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu przyjechał do biblioteki specjalista - konsultant do spraw konserwacji zbiorów. Wraz z nim dotarła do nas chłodnia, do której przeniesiono zawilgocone najważniejsze publikacje. Ten specjalny konwój uzupełniono dodatkowym samochodem, którym wyekspediowano do Torunia książki wymagające natychmiastowego zabezpieczenia w odpowiednich warunkach.

Duże znaczenie w ratowaniu majątku bibliotecznego miała inicjatywa, pomysłowość i natychmiastowe działanie inż. Andrzeja Kimli i mgr Ryszarda Ratajczaka, którzy skonstruowali „linię konserwatorską” do odrestaurowania zalanych mikrofilmów. Dzięki ich działaniom oczyszczony, zdezynfekowany i osuszony zbiór klisz mikrofilmowych wrócił do zbiorów bibliotecznych.

Zbiory na wysypisku

Ciężarowe samochody zapelnione tysiącami książek i cza-

sopism, z wielkim trudem gromadzonych przez ponad czterdzieści pięć lat - podręczników i skryptów, książek i czasopism naukowych, szybko pokonywały ostatnią dla nich drogę, aby podzieliły los zniszczonych sprzętów mniejszej i większej wartości - na specjalnym miejscowym wysypisku przeznaczonym na mienie zniszczone przez powódź. Decyzja o usunięciu zniszczonych zbiorów była konieczna, długi okres przebywa-

najcięższe, ryzykowne prace ewakuacyjne.

Przy osuszaniu publikacji pomagali nam pracownicy naukowi, cierpliwie przekładając setki stron bibuły filtracyjną. Zrezygnowano z wolnych sobót i niektórych niedziel, pracowano bardzo szybko, ażeby wynieść ocalałe wydawnictwa i ulokować je w suchym, bezpiecznym miejscu. Budynek starego szpitala przy placu M. Kopernika w Opolu stał się „leczni-

i językoznawstwo, filologia wschodniosłowiańska, pedagogika, psychologia, socjologia i filozofia - to dziedziny wiedzy, w których poniesiono największe straty w księgozbiorze bibliotecznym. Chronologia wydawnicza zniszczonego zbioru obejmuje okres międzywojenny, lata 1945-1970 - w tym zbiorze poniesiono największe straty; w mniejszym stopniu zniszczenia występują w publikacjach wydanych w latach



Fot. M. Lis

nia druków w wodzie mocno zanieczyszczonych związkami chemicznymi, w błocie i rozwijającej się pleśni, spowodował zanik oraz wybarwienie tekstu i ilustracji, sklejenie stron oraz poważne uszkodzenia, nie pozwalające na identyfikację większości dokumentów. Ze względu na bezpieczeństwo ludzi zastosowano szczególne środki ostrożności, a do najbardziej zniszczonych części magazynów skierowane zostały specjalne ekipy wojska. Nie udało się nam tak szybko wydźwignąć z powodzi, gdyby nie ofiarą pomocy żołnierzy i świetne dowództwo chorążego Stanisława Gawła z JW 3411 w Opolu. W lipcu i sierpniu żołnierze pracowali razem z bibliotekarzami po kilkanaście godzin dziennie i wykonywali

ca” dla zawilgoconych zbiorów książek, czasopism, archiwaliów i dokumentów Biblioteki Głównej UO, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, Archiwum Państwowego oraz Radia Opolu. Należy przypuszczać, że po kilkumiesięcznej kwarantannie osuszone druki powrócą na swoje miejsce w bibliotekach.

Bilans strat

Powódź zniszczyła, przez całkowite zalanie lub zawilgoć, około sto dwadzieścia tysięcy woluminów czasopism, książek i wydań albumowych. Duże zniszczenia mają miejsce w literaturze naukowej, podręcznikach i skryptach, a największe w czasopiśmiennictwie. Historia, filologia polska

1980-1996. Ocalał księgozbiór w liczbie około 300 tysięcy woluminów (są to zbiory, które ewakuowano) - księgozbiór naukowy czytelnicy, starodruki, zbiory Informacji Naukowej i mikrofilmy. Nie uległy zniszczeniu zbiory bibliotek wydziałowych, instytutowych oraz Katedry Inżynierii Procesowej.

Równoległe z usuwaniem strat po powodzi podjęte zostały działania, które będą trwały kilka, może nawet kilkanaście lat, a które mają na celu odtworzenie zniszczonego księgozbioru.

Płyną dary

Na apel skierowany do dużych bibliotek polskich odpowiadała większość z nich,

deklarując konkretne tytuły i roczniki czasopism. Wiele osób prywatnych zgłosiło się z propozycją przekazania w darze swoich domowych i naukowych księgozbiorów.

Jako jedna z pierwszych zgłosiła się pani Grażyna Strumiłło-Miłosz, która zadeklarowała zgromadzenie większości książek autorstwa profesora Czesława Miłosza, laureata Nagrody Nobla. Dziewiętego października książki te (53 tytuły w 60 woluminach) znalazły się już w Opolu.

Biblioteka Główna Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu dostarczyła na własny koszt pierwszy transport książek przekazanych w darze. Wydawnictwo Ossolineum we Wrocławiu zgromadziło i przekazało wiele ważnych tytułów książek i czasopism wydanych w tej oficynie. Zbiórkę książek prowadzi dla bibliotek opolskich Biblioteka Narodowa. Profesorowie Uniwersytetu Opolskiego z własnej inicjatywy pośpieszyli z pomocą Bibliotece Głównej, prowadząc korespondencję i czyniąc starania o pozyskanie niezbędnych tytułów książek i brakujących roczników czasopism humanistycznych.

Wiele urzędów, instytucji, uczelni i osób prywatnych oprócz zbiorów skierowało na adres Uniwersytetu Opolskiego konkretne środki finansowe z przeznaczeniem na usuwanie skutków powodzi i odrestaurowanie

obiektu Biblioteki Głównej, a także na zakup księgozbioru, aparatury, wyposażenia. Największą dotację przekazały nam na ten cel: Ministerstwo Edukacji Narodowej, Komitet Badań Naukowych, Fundacja Nauki Polskiej „LIBRARIUS”, Bank Śląski w Opolu, firma Eichmüller z Niemiec, Uniwersytet Śląski w Katowicach, księża katolicy z USA, profesorowie z kilku uczelni polskich i zagranicznych. Władze Uniwersytetu Opolskiego przeznaczyły z budżetu dodatkowe fundusze na uzupełnienie zbiorów.

Rada Biblioteczna na posiedzeniu dziewiętego września br. przyjęła informację o stanie biblioteki i wielkich stratach, jakie spowodowała powódź. Sformułowane wnioski dotyczą konieczności rozbudowy obecnego budynku bibliotecznego, a w najbliższej przyszłości przystąpienia do budowy nowego obiektu w rejonie Opola, na suchym, odpowiednio bezpiecznym terenie.

Od pierwszego października br. Biblioteka Główna rozpoczęła działalność. Udostępniono czytelnikom księgozbiór czytelnicy, który powiększono o kilkanaście tysięcy tytułów książek, otwarto wyodrębnioną wypożyczalnię podręczników i skryptów. Pozostały księgozbiór będzie można wypożyczać dopiero za kilka miesięcy.

WANDA MATWIEJCZUK

Profesor **Henryk Markiewicz**, wybitny teoretyk literatury, zdecydował, że przekaze w testamencie swój księgozbiór, liczący 40 tysięcy woluminów, naszej uczelni. Profesor Markiewicz był gościem konferencji naukowej Instytutu Historii UO w dniach 23-25 września tego roku i wtedy zobaczył, jak bardzo ucierpiała nasza biblioteka.

- To bardzo cenny dar - powiedział nam prof. dr hab. Stanisław Gajda, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej. - Słyszałem w Krakowie taką anegdotę, że jeśli nigdzie nie można dostać jakiejś pozycji, w żadnej bibliotece, to na pewno ma ją profesor Markiewicz. Jego zbiór stanie się kiedyś fundamentem biblioteki dla filologów.

Pomoc nadchodzi z wielu stron. Prof. Gajda otrzymał od trzech profesorów - badaczy z Rosji - po sto dolarów na pomoc dla naszej biblioteki. - Jest to dar serca, to duże kwoty dla naukowców ze Wschodu - dodał prof. Gajda.

E.S.

INDEKS DARÓW

Wydawnictwo Ossolineum we Wrocławiu przekazało Bibliotece Głównej UO około 2500 książek. Są to przede wszystkim wydawnictwa seryjne tej oficyny, literatura z zakresu socjologii, polityki, gospodarki i historii; w przekazanym zbiorze znajduje się też Polski Słownik Biograficzny.

Pani Grażyna Strumiłło-Miłosz przekazała 53 tytuły książek profesora Czesława Miłosza. Część książek laureata Nagrody Nobla posiada jego autograf. Ofiarodawczyni przekazała także książki Jerzego Krzysztonia. Grażyna Strumiłło-Miłosz jako jedna z pierwszych nawiązała kontakt z naszą biblioteką i zadeklarowała zebranie kompletu dzieł Czesława Miłosza.

Dyrekcja Biblioteki Głównej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu wysłała do Opola na własny koszt pierwszy transport czasopism i książek, który został wybrany z jej zbiorów i przekazany Bibliotece Głównej UO. Pierwsza dostawa księgozbioru obejmuje ok. 1000 woluminów.

Dar ze swoich prywatnych zbiorów przekazała pani prof. dr hab. Janina Czachowska. Jest to około 2000 woluminów książek z zakresu historii, historii literatury, księgoznawstwa, bibliografii, a także duży zbiór serii wydanych przez Bibliotekę Narodową - które stanowiły warsztat naukowy Adama Dionizego Czachowskiego (1918-1993), historyka, wydawcy i bibliografa. Ten szczególny dar pani profesor Janina Czachowska dopełniła obszerną notą biograficzną nieżyjącego już właściciela ofiarowanych zbiorów.

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Kielcach przesłała na swój koszt ponad 40 tytułów czasopism, w tym „Głos Nauczycielski”, „Oświata i Wychowanie”, „Studia Psychologiczne”, „Życie Szkoły”. Biblioteka Główna Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu dostarczyła także na swój koszt ok. 500 wol. książek i czasopism.

Pani mgr Teresa Kaczmarek przekazała kilkadziesiąt publikacji Instytutu Śląskiego w Opolu.

Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne nadesłało około 100 egzemplarzy publikacji z zakresu psychologii.

Pani prof. dr hab. Janina Leskiewicz przekazała „Przegląd Historyczny” oraz „Kwartalnik Historyczny”.

Pan prof. Roman Loth podarował następujące pozycje: Gombrowicz R.: Gombrowicz w Europie 1963-69. WL 1993.

Katelbach T.: Wódz i poeta. Lechoń o Piłsudskim. Polska Fundacja Kulturalna. br.

Lechoń J.: Poezje. ZN im. Ossolińskich 1990.

Lechoń J.: Poezje zebrane. Algo 1995.

Loth R.: Jan Kasprówicz. Nowy Korbut I 18 wol. II ZN im. Ossolińskich 1994.

16 października br. pan Edward Głowacki z Londynu przysłał w darze ok. 200 egz. czasopism w języku niemieckim z lat 1938-1945, pochodzących z Polskiego Instytutu i Muzeum Sikorskiego w Londynie, a także część dokumentów archiwalnych formacji emigracyjnej NID.

Dary książkowe i czasopiśmiennicze przekazali także: prof. dr hab. Zbigniew Sudolski, który ofiarował roczniki „Tygodnika Powszechnego”, a także pan Franciszek Trojnar, który przekazał ok. 100 książek z zakresu historii, pedagogiki i psychologii; są to w większości wydania PWN.

Wydawnictwa z zakresu pedagogiki i psychologii ofiarował także Instytut Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Białostockiego.

Z prowincji do słownika

Z prof. Henrykiem Markiewiczem, redaktorem naczelnym „Polskiego Słownika Biograficznego”, rozmawia Małgorzata Lis

Jakie są największe trudności przy tworzeniu „Polskiego Słownika Biograficznego”?

Problemem jest poprawne zestawienie listy haseł. Oczywiście, jeśli chodzi o postacie pierwszoplanowe, to kłopotów nie ma. Chodzi o to, by nie przeoczyć postaci zasłużonych, wybitnych, ale z drugiego szeregu, zwłaszcza takich, których nie ma w encyklopediach czy starszych słownikach. Od wielu lat prowadzi się w słowniku karto-tekę nekrologów. Wycina się z gazet, głównie z „Życia Warszawy”, ale i terenowych gazet, nekrologi osób, które w naszym przekonaniu zasługują na wejście do słownika. To nie usuwa całej trudności, bo chodzi nam przecież też o osoby czynne w okresie wojny czy powojennym, często w prasie nie uwzględniane. Niebezpieczeństwo przeoczenia postaci ważnej jest duże. Staramy się temu zaradzić, z dużym wyprzedzeniem drukujemy takie nasze planowane spisy haseł słownikowych, rozsyłamy je do grona naszych współpracowników i czekamy na ich uwagi i uzupełnienia.

Zdarzały się różne przeoczenia. W ostatnich latach ich nie było, ale w przeszłości odnotowujemy takie luki, które były spowodowane cenzurą czy interwencjami władz - nieobecny był np. Feliks Dzierżyński. Drugą trudnością jest znalezienie odpowiedniego autora, zwłaszcza jeśli chodzi o sporządzenie biografii postaci mniej znanej. Proszę wziąć pod uwagę, że wielu historyków, specjalistów od dane-

go okresu czy terenu, zajmuje się swą dziedziną nie w przekroju biograficznym, lecz problemowym. I nieraz taki badacz z pewną niechęcią podejmuje się takiej pracy.

Czyli wybitna postać, tyle że z prowincji, może nie trafić do tego słownika?

Od kiedy jestem redaktorem naczelnym PSB, czyli od schyłku 1989 roku, takich sygnałów nie mieliśmy. Ale mamy inny problem: jak dokonać wyboru, kto ma trafić do słownika? Co trzeba osiągnąć, by trafić do słownika? W przypadku postaci pierwszoplanowych tego problemu nie ma. Jest jednak taka szara strefa, strefa niezdecydowania: może się znaleźć, ale nie musi. Tu miewamy kłopoty z podjęciem decyzji. Musimy zdać się na wiedzę, orientację, poczucie proporcji w świadomości redakcji i zespołów, które nam doradzają, to jest komitetu redakcyjnego i rady redakcyjnej.

Panie profesorze, praca nad „Polskim Słownikiem Biograficznym” to niekończąca się opowieść - stale przybywa ludzi wybitnych. Czy można zatem mówić o zakończeniu tej pracy kiedykolwiek?

Tak i nie. Zakończyć słownik trzeba - i to jest w tej chwili najważniejsze, by doprowadzić serię główną do litery „Ż”. Teraz jesteśmy w połowie potwornej ze względu na swoje rozmiary, na liczbę nazwisk - litery „S”. Gdy zakończymy „Ż”, być może na pisarzu międzywojennym Żyznowskim, trzeba będzie wydać suplement. To prawdopo-



Fot. M. Lis

dobnie zrobić nasi następcy, oni ujmą te osoby, które zmarły między rokiem 1935 a przyszłą datą zakończenia słownika. Równocześnie trzeba będzie rozpocząć prace nad biografiami osób, które zmarły po czasie, w którym słownik zostanie zakończony.

czania pewnych faktów z życia ich bliskich w biografii.

Z rodzinami autor życiorysu zwykle się porozumiewa i uzgadnia życiorys. Życzenia rodziny zwykle brane są pod uwagę, ale nie mają znaczenia decydującego. Jeżeli redakcja uważa, że ja-

Profesor Henryk Markiewicz - ur. w 1922 r., historyk i teoretyk literatury, od 1956 r. profesor UJ, od 1965 r. członek PAN, od 1989 r. członek PAU, od tego też roku redaktor naczelny „Polskiego Słownika Biograficznego”; 1951 r. - redaktor naczelny, w latach 1952-1956 współred. „Życia Literackiego”. Autor m.in.: zbioru szkiców „Prus i Żeromski” (1954), „W kręgu Żeromskiego” (1977), „Główne problemy wiedzy o literaturze” (1965), „Przekroje i zbliżenia” (1967), „Wymiary dzieła literackiego” (1984), „Świadomość literatury” (1985), „Literaturoznawstwo i jego sąsiedztwa” (1989), antologii prac z dziedziny teorii badań literatury w Polsce i za granicą - „Polska nauka o literaturze. Zarys rozwoju” (1981), współautor (z A. Romanowskim) antologii cytatów „Skrzydlate słowa” (1990).

ny. Suplement będzie miał kształt lejka, postaci z nazwiskami zaczynającymi się od pierwszych liter alfabetu będzie więcej.

Zmarli nie mają wpływu na swoje życiorysy, ale ich rodziny mogą nie życzyć sobie umiesz-

kiś fakt, zwykle niechlubny dla danej postaci, musi się znaleźć, to mimo życzenia rodziny musi się w „Polskim Słowniku Biograficznym” znaleźć.

Dziękuję za rozmowę.

MAŁGORZATA LIS

- Otwarcie kierunku psychologii to jest bez wątpienia wzrost prestiżu uczelni - uważa prof. zw. dr hab. Wiesław Łukaszewski, dyrektor Instytutu Psychologii

Stanę na głowie

- Pamiętam, gdy nasz ośrodek nie miał w ogóle żadnego miejsca na mapie ośrodków psychologicznych w Polsce. Byliśmy katedrą prowincjonalną, w której odbywały się setki godzin dydaktycznych, a pracownicy nie mieli czasu na żadne poważne badania - wspomina prof. zw. dr hab. Wiesław Łukaszewski, dyrektor Instytutu Psychologii. - Ośrodek ten jest nadal prowincjonalny w sensie geograficznym, ale nie w sensie polskiej psychologii badawczej. Teraz jesteśmy naprawdę dobrzy. To nie tylko moje zdanie, taka opinia funkcjonuje w innych ośrodkach psychologicznych.

Na mocy zarządzenia rektora Uniwersytetu Opolskiego z dn. 9 maja br. w miejsce Katedry Psychologii powołano Instytut Psychologii. Ale to nie koniec zmian - prawdopodobnie od przyszłego roku akademickiego studenci będą mogli studiować na naszym uniwersytecie na kierunku psychologia.

- Psychologia na wszystkich uniwersytetach przyciąga bardzo wielu kandydatów. Utworzenie psychologii jako kierunku, tak jak np. prawa, niesie ze sobą wzrost prestiżu uczelni. Ale władze uczelni muszą pamiętać, że to drogi kierunek, potrzebuje m.in. bardzo dobrego zaplecza komputerowego, wreszcie miejsca na prowadzenie ćwiczeń. Jesteśmy w stanie zagospodarować cały budynek, w którym zajmujemy teraz tylko jedno piętro. Oczywiście korzystać byśmy też z cudzych sal.

Studia mają mieć charakter stacjonarny i kończyłyby się tytułem magistra psychologii. W początkowym okresie realizować będą jedną specjalność w zakresie stosowanej psychologii społecznej. Proponowany limit przyjęć wynosi 40 osób.

Prof. Łukaszewski planuje uruchomienie jedynie studiów dziennych.

- Jestem przeciwnikiem studiów zaocznych w ogóle, a studiów

zaocznych na psychologii w szczególności. Zgodziłbym się na nie pod jednym warunkiem - że będzie to dokładnie ten sam model studiów, z taką samą liczbą zajęć.

Instytut Psychologii zatrudnia 22 osoby, w tym 3 profesorów tytularnych, 5 doktorów habilitowanych i 7 adiunktów. Profesor Łukaszewski bardzo wysoko ocenia swój zespół. Pracownicy instytutu zapraszani są do innych ośrodków psychologicznych z gościnnymi wykładami, zatrudnia się też stażystów z innych ośrodków.

Wiele problemów badawczych zostało tu zainicjowanych lub wydatnie rozwiniętych - np. badania nad wpływem społecznym, nad orientacją defensywną, nad modyfikacją stereotypów i uprzedzeń.

Pracownicy Instytutu Psychologii uczestniczyli i uczestniczą nadal w realizacji 6 projektów badawczych - finansowanych przez KBN, realizowali jeden

projekt zamawiany przez MEN, realizując dwa indywidualne granty NATO oraz jeden indywidualny grant The Research Support Scheme.

Instytut utrzymuje kontakty robocze z uczelniami w New Hampshire w USA, Salzburgu w Austrii, Utrechcie i Maastricht w Holandii. Negocjowane są obecnie warunki stałej współpracy z uniwersytetem we Fryburgu w Niemczech oraz ze Słowacką Akademią Nauk (Oddział w Koszycach).

- Teraz musimy czekać na pozytywną opinię Ministerstwa Edukacji Narodowej. Jeśli ten czas trochę się przedłuży, zrobimy wszystko, by psychologia ruszyła. Stanę na głowie, by to osiągnąć, jestem gotów przesunąć w razie potrzeby terminy egzaminów wstępnych, by w październiku studenci psychologii rozpoczęli rok akademicki - obiecuje prof. Łukaszewski.

MAŁGORZATA LIS



Fot. M. Lis

Stypendia za oceanem

Dzięki stypendium Fundacji Kościuszkowskiej przebywała w charakterze Visiting Research Scholar przy The Graduate School and University Center of The City University of New York - prof. dr hab. Urszula Wybraniec-Skardowska. Profesor z UO uczestniczyła w programie *Ph. D. Program in Philosophy*, a jej praca (w okresie od 1 lutego do 31 sierpnia br.) została wysoko oceniona przez prof. Richarda Mendelsohna.

W czasie pobytu w USA prof. U. Wybraniec-Skardowska wygłosiła w ośrodku badawczym Research Triangle w Północnej Karolinie referat, którego współautorami byli doktorzy z UO - Edward Bryniarski oraz Zbigniew Bońkowski, na temat: *Extensions and Intensions in the Rough Set Theory*. A.S.

Od marca do czerwca przebywała na stypendium w Nowym Jorku mgr Anna Śliz. Stypendium to otrzymała z Polskiej Bratniej Pomocy, organizacji, która powstała z inicjatywy polskiej emigracji powojennej w 1956 roku w Nowym Jorku.

W czasie tego pobytu mgr Śliz uczestniczyła w 55. Zjeździe Polskiego Instytutu Naukowego, który odbywał się w Nowym Jorku w dniach 20-21 czerwca na Uniwersytecie Fordham.

Przedstawione na zjeździe problemy dotyczyły przede wszystkim spraw Polonii amerykańskiej, a także transformacji ustrojowej krajów Europy Środkowo-Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem spraw Polski. Referat Anny Śliz - „Polish Assistance Inc. Its Origin and Activities” - został bardzo dobrze przyjęty przez liczne grono naukowców polskich i amerykańskich.

S.W.

Kierunki

W roku 1996/1997 proces kształcenia studentów był realizowany na 17 kierunkach stacjonarnych i 14 zaocznych - z możliwością wyboru 34 specjalności - oraz na 15 rodzajach studiów podyplomowych. W roku akademickim 1997/1998 uruchomiono jeden stacjonarny kierunek licencjacki (pedagogika specjalna) oraz dwie specjalności zawodowe (terapię pedagogiczną i nauczanie początkowe z plastyką).

M.L.

Wartość prawdy

Studenckie Koło Filozofów (SKF) chce być poetyckim źródłem, które wpłynie na rozwój ludzkiego poznania, a w szczególności na rozszerzanie samoświadomości.

Działalność Studenckiego Koła Filozofów nie tyle wspomaga, co raczej przyczynia się do krzewienia myśli filozoficznych wśród ludzi młodych - studentów Uniwersytetu Opolskiego.

Wachlarz problematyki, opracowany w SKF w roku akademickim 1996/1997, został poszerzony o nową ważną współcześnie problematykę związaną z pojęciem prawdy. Od następnego spotkania, które odbędzie się 18.11.1997 r., będziemy omawiać samopoznanie wartości prawdy w oparciu o encyklikę Jana Pawła II - *Veritatis Splendor* (Błask prawdy). Pomysł ten wypłynął od filozofa dr. Jana Krasickiego.

Mam nadzieję, że powyższa problematyka stanie się kolejnym naszym odkryciem oraz przeżyciem intelektualnym.

Serdecznie, a zarazem ciepło, zapraszam wszystkich zainteresowanych na nasze comiesięczne spotkania.

RADOSŁAW ŚWIDZIŃSKI

Niemiecki dla Koreańczyków

Od 7 do 10 lipca br. na naszym uniwersytecie gościła delegacja Uniwersytetu Studiów Zagranicznych z Pusan w Korei Południowej.

Prof. dr Cho Kyoo Hyang, rektor Uniwersytetu w Pusan, prof. dr Park Sang Sou, dyrektor Departamentu Planowania i Rozwoju tego uniwersytetu oraz prof. dr Park Jin Heyeng, profesor germanistyki na Uniwersytecie w Pusan - przyjechali do Opola, by z władzami naszego uniwersytetu podpisać umowę o wzajemnej współpracy.

Koreańczycy chcą przysłać do Opola swoich studentów, by ci kształcili się w Instytucie Filologii Germańskiej UO. Oprócz nich przyjedzie wykładowca, który będzie u nas nauczał języka koreańskiego. Nasze władze zaproponowały, by szansę poznania języka i kultury Korei mieli nie tylko studenci germanistyki, lecz by orientalne wykłady dotyczyły szerszej rzeszy studentów. W ramach podpisanej umowy o współpracy między uczelniami do Korei wyjedzie wykładowca języka polskiego,



a jego zajęcia na Uniwersytecie w Pusan obejmować będą także elementy historii i kultury Polski. Strona koreańska zobowiązała się pokryć koszty związane z realizacją umowy o współpracy.

Jak powiedział nam w czasie swego pobytu prof. dr Cho Kyoo Hyang, wybór Uniwersytetu Opolskiego na partnera uczelni w Pusan nie był przypadkowy. Korea coraz ekspansywniej zdobywa rynki Europy Wschodniej,

dlatego potrzebni są specjaliści znający państwa tej części Europy. Kształcenie koreańskich studentów na germanistyce w Opolu będzie tańsze niż wysłanie ich na studia do Niemiec, a poziom na filologii germańskiej UO oceniany jest jako wysoki.

Pierwsi studenci koreańscy przyjadą do Opola prawdopodobnie w przyszłym roku akademickim.

M.L.

To samo inaczej?

Rada Główna Szkolnictwa Wyższego 19 czerwca 1997 r. wydała uchwałę, według której znosi się kierunek studiów o nazwie „politologia i nauki społeczne”, a na jego miejsce wprowadza się nowy kierunek studiów o nazwie „politologia”.

Uchwalono także, że tworzy się nowy kierunek studiów o nazwie „dziennikarstwo i komunikacja społeczna”. Jak czytamy, zobowiązuje się szkoły wyższe do zaniechania rekrutacji na ten kierunek począwszy od roku akademickiego 1998/1999 oraz do umożliwienia studentom przyjętym w latach wcześniejszych kontynuacji studiów na tym kierunku.

W uzasadnieniu znajdujemy, że: „Począwszy od 1992 roku studia dziennikarskie prowadzone były najczęściej jako specjalność na kierunku „politologia i nauki społeczne”, a takie usytuowanie dziennikarstwa prowadzi do pewnego „skrzywienia zawodowego”, wywołanego dominacją problematyki politologicznej w procesie kształcenia. Na uniwersytetach zachodnioeuropejskich i amerykańskich dziennikarstwo wraz z komunikacją społeczną stanowi odrębny kierunek studiów i absolwenci otrzymują tytuły zawodowe związane z tym właśnie kierunkiem. Przywrócenie studiom dziennikarskim w Polsce rangi odrębnego kierunku będzie więc nawiązywa-

ło do ogólnie przyjętych na świecie standardów”. Tak natomiast uzasadnia się zniesienie „politologii i nauk społecznych”: „Do podstawowych nauk społecznych zalicza się: filozofię, historię, etnografię, pedagogikę, socjologię, politologię i wiele jeszcze innych dyscyplin zajmujących się badaniem struktury i rozwoju społeczeństw. Dotychczasowy kierunek studiów - „politologia i nauki społeczne” - jest dość nieszczęśliwym połączeniem jednej z nauk społecznych z pozostałymi, a co więcej, stwarza nieograniczone niemal możliwości kreowania innych specjalności, nawet takich, które zgodnie z obowiązującymi ustaleniami, mają rangę samodzielnych kierunków. Biorąc

pod uwagę ogromną pojemność merytoryczną nauk społecznych, trudno byłoby sobie tu ponadto wyobrazić opracowanie minimum programowego”.

Jak jednak dowiedzieliśmy się z nieoficjalnych źródeł MEN, wiele uczelni oprotestowało tę uchwałę, argumentując, że zapowiadane zmiany następują zbyt gwałtownie. Według tych źródeł prawdopodobnie będzie tak, że faktycznie zmieni się jedynie nazwę kierunku na uczelniach, gdzie już funkcjonuje „politologia i nauki społeczne”.

Obecnie „politologia i nauki społeczne” to kierunek bardzo nowy, a specjalność dziennikarska nie tylko na naszym uniwersytecie przyciąga studentów jak magnes, zarówno na studia stacjonarne, jak i zaoczne.

M.S.

Podczas obrad Senatu UO porucznik Głowacki przekazał uczelni roczniki prasy przedwojennej, przywiezione z Londynu

Honory dla Lema

16 października Senat UO zdecydował jednogłośnie, iż Uniwersytet Opolski nada doktorat honoris causa Stanisławowi Lemowi. Uroczystość wręczenia doktoratu odbędzie się 8 grudnia w Krakowie.

Stanisław Lem należy do tych pisarzy, których słowa wybiegają daleko poza granice Polski. Jego niezwykła kreatywność, finezja intelektualna, humor - znalazły uznanie najwyższe. Wyrażają je również dwaj recenzenci jego twórczości - prof. Stanisław Bereś z Uniwersytetu Wrocławskiego i prof. Ryszard Handtko z Uniwersytetu Warszawskiego. Opinie te przedstawił senatorom laudator prof. Wiesław Łukaszewski. Podkreślił jednocześnie, iż Stanisław Lem to jeden z najświetniejszych umysłów naszych czasów, głos sumienia elektronicznej epoki.

Przewodniczący Senackiej Komisji do Spraw Nauki i Współpracy z Zagranicą prof. Feliks Pluta zgłosił wniosek, by rozważyć możliwość nadania kolejnego doktoratu honoris causa UO - Ryszardowi Kaczorowskiemu - ostatniemu prezydentowi RP na uchodźstwie, wielkiemu patriocie,



„Kurier” z Londynu przekazuje dary rektorowi prof. S. S. Nicieji.

przyjacielowi naszego ośrodka akademickiego. Senat jednomyślnie poparł ten wniosek.

W dalszej części obrad Senat zatwierdził wyniki konkursów na stanowiska profesorskie. Na stanowisko prof. zwyczajnego uzyskał akceptację prof. Zdzisław

Piasecki - z zakresu literaturoznawstwa - i Wiktor Kolyada - z zakresu matematyki, na stanowisko prof. nadzwyczajnego - Tadeusz Olewicz - z zakresu filozofii, Maciej Demkowski i Leszek Koczanowicz - z zakresu psychologii.

Prorektor Krystyna Borecka i dr Jerzy Wiechuła omówili zasady i tryb rekrutacji studentów na rok akademicki 1997/1998. Podkreślili, że rekrutacja nie do końca przebiegała prawidłowo. Jednym z powodów było m.in. to, iż powierzono funkcje sekretarzy pracownikom, którzy nie zawsze z tej roli umieli się prawidłowo wywiązać. Prorektor K. Borecka zaakcentowała, że w przyszłości zdecydowanie lepiej należy przeszkolić ludzi, którzy mają pełnić tę rolę w czasie rekrutacji.

Senat podjął jednomyślnie uchwałę o wystąpieniu z wnioskiem o powołanie dwóch nowych kierunków na UO: psychologii i socjologii. Omówiono też zasady doboru kandydatów na studia w roku akademickim 1998/1999.

Podczas obrad Senatu zjawił się porucznik Edward Głowacki, działacz emigracyjny z Londynu, który przywiózł w darze naszej bibliotece roczniki prasy okresu wojennego, wydawane w okupowanej Polsce. Wydawnictwa te pochodzą ze zlikwidowanej przed paroma laty biblioteki Instytutu Sikorskiego w Londynie. Trafiły one następnie do Instytutu Armii Krajowej, a stamtąd, za pośrednictwem V Brygady Pancernej „Skorpion”, z którą porucznik Edward Głowacki utrzymuje kontakty i przez którą dowiedział się o zniszczeniach w bibliotece UO, trafiły do naszego uniwersytetu. Porucznik Głowacki przywiózł 100 paczek pełnych książek i prasy z Londynu do Opola własnym samochodem.

W.P.

Opole, dnia 21 X 1997 r.

List otwarty do redaktora naczelnego „Forum Akademickiego” Pana Andrzeja ŚWICIA 20-602 LUBLIN

We wrześniowym numerze „Forum Akademickiego” (Nr 9) ukazał się artykuł pt. „Trzynasty”, podpisany przez Autora posługującego się pseudonimem „pik”, oraz krótka wzmianka Piotra Kieracińskiego - „Wbrew zasadom akademickim”.

Obie publikacje dotyczą powołania nowego, trzynastego uniwersytetu - Uniwersytetu w Białymstoku. Z treści artykułów i przedstawionych tam ocen wynika, że Autorzy wnikliwie

analizują procesy zachodzące w akademickich ośrodkach kraju. Niewątpliwie można również dostrzec, że intencjami Autorów kieruje troska o wysoki poziom merytoryczny naszego szkolnictwa wyższego.

W obu artykułach znalazły się jednak odniesienia do Uniwersytetu Opolskiego, powstałego ponad trzy lata temu - i to odniesienia zdecydowanie krzywdzące nasze środowisko. Nie jest bowiem prawdą, że - cyt. „[...] Podobnie jak w przypadku Uniwersytetu Opolskiego, Sejm RP zlekceważył opinię środowiska akademickiego [...]”. Ustawa Sejmu RP z dnia 10 marca 1994 r. została uchwalona po pozytywnej opinii Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego (Uchwała nr 2/93 z 13 I 1993 r.).

Wniosek o powołanie Uniwersytetu Opolskiego uzyskał również wcześniej poparcie senatów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Wrocławskiego.

W świetle tych faktów argument o zlekceważeniu opinii środowiska akademickiego, którym posłużył się „pik”, jest całkowicie bezzasadny.

Chciałbym również w imieniu władz Uniwersytetu Opolskiego stanowczo zaprzeczyć przeciwko stwierdzeniu Piotra Kieracińskiego, że to względy polityczne zadecydowały o powołaniu uniwersytetu w Opolu. W opinii opolskiego środowiska akademickiego takie zakwalifikowanie aktu powołania uniwersytetu w Opolu jest wysoce niestosowne. Wobec poparcia stosownych „merytorycz-

nych” gremiów akademickich i wobec pełnej zgody wszystkich opcji politycznych w kraju zarzut „polityczności” nie wytrzymuje krytyki.

Podzielamy natomiast opinię Piotra Kieracińskiego, że: „powołanie uczelni typu uniwersyteckiego działa stymulująco na rozwój środowiska naukowego i akademickiego”.

Wyrażamy również nadzieję, że akt powołania trzynastego polskiego uniwersytetu będzie stanowić bodziec do wysiłków na rzecz coraz wyższego poziomu naukowego i dydaktycznego Uniwersytetu w Białymstoku.

DR HAB. JÓZEF MUSIEŁOK - PROREKTOR DS. NAUKI I WSPÓŁPRACY Z ZAGRANICĄ
UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

Akademicka szkoła przetrwania

Godzina 8⁰⁰ Marek, student polonistyki wychodzi z mieszkania. Jest zimno i pada deszcz. Zajęcia na uniwersytecie zaczyna dopiero o dwunastej.

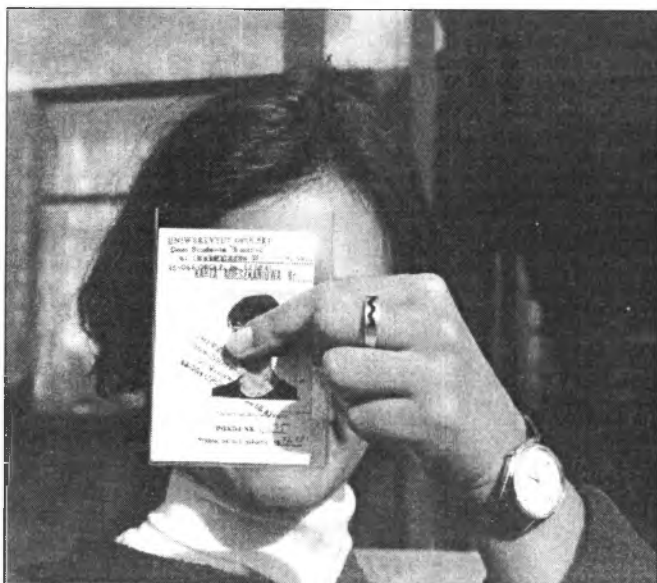
- Muszę opuszczać stancję najpóźniej o ósmej, a wrócić o dwudziestej drugiej. Nie mogę używać kuchni, a z prysznicą korzystam tylko co drugi dzień. W tamtym roku zmieniałem pięć razy stancję i ta jest najlepsza. Najważniejsze, że jest ciepło i mam osobny pokój. Na dom studencki nie mam szans - pierwszeństwo mają „powodzianie” - mówi Marek.

Kłopoty z „zahaczeniem się” gdziekolwiek ma w tym roku akademickim wielu studentów UO. Co roku wzrasta liczba osób przyjmowanych na uczelnię („pierwszaków” mamy obecnie 1557). Powoduje to problemy ze znalezieniem w Opolu stancji, o domu studenckim nawet nie mówiąc. Jedyne nieliczni mają szansę na miejsce w akademiku.

- Z 2700 podań skierowanych do komisji z prośbą o przyznanie miejsca w domu studenckim - pozytywnie rozpatrzono 1673. Mamy jeszcze 190 miejsc materacowych, w większości przeznaczonych dla osób poszkodowanych w czasie powodzi - mówi pani Krystyna Rozmus z Działu Spraw Studenckich.

Studenci nie mogą się pogodzić z taką sytuacją.

- Co mam zrobić. W tym roku nie przyznano mi akademika, choć do domu mam ok. 600 km - mówi Aneta, studentka ochrony środowiska. - W akademiku mieszkają ludzie, którzy mogliby dojeżdżać na uczelnię. Szukam stancji już od miesiąca. Przez ten czas muszę waletować u koleżanek w akademiku.



Nie zawsze wejście na cudzą kartę się udaje...

Sposoby waleta

Waletowanie było, jest i będzie. Choć na dłuższą metę jest uciążliwe. Ale jak twierdzą niektórzy, jest ostatecznością. Bywa i tak, że ta ostateczność ciągnie się przez jeden, drugi i następny semestr.

Aleksandra Wojtala, tegoroczna absolwentka UO wspomina:

- Przyznaję, że przez 1/5 studiów byłam typowym waletowiczem. Jakoś udawało się. Sytuacja była o tyle dobra, że mieszkalam z zaprzyjaźnionymi osobami i znalazło się nawet dodatkowe miejsce na łóżko połowe. Z wejściem do budynku nie było większych problemów, choć lekki szlaban - sprawdzanie wchodzących już o 21⁰⁰ - to rzecz typowa w sezonie jesienno-zimowym. Zdarzało się, że wówczas podawałam się za kogoś innego albo wchodziłam z innymi osobami, które miały kartę. Z czasem, gdy na portierni już mnie znano

z widzenia, byłam wpuszczana na zasadzie pamiętania. Na początku studiów, przez pierwsze dwa semestry, mieszkalam też za koleżankę z roku. Opłacałam za nią wtedy akademik.

- W czasie gdy studiowałam - mówi Beata - zauważyłam, że studenci wręcz namiętnie podrabiają karty mieszkańca. Przyklejają na przykład swoje zdjęcie i nawet gdy jest to zdjęcie dziewczyny, a pod spodem imię i nazwisko chłopaka (czy odwrotnie), i gdy z daleka pokazują taką kartę, portierzy z reguły bez dokładniejszego sprawdzania wpuszczają. Poza tym myślę, że ludzie w pokojach chcą mieć waletowicza, ponieważ ten w ramach rewanżu po prostu płaci za wyświadczoną przysługę albo dzieli się jedzeniem.

Komplet poszukiwany

Nie każdy potrafi żyć w ciągłym stresie i przemycać się ukradkiem koło okienka portierni. Takim osobom pozostaje

wówczas jedynie znalezienie stancji. W poszukiwaniu wymarzonego mieszkania studenci kierują się ceną i jego położeniem. Przeprowadziliśmy mały ranking stancji, jakie można znaleźć w Opolu. Podajemy zaledwie kilka najciekawszych i naszym zdaniem dość reprezentatywnych ofert:

Dla lubiących świeże powietrze i spokój poza miastem (10 km od centrum) oferowane są 3- i 4-osobowe pokoje w ośrodku wypoczynkowym. Wadą tej oferty jest uciążliwy dojazd. Koszt: 122 zł.

Jeśli ktoś pragnie mieszkać w centrum Opolu (ul. Krakowska), kosztować to go będzie 350 zł. Sanitariaty i kuchnia dzielona razem z trzema współlokatorami.

Z tańszych ofert znaleźliśmy pokoje 2-osobowe w studenckim mieszkaniu 4-pokojowym. Cena od lokatora - 200 zł. Niski czynsz oznacza automatycznie gorsze warunki (przede wszystkim lokatorzy muszą sami rozpalać w piecu węglowym).

Najłatwiej znaleźć pokoje, w których ktoś już mieszka i szuka osoby do kompletu. Czynsze kształtują się od 150 do 200 zł w zależności od warunków i lokalizacji (najtaniej na Zaodrzu w mieszkaniach powodzi). Problemy zaczynają się jednak, gdy „podpadniemy” współlokatorowi. Możemy wówczas jedynie liczyć na współczucie właścicieli i oczekiwać terminu 14 dni na wyprowadzenie.

Grunt to walory

Przeglądając ogłoszenia o wynajmie stancji, odnieśliśmy wrażenie, że największe szanse mają osoby o pewnych, konkretnie określonych przez wynajmującego, dyspozycjach. Czy

skończyły się już dobre czasy, gdy starczyło być spokojnym i niepalącym studentem? Najchętniej wynajmowane są stancje studentkom o miłej prezencji (najlepiej o blond włosach, niebieskich oczach i długich, zgrabnych nogach). Dobrze, jeśli kandydat na lokatora zna nieźle jakiś obcy język i w zamian za ciepły i suchy pokój udzieli kilku korepetycji dzieciom wynajmującej osoby. Są też nietypowe wymagania, np. coniedzielne wyjścia z właścicielką stancji do kościoła bądź posiadanie własnego samochodu, by wozić nim dzieci właścicieli do szkoły.

Pierwszaki na diecie

Kto nie słyszał z ust rodziców, gdy wyjeżdżał na studia, uwag typu - tylko dobrze się odżywiaj, jedz regularnie obiady. Brac studentka ma to do siebie, że wszelkie tego rodzaju nakazy puszcza mimo uszu. - Co jem teraz? Chleb z musztardą na śniadanie, obiad, kolację - mówi Marcin studiujący na III roku. - Rodzice dają mi pieniądze na obiady, ale one tak się szybko rozchodzą na różnych imprezach, że w połowie miesiąca często brakuje na coś więcej niż chleb i musztardę - przyznaje Marcin.

Szczególnie ciężko jest pierwszorocznikom. Do tej pory o ich posiłki martwiły się zapobiegliwe mamy i zawsze na stole stawały talerz z czymś ciepłym i smacznym. Przyjeżdżając na studia trzeba zapomnieć o tego typu traktowaniu i samemu zadbać o to, co się będzie jadło.

- Chińskie zupki i kromka chleba, czasem jakaś kielbasa - to jest moje menu na cały tydzień - mówi student I roku politologii i nauk społecznych.

- Ja przywożę prowiant na cały tydzień z domu. Bigos, krokiety, sałatka, gołąbki - przyznaje dziewczyna z II roku filologii polskiej. - Do domu mam ok. 300 km i dojeżdżam pociągiem. Gdy wracam z domu, mam cały plecak napchany słoikami. Koleżanki z pokoju się śmieją, ale gdy zaczyna im brakować jedzenia, częstują je tym, co przywożę - mówi.

Studenci, z którymi rozmawiałem, przyznawali, że najlepiej by było, gdyby istniała do-

bra i tania jadalnia blisko uniwersytetu. Jednak o taką bardzo trudno, szczególnie po tym, gdy została zamknięta stołówka prowadzona przez firmę „Gastropol”, mieszcząca się w budynku DS „Mrowisko”.

Stypendium zamiast zupy

Zasięgając informacji o przyczynach zamknięcia stołówki, usłyszałem o jednym podstawowym powodzie:

Studenci nie korzystali z niej. Dlaczego? Zbyt drogo i mało smacznie. Jeszcze rok temu, zanim zaczęła funkcjonować stołówka „Gastropolu”, jadalnia była finansowana przez Samorząd Studencki. Jednak przed rokiem samorząd wycofał się i przerzucił uzyskanie w ten sposób pieniędzy na zwiększenie stypendiów socjalnych, a przede wszystkim naukowych.

- Co miesiąc traciliśmy ok. 2 mld starych złotych. Nas nie było na to stać. Woleliśmy dać te pieniądze studentom, żeby sami sobie zagospodarowali je na obiady - mówi Piotr Stadnik, przedstawiciel Samorządu Studenckiego.

Jednakże nie wszyscy studenci mogą się pogodzić z takim wyjaśnieniem. - To nonsens. Nie każdy przecież dostaje stypendium. Dofinansowanie stołówek to jedyny sposób na wsparcie studenta i ułatwienie mu życia - mówi Andrzej, student IV roku.

W obecnej chwili nie wiadomo nic o planach utworzenia nowej stołówki w otoczeniu akademików. Pomieszczenia jadalni w obecnej sytuacji służyć mają jako jedna z sal wykładowych.

Wśród braci studenckiej nie śmiało mówi się również, że zostanie w tym miejscu utworzona kawiarnia dla studentów. Czyby miało się stać to samo, co ze stołówką, w miejsce której utworzony został SCK?

Na tropie talerza

Co ma zrobić student pragnący jednak zjeść przysłowiowy talerz gorącej zupy? Udało nam się zdobyć kilka namiarów miejsc, do których chodzą studenci na posiłki. Wynika z tego, że najczęściej odwiedzanymi miejscami są: stołówka II LO (tanio - 3 zł obiad, można wykupić w dni, w które się chce), stołówka bursy pielęgniarskiej (już na początku miesiąca nie ma co liczyć na wykupienie bloczka), bar „Pierozek” przy ul. Reymonta (dobre pierogi ruskie), bar „Kubus” (reklamuje się najniższymi cenami - dla amatorów mocnych nerwów, gdyż obiad można spożyć w towarzystwie nieciekawego elementu), stołówka „Społem” nr I przy ul. I Maja (cena obiadu 4,70 zł - da się zjeść), restauracja „Skorpion” (cena ok. 15 zł i wzwyż - i do takich miejsc chodzą studenci).

Na naszej liście zostały jeszcze wszelkie bary oferujące jedzenie typu fastfood. Rozwiązanie dobre jak na kieszeń studenta (ok. 2,5-4 zł od sztuki hamburgera, hot doga lub innej bułki). Żołądka tym się nie napcha, ale można przeżyć do następnego dnia.

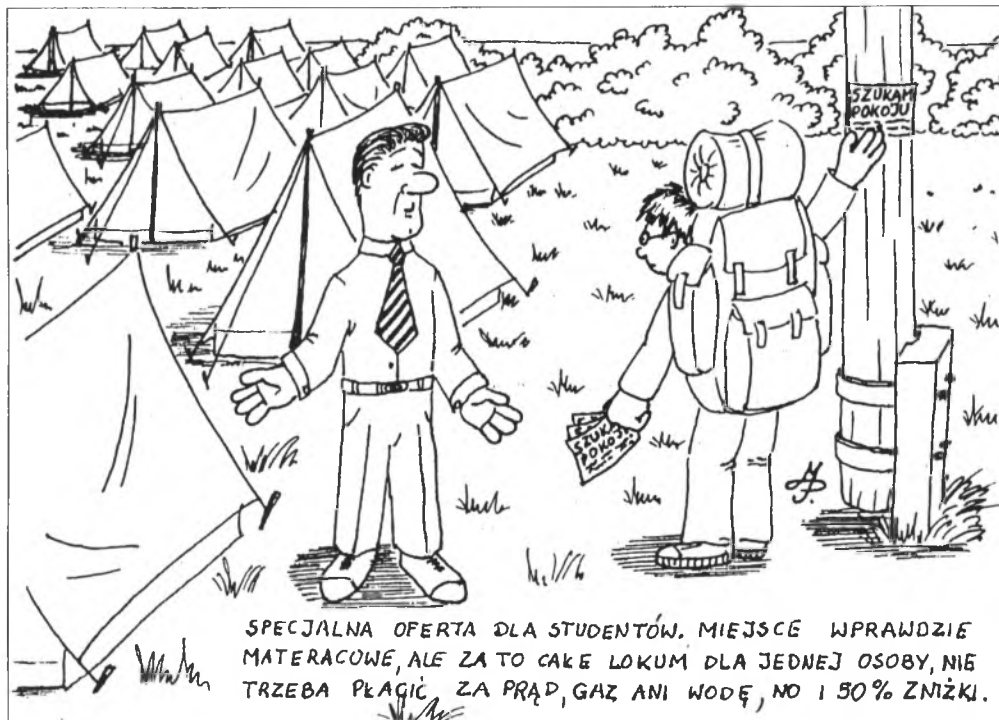
Wiadomo, że co student, to inny sposób radzenia sobie z problemem żywienia się na studiach. Nam najbardziej spodobał się pomysł Iwony, studentki fizyki:

- Gdy przyjeżdżam na sobotę i niedzielę, mama robi tyle jedzenia, że starczyłoby na całą rodzinę, a ja to wszystko zjadam. Gdy wracam na uniwersytet, muszę zrzucić te nabyte kilogramy i po prostu nie jem.

Studia na szynach

Tomek, student IV roku politologii i nauk społecznych już VII semestr dojeżdża pociągiem na zajęcia z Gliwic. Musi każdego dnia wstawać bladym świtem na pociąg, w którym spędza kilka godzin, a po zajęciach odbywa tę samą drogę z powrotem. Mimo że Tomek ubiegał się o akademik, otrzymał kolejny już raz odpowiedź odmowną. Znajomi śmieją się, że Tomek już zasnąć nie może bez turkotu kół wagonów. On sam wcale nie narzeka na swoją sytuację.

SEBASTIAN ANTOLIK
MAŁGORZATA DOROSZ



Fatum na stacji

Czy może być gorzej? Jestem już cztery lata na uczelni i mam za sobą cztery stacje.

W pierwszej pod Opolem przenocowałam tylko jedną noc i zaraz uciekałam do miasta. Druga trafiła mi się jak ślepej kurze ziarno. Ja poszukiwałam stacji, a pewna właścicielka mieszkania właśnie poszukiwała drugiej studentki do swego opuszczonego czasowo mieszkania. Sama przebywała w tym czasie w Niemczech.

Było ciasno, drogo - jak na studentką kieszeń, na połowym łóżku, ale samodzielnie.

Na pewno nie jestem, nie byłam i nie będę pierwszą ani też ostatnią osobą, która dostała się na studia spoza Opola. A takim piętrzą się trudności mieszkaniowe. Muszę przyznać, że towarzyszy mi jakieś fatum kwaterekowe.

Każda stacja okazywała się na pierwszy rzut oka idealna. Spełniała warunki wymarzone przez niejednego studenta, ale



po tygodniach właściciele pokazywali swoje prawdziwe „ja”, a ja swoje chowałam coraz głębiej, pokorniałam, by móc prze-

łknąć ich dogryzania. I choć jestem w trzecim miejscu, nie powiem, że jestem w lepszej sytuacji.

Chiński syndrom

Wszystko zaczęło się cztery lata temu, gdy przez niby znajomości uczelniane znalazłam stację i zamieszkałam z dziewczyną starszą ode mnie. Miała mi pomagać, ale nie mieszać się do mojego życia osobistego. Okazało się gorzej niż w klaszorze!

Mieszkałyśmy jak Chińczycy - dwie na dziewięciu metrach kwadratowych. Choć po prawdzie była kuchenka, jeszcze mniejsza, ale zawsze coś można było ugotować.

Z tą moją współlokatorką wpadłam jak z deszczu pod rynnę. Nie dość, że mi chciała matkować, to trzy razy w tygodniu niemal za rączkę prowadziła mnie do kościoła. Nie do tego najbliższego - jako że mieszkałam na Zaodrze - ale do tego pod uczelnię. Bez wyjątku, czy wiatr, czy słońce. Niby przymusu nie było, ale grymas twarzy wyrażał wszystko. Dla święte-

Rys. M. Podolan

Pocztówki z wakacji

... słowa wykładowcy dobiegają z daleka. Za oknem dżdżyto, a ja nadal czuję ciepłe doyki promieni słonecznych, orzeźwiający zapach eukaliptusa, cień palm i śpiew albatrosa. Wczoraj plaża i egzotyczne krajobrazy, dzisiaj studentka ławka i szara rzeczywistość. Wczoraj delikatne muśnięcia błękitnego oceanu, dzisiaj zostały tylko wspomnienia, a wraz z nimi kilka fotografii - to były cudowne wakacje.

Grzesiek, II rok historii:

Uzbierałam pieniądze na przejazd, dalej musiałem radzić sobie sam. Bez pieniędzy, i tak czułem się w komfortowej sytuacji znając język tubylców.

Wśród wątpliwego zapachu smażonych hamburgerów i przypalonej pizzy, przy dziewięciu godzinach ciężkiej pracy dzień w dzień, zdołałem zarobić na wakacje, o których nawet nie śniłem. Poznałem uroki Katalonii, ciepłe morze, gorący piach i namiętne kobiety tańczące flamenco. Na koniec tylko łyż pożegnania i zapewnienia, że się spotkamy za rok.

Aneta, IV rok politologii i nauk społecznych:

Pomysł na wyjazd zrodził się spontanicznie. Niestety mój zapal nie był równoznaczny z posiadanym przeze mnie budżetem. Nasza wyprawa była istnym szaleństwem. Nie znając języka, drogi ani cen obowiązujących na zachodzie Europy, z naszymi „grosika-

mi” przy duszy i naszym 11-letnim samochodem (bez przeglądu technicznego) wyruszyliśmy na podbój Włoch. Podróż mieliśmy urozmaiconą różnymi przygodami. Najpierw zabłądziliśmy w Czechach, następnie całą Austrię przejechaliśmy nie dokonując opłaty za przejazd po autostradach. Zatrzymaliśmy się w pięknej nadmorskiej miejscowości nieopodal Wenecji na polu namiotowym. Pogoda była wspaniała, morze ciepłe, a Włosi bardzo serdeczni. Zwiedziłam między innymi Wenecję. Uroku tego miasta nie może oddać żadna opowieść - to trzeba zobaczyć na własne oczy. Jeszcze dzisiaj słyszę śpiew gondolierów, czuję gorący piach i widzę wzburzone morskie fale. Wa-

kacje miałam wspaniałe, szkoda, że już się skończyły. Pocieszające jest to, że za rok znów „zaświeci słońce”, a ja ponownie usłyszę piękny śpiew gondolierów.

Magdalena, III rok politologii i nauk społecznych:

Włoskie niebo, włoski księżyc, smagły Włoch obok... Chciałoby się zanucić „Que sera, sera”.

Nie będę jednak zmyślać dalej. Moje wakacje w niczym nie przypominały takiej śródziemnomorskiej sielanki. Zamiast morza oglądałam Alpy, na temat włoskiego księżycyca w autonomicznej tyrolskiej prowincji można by polemizować, a Włoch obok... Cóż, przyznać muszę, że więcej widziałam tam Tyrolczyków o blond włosach niż autentycznych Włochów.

go spokoju odbywałyśmy te spacery w duecie.

Do 22⁰⁰ miałam prawo wychodzić. Żadnych znajomych nie sprowadzać, gdyż mieszkaliśmy „na czarno”. Mimo to nie było tak źle, żeby gorzej być nie mogło. Gorzej bywało, gdy zbliżały się święta i miała przyjechać właścicielka mieszkania. Okazało się, że gdy ona przebywała w mieszkaniu, my musiałyśmy zniknąć. Płacić, tak, za cały miesiąc płaciłyśmy 1 mln 600 tys. starych złotych, ale mieszkaliśmy w świąteczne miesiące częściowo. Taka jest prawda.

Minał pierwszy rok. Współlokatorka wyszła za mąż i mnie zostawiła, bym sobie sama radziła. Zostałam sama. Nikogo mi nie dokwaterowano. Nie było chętnych. Ale też nie na długo. Nowy rok, nowe ceny i nowe pogonie za tańszymi stancjami.

I znów szczęśliwy traf. Nagle spotkana stara znajoma zaproponowała pyszną ofertę mieszkaniową - płaciłam tylko czynsz + 300 tys., co dawało sumę 1.600 tysięcy starych złotych. W samutkim centrum Opola i telefon do tego. Sam luksus. Piękna sprawa. Decyzja zapadła natychmiast. I znów przeprowadzka.

Nowa stancja, nowe perypetie. Stara znajoma do wszystkie-

go wsadzała nos. Począwszy od mojej pocztu aż po szufladę z bielizną. A miało być wszystko oparte na wzajemnym zaufaniu. Ciekawość wzięła jednak górę.

Gospodyni miała mi opróżnić szafy, by powiesić w nich me płaszcze i kurtki, ale jakoś zabrakło czasu na to i moja odzież wisiała, gdzie tylko się dało.

Historia w lodówce

Dom ten zapchany był tym, co potrzebne i zbędne. Według zasady, że wszystko się kiedyś przyda. Stare rupiecie upchane po kątach, na szafie, ba i w lodówce brak było miejsca na świeże zakupy, bowiem piętnastoletnie konserwy z przedawnioną datą spożycia zatykały jej wszystkie poziomy.

Ja tych czasów nie pamiętam, ale były takie kilkanaście lat temu, kiedy cukier był walutą, a pieniądzem obiegowym alkohol. Zbierała więc te „skarby” moja stara znajoma i utykała, gdzie tylko to było możliwe. Leżą one teraz nieprzydatne do spożycia. To nic, że to wszystko już dawno utraciło swą datę ważności. Nie wolno, oj, nie wolno wyrzucać!

W tym zapchanym mieszkaniu, w którym panował zaduch starości, miałam zadań przydzie-

lonych co niemiara. A więc myślałam, sprzątałam, ba - dywan grzebieńiem czesałam. Bo to dobrok jej życia. Wszystko trzeba szanować. Doceniać.

Miałam chłopaka, który mi przynosił kwiatki. I problem. Gdzie te kwiatki wstawić, nawet wazonu nie było. Po co? Żeby ktoś przez nieuwagę zalał stół. Wszak wszystko się może zdarzyć. I zdarzyło się. Podczas swych cotygodniowych kontrolnych odwiedzin zaczęła wyrzucać moje kwiaty. Zabroniła jakichkolwiek odwiedzin. W tym i najbliższych z rodziny. Wszak to nie hotel, ani też kawiarnia.

Sąsiedzi byli bardziej przychylni. Okazało się, że wszyscy wiedzieli, jaka z niej megera, tylko ja sama o tym się za późno dowiedziałam. Bo owa pani myślała, że wynajęła mieszkanie sprzątacze, a nie studentce. Jej kontrole przekraczały wszelkie normy przyzwoitości.

Wieczny bezpieniężnik

Czara się przelała. Moja cierpliwość powoli kończyła się. Była jakaś impreza, zabawa. Nowi znajomi. Nawiązała się rozmowa. Znalazł się chłopak w przeciwnej niż ja sytuacji. Poszukiwał kogoś, by wynająć pokój. Wpierw była luźna rozmo-

wa, później konkrety. I znów chwila namysłu. Nic do stracenia, nic do zyskania. A może będzie lepiej? W dwa dni zmieniłam adres. I znów mnie spotkało niesamowite „szczęście”. Ni by mam swój pokój, ale reszta pomieszczeń była wspólna. W lodówce odwrotnie niż poprzednio - straszło pustką. A poza tym nie istniało „to moje”, a „to twoje”. Wszystko, co w niej, okazywało się wspólne.

Wieczny bezpieniężnik brał wszystko, co się dało. Koledzy ze współuczucia pożyczali, ale oddać nie miał z czego. Ja płacę za to, co moje, ale ile z tego mojego sama korzystam, sama nie wiem. Ostatnio telefon nam wyłączyli, bo nie zapłacony. A z czego miał go zapłacić, skoro pustka w kieszeni? Sprzedał więc aparat telefoniczny i po sprawie. Oby tylko moich rzeczy nie zaczął sprzedawać.

Nie wiem, jak długo tutaj pomieszkam, bo mogą nas w każdej chwili wyeksmitować. Choć płacę mojemu młodemu gospodarzowi za ten dach nad głową, wyceniony według niego na 150 zł, to on nie reguluje opłat za mieszkanie. Więc mieszkam i płacę, sama nie wiem za co. Nie wiem, jak długo tu jeszcze będę.

DORIANA HEROLD

W miasteczku Laives, w prowincji Trydent-Górna Adyga (południowy Tyrol) życie biegnie swym własnym torem. Swą kulturą i polityczną odrębność kultury mają tu zarówno Tyrolczycy, jak i Włosi. Każda z narodowości żyje po prostu w swoim własnym świecie z osobnym przedszkolem, szkołą, urzędami, biblioteką, sklepami, dwujęzycznymi tablicami i szyldami. Na ulicach, w barach, sklepach śpiewna włoska mowa łączy się w jedno z tyrolskim akcentem. Przy odrobinie szczęścia, o tej porze roku spotkać tu można także Polaków, pracujących najczęściej przy zbiorach jabłek. Niestety nie zawsze legalnie, za to z dużym zyskiem.

Mimo tak wielkiej różnorodności, nie sposób zauważyć jakiegokolwiek oznaki wzajemnej tyrolsko-włoskiej wrogości czy uprzedzeń. Wprost przeciwnie, niemieckie poczucie porządku dodatnio wpływa na ten region Italii, najbogatszy i najbardziej zadbane

w całym kraju, zaś włoski temperament i umiłowanie zabawy nie pozwalają nudzić się mieszkańcom włoskiego Tyrolu.

Właśnie dzięki temu miałam okazję uczestniczyć w dorocznym święcie miasta, tzw. feście, które trwa tam prawie dwa tygodnie i obfituje w liczne atrakcje, takie jak: pokazy ogni sztucznych, pokazy mody - firmowane przez okoliczne sklepy, koncerty grup rockowych, a także tyrolskich zespołów ludowych. A wszystko to „okraszone” wyborną tyrolsko-włoską kuchnią, gdzie każdy mógł do woli (oczywiście, jeżeli nie zabrakło mu lirów) zająć się smażonymi „frutti di mare”, na deser zaś delektować się miejscowym specjałem - „Strauben”, odmianą ciasta podobną do naszych faworków. Wszystko „palce lizać”. Zróbcie wszystko, by tam pojechać.

IWONA MANDRYK

ANNA SZEWCZYK

MAGDALENA MATYJASZEK



Merano.

Rys. M. Podolan

Wesoła odsiadka

Pierwszego sierpnia tego roku otwarto w Opolu „Kazamaty”. Nie chodzi jednak o schron o dużej wytrzymałości w dawnych fortyfikacjach czy o loch w twierdzy, służący za więzienie, lecz o nowy, stylowo urządzony klub muzyczny.

Proponuje on każdego dnia od godziny dwudziestej do piątej rano świetną zabawę w rytmie dance, rocka i techno. Oczywiście, w wolnych chwilach można napić się jednego z trzech rodzajów piwa (każde w cenie trzech złotych) lub wypić drinka, który z uprzejmością podadzą nam młode barmanki. W samym klubie oprócz barmanek zatrudnionych jest siedmiu disk-jockey'ów odpowiedzialnych za muzykę, która (po badaniach preferencji muzycznych) ma być dostosowana do gustu każdego klienta.

W krótkiej historii „Kazamatów” odbyły się już koncerty zespołów „Raz Dwa Trzy” i „Wolnej Grupy Bukowina”. W planach jest organizacja koncertu „Budki Suflera”, na który już teraz chcielibyśmy zaprosić wszystkich, a szczególnie studentów, gdyż oni mogą zobaczyć i usłyszeć zespół za darmo lub za symboliczne dwa złote. Darmowy wstęp do klubu mają studenci również w każdy czwartek, ale już w sobotę trzeba za przyjemność posiedzenia w opolskich lochach zapłacić siedem złotych.

Sam klub muzyczny wchodzi w skład sieci klubów EB, skupiającej oddziały m.in. we Wrocławiu, Kołobrzegu, Elblągu czy Gdańsku, gdzie klub mieści się w dawnej hali stoczni.

Idea sieci klubów nie jest rozpijanie młodego pokolenia, lecz tworzenie i utrzymywanie miejsc, w których młody człowiek może naprawdę atrakcyjnie spędzić wolny czas, odrywając się od nudnego liczenia słupków matematycznych.

A zatem miłego odsiadki kary!

MARCIN SZYMONIK
BARTŁOMIJ WALICZEK



Porządki w „Mrowisku”

Dom Studenta „Mrowisko” od kilku lat jest spokojniejszy, bardziej wyciszony. Coraz częściej jego lokatorami są studenci czwartego i piątego roku. Kiedyś było to nie do pomyslenia. Akademik zamieszkiwali zawsze „pierwszaki”, ewentualnie drugi i trzeci rok. Obecnie rzadziej dochodzi do zniszczeń i dewastacji, co nie znaczy, że nie występują. Społeczność akademika to przecież zbiorowisko ludzi z bardzo różnych środowisk.

- Niejednokrotnie spotykam się z prostactwem i chamstwem - mówi kierownik Domu Studenta - Zbysław Kusyk.

W zeszłym roku akademickim trzech studenci pierwszego roku politologii zdewastowali kompletnie swój pokój. Zniszczyli pawłacz, wyrwali zawór grzejnikowy. W maju bieżącego roku kierownik wystosował do nich pismo, w którym zagroził, że jeżeli do 15 września 1997 r. nie pokryją kosztów naprawy zniszczeń, sprawa trafi do prorektora Z. Kołaczewskiego, oni zaś zostaną dyscyplinarnie usunięci z akademika.

Trzej niesforni lokatorzy zjawili się we wrześniu i opłacili z własnej kieszeni koszty remontu zniszczonych urządzeń.

- Po wywiązaniu się z umowy ponownie otrzymali pokój w „Mrowisku”, ale uprzednio przeprowadziłem z nimi męską rozmowę - opowiada Zbysław Kusyk.

Takie wypadki na szczęście są sporadyczne. Od kilku dobrych lat nad spokojem w „Mrowisku” czuwają ochroniarze. Po godzinie 21⁰⁰ wstęp do akademika mają tylko jego lokatorzy - za okazaniem karty mieszkańca. Trzy lata temu zatrudniona była profesjonalna firma ochroniarska - Bajart. Niestety koszty utrzymania ochroniarzy okazały się zbyt wysokie. Obecnie na ich miejscu pracują studenci starszych lat, których wynagrodzeniem jest

zwolnienie z opłat czynszowych. Jest teraz spokojniej i czystiej.

- Gdy rozpocząłem swoją pracę - mówi kierownik Kusyk - zaszokował mnie stan sanitariatów i kuchni. Byłem chory wcho-

bione na wyrost. Malowane są tylko te ściany, które tego naprawę wymagają. Raz na pięć lat z kolei uczelnia zobowiązana jest pokryć koszt malowania całego akademika. Jest to wówczas remont gene-



Rys. M. Podolan

dząc do tych pomieszczeń.

Studenci najmłodszych lat nie wiedzą, nie pamiętają, że ówczesny wygląd tych pomieszczeń przywoływał najgorsze skojarzenia. Dwa lata temu przeprowadzono generalny remont. Kosztowało to uczelnię 388.515 zł 68 gr, czyli blisko 4 miliardy starych złotych. Rezultaty są widoczne.

Zdaniem Zbysława Kusyka, studenci potrafią docenić te zmiany. Od momentu remontu ustały zniszczenia i dewastacje. Lokatorzy sami starają się o zachowanie czystości i poszanowanie tego co ich. - Wygląd pomieszczeń często determinuje zachowanie w nim ludzi - dopowiada kierownik.

Same pokoje malowane są co roku, a koszty ponoszą ich mieszkańcy. Oczywiście nie jest to ro-

ralny. Maluje się wszystkie ściany, sufity - łącznie z drzwiami i pawłaczami.

- W przyszłości nagłymi problemami będą: wymiana stolarki okiennej i drzwiowej oraz instalacji elektrycznych - mówi Zbysław Kusyk - przeciążenia instalacji są naszą największą bolączką. Dochodzi do tego, że rokrocznie chodzimy po pokojach i konfiskujemy nadmiar sprzętu elektrycznego. To buszowanie po pawłaczach jest nieprzyjemne zarówno dla mnie, jak i dla studentów, jednakże niezbędne dla zapewnienia bezpieczeństwa w akademiku.

„Mrowisko” zmienia swój wygląd. - Jeżeli mieszkać w akademiku, to tylko tu - uśmiecha się kierownik.

ANNA SKRZYPCZYK

Garstka otrzęsionych

*Dziś zabawa, śmiechu wiele
są tu sami przyjaciele
dzisiaj jest otrzęsin gala
niech cię połknie
i z nóg zwala
radość oraz piwna fala.*

Takich dni nie jest wiele, 21 października należał do tych nielicznych, kiedy bracia studencka mogła świętować. Tradycja mówi, że kto nie przejdzie otrzęsin, nie może czuć się prawdziwym żakiem. To swoista metamorfoza, którą przejść powinni nowicjusze, poddając się próbie. A przygotowano ich sporo. Chętni się znaleźli, choć z odrobiną strachu w oczach.

Na początek posypano ich mąką i wałkowano, aby tak spłaszczony student swobodnie mógł prześlizgnąć się przez egzaminy, które go czekają. Wypukłości i zaokrąglenia dziewczyn pewnie sprawiły frajdę wałkującym, ale one same mają teraz zdany każdy egzamin - w każ-

dym bądź razie są do tego perfekcyjnie przygotowane.

Po męczącym nieco zabiegu wałkowania młodzi adepci sztuki studiowania mogli się nieco posilić, spożyć resztki jadła ze studenckiego stołu. To wzmocniło ich siły witalne przed dalszą próbą. Szczególnie, gdy wypili specjalnie z tej okazji przygotowaną miksturę z pieprzem. Ruszyli zdobywać wysoką drabinę - rzecz jasna drabinę kariery. Nie było to proste zadanie, bowiem „koty” zaopatrzone w plecaki wypełnione książkami. Ci, którym udało się zdobyć szczyty, musieli sięgnąć do swoich przepastnych zakamarków wiedzy i wydobyć z nich kilka danych, które stanowić miały odpowiedź na postawione im pytania. Z tym poszło łatwo, bowiem wcześniej nalano bohaterskim „kotom” nieco oleju do głów, tak że mózgi pracowały u większości bez zarzutu. Ci, którym brakło wiedzy, musieli pójść po większą dawkę oleju do głowy, oferowaną przez studentów seniorów.

Na koniec każdy młody żak trafił do salonu piękności, w którym oferowano makijaże na każdą porę. Tak uszykowani duchowo, wzmocnieni fizycznie i upiękśzeni mogli wreszcie przystąpić do immatrykulacji, którą z całą powagą majestatu przeprowadził prorektor Zbigniew Kołaczkowski.

W tej części zabawy nie brakło też cennych nagród (m.in. dwie wycieczki do Pragi, podwójne bilety do kin i teatru). Przede wszystkim jednak nie brakło duchowej strawy. Zaprezentowali się artyści, m.in. Kszysztof Nurkiewicz z zespołem, Zbigniew Ziółko, Dariusz Kofcun, Sławomir Kurz, kabaret „Skrzat”. Gwiazdą programu był kabaret „Po Żarcie” prowadzony przez Macieja Stuhra.

Piwo - ulubiony napój studencki - było degustowane z umiarem, dla podtrzymania rzecz jasna konwersacji, a i lżejszego tańca. Wszak impreza trwała do trzeciej nad ranem. Nie w auli UO, lecz przeniosła się do SCK-u. Tu organizatorzy otrzęsin przygotowali kolejne kon-

kursy z nagrodami (darmowe talony na piwo, książki i nagrody specjalne, tj. torby wypchane różnymi przedmiotami przydatnymi w życiu studenta).

Nowa Rada Programowa przy SCK stanęła na wysokości zadania. Przygotowała dobrą imprezę. Nie stanęli w pełni na wysokości zadania studenci. Po prostu przyszło ich mało na pierwszą część imprezy.

Otrzęsiny, to nie tyle zabawa, co pierwszy czynny udział w studenckim życiu. Może jeszcze pierwszoroczniki się w nie zaangażują. Oby tak się stało.

SEBASTIAN ANTOLIK
MACIEJ POLNAR



Rys. M. Podolan

Martwe dusze

Z roku na rok coraz więcej chętnych składa podania o przyjęcie na Uniwersytet Opolski, zwiększane są też limity studiujących na poszczególnych kierunkach. Jak przyznaje sam rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, uczelnia pęka w szwach.

O indeksy starały się w tym roku 7182 osoby, w tym na studia dzienne startowało 4322 chętnych, na studia zaoczne 2860. Przyjęto 3819 osób, w tym 1596 na studia stacjonarne, 1830 na zaoczne i 393 na studia podyplomowe. W roku 1996/97 opuściło Uniwersytet Opolski 2250 absolwentów.

Najwięcej osób przyjęto na Wydział Historyczno-Pedagogiczny: 445 na studia dzienne (chętnych było 1326), 935 na zaoczne (1660 chętnych) i 196 na podyplomowe. Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii przyjął 496 studentów dziennych, 276 zaocznych i 92 na studia podyplomowe. Wydział Filologiczny - 301 przyjętych na studia dzienne, 171 na zaoczne, 105 na podyplomowe. Wydział Ekonomiczny - 273 osoby - na studia dzienne i 375 - na zaoczne. Wydział Teologiczny - 81 osób przyjętych na studia dzienne i 73 na zaoczne. Nabór na studia po-

dyplomowe na wydziałach Ekonomicznym i Teologicznym trwa do końca września.

- Te dane zmieniają się jeszcze w czasie roku akademickiego - mówi dr Jerzy Wiechuła, pełnomocnik rektora ds. rekrutacji. - Powodów jest kilka. Kandydaci składają dokumen-

ty na parę kierunków jednocześnie, by zwiększyć swe szanse na dostanie się na jakiś kierunek, a później je wycofują, decydując się tylko na jeden. Niektórym potrzebne są zaś świadectwa o podjęciu studiów. Część w ogóle nie zgłasza się na studia.

Według ostatnich danych - na Uniwersytecie Opolskim w roku akademickim 1997/1998 będzie studiować 12762 studentów.

M.S.



Rys. H. Zawarnicka

Studia dla bogatych?

Najdroższymi kierunkami na studiach zaocznych na UO są filologia angielska i filologia niemiecka - opłata za zajęcia dydaktyczne wynosi po 1800 zł/rok. Administracja oraz ekonomia kosztują po 1500 zł, zarządzanie i marketing oraz inżynieria środowiska po 1400 zł. 1300 zł muszą zapłacić studenci ochrony środowiska, języka biznesu oraz politologii i nauk społecznych. 1200 zł kosztuje przyjemność studiowania wychowania technicznego, 200 zł mniej - historii i filologii polskiej. Opłata za matematykę, fizykę i teologię wynosi 900 zł.

Za powtarzanie roku, spowodowane niezadowolającymi wynikami w nauce, na kierunkach humanistycznych, ekonomii, matematyce i teologii trzeba zapłacić 350 zł/semestr, zaś na kierunkach eksperymentalnych i artystycznych - 450 zł/semestr.

M.L.

INDEKS FILMOWY

"Kiler" -

"...i pamiętaj pan o emerytach".

To zabawna opowieść o perypetiach taksówkarza (Cezary Pazura) z „Las Vegas, w którym nawaliło światło”, czyli z ...Warszawy.

Płatny morderca „sprzątnął” już 46 osób w całej Europie. Policja w osobie inspektora Ryby (Jerzy Stuhr) zatrzymuje głównego podejrzanego - „killera” Kilera. Dowody są jednoznaczne...

I tu zaczyna się niesamowita komedia zrobiona z filmowych cytatów przez Juliusza Machulskiego. Są „Psy”, jest „Leon Zawodowiec”, „Brudny Harry”, a nawet „JFK” i wiele, wiele innych.

Całość została oprawiona muzyką Kubę Sienkiewicza. Teksty piosenek niejako komentują epizody, nadając im zupełnie inny wymiar.

A czy Kiler jest killerem, wiem, ale nie powiem, bo w filmie jak i w życiu, gdy nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Proste?

KINOMAN

Marionetki w oczach studentów

„Aktorzy w czerni, pełniąc służebną rolę wobec szmacianych lalek, wprowadzają nas w świat życia na Gai-Ziemii, życia - radosnego tańca. I śmierci. I miłości między kobietą i mężczyzną. W epilogu, z chaosu międzyludzkich relacji, wyrastają postacie złe, zdeformowane. Pojawia się zbrodnia. I kara. Wielka walka, katastrofa. Pobjawisko usłane martwymi szmacianymi ciałami. Przy dźwięku apokaliptycznej muzyki odbywa się pogrzeb - zstąpienie do wnętrza Ziemi, która pochłania swoje dzieci. I znów wiosna na Gai-Ziemii, rodzi się życie - mężczyzna i kobieta..., lalki wykreowane z kawałka tkaniny... Świat toczy się swoim rytmem, w którym człowiek jest postawiony przed koniecznością wyboru dobra lub

zła, zdeterminowany uczestnictwem w najwyższym misterium - śmierci. Bowiem to „umieranie jest cudem, jest doskonale naturalne”...

Spektakl „Gaja” otrzymał jedną z dwóch głównych nagród tegorocznego XVIII Opolskiego Festiwalu Teatrów Lalek.

Dariusz Klimczak - kierownik literacki opolskiego teatru z rozrzewnieniem wspomina tydzień festiwalowy: „To był prawdziwy teatralny maraton obfitujący w ciekawe i oryginalne wydarzenia”. Wspominają go również ciepło studenci II roku filologii polskiej UO, którzy redagowali „Gazetę Festiwalową” i prezentowali w niej swoje pierwsze recenzje: Adrian Gleń, Ryszard Jankiewicz, Radosław Nałęcz, Damian Raczyński.

Ich refleksje:

Przedwczesna śmierć głównego bohatera (Medyka) może pomieszać szyki nawet najlepszym aktorom.

Zbyt bliskie przebywanie w towarzystwie Olbrzymów i Guliwera grozi częściową utratą słuchu. Zaś problem długości trąby u młodocianego Olbrzyma wzrusza do łez. („Gazeta Festiwalowa” nr 2)

Ich tekst pt. Krótki żywot XVIII Festiwalu:

*Urodził się w poniedziałek,
zabkował we wtorek,
dobrze zjadł w środę,
zachorował w piątek,
zmarł w sobotę,
pogrzeb w niedzielę.*

(„GAZETA FESTIWALOWA” NR 2)

MARIANNA FORMAL

EKRAHARKNES



SPECTRAL RECORDING
DOLBY STEREO
SR



ul. Katowicka 69
45-060 Opole
tel./ fax (77) 54-45-45

W listopadzie zapraszamy na filmy:

- | | |
|-------------|--|
| od 1.11. - | „WULKAN” wyst. Tommy Lee Jones |
| od 2.11. - | „BEZ TWARZY” - wyst. Nicolas Cage i John Travolta |
| od 7.11. - | „KONTAKT” - wyst. Judie Foster, reż. Robert Zemeckis |
| od 14.11. - | „MÓJ CHŁOPAK SIĘ ŻENI” wyst. Julia Roberts |
| 18.11. - | W cyklu „Klub Konesera” o godz. 21.00 „THE PILLOW BOOK”
reż. Peter Greenway |
| 19.11. - | „HERKULES” - nowa bajka Walta Disneya |
| 21.11. - | Uroczysta premiera - „INCYDENT” wyst. Kurt Russel |
| od 22.11. - | „INCYDENT” |

Hej sokoły, po angielsku

Jeśli jesteś gotów na wszystko i chcesz spędzić wolny czas w wesółym międzynarodowym towarzystwie wśród otwartych ludzi - jedź do Krzyżowej i weź udział w letnim „Workcampie”.

Tu wszystko zdarzyć się może - wszelkie atrakcje zapewnił. Z „Kroniki obozowej”: „Dziś z wielkim zaangażowaniem wyrwaliśmy chwasty. To bardzo pouczające zajęcie stało się przedmiotem wielu dowcipów, a nawet tematem prac naukowych. Oto niektóre z nich: Wstęp do nauki o wyrzucaniu i ogólnym pozbywaniu się chwastów; Jak wypławić Krzyżową - rozważania; Rola chwastów w stosunkach międzynarodowych - powiązania z mniszkiem lekarskim”.

Praca kończyła się o godzinie 13⁰⁰, a co było dalej:

“Piotr przywiózł nam kolejnego gościa - byłego więźnia obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Marzena bohaterko zadawała pytania, rozmowa była bardzo interesująca”.

“Wielu mieliśmy gości tego wieczoru. Przy ognisku pogłębialiśmy przyjaźń polsko-bułgarską, niemiecko-ukraińską itp., itd”.

“Niemiecką kulturę narodową poznawaliśmy zmysłem smaku, delektując się wybornymi sałatkami oraz kiełbaskami z grilla i śpiewając przy tym niemieckie piosenki ludowe. Śpiewy przerosły się w płąsy, których kulminacją było powstanie angielskiej wersji Hej sokoły - Hej, hej song”.

Wzajemna integracja nie była

zawsze planowana. Niespodzianki zdarzały się codziennie.

“(…) Gdy wróciliśmy do obozu, zastaliśmy siedzącego przy stole małego Piotra. Pilnował wiadra, z którego wystawał koci ogon. W kilka minut później zjawił się jakiś tubylec i polską łaciną podwórkową wyjaśnił kierownikowi, że w nocy przejechaliśmy mu kota... Pojawił się problem, kto pochowa zwierzę i wyjaśni zaistniałe nieporozumienie (kota nie zabiliśmy)”.

W wolnych chwilach zdobywaliśmy nietypowe sprawności. Oto pływanie inaczej: „Michał i Grzesiek trzymali Piotra za nogi, a ten usilnie uczył się nurkować”.

Nie tylko jednak o rozkoszach ciała myśleliśmy. „Nasze dusze wzniosły się pod niebiosa, ukołysane dźwiękami muzyki Händla i Schuberta - w wykonaniu kwartetu smyczkowego z Bułgarii”.

To nie znaczy, że zrezygnowaliśmy z ziemskich przyjemności: „(...) Później, zresztą zgodnie z planem, poszliśmy poszaleć na dyskotekę. Królową parkietu okazała się Ewa, a cesarzem Michał. Nie opuścili żadnego tańca”.

Żadna impreza nie zdołała w nas stłumić instynktu podróżnika:

“Podziemne miasto w Głuszycy zaintrygowało nas tajemniczością. Rozbudzona przez przewodnika wyobraźnia dostarczała wielu wrażeń, tak iż tylko kaski chroniły niektórych od guzów na głowie”.

Tu „Kronika” się kończy. Dalszy ciąg możesz dopisać sam. Wystarczy latem spakować plecak, wsiąść do pociągu i pojechać do Krzyżowej. Adres: MDSM „Krzyżowa”, Krzyżowa 7, 58-112 Grodziszcz, tel. (0-74) 52-29-82.

MARZENA ŻAKOWSKA
ALEKSANDRA ŚLEPECKA



Fot. A. Ślepecka

Trudna sztuka plewienia...

SONDA INDEKSU

Co studiować

Dr hab. prof. UO Józefa Brągiel, z-ca dyrektora ds. nauki Instytutu Nauk Pedagogicznych, absolwentka pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego:

- Namawiam do studiowania pedagogiki, szczególnie pedagogiki opiekuńczej i pracy socjalnej. Poszerzają się obszary, gdzie niezbędne jest udzielanie pomocy. To daje duże perspektywy zatrudnienia. Ale studia pedagogiczne to kierunki dla ludzi, którzy chcieliby innym nieść pomoc, którzy to lubią i umieją. Jeśli nawet po pedagogice nie można dostać pracy w wyuczonym zawodzie, to łatwiej znaleźć zatrudnienie tam, gdzie niezbędne są umiejętności rozwiązywania konfliktów i pracy z ludźmi. Ja wybrałabym jeszcze raz pedagogikę.

Doc. dr Zbigniew Kołaczkowski, prorektor ds. studenckich, absolwent ekonomii ówczesnej Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu:

- Dużą popularnością cieszą się wśród studentów takie kierunki, jak administracja, filologia germańska i angielska, ekonomia, język biznesu. Ostatnio zauważyłem też zapotrzebowanie na absolwentów ochrony środowiska i pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej. To są specjalności rynkowe. Zdaję sobie sprawę, że zapotrzebowanie na absolwentów tych kierunków ma charakter koniunkturalny i w pewnym momencie się skończy. Moim zdaniem warto studiować psychologię i politologię, choć absolwenci mogą mieć kłopoty ze znalezieniem pracy.

Dr hab. prof. UO Krystyna Borecka, prorektor ds. dydaktyki, absolwentka chemii ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu:

- Stale dużym powodzeniem cieszą się kierunki ekonomiczne, zarówno w szkołach państwowych, jak i prywatnych, mimo że są to kierunki drogie, a i rynek pracy jest ograniczony. To samo dzieje się z prawem i kierunkami pobliskimi; po

skończeniu studiów nieliczni mają szczęście znaleźć pracę, a jednak kandydatów do studiowania tych kierunków nie ubywa. Niestety, nie ma zbyt wielu chętnych na kierunki ścisłe, a te są na dobrym poziomie na naszym uniwersytecie. Od dawna ugruntowaną pozycję mają kierunki filologiczne, ale o tym młodzie wie.

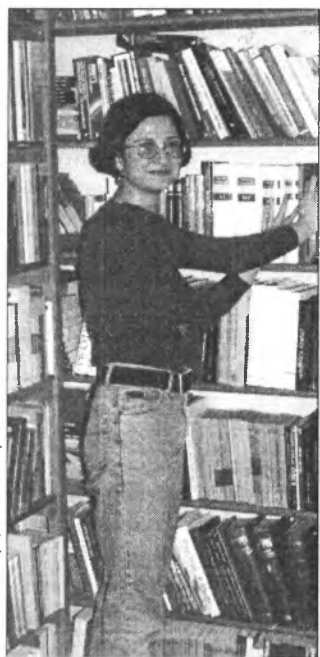
Lucyna Kusiak, kierownik sekretariatu rektora, absolwentka filologii polskiej ówczesnej opolskiej WSP:

- Gdybym mogła wybierać, jeszcze raz zdecydowałabym się na polonistykę, mimo że nie mogłam znaleźć pracy w szkole, o czym marzyłam.

Alicja Tomalska, z-ca dyrektora Biblioteki Głównej UO, absolwentka bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego:

- Na pewno warto studiować prawo, zarządzanie, marketing - te kierunki mają przyszłość, choć na pierwszym miejscu postawiłabym medycynę. Na naszej uczelni warto zdecydować się na ekonomię. Na szarym końcu, jeśli brać pod uwagę zarobki, znajduje się bibliotekoznawstwo. Ja wybrałabym je jeszcze raz, bo jestem w swoim zawodzie zakochana. Mimo że jest słabo płatny, żmudny i ciężki, co sprawia, że nie pociągają młodych (mamy problemy z pozyskaniem pracowników na stałe), to i tak jest wspaniałe.

ZEBRAŁA: M.S.



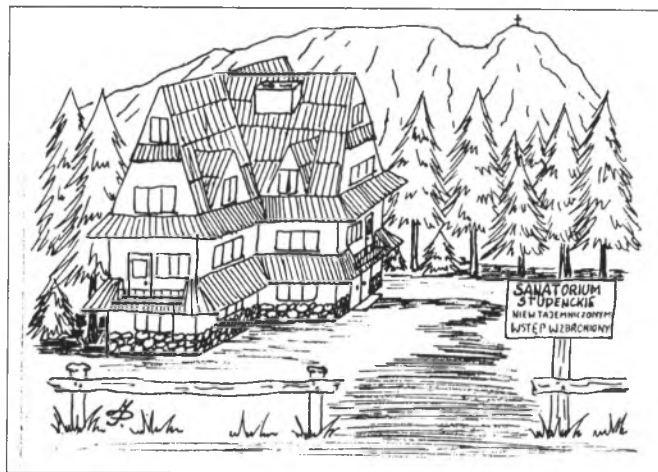
Fot. J. Mondryk, A. Szwedzik

Ukryte centrum

Akademickie Centrum Rehabilitacji Im. Stefana Jasłńskiego w Zakopanem specjalizuje się w leczeniu rehabilitacyjnym pacjentów ze schorzeniami narządów ruchu, układu oddechowego oraz narządów wewnętrznych. W zależności od schorzenia zalecane są odpowiednie zabiegi. I tak, stosuje się między innymi masaż, inhalacje oraz ćwiczenia w sali gimnastycznej.

Aby uzyskać skierowanie na leczenie w ACR, należy zgłosić się do lekarza specjalisty z akademickiej placówki służby zdrowia lub do innej jednostki świadczącej usługi dla środowiska akademickiego. W przypadku studentów naszej uczelni oraz Politechniki Opolskiej na ewentualne leczenie kieruje lekarz internista z Przychodni Międzyuczelnianej dla Studentów przy ul. Żeromskiego 3, oczywiście po uprzednim skompletowaniu wyników badań, m.in. krwi, moczu, RTG, płuc, WR, EKG oraz dodatkowych badań specjalistycznych. Wyniki muszą być aktualne.

Natomiast wyznaczenie konkretnego terminu leczenia (zwykle jest to czas wakacji lub ferii, choć nie jest to regułą), czasu trwania



Rys. M. Podolan

turnusu (obowiązują podstawowe terminy 2- i 4-tygodniowe, choć ostateczny okres leczenia ustala ordynator oddziału, w zależności od stanu zdrowia pacjenta) i rozlokowanie kuracjuszy w pokojach 2- i 3-osobowych leży w gestii ACR.

Według danych uzyskanych w studenckiej przychodni studenci z opolskich uczelni jeżdżą do zakopiańskiego sanatorium od listopada 1995 roku. Od tego czasu do września br. z leczenia skorzystało tam zaledwie trzydziestu trzech studentów! Liczba ta zastanawia i budzi

refleksję. Przyczyn tak niskiej frekwencji jest wiele. Jedną z nich - jak się wydaje, podstawową - to brak odpowiedniej informacji. Przeciętny, szary student o możliwości leczenia w ACR dowiaduje się często przypadkiem od znajomych albo nie dowiaduje się wcale. Bywa, że informacja o ACR dociera do studenta dopiero pod koniec studiów. Tak było w moim przypadku. A szkoda! Wszyscy powinniśmy mieć równe szanse.

MALGORZATA DOROSZ

Kolorowo i wygodnie

W czerwcu bieżącego roku w budynku Instytutu Nauk Społecznych oraz Instytutu Prawa i Administracji otwarto nową kawiarenkę.

Ma ona ciekawy wystrój i jest niezwykle barwnie pomalowana. Różne kolory wnętrza przyciągają oczy studentów, a serwowane dania i napoje wyciągają złotówki z ich kieszeni. Głodni mogą posilić się zarówno zimnymi, jak i ciepłymi daniami. W ofercie są m.in. kanapki, tosty, zapiekanki, hamburgery, pierogi itp. Spragnieni mogą z kolei napić się zarówno gorącej kawy czy herbaty, jak i chłodnej coca coli, fanty czy wody mineralnej. Można tu nabyć słodkie, delicje i inne łakocie.

Mankamentem jest dość późna pora otwarcia. Dopiero od godziny

9⁰⁰ można korzystać z usług „piwnicznej kawiarenki”. Właśnie na to studenci uskarżają się najczęściej. W środku obowiązuje zakaz palenia, więc powietrze jest czyste i zdrowe, a i obsługa nie budzi zastrzeżeń. Zapraszamy i życzą smacznego!

Przed bramą wjazdową do budynku obu wspomnianych instytutów - w niewielkim pomieszczeniu można nabyć prasę, długopisy, krzyżówki, papierosy itd. Nie trzeba teraz biegać z ul. Plebiscytowej dobre kilkaset metrów, by zaopatrzyć się w codzienną gazetę czy paczkę camelów.

Dla studentów i pracowników tych instytutów jest to duże udogodnienie i zwykła oszczędność czasu.

Początek drogi

Maciej Orłowski, aktor Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu, po raz kolejny rozpoczął współpracę z młodzieżą akademicką. 13 października odbyło się spotkanie w Akademickim Ośrodku Duszpasterskim „Xaverianum”, który od tam sprawować będzie opiekę nad powstającym zespołem teatralnym. Zainteresowanie jest duże. 20 października przyszły aż 22 osoby; dwoje z nich - Izabella Rodziewicz i Dariusz Garnarczyk - przygotowało już studencki spektakl teatralny z okazji nadania doktoratu honoris causa Kazimierzowi Kutowski. Pozostali twierdzą, że zważyła ich możliwość przygody z teatrem lub też przyszli z czystej ciekawości i dla dobrej zabawy. Byli i tacy, którzy liczą na spotkanie ciekawych ludzi, a przede wszystkim na bliższe poznanie Macia.

MKD

AIESEC nie jest dla snobów

Rok dla aktywnych

AIESEC jest międzynarodowym stowarzyszeniem studentów o charakterze edukacyjnym, apolitycznym i nie działającym dla zysku.

Skupia studentów obu opolskich uczelni - uniwersytetu i politechniki. Nie trzeba się do niego zapisywać, wystarczy przyjść, a jeżeli się spodoba, to razem z innymi coś zrobić.

AIESEC, a raczej jego członkowie - studenci - próbują wpłynąć na to, co dzieje się wokół nich, uczestniczyć w wydarzeniach, które ich bezpośrednio dotyczą. AIESEC stwarza okazję do współpracy ludzi różnych kultur i narodowości.

Pogłoski, że jest to grupa 'snobów', chodząca w garniturach, jest przesadzona; owszem, ubieramy garsonki, garnitury, a nie idziemy do przedstawicieli uczelni czy firm w bluzie i dżinsach.

Często spotykam się też z określeniem 'organizacja elitarna'. Ja tak nie uważam, nie jest to organizacja zamknięta - po prostu nie wszystkich to interesuje.

AIESEC tworzą ludzie, którzy chcą coś zrobić, poznać, uczyć się i oczywiście bawić się.

Poznawać

Poprzez organizowanie międzynarodowych projektów, wyjazdów, spotkań, seminariów, praktyk studenci mają okazję współpracować z ludźmi różnych kultur i narodowości. Zapoznać się z ich zwyczajami, poznać i ćwiczyć języki.

Międzynarodowy Program Wymiany Praktyk jest podstawą działalności AIESEC-u we wszystkich 87 krajach (w których stowarzyszenie istnieje). Dzięki niemu polscy studenci mogą wyjechać na praktykę zawodową niemal w dowolne miejsce na świecie, a polskie firmy mają szansę zatrudnienia cudzoziemca o kwalifikacjach, doświadczeniu i miejscu zamieszkania, które same wybiorą. Program pozwala zdobyć polskim studentom i absolwentom doświadczenie i wiedzę. Polacy mogą wyjechać nie tylko do rozwiniętych krajów zachodnich; praktyki odbywają się też w krajach tak egzotycznych, jak np. Kenia.

Może to brzmieć niezwykle - ale podobnie jak my chcemy wyjeżdżać i poznawać inne kraje, tak też

chcą inni studenci zobaczyć i poznać nasz kraj, a zagraniczne firmy - zobaczyć, co potrafi polski student.

Działać i uczyć się

Od najmniejszych projektów - różnych imprez z okazji np. Światowego Dnia Walki z AIDS - do kilkudniowych seminariów. Czy



Spotkanie szkoleniowe w Turawie.

choćby organizacji takich projektów, jak Dni Kariery (w tym roku już V edycja).

UCZYĆ SIĘ! Możemy uczyć się także poza uczelnią i nabierać doświadczenia, rozwijać osobowość. Nadmiar zajęć, duża liczba studentów - nie przyczynia się to do rozwoju naszej indywidualności; trudno jest nam się wybić, pokazać, co naprawdę potrafimy, a co nas stać.

Uczestnicząc w różnych szkoleniach, seminariach, spotkaniach także otrzymujemy dawkę wiedzy, ale tam liczymy się przede wszystkim my. Zajęcia prowadzone nie zawsze przez profesjonalistów mogą jednak być ciekawe i czegoś nas nauczyć lub przybliżyć sprawy, które wydają się nam trudne.

Teraz chcę powiedzieć jeszcze kilka słów o tym, co będziemy robić w tym roku. Ma on obfitować w różnego rodzaju projekty - spotkania, seminaria, wykłady, kursy.

Już w październiku, żeby przybliżyć nas osobom zainteresowanym lub po prostu ciekawym, spotkanie - tzn. AIESEC w pigułce. Czyli informacje: jak działa ta organizacja, jakie ma cele, strukturę. W listopadzie (14-16) spotka-

nie w Turawie, podczas którego będzie można dowiedzieć się znacznie więcej o AIESEC-u, a ponadto poznać studentów z Politechniki Wrocławskiej, którzy także będą brali udział w tym spotkaniu. Oprócz dawki wiedzy oczywiście dużo zabawy i liczne niespodzianki. W grudniu zaś (jak co roku) obchodzimy Światowy Dzień Walki z AIDS.

Wiedzieć więcej

Przez najbliższy rok tematem przewodnim wielu projektów będą polsko-niemieckie stosunki społeczne i ekonomiczne. Ponieważ są to sprawy, które nas jako mieszkańców tych terenów bezpośrednio dotyczą, warto dowiedzieć się czegoś więcej. Przewidziane są liczne spotkania, wykłady, konkursy na temat Niemiec i stosunków polsko-niemieckich. Będą one prowadzone przy współpracy różnych organizacji, niemieckiego wicekonsulatu oraz komitetu AIESEC z Tybingi.

Oczywiście, jak co roku, Dni Kariery (już po raz piąty), a ponadto wiele innych ciekawych imprez: NPP (Najbardziej Poszukiwany Pracodawca), Nobelek, bal, ... Przedstawiłam tylko kilka projektów, które mamy zamiar zrealizować. Czy będzie ich jeszcze więcej, zależy tylko od naszego zapału, zainteresowania i chęci działania.

W AIESEC-u każdy ma możliwość sprawdzenia swoich sił i przekonania się, że nawet najdziwniejszy pomysł można przemienić w czyn. Wystarczy chcieć, a znajdą się inni, którzy pomogą!!!

AGNIESZKA PEŁKA

Będzie lepiej

My niżej podpisani, będąc w pełni władz umysłowych i cielesnych, oświadczamy, że SSR „Radio Sygnały” zmartwychwstało. Po latach kłowań i dywersji różnorakiej u chorego stwierdzono oznaki procesów życiowych - puls słabo wyczuwalny, ale stabilny.

Dnia 15 października roku bieżącego zgromadziło się nad łóżem wijącego się w agonii radia konsylium lekarskie zwane Walnym Zebraniem Pracowników. Diagnoza była jednoznaczna - prowadzona dotychczas przez pełniącą obowiązki lekarza naczelnego Katarzynę Smyk terapia doprowadziła do katastrofalnych, ale miejmy nadzieję odwracalnych, zmian patologicznych. Zaniedbania i niekompetencja spowodowały postępujący rozkład anatomiczny i degradację moralną pacjenta. Stwierdzono konieczność zmian. Konsylium, przepełnione tajemniczo umotywowaną wiarą w uzdrowienie, obdarzyło nas pełnym zaufaniem i powierzyło nam jednogłośnie misję wskrzeszenia denata. Ufni własnym możliwościom, stawiamy czoło wyzwaniu i stwierdzamy, co następuje:

1. spotkała nas niewątpliwa przyjemność zaordynowania terapii wstrząsowej konającemu już niestety SSR „Radio Sygnały”;

2. zdajemy sobie sprawę z ogromu obowiązków, jakie przyjdzie nam pełnić;

3. zobowiązujemy się do reanimacji i przywrócenia pacjenta do stanu użyteczności studencko-publicznej.

W związku z powyższym apelujemy do wszelakich władz, jak i zakostwa pospolitego o udzielenie nam niezbędnej pomocy, zarówno duchowej, jak i materialnej, w celu rekonwalescencji radia.

Jednocześnie stwierdzamy, że gotowi jesteśmy ponieść wszelkie konsekwencje wynikające z ewentualnego zgonu (nie daj Boże i Ty - Panie redaktorze) radia.

Dla Was, o Was, z Wami - „Radio Sygnały”!

RED. NACZ. KRZYSZTOF SOBCZAK
Z-CA RED. NACZ. ALEKSANDER GORTAT



Rys. M. Podolan

Ściśła dieta?

Zamknięto ostatnią w miasteczku akademickim Uniwersytetu Opolskiego stołówkę studencką. „Gastropol”, który prowadził stołówkę w Domu Studenckim „Mrowisko”, zrezygnował z jej dalszego prowadzenia.

- Wszędzie, gdzie byłem, na innych uczelniach, funkcjonują stołówki studenckie, a uczelnie do nich dopłacają - powiedział nam dr Kazimierz Sochacki, dyrektor administracyjny UO. - Samorząd studencki zdecydował, że z funduszu pomocy materialnej dla studentów nie przeznaczy żadnych pieniędzy na dopłaty do posiłków, lecz przeznaczy je wyłącznie na dopłaty do kosztów utrzymania domów studenckich oraz na stypendia. Jestem zdziwiony, że studenci nie chcą mieć stołówek, bo przecież teraz nie będą mieli gdzie zjeść ciepłego posiłku. To może odbić się na ich zdrowiu.

Obecni studenci nie wiedzą, że przed paroma laty na terenie miasteczka akademickiego oprócz stołówek w „Mrowisku” działała stołówka w budynku, w którym teraz znajduje się Studenckie Centrum Kultury. M.L.

Tylko dla najlepszych

Dwóch studentów studiów zawodowych i dwudziestu dwóch - studiów stacjonarnych z filologii germańskiej, dziewięciu z filologii wschodniostowiańskiej, trzech z filologii polskiej i jeden z teologii - rozpoczęli swój nowy rok akademicki na innych, zagranicznych uczelniach w Niemczech, Rosji (Moskwie) i Czechach. Ich wyjazd doszedł do skutku dzięki uzyskanym stypendiom semestralnym dla UO z DAAD-u oraz z MEN-u. Informacje o oferowanych przyszłych stypendiach studenci z naszej uczelni mogą uzyskać w swoich instytutach lub w Sekcji do Spraw Nauki i Współpracy z Zagranicą - w pokoju 39 (budynek dawne- go LO). MKD

Zmiana pieczątki

Redakcja SSR „Radio Sygnały” unieważnia pieczętkę o treści: Studenckie Studio Radiowe „Radio Sygnały”, Katarzyna Smyk - redaktor naczelny.

Jednocześnie informujemy, że posługiwanie się tą pieczętką nie było i nie jest zgodne z wolą Zarządu SSR „Radio Sygnały”.

RED. NACZ. KRZYSZTOF SOBCZAK

AZS latem

Opolska ekipa AZS Uniwersytetu Opolskiego uczestniczyła w Akademickich Mistrzostwach Polski w plażowej piłce siatkowej, które odbyły się w Słupsku w dniach 12-17 sierpnia tego roku. Krzysztof Ciura, Robert Domań, Bartosz Dziwiński, Waldemar Flak, Grzegorz Łabaj i Adam Zagożdżon, którzy tworzyli opolską ekipę, zaprezentowali się bardzo dobrze. Wszystkie nasze pary wyszły z eliminacji grupowych, a para Robert Domań i Waldemar Flak zajęła czwarte miejsce w końcowej klasyfikacji turnieju.

Zdaniem Waldemara Flaka - impreza była zorganizowana bardzo profesjonalnie i z rozmachem, a jak dodaje prezes AZS Adam Zagożdżon, wyłączony niestety z walki przez kontuzję - nie byłoby to możliwe bez trzech ważnych czynników: pogody, która dopisała, sponsorów i atmosfery wśród uczestników.

Zarząd środowiskowy opolskiego AZS zorganizował w czasie wakacji Obóz Organizatorów Sportu. Położony w malowniczej scenerii mazurskich jezior ośrodek gościł przez dwa tygodnie „azetesiaków” z uniwersytetu i Politechniki Opolskiej. Uczestnicy obozu poznawali w tym czasie sposoby organizacji i prowadzenia imprez sportowych na wyższych uczelniach.

- Tam dowiedzieliśmy się, jak wiele musimy się jeszcze na-



Reprezentacja UO w pełnym słońcu.

uczyć - powiedział nam jeden z wiceprezesów AZS UO Michał Gruszczyński - choć dużo już umiemy.

Obóz spełnił też inną ważną rolę: pozwolił zintegrować się gru-

pom reprezentującym obie opolskie uczelnie, co powinno procentować w przyszłości efektywną współpracą. Spotkania na gruncie formalnym i mniej formalnym, bo członkowie AZS to przecież studenci, pozwoliły bowiem opracować plany działania na przyszłość.

Podpisując się pod tym artykułem, chcielibyśmy podziękować - razem z innymi uczestnikami obozu - panu Januszowi Baniakowi z opolskiego zarządu środowiskowego AZS, bez którego pomocy obóz ten by się nie

odbył. Mamy nadzieję, że obóz organizatorów sportu wejdzie na stałe do kalendarza opolskich AZS-ów.

ŁUKASZ ŻMUDA
GRZEGORZ ŁABAJ

Opolanie w Poczdamie



W czerwcu bieżącego roku 14-osobowa grupa studentów z Opola wzięła udział w seminarium International Management - organizowanym przez Uniwersytet Poczdamski.

Opolska grupa, składająca się ze studentów II-V roku marketingu, zarządzania i polityki społecznej Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego, uczestniczyła w zaję-

ciach poświęconych problematyce zarządzania kadrami w ujęciu międzynarodowym. Większość zajęć w formie ćwiczeń prowadzona była przez pracowników Uniwersytetu

Poczdamskiego przy współudziale naukowych kadr z Opola.

Szczególnie wartościowe od strony praktycznej były wystąpienia przedstawicieli centrali zatrudnienia koncernu Siemens - p. Webera. Z kolei od strony teoretycznej największym zainteresowaniem cieszyły się wykłady i studia przypadków, które prowadził prof. G. Bell z Main Business Administration w Londynie.

Do turystycznych atrakcji wyjazdu można z zaliczyć zwiedzanie Berlina i najbardziej interesujących miejsc Poczdamu - m.in. pałaców Sanssouci i Cecilienhof.

Jesienią bieżącego roku przewiduje się kolejne seminarium w ramach współpracy pomiędzy obu uniwersytetami, tym razem w Opolu.

ROMUALD JOŃCZY

Pierwsze dyplomarium

Przy drzwiczkach poloneza Michała Ogińskiego „Pożegnanie z ojczyzną” absolwenci piątego roku filologii polskiej rozdali się ze swoją Alma Mater Opoliensis. Pomyślano o Dyplomarium, bo coś to za atrakcja odbierać dyplom ukończenia studiów w dziekanacie, oczekując w kolejce wśród petentów mających problemy z niezaliczoną sesją, starających się o urlop dziekański etc.

Uroczystość wręczenia dyplomów magisterskich odbyła się 26 września 1997 roku o godz. 15 w reprezentacyjnej sali Uniwersytetu Opolskiego. Orszak profesorów, absolwentów z poczem sztandarowym oraz halabardzistami na czele wyruszył spod rektoratu. Efekt był istic akademicki, jako że togi profesorskie, oraz trochę harwardzkie w swojej stylistyce togi absolwentów, spotęgowały wymiar uroczystości, która miała konstrukcję ramową; elementem otwierającym i zamykającym był polonez Ogińskiego w wykonaniu Kwartetu Smyczkowego Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Opolu (w składzie: Magda Gurca, Ewa Burzyńska, Iwona Chmura, Michał Litwa).

V rok liczył ponad sto osób, jednak w DYPLOMARIUM wzięło udział czterdziestu sześciu magistrów.

Zespół akademicki „A Quatro Voci” (w składzie: Urszula Bartczak, Ewa Mordal, Artur Krawiec, Bartosz Tomczuk, Mariusz Razny, Piotr Wiecha) pieśnią „Gaude Mater Polonia” rozpoczął uroczystość. Ceremonię otworzyła prorektor Krystyna Borecka, witając zebranych gości. Dziekan Wydziału Filologicznego prof. Zdzisław Piasecki zaznaczył, iż po raz pierwszy w dziejach wydziału i Instytutu Filologii Polskiej nawiązano do „ważnego elementu obrzędowości akademickiej, pielęgnowanego zwłaszcza w uniwersytetach okresu międzywojennego,

a także i obecnie w nielicznych zresztą wprawdzie ośrodkach akademickich, które w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej zaczęły kultywować to, co ze wszech miar godne jest aprobaty.



Fot. A. Patelska

Pamiętam, że jeszcze w strukturze Wyższej Szkoły Pedagogicznej pracownicy uczelni, a zwłaszcza jej kierownictwo usiłowało zmobilizować bractwo studenckie do odświętnego, a nie tylko formalnego rozstania się z uczelnią, formalnego, tzn. polegającego na tym, że studenci odbierają w dziekanacie, z rąk pracownika dziekanatu, dyplomy(...).

Uroczystość poprowadziła dr Jolanta Nocoń, bez wsparcia której nie osiągnięto by zamierzonego uroczystego efektu. Swoją pomoc w organizowaniu dyplomarnego przedsięwzięcia ofiarowa-

ła również dr Maria Rowińska-Szczepaniak.

Absolwentów nie zawiedli ich promotorzy. Profesorowie: Dorothea Simonides, Tadeusz Bujnicki, Piotr Obrączka, Zdzisław Piasecki, Feliks Pluta oraz Jerzy Pośpiech osobiście wręczyli dyplomy magisterskie. Atrakcją dla zaproszonych gości było wyczytanie tematów prac magisterskich, co pozwoliło zorientować się jaki był profil tematyczny danego semina-

wentów podziękował nauczycielom akademickim, wychowawcom i rodzicom.

Pomysłodawcą przedsięwzięcia był Dariusz Klimczak. Aby w uroczysty sposób opuścić uniwersyteckie mury, trzeba było jednak w pierw przemóc opór biurokratycznej maszyny naszej uczelni. Tylko nieliczni (!) pracownicy administracyjni pomogli w załatwieniu formalności.

Mam nadzieję, że następcy będą ten obyczaj kultywować.

Ad multos annos!

ANNA PATELSKA

Post scriptum:

Zadziwiająca jest siła inercji drżmiąca wśród niektórych pracowników biurowych naszej uczelni (czytaj: Rektorat), dla których idea Dyplomarium kojarzyła się z możliwością podreperowania zasobów finansowych. Osoba, która udostępniła stroje akademickie otrzymała wynagrodzenie w wysokości 10% całej kwoty (46 tóg i biretów x 10 zł od sztuki = 460 zł). Fakt „togizacji” magistrów spotkał się z niezrozumieniem, a prośba o bezpłatne wypożyczenie „kostiumów” będących własnością Uniwersytetu stała się zarzewiem konfliktu z Dyrekcją Chóru Akademickiego. Nadmierna troska o jakość strojów, które jakoby miały ulec zniszczeniu podczas uroczystości (trwała 80 minut), stawiała magistrów w pozycji barbarzyńców. Życzę kolejnym pokoleniom magistrów jak najmniejszej styczności z legionem biurokratek, które zamiast lauru olimpijskiego zasługują jeno na gałgankowy wieniec.

Z poważaniem

PROF. DR HAB. S. J. SOBAŃSKI

Chemia na czele

Instytut Chemii Uniwersytetu Opolskiego został bardzo dobrze oceniony w II rankingu Polskiego Towarzystwa Chemicznego dotyczącym wydziałów i instytutów chemicznych szkół wyższych, ogłoszonym 23 września na posiedzeniu PTCh.

Podstawą oceny była ankieta, którą wypełniała zgłaszająca się jednostka chemiczna - wydział lub instytut, zawierająca szczegółowe dane dotyczące ilości zatrudnionych

pracowników, ich dorobku i rozwoju naukowego oraz efektów kształcenia studentów. Ankieta obejmowała także informacje finansowe - fundusz plac, uzyskane dotacje z KBN

oraz środki na realizację badań zleconych przez jednostki gospodarcze. Najważniejszym kryterium oceny był awrtość naukowa opublikowanych prac zależna od czasopisma, w jakim się ukazała.

Do rankingu zgłosiło się 18 uczelni. W tym; dziesięć uniwersytetów, siedem politechnik i jedna Wyższa Szkoła Rolniczo-Pedagogiczna. Zajmując wśród uniwersytetów ostatnie miejsce pod względem ilości pracowników naukowych z tytułami profesorów, doktorów habilitowanych oraz doktorantów i magi-

strów i przedostatnie wśród uczelni, które poddały się rankingowi, otrzymaliśmy drugie i trzecie miejsce za efekty naukowe uzyskiwane w stosunku do liczby pracowników. Dla porównania; Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który pod względem ilości pracowników naukowych zajmuje pierwsze miejsce otrzymał za to sześć razy więcej punktów niż my. W innych notowaniach rankingu wśród uniwersytetów zajęliśmy miejsca od pierwszego do czwartego.

E.S.

Wykład inauguracyjny prof. dr. hab. Bolesława Grabowskiego „U granic czasu i przestrzeni”

Próg wielkiej tajemnicy

Czas - nieuchwytny, ale jak najbardziej realny i nieodłączny towarzysz naszego życia. Czym on jest w istocie? To pytanie od wieków nurtuje uczonych - filozofów, fizyków, astronomów, matematyków, ... a mimo to ciągle nie mamy na nie dobrej odpowiedzi. W starogreckiej mitologii uosobieniem czasu był bóg Chronos, pod którego baczynym i apodyktycznym okiem płynął strumień istot ziemskich, w jednym tylko kierunku: od zaistnienia już, znanej przeszłości ku potencjalnej i niepewnej przyszłości. Wczesnochrześcijański filozof, św. Augustyn, twierdził, że czas jest cechą wszechświata stworzonego przez Boga i przed początkiem wszechświata nie istniał. Dla wielkiego osiemnastowiecznego filozofa czas był iluzją; iluzją była też przestrzeń, a także namacalny, twardy, a nawet kaleczący go świat materialny. Anegdota głosi, iż współczesny filozofowi - równie znany - przyrodnik, gdy zetknął się z tak „iluzyjnym” poglądem, zawołał z pogardą: „O, tak go obalam!” - i kopnął pobliski kamień.

Na chwilę zachowajmy w pamięci te znamienne kontrowersje.

Druga kategoria - przestrzeń - odpowiada własnościom naszego intuicyjnego, trójwymiarowego i prostoliniowego postrzegania; z nią nie ma zasadniczych trudności pojęciowych. Na temat przestrzeni epoka starogrecka wypowiedziała się nie tylko mitologicznie, ale i w prawdziwie wielkiej nauce: geometrii Euklidesa.

Geometria euklidesowa jest wzorem ścisłości matematycznej, ale też jest pierwszą w dzie-



Bolesław Grabowski - profesor zwyczajny Uniwersytetu Opolskiego. Jest absolwentem Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. Z Uniwersytetem Opolskim (wcześniej WSP) związany od początku swojej aktywności zawodowej. Specjalizuje się w astrofizyce, spektroskopii atomowej i fizyce plazmy.

Z jego dorobku naukowego największy rezonans wzbudziła praca, opublikowana w 1987 r. w głównym światowym czasopiśmie astrofizycznym *The Astrophysical Journal*, w której wyjaśnił (wraz z J. Halenką i J. Madejem) tzw. „zagadkę astrofizyczną” (astrophysical puzzle), jaka intrygowała badaczy przez lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte. Polegała ona - mówiąc umownie - na systematycznie większym - niż przewiduje Ogólna Teoria Względności (OTW) Einsteina - „spóźnianiu się zegarów” w centrach wyjątkowo wielkiej grawitacji - na powierzchniach miniatury gwiazd, zwanych białymi karłami. Okazało się bowiem, że defekt tkwił nie w OTW, lecz w wadliwości opisu problemu z zakresu fizyki atomowej. Był to ostatni cień, jaki jeszcze padał na OTW.

jach wielką teorią fizyczną. Wokół niej przez ponad dwa tysiące lat krzepły fundamenty, na których później Newton zbudował

wspaniałą katedrę mechaniki, imponującą pięknem i ogromem.

Czas (choć pozostał zagadką co do swojej istoty) i przestrzeń

(euklidesowa właśnie, choć tak-
że kryła w sobie niespodzianki,
o jakich nie śniło się filozofom)
legły u podstaw newtonowskiej
katedry. Odnajdujemy je w sa-
mym jej centrum, jako widownie
dramatów ziemskich i niebie-
skich. Dodajmy: widownię bier-
ną i całkowicie obojętną na te
dramaty.

Uderzającą nowością newtonowskiej teorii był matematyczny opis przyrody. Teoria powstała z analizy obiegu ciał niebieskich, ale poprawnie tłumaczyła nie tylko zjawiska znane na niebie, ale także na Ziemi; więcej: przewidywała zjawiska, które odkryto znacznie później! Szeroko znane stało się powiedzenie, że równania matematyczne są mądrzejsze od tego, kto je sformułował.

Dzieło uniezależniło się od twórcy. Stało się dziedzictwem kulturowym następnych epok, chętnie dyskutowanym (zwykle z zerowym jej rozumieniem) w tzw. „dobrych towarzystwach”, a także swoistą ideologią światopoglądową, rozciągającą swoje panowanie na wszystkie dziedziny aktywności ludzkiej. Nawet w kręgach naukowych szeroko podzielana była teza, iż na mapie ludzkiej wiedzy już wkrótce nie będzie białych plam, gdyż wszystko wyjaśni mechanika. Mechanika jest dobra na wszystko! Newtonowska mechanika czuła się powołana - i była chętnie „zapraszana”! - do tego, by opisywać przyszłe losy jednostek i społeczeństw czy wyjaśniać doznania artystyczne i duchowe. Wielki fizyk drugiej połowy dziewiętnastego wieku, Ludwig Boltzmann z peł-

nym optymizmem utrzymywał, że mechanistycznie będzie można wytłumaczyć powstanie pojęcia piękna, podobnie jak pojęcia prawdy. Cały wszechświat jawił się wtedy jako samonapędzająca się, dobrze naoliwiona machina, w której każdy - nawet najmniejszy - trybik ma swoją rolę do odegrania i ma deterministycznie przewidziany ostateczny los. Nie ma w nim miejsca na wolną wolę człowieka i na jego swobodny wybór. Mechanika zaś jest kompetentna w opisie wszechrzeczy - od najmniejszych drobin do krańców wszechświata. Bóg został zredukowany do roli „zbytecznej hipotezy”, jak to lapidarnie ujął Pierre Laplace w rozmowie z Napoleonem.

Mechanika, która u Newtona łączyła się z refleksją teologiczną i z elementami mistyki wobec Najwyższego Rozumu w przyrodzie i „misterium wszechświata”, w fizyce bliższej naszym czasom otrzymała zupełnie odmienny komentarz filozoficzny.

Tak ukształtowany mechanicyzm bardzo długo sprawował despotyczne rządy w umysłach ludzi, nie tolerując przy tym żadnej konkurencji (nb. spóźnieni sukcesorzy tej ideologii są do dziś dobrze słyszalni, gdy ex cathedra pouczają „ciemnogrodzian”).

Zatrzymajmy się na chwilę u progu XX wieku, równo sto lat temu, aby spojrzeć na panoramę ówczesnej nauki: dominacja fizyki jest absolutnie niepodważalna i jedynie matematyka, jako język fizyki, dzieli z nią splendor panowania. Ale, jak to często bywa, triumfalizm i bezbrzeżna pewność siebie już kryją w sobie zapowiedź zbliżającej się przegranej. Trzeba było ledwie paru lat, aby ten imponujący wielkością i pięknem gmach dziewiętnastowiecznej fizyki zadrzał w posadach i legł w gruzach. Prawa fizyki okazały się wewnętrznie sprzeczne, gdy zastosowano je do opisu atomu.

Nowy wiek fizyki

Znane jest powiedzenie: nowa fizyka nastąpiła z nowym wiekiem. Nastąpiła ona we wstrząsach i przełomach dwóch wielkich rewolucji naukowych. Pierwszą zapoczątkował Max Planck w grudniu 1900 roku wprowa-

dzeniem stałej fizycznej, określającej dolną granicę podziału energii światła i jak się później okaże - zarazem dolną granicę poznawalności materialnego mikroświata. Znamy ją odtąd jako stałą Plancka. Drugą rewolucję nazwano celnie „rewolucją 1905 roku” - w tym bowiem roku została opublikowana pierwsza część wielkiego rangą (a skromnego objętościowo) dzieła Einsteina: teorii względności, degradującej mechanikę Newtona do roli szczególnego przypadku.

Wstrząsy i przełomy były iście straszliwe. W 1906 r. Boltzmann w obliczu ostatecznego załamania się porządku XIX-wiecznej fizyki popełnił samobójstwo. Koniec huraoptymizmu starej fizyki, pretendującej do rangi Absolutu, zbiegł się z akordem tragicznej śmierci detronizowanego monarchy.

Nastąpiła era magii mechaniki kwantowej - wielkiej XX-wiecznej teorii mikroświata, przemawiającej językiem delfickiej Pytii: tu - nie tu, cząstka - nie cząstka, teraz - nie teraz, i drugiej wielkiej teorii naszego wieku - teorii makroświata, całkowicie rozchodzącej się z naszym intuicyjnym trójwymiarowym postrzeganiem. Obie teorie usadowiły się w rozłącznych królestwach swoich kompetencji - jedna u granic wielkości nieskończenie małych, druga - nieskończenie dużych.

Przed zdumionymi oczami fizyków materialne minigrudki atomów rozplynęły się niemal dosłownie - przeistoczyły się w struktury utkane z włókien mgieł, cieni i matematycznych funkcji. Miniczątko mogła być naraz w dwóch różnych miejscach przestrzeni i zarazem w ogóle nie być cząstką. Stała się paczką fal - swoistą, nielokalizowaną, „nieobliczalną” iluzją właśnie: nie wskutek niemocy naszego dzisiejszego instrumentarium naukowego, ale z samej swojej istoty, z mocy tajemniczych i cudownych praw rządzących mikroświatem. Jeśli ktoś nie jest wstrząśnięty mechaniką kwantową, to znaczy że jej nie zrozumiał - wspomni później jeden z jej głównych twórców, Niels Bohr.

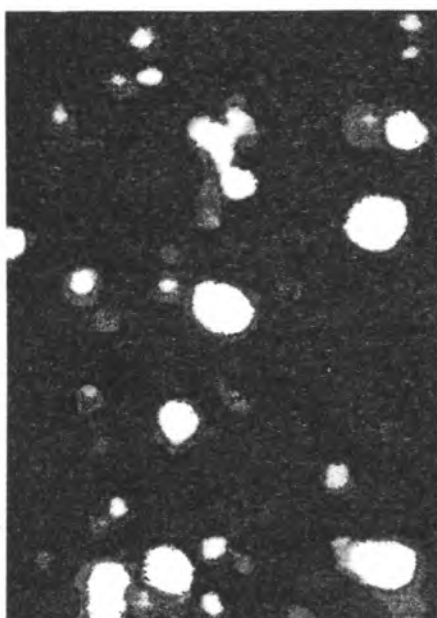
Czy świat kwantów jest konieczny, aby z jego tworzywa mogły powstać myślice i czujące istoty, takie jak my sami? Czy tą właśnie ścieżką, której wyrazem jest znana w fizyce zasada nieoznaczoności Heisenberga, przeniknął do materii duch samoświadomości? Zostało człowiekowi nadane prawo do wolnego wyboru? Nie ma żadnej, bardziej niż fizyka właśnie, podstawowej nauki przyrodoznawczej, na którą dałoby się rzucić uwierający ciężar pytań ostatecznych. A fizyka, mimo jej oszołamiających sukcesów, dziś staje wobec nich w pokorze. Czy zatem można je stawiać nauce?...

Kraina czarów

Na drugim - wielkoskalowym biegunie świata rozciąga się nie mniej zaczarowana kraina Mr. Tompkinsa. Największą prędkością w przyrodzie jest prędkość światła, równa 300 tys. km/s, niezależnie od tego, jak względem siebie poruszaliby się nadawca sygnału świetlnego i jego odbiorca; zegary w ruchu lub w wielkich polach grawitacyjnych chodzą wolniej, a lecący foton w ogóle nie odczuwa upływu czasu!

Co teraz z głównymi bohaterami naszych rozważań: czasem i przestrzenią, stanowiącymi dotąd oddzielne składowe biernej, wyalienowanej areny zdarzeń fizycznych? „Od tej chwili - to są słowa matematyka, Hermana Minkowskiego, z 1908 roku - czas sam w sobie i przestrzeń sama w sobie są skazane na rozplinięcie się w cieniach, a jedynie rodzaj ich zjednoczenia zachowa swoją niezależną realność”. Pojawia się nierozdzielne czterowymiarowe kontinuum - czasoprzestrzeń, która nada einsteinowskiej teorii względności najbardziej elegancką postać matematyczną. Grawitacja ujawnia się jako zakrzywienie czasoprzestrzeni, zaś zakrzywienie czasoprzestrzeni rządzi ruchem ciał, a więc i grawitacją. Scena staje się współaktorem w drama-

HORYZONT WSZECŚWIATA W KOŃCU XX WIEKU



OBSERWACJE NAZIEMNE —
HORYZONT W ODLEGŁOŚCI 7-8 mld ls.



OBSERWACJE TELESKOPEM KOSMICZNYM —
HORYZONT W ODLEGŁOŚCI 12-13 mld ls.

cie. Wyływają prawdziwe monstra - osobliwości (w rozumieniu matematyki), w których grawitacja jest tak potężna, iż z tej grawitacyjnej otchłani nawet światło nie jest w stanie się wydostać: czarne dziury.

Monstra te są jedną wielką zagadką, z implikacjami nawet dla historii losów całego wszechświata.

A wszechświat to już nie Układ Słoneczny, jak sądzili Kopernik i Newton, i nie pojedyncza galaktyka, jak mniemano jeszcze na początku naszego stulecia. Przed zaskoczonymi oczami badaczy otwiera się wszechświat, którego rozmiary wprost nie poddają się wyobrażeniom, i to wszechświat dynamiczny, rozszerzający się w tempie rosnącym wraz z odległością „od nas”.

Zjawisko ekspansji wszechświata, jednoznacznie wskazujące na to, że wszechświat kiedyś miał swój początek, odkrył obserwacyjnie amerykański astronom Edwin Hubble w 1929 roku.

Reguły bez wędzideł

Często powtarzane są słowa Einsteina - „Najbardziej niepojęte jest to, że wszechświat jest pojmowalny”, jakie wypowiedział po latach, gdy okazało się, że równania grawitacji jego Ogólnej Teorii Względności wiedzą lepiej o losach wszechświata niż twórca teorii. Początkowo Einstein nie chciał zaakceptować niestacjonarnego, zapadającego się wszechświata, jakiego wizję podsuwała mu teoria. Próbował stabilizować go sztuczną atrapą - ujemną grawitacją, a potem, zniechęcony, odszedł od tematyki.

Te same równania einsteinowskiej grawitacji, nie krępowane jednak wędzidłem mylącego się w tym miejscu geniusza, prowadziły jeszcze dalej i już wkrótce dwóch młodych matematyków - Aleksandra Friedmana z rosyjskiego Piotrogradu i belgijskiego księdza, Georgesa Lemaitre'a - niezależnie przywiodły ku pierwszej naukowej wizji stworzenia świata: wszechświat rodzi się w błysku gigantycznego wybuchu i rozwija się ku bezkresom czasoprzestrzeni. Przed wybuchem - czasu ani przestrzeni nie ma. Czas, który minął od chwili wybuchu, Friedman bez wahania nazwał „czasem, jaki upłynął od początku świata”.

Parę lat przed odkryciem ekspansji wszechświata Friedman i Lemaitre przewidzieli dokładnie, co Hubble miał zaobserwować!

Czasy w młodym Związku Radzieckim były straszne i nikt, kto ośmielił się szerzyć „klechostwo” (popowszczinu) o początku świata, nie miał prawa przeżyć najbliższych lat. Friedman, szczęśliwie dla niego, zmarł wcześniej, nim wszyscy jego uczniowie zostali zamęczeni w łagrach. Ocalał tylko jeden, który zdołał wcześniej zbiec do Ameryki - znany później w świecie jako George Gamow. W latach pięćdziesiątych Gamow szczegółowo odtworzył scenariusz zjawisk fizycznych w pierwszych chwilach po największej eksplozji wszechczasów, a także przewidział „pogłos” tej eksplozji, jaki jeszcze dziś powinien być „słyszalny” - reliktywne promieniowanie mikrofalowe tła. Teraz z kolei Gamow przewidział dokładnie to, co zostało obserwacyjnie odkryte prawie 20 lat później! Nagroda Nobla przypadła jednak przypadkowym odkrywcom (nb. pracującym nad udoskonaleniem sprzętu telefonicznego), a nie wizjonerowi dziejów wszechświata.

Im potężniejsze narzędzia stosujemy do obserwacji, tym liczniejsze i dalsze - a więc starsze! - obiekty wynurzają się z głębi mroków: obserwowany horyzont wszechświata przesuwają się ku coraz dalszym bezkresom. W istocie rzeczy obserwujemy jednak nie obiekty, lecz ich rozmyte cienie, bezkształtne plamy, w jakie nasza ziemska atmosfera deformuje podobizny obiektów - tym drastyczniej deformuje, im obiekty są dalsze, a więc i słabsze. Całą „resztę”, poniżej pewnego progu, całkowicie gubi w naturalnym szumie - zupełnie niezależnie od wielkości teleskopu. W ten sposób atmosfera ziemska ustanawia nieprzekraczalną granicę, poza którą z powierzchni Ziemi nijak zajrzeć nie można.

To beznadziejne położenie obserwatorów diametralnie odmieniła technika naszej epoki - obserwacje satelitarne, a więc pozaatmosferyczne. W tym dziele wyjątkowa misja przypadła tzw. Teleskopowi Kosmicznemu, który już od kilku lat krąży na wokółziemskiej orbicie. Teleskop

nosi imię Edwina Hubble'a i za wzorem patrona wpatrzony jest w najdalsze peryferia wszechświata: wpatrzony z precyzją 50 razy większą niż jest to możliwe z powierzchni Ziemi! Jest swoistym wehikułem czasu i przestrzeni: im w dalsze spogląda głębiej przestrzeni, tym w głębsze cofa się mroki pradziejów - w dawno temu zaginioną krainę najstarszych reliktyw, pamiętających „dni” narodzin światów.

Obserwacja wielkiej myśli

Przez szczelinę, wielkości ziarenka piasku, oczami Teleskopu Kosmicznego patrzymy wstecz w czasie, w tak wielką jego głębię, jak nigdy dotąd: w epokę sprzed 10-13 mld lat! Wśród setek widocznych galaktyk, te najdalsze i najmniejsze powstały „zaledwie” miliard lat po narodzinach czasu i przestrzeni; widzimy je takimi, jakimi były i tam, gdzie były, gdy miały 10-20 procent swojego dzisiejszego wieku. A oto i „portrety” owych „dzieci wszechświata” - w takim zbliżeniu, na jakie pozwala dzisiejsza technika. Każde z nich jest wielokrotnie (5-10 razy) mniejsze od naszej rodzimej Drogi Mlecznej; większość jest niebieska - a więc we wczesnej fazie rozwoju.

Spójrzeliśmy przelotem na dwie wielkie drogi, na dwie wielkie wyprawy odkrywcze, na jakie wyruszyli fizycy dwudziestego wieku. Celem pierwszej jest poznanie mikrokosmosu - miniatury świata atomów i cząstek elementarnych, aż do ich najgłębszego poziomu struktury, w istocie - do mgieł i pól, które wydają się być podstawowymi włóknami, z jakich utkany jest mikroświat. Druga wyprawa, w której narzędziem jest teleskop - prowadzi na krańce wszechświata i w coraz głębszą przeszłość, aż do progu wielkiej tajemnicy prapoczątku czasu i przestrzeni. U krańców obu tych dróg stajemy w pokorze przed Nieznanym - odmiennie od naszych wielkich, ale jakże mylących się w swym bezgranicznym optymizmie, XIX-wiecznych poprzedników. Przed naszymi oczami wszechświat jawi się nie jako samowystarczalna, wieczna maszyna, lecz jako Wielka Myśl, która przenika cały bezkres i każdy atom z osobna, aż do najgłębszych pokładów jego mikrostruktury.

Dziś, z powodu tylko chwilowego niedostatku danych obserwacyjnych, nie umiemy przewidzieć przyszłych losów wszechświata. Nie wiemy, czy wszechświat będzie się wiecznie rozszerzał, aż umrze we wszechogarniającym chłodzie, czy też kiedyś zawróci z tej drogi i niczym film kręcony wstecz - po własnych śladach pomknie ku swojej zgubie w żarze Wielkiej Zapaści (czy, jak inni to nazywają, Wielkiego Kresu lub Wielkiego Zgniotu); ku prawdziwemu końcowi świata w takim kształcie, jaki znamy.

Drogi obu wielkich wypraw odkrywczych dwudziestowiecznej fizyki są rozdzielne. Nie dysponujemy jedną, ogólną wizją teoretyczną, która mogłaby przyświecać obu tym wyprawom. Dysponujemy zaś wiedzą szczegółową: dobrą, ale tylko asymptotycznie. Nie znamy więc odpowiedzi na rozliczne pytania szczegółowe - „dlaczego?” I to także wydaje się być tylko dojmującym niedomaganiem chwili. Istnieje jednak kategoria problemów, które spod rozważań wymykają się z powodów - jak się wydaje - bardziej zasadniczych. Jest to kategoria w zmatematyzowanym języku nosząca miano warunków brzegowych (lub początkowych). Zdołaliśmy poznać zawiłą matematykę myśli, która rządzi rozwojem wszechświata, swoistą „całą ogólną” historii świata, ale warunki brzegowe nie wynikają z tego poznania: są dowolne. Tymczasem one są nadane - nadane arbitralnie, z góry, ale zarazem optymalnie i najbardziej trafnie. Są nimi fundamentalne stałe fizyczne, jak stała grawitacji, ładunek czy masa elektronu. Gdyby były zauważalnie inne - wszechświat już dawno przewertowałby księgę swojej krótkiej historii: od Wielkiego Wybuchu po apogeum, by zapaść się w Wielkim Zgniotcie, nie zdążywszy wykształcić żadnych ważnych dla jego losu struktur; albo też przeciwnie: rozplynąłby się w bezkresach i chłodzie, nie zdoławszy dostatecznie utrzymać materii na grawitacyjnej więzi.

Przyjazny porządek rzeczy

Gdyby były choć nieznacznie inne, wszechświat także nie miałby przed sobą przy-

X Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny

My w podwójnej perspektywie

"Polska otwarła się na świat i wraz z innymi krajami naszej części Europy rozpoczyna swą drogę do struktur transnarodowych(...) Zmiany dokonujące się w Polsce mają swe własne, polskie źródła i niepowtarzalny przebieg. Jednakże są one też fragmentem i następstwem wielkich procesów w naszej części Europy i mają odpowiedniki w innych częściach świata. Zmian w Polsce nie można zrozumieć bez szerokiego tła porównawczego, ale ich analiza ma też znaczenie uniwersalne, wykraczające poza nasz kraj". To idea X Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego, który odbywał się w dniach 22-25 września 1997 roku w Katowicach.

Po uroczystej inauguracji zjazdu odbyła się pierwsza sesja plenarna pod hasłem: „Śląsk jako problem socjologiczny”, na której głos zabrał prof. Marek S. Szczepański, przedstawiając referat zatytułowany „Regionalizm górnośląski: między plemiennością a systemem globalnym”, oraz prof. Bohdan Jałowicki z referatem „Rekonstrukcja Śląska jako problem europejski”.

Drugi dzień zjazdu rozpoczął się sesją plenarną na temat: „Nowa różnorodność społeczeństwa polskiego”. W referatach m.in. prof. Marka Ziółkowskiego, prof. Ewy Nowickiej, prof. Jacka Kurczewskiego przewijały się problemy wynikające z nowych konst-



W pierwszym rzędzie członkowie Komitetu Organizacyjnego i goście honorowi zjazdu.

lacji interesów i wolności, ze społecznej emancypacji. W dalszej części obrad nie brakło też wątków interdyscyplinarnych - politologicznych. Rozważano m.in., na ile system demokratyczny, funkcjonujący od niedawna w Polsce, zmienia społeczeństwo. Mówiono także o regionach i regionalizmach, o jednoczącej się Europie, o „świecie bez granic”, w którym integrującą rolę odgrywa kultura.

W trzecim dniu zjazdu obrady plenarne odbyły się pod hasłem: „Społeczeństwo polskie w europejskim milieu”. Następnie obradowano w 42 grupach tematycznych. Ponad trzystu referentów prezentowało swoje referaty w odpowiadających im tematycznie sekcjach.

Czwarty dzień zjazdu składał się z przedpołudniowej sesji plenarnej - pod hasłem: „O uniwer-

salności i osobliwościach polskiej transformacji” - oraz z następującego po niej uroczystego zakończenia X Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego, którego dokonali, podobnie jak otwarcia, prof. Marek S. Szczepański oraz prof. Antoni Sulek. Było to krótkie podsumowanie najważniejszych wydarzeń, przekazanie ogólnych wrażeń dotyczących wygłoszonych referatów i wykładów oraz przedstawienie charakterystyki obecnej kondycji i zainteresowań polskiej socjologii. Z zaprezentowanych referatów wyciągnięto wnioski, iż polscy socjologowie są obecni w każdej dziedzinie życia społecznego i badają każdy jego aspekt. Podkreślano także, jak wielką rolę mają do spełnienia zarówno socjologowie, jak i sama socjologia w zmieniającej się obecnie polskiej rzeczywistości.

Hasło X Zjazdu brzmiało: *Śląsk-Polska-Europa - zmieniające się społeczeństwo w perspektywie lokalnej i globalnej.*

Wzorowa organizacja i wspaniała atmosfera, jaka towarzyszyła zarówno obradom, jak i spotkaniom kulturalnym, uzupełniały przeżycia intelektualne. Zjazd gościł ponad siedemset osób, głównie socjologów.

Kolejny, XI Zjazd ma się odbyć za cztery lata w Rzeszowie.

ANNA ŚLIZ

szłości: wodór albo zbyt szybko zostałby „wypalony” we wnętrzach gwiazd, nie zostawiając rezerwy, z której mogłaby zawiązać się woda, podstawa wszelkiego życia; albo też zbyt opornie wchodziłby w reakcje termojądrowej syntezy, nie dając szans dla perspektyw zsyntetyzowania atomów tlenu i węgla, z których - na końcu panoramy dziejów - mogłyby powstać organizmy żywe. A prze-

cież niezwykła opowieść o zmudnych milionletnich przygotowywaniach każdego atomu w żarze gwiazdnych palenisk do przyszłej roli „cegiełki” w ciałach żywych istot, w tym nas samych, zdarzyła się naprawdę! Z przejęciem uświadamiamy sobie, że porządek wszechświata został tak dobrany, aby był nam maksymalnie przyjazny - jakby był podporządkowany głównemu celowi: pojawieniu

się w podgwiezdnym świecie świadomego obserwatora, który będzie umiał dostrzec i zachwycić się pięknem i mądrością tajemniczego misterium wszechświata. Który wreszcie w zadumie postawi pytania na temat swego pochodzenia, celu istnienia, przemijania w czasie, wieczności...

Wieczności, która czymże jest w istocie? Przebywaniem w czasie od minus do plus nie-

skończoności, wzdłuż tej drogi, jaką (na krótszym dystansie) przebiega makrokosmos? Czy może - jak to wieści rodząca się właśnie, mglista jeszcze, grawitacja kwantowa najgłębszych poziomów mikroświata, poniżej progu Plancka, gdzie czas rozplywa się i ginie we fluktuacjach kwantowych - wieczność jest trwaniem poza czasem?

BOLESŁAW GRABOWSKI
(tytuł i śródtytuły od redakcji)

Gość w dom?

- Nierządsko „koledzy” z akademika kopią w nasze drzwi i mimo że jesteśmy tu już kilka lat, ciągle nazywają nas Ruskimi - mówi wzruszona studentka - Polka z Kazachstanu.

Takie i inne wypowiedzi, także bardziej optymistyczne, padały na konferencji zorganizowanej przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” - pod hasłem *Polacy ze Wschodu na studiach w Polsce. Nadzieje i realia*. W toku obrad (24-25 X) po raz pierwszy usiłowano całościowo spojrzeć na tę kwestię, korzystając także z doświadczeń innych ośrodków akademickich w kraju, absolwentów UW z Wilna, osoby kierującej nieistniejącym już dziś Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców przy opolskiej WSI oraz samych studentów polskiego pochodzenia ze Wschodu, a także z Rumunii. W toku obrad zastanawiano się m.in. dlaczego coraz mniej Polaków ze Wschodu i w ogóle z zagranicy wybiera studia w Opolu (aktualnie studiuje jedynie około 20 osób), jak postępują absolwenci stojący wobec dylematu - pozostać w Polsce czy wracać? Jak sami studenci ze Wschodu postrzegają Polskę i jej mieszkańców po latach studiów, co było dla nich i jest największym problemem i wreszcie - jak postrzegają i traktują ich polscy studenci.

Opolska konferencja ukazała, iż w odniesieniu do Polaków-studentów ze Wschodu ciągle jest wiele ignorancji, a nawet zwykłej złośliwości; Uniwersytet Opolski powinien skuteczniej prezentować się na rocznych kursach języka polskiego, czyli tam, gdzie Polacy ze Wschodu dokonują wyboru przyszłej uczelni - i wreszcie: istnieje potrzeba integracji wszystkich Polaków z zagranicy - studiujących w Opolu - w formie klubu studenta polonijnego. Na razie zapraszamy na spotkanie opłatkowe, o miejscu i czasie którego poinformują stosowne afisze.

T.D.

Ogólnopolska konferencja zorganizowana przez opolskich historyków

Polemiki biograficzne

Konferencja naukowa pt. „Stan i perspektywy rozwoju biografistyki polskiej” odbyła się w dniach 23-25 września tego roku.

- Jedną z wiodących specjalności Instytutu Historii jest biografistyka, tu powstaje wiele biografii i dlatego postanowiliśmy zorganizować spotkanie poświęcone tej tematyce, podsumowujące aktualny stan biografistyki polskiej - powiedział prof. dr hab. Adam Suchoński, dyrektor Instytutu Historii UO.

Przybyli na nie znani naukowcy, m.in. prof. Henryk Markiewicz, prof. Aleksander



Fot. Archiwum

Gieysztor, prof. Zbigniew Wójcik.

Prof. Henryk Markiewicz w swoim wykładzie pt. „



Jubileusz koła

Koło Naukowe Pedagogiki Wczesnoszkolnej (KNPW) było początkowo sekcją Koła Naukowego Pedagogów, działającego przy Instytucie Pedagogiki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Następnie, po utworzeniu Instytutu Pedagogiki Wczesnoszkolnej, decyzją JM rektora - prof. dr. hab. Stanisława Kochmana, sekcja została przekształcona w samodzielne koło naukowe.

W czasie 10 lat pracą koła kierowały cztery zarządy. Funkcję przewodniczącej pełniły kolejno: Urszula Smusz, Katarzyna Rembisz, Justyna Hanisz (która po roku zastąpiła Danutę

Dyrę) oraz Agnieszka Hordyjewska-Kozłowska. Nową przewodniczącą jest obecnie studentka III roku edukacji elementarnej - Lidia Janicka.

KNPW w ostatnich latach zapoczątkowało współpracę z Kołem Pedagogów Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu, a dzięki doc. PhDr. Hanie Kantorkowej nawiązało i utrzymuje ożywione kontakty ze studentami Uniwersytetu w Ostrawie.

Ciekawsze tematy badawcze to: „Wpływ przerwy wakacyjnej na poziom umiejętności czytania dzieci wstępujących do szkoły”, „Ocena szkolna - czynnikiem dezorganizującym funkcjonowa-

nie młodszych uczniów”, „Kształtowanie się systemu wartości dzieci polskich i czeskich w okresie transformacji systemowej”.

Materiał empiryczny studenci gromadzili głównie podczas obozów naukowych, uzupełniali w czasie swych terenowych praktyk pedagogicznych lub zajęć uczelnianych. Ogółem koło było organizatorem bądź współorganizatorem sześciu obozów naukowych, w tym trzech międzynarodowych - wspólnie z Kołem Pedagogów Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu oraz z Sekcją Pedagogiki Zdrowia Koła Naukowego Pedagogów

„Blaski i cienie Polskiego Słownika Biograficznego” zwracał uwagę na najboleśniej-sze uchybienia słownika - brak daty śmierci oficerów w Kozielsku i Starobielsku, brak nazwisk żołnierzy podziemia - spowodowane ingerencjami cenzury przed 1989 rokiem. Słownik w ostatnich latach zmienił się, zwiększyły się np. życiorysy, co spowodowane jest nie tyle roz-wlekłością czy powtórzeniami, ile bardzo szczegółową narracją.

- Redakcja jest redukcją, redakcja jest kompromisem - wy-jaśniał prof. Markiewicz.

Temat „Biograf - kreator, fotograf”, poruszony przez prof. Stanisława S. Nicieję, wywołał dyskusję, zwłaszcza gdy referent stwierdził m.in., iż pełna biografia powinna powiedzieć wszystko o człowieku, nawet odwołując się do genetyki.

Prof. Roman Loth z Instytutu Badań Literackich PAN był innego zdania. Wątpił, czy jest możliwe powiedzenie o człowieku wszystkiego.

- Co to znaczy powiedzieć o człowieku wszystko? To tyle, co nic - wnioskował prof. Loth. - Każda biografia jest zależna

od bazy materiałowej. Prof. Nicieję proponuje sięganie do dzienników i listów, ale to za-wodne kryteria. Listy i dzienniki są niejednokrotnie autokreacją, np. dziennik Lechonia to od początku do końca autostylizacja - polemizował prof. Loth.

Konferencja miała - tak jak zakładał prof. Suchoński - charakter interdyscyplinarny. Do Opola przyjechali badacze zajmujący się różnymi epokami i różną tematyką, np. prof. Andrzej Rachuba z Instytutu Historii PAN przedstawił wykład pt. „Uwagi o stanie biografistyki epoki Wazów”, dr Leszek Kuberski z UO - „Biografie przemysłowców galicyjskich. Główne postulaty badawcze”, dr Jadwiga Rachuba z Instytutu Historii PAN - „Biografie artystów-plastyków”. Niestety, zabrakło studentów, ale jak powiedział prof. Suchoński, na konferencję odbywającą się w późniejszym terminie, w czasie roku akademickiego, nie mogłaby przyjechać część znanych gości.

MAŁGORZATA LIS

Instytutu Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego. Funkcje kierownika tych obozów wielokrotnie pełnił opiekun wyżej wymienionej sekcji - dr hab. Marian Kapica. Pięć obozów (w roku 1988 - dwukrotnie, 1989, 1994 i 1996) odbyło się w Raciborzu, jeden - w Ołomuńcu (1995).

Oprócz pracy badawczo-naukowej koło było organizatorem ośmiu wycieczek o charakterze poznawczym i dydaktycznym. Oto ich „wizytówki”: wycieczka dydaktyczna do przedszkola-laboratorium Zakładu Logopedii Uniwersytetu Gdańskiego - dla zapoznania się z organizacją początkowej nauki czytania i pisan-ia metodą prof. Bronisława Ro-cławskiego, przy okazji - spotka-nie z Kołem Pedagogiki Oczwistej Uniwersytetu Gdańskiego (1990 rok); wycieczki dydaktyczne do dwóch szkół społecz-nych w Opolu - Towarzystwa Al-ternatywnego Kształcenia „TAK” oraz Towarzystwa Edu-

kacyjnego „CHABER” - w celu porównania organizacji pracy w szkole społecznej i masowej (rok 1995 i 1996); wycieczki dydaktyczne do Szkoły Podstawo-wej nr 34 w Gliwicach-Sońnicy z zamiarem uczestniczenia w za-jęciach prowadzonych technikami C. Freineta (rok 1990, 1992, 1996); wycieczka poznawcza do Warszawy - 3 wizyty: w Depar-tamencie Kształcenia Ogólnego, w redakcji dwutygodnika „Oświata i Wychowanie” oraz w redakcji Nauczania Początko-wego - Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych (rok 1989).

Za działalność w studenckim ruchu naukowym Katarzyna Ro-gowska w 1988 roku została uhonorowana srebrną odznaką w konkursie ZSP „PRIMUS IN-TER PARES” im. Mikołaja Kopernika, zaś w roku 1997 - prze-wodniczącą koła - Agnieszka Kozłowska zdobyła Nagrodę Rektora.

AGNIESZKA KOZŁOWSKA

Wirus cywilizacji

Pod wpływem sekt pozostaje w Polsce około milion osób, choć dane te mogą nie być ścisłe. Zaledwie 20-30 procent uzależ-nionych ma szansę wrócić do normalnego życia. Działalność sekt była tematem sympozjum pt. „Sekty a nadużycia wobec praw i wolności człowieka” - zorganizowanego w dniu 17 października przez Instytut Prawa i Administracji UO, Wydział Teologicz-ny UO, Sąd Wojewódzki w Opolu oraz Rodzinny Ośrodek Diagno-styczno-Konsultacyjny w Opolu.

- Natura i działalność tych organizacji wzbudza niepokój - w miarę jak się rozprzestrzenia-ją - mówił dr Leszek Stadni-czeńko, z-ca dyrektora Instytu-tu Prawa i Administracji. - Wchodzą w konflikt z prawem i nadużywają go w wielu punk-tach. Przestępstwa podatkowe, handel narkotykami i bronią, żywym towarem i przeszczepa-mi, naruszanie prawa do pry-watności, obowiązku szkolne-go. O tym wszystkim wiemy, a jednak jest to tolerowane. Część sekt jest rejestrowana.

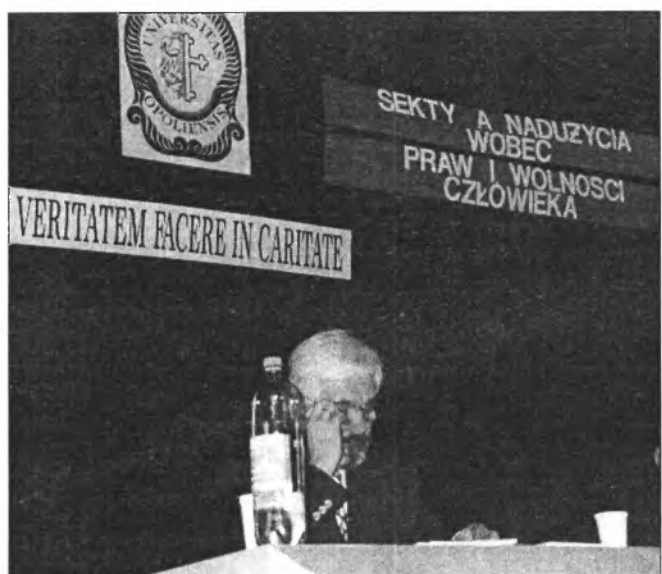
Ks. dr Józef Urban z UO w swoim wystąpieniu pt. „Przy-czynny rozpowszechniania się sekt” nazwał to zjawisko „wiru-sem cywilizacji”.

Najwięcej członków sekty werbują wśród dzieci i młodzie-ży, choć jak twierdzi dr Dorota Zaremska-Piotrowska z Uni-wersytetu Jagiellońskiego, na

sekty nie ma ludzi odpornych. In-doktrynacja jest tak silna, że pod-dają się jej wszyscy, bez względu na wykształcenie i zawód. Ruchy sekciarskie najlepiej rozwijają się tam, gdzie ludzie czują się zagro-żeni. Za jedną z głównych przy-czyn uważa się między innymi kryzys w rodzinie.

- Z badań przeprowadzo-nych wśród polskiej młodzieży wynika, że nie czuje się ona związana z żadną organizacją poza rodziną i państwem, brakuje więc organizacji pośred-nich. Wyobcowanie i kryzys do-tychczasowego systemu warto-ści powodują, że młodzież szu-ka grup, gdzie łatwo określi swoje miejsce - twierdzi dr Stadniczeńko. - W Polsce brakuje instytucji pomagającej lu-dziom wyrwanym z sekt, oferu-jącej pomoc finansową i psy-chologiczną.

M.L



Fot. M. Lis

Przedstawiciele świata nauki i kultury przeciw przemocy

Apel

Głęboko poruszeni narażającą od kilkunastu miesięcy falą przemocy, której ofiarami padają młodzi ludzie znajdujący się na początku swojej drogi życiowej, ludzie, których talent i dar umysłu i ducha wzbogaciłyby całe społeczeństwo, wyrażamy nasze najwyższe z troskaniem stanem relacji międzyludzkich w naszym codziennym otoczeniu. Pochylając się z bólem przed Rodzinami i Przyjaciółmi Ofiar, wyrażamy poparcie dla tych inicjatyw młodzieży, które - jak marsze pokoju - świadczą o tym, iż nie godzi się ona na przemoc jako sposób uczestniczenia człowieka w życiu społeczności. Wpływa to z przeświadczenia młodych ludzi, iż efektem przemocy nie jest potwierdzenie wartości jednostki w grupie, lecz przeciwnie - iż przemoc, okrutnie przerywając życie człowieka lub zmierzając do brutalnego ograniczania jego wolności i godności, wyłącza tych, którzy przemocy się dopuszczają, ze świata wartości przynależnych jednostce. Wierząc, iż młodzieży potrzebne jest wsparcie w jej działaniach na rzecz godnego i spokojnego życia, oraz zdając sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką uczeni i artyści skupieni w wyższych uczelniach ponoszą za kształt obecnego i przyszłego społeczeństwa i panujące w nim relacje międzyludzkie, zwracamy się do:

- wszystkich Rodziców i Wychowawców, by nie ustalali w uświadamianiu młodym ludziom, iż wolność, w której dorastają młodzi ludzie, jest darem, którego nie należy sprowadzać jedynie do

wymogów własnych pragnień i chęci, lecz którym - nie rezygnując ze swoich poglądów - należy dzielić się z Innymi - poprzez zrozumienie ich odmienności i prawa do własnego sposobu życia. Wydarzenia, które wstrząsnęły Polską, brutalne morderstwa młodych ludzi, którzy zginęli często tylko dlatego, że byli „obcy”, że wyglądali „inaczej” lub że „stanęli komuś na drodze”, dowodzą, iż zapominamy o kształceniu się i wychowaniu do wolności, którego wynikiem jest przekonanie, iż pogląd wyrażony zdaniem „robię to, na co mam ochotę” nie jest przejawem wolności, lecz jej zaprzeczeniem. Nikt nie może i nie ma prawa zastąpić w tej pracy domu rodzinnego, w którym powinna zostać przywrócona równowaga między wychowaniem, czyli troską poświęconą duchowemu rozwojowi dziecka, a naturalną tendencją do zwiększania swojej zasobności materialnej;

- wszystkich Kolegów Nauczycieli - pracujących w szkołach podstawowych i średnich wszelkiego typu, a także na wyższych uczelniach, prosząc, by nie zapominali, iż nim młody człowiek ucieknie się do aktu przemocy, najczęściej poprzedzi go zachowaniem, które nie jest niezbyt wyraziście wyartykułowanym wołaniem o pomoc, o wysłuchanie, o odruch ciepła i przyjaźni. Jedna rozmowa potrafi zmienić ludzkie życie, pozornie skromny gest bezinteresownej życzliwości może mieć uzdrawiające znaczenie dla człowieka zamkniętego w kręgu swoich problemów, z którego nie widzi wyjścia;

- Władz Państwa i Regionu, by zechciały dostrzec, że kraj, który nie poświęca dostatecznej uwagi sprawom szkolnictwa i edukacji, podcina korzenie swojej przyszłości. Można i należy domagać się dobrego, chroniącego obywateli prawa i sprawnego działania jego organów, troski o bezpieczeństwo w miejscach publicznych, gromadzących - jak sale koncertowe i stadiony - wielu ludzi, ale nie wolno pod żadnym pozorem zapominać, że to należycie finansowana szkoła może w sposób zasadniczy zmienić oblicze społeczeństwa. Szkoła, która zatraći wreszcie swoją anonimowość, szkoła, w której zmniejszając liczbę dzieci w klasach, umożliwi się nauczycielom autentyczny kontakt z uczniem, w której znajdzie się miejsce dla psychologa i - jeżeli będzie trzeba - psychoterapeuty, która będzie w stanie stworzyć uczniom możliwość twórczego spędzania wolnego czasu. Nagle i gwałtownie zmieniająca się rzeczywistość sprawiła, że wielu młodych ludzi odczuwa swoistą „bezdolność”, poczucie lęku i zagrożenia, które kierują ich w stronę taniej rozrywki i potwierdzenia za pośrednictwem agresji własnej wartości, dlatego dom i szkoła muszą znaleźć wsparcie ze strony instytucji, które potrafiłyby przyjąć z pomocą ludzi, którzy zmagając się z poczuciem zagrożenia własnej osoby, często stają się zagrożeniem dla innych.

Apel podpisali przedstawiciele świata nauki i kultury, skupieni w regionalnej Konferencji Rektorów Uczelni Akademickich województw: katowickiego, opolskiego, częstochowskiego i bielskiego:

Prof. dr hab. inż. Bolesław Dobrowolski

Prorektor Politechniki Opolskiej w Opolu

Prof. Julian Gembalski
Rektor Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach

Prof. dr hab. Kornel Giubiński

Przewodniczący Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Katowicach

Prof. dr hab. Jan Malicki
Dyrektor Biblioteki Śląskiej w Katowicach

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja

Rektor Uniwersytetu Opolskiego w Opolu

Prof. dr hab. Janusz Nowotny

Rektor Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach

Prof. Zbigniew Pieczykołan

Prorektor ds. Filii Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach

Prof. dr hab. inż. Bolesław Pochopień

Rektor Politechniki Śląskiej w Gliwicach

Prof. dr hab. Zbigniew Religa

Rektor Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach

Prof. dr hab. Tadeusz Sławek

Rektor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Prof. dr hab. Janusz Szopa

Rektor Politechniki Częstochowskiej w Częstochowie

Prof. dr hab. Ryszard Szwed

Rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie

Ks. dr Jan Wątroba

Rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Częstochowie

Prof. dr hab. inż. Andrzej Włochowicz

Prorektor ds. Filii Politechniki Łódzkiej w Bielsku-Białej

Ks. dr Jacek Wojciech

Rektor Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Katowicach

Prof. dr hab. Jan Wojtyła

Rektor Akademii Ekonomicznej im. K. Adamieckiego w Katowicach



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
OPOLSKIEGO

Książki na targi

Od 5 do 8 listopada Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego prezentuje się na Targach Książki Akademickiej „Athena'97” w Warszawie. Ponieważ UO poniósł dotkliwe straty w wyniku powodzi, organizatorzy targów zaoferowali naszemu wydawnictwu bezpłatne stoisko. Poniżej prezentujemy tegoroczne wydawnictwa, które m.in. będą obecne na warszawskich targach.

(Język bułgarski), red. Stefana Dimitrowa, 1997, 274 s., format 17x24 cm, zł 30, (Najnowsze Dzieje Języków Słowiańskich).

CZAJA Andrzej, Jedna osoba w wielu osobach. Pneumatologiczna eklezjologia Heriberta Mühlena, 1997, 252 s., format 17x24 cm, zł 10, (Opolska Biblioteka Teologiczna. 16).

DOBOSIEWICZ Ilona, Female Relationships in Jane Austen's Novels. A Critique of the Female Ideal Propagated in 18th Century Conduct Literature, 1997, 156 s., format 17x24 cm, zł 10.

Doświadczenie podmiotowości ucznia w edukacji wczesnoszkolnej, red. Władysław Puślecki, 1997, 200 s., format 17x24 cm, zł 8.

Funkcjonowanie samorządu terytorialnego - diagnoza i perspektywy. Międzynarodowa konferencja naukowa Opole-Pokrzywna 17-19 maja 1997 r., red. Stanisław Dolata, 1997, 596 s., format 17x24 cm, zł 32.

Język, kultura i literatura Słowian Zachodnich. Materiały III studenckiej konferencji naukowej, Opole 21-22.05.1996, red. Mieczysław Balowski, Marzena Zabierzewska-Kucharska, 1997, 78 s., format 15x21 cm, zł 2.

KAFARSKI Paweł, WIECZOREK Piotr, Ćwiczenia laboratoryjne z chemii bioorganicznej, 1997, 188 s., format 17x24 cm, zł 8, (podręcznik).

KUBERSKI Leszek, Stanisław Szczepanowski (1846-

1900). Przemysłowiec-polityk-publicysta, 1997, 214 s., format 17x24 cm, zł 12.

MARCOL Alojzy, Josepha Wittiga teologia narratywna. Studium historyczno-krytyczne, 1997, 302 s., format 17x24 cm, zł 11, (Opolska Biblioteka Teologiczna. 14).

MATEJA Erwin, Fons et culmen. Liturgiczna działalność ks. Wacława Schenka (1913-1982), 1997, 244 s., format 17x24 cm, zł 10, (Opolska Biblioteka Teologiczna. 15).

ökumenische Verantwortung der Kirchen am Beispiel Polens und der Schweiz. Materiały sympozjum polsko-szwajcarskiego zorganizowanego przez Instytut Ekumeniczny KUL, Polską Radę Ekumeniczną, AGCK i Wydział Teologiczny UO, Mikołajki 10-14.03.1997, red. Piotr Jaskóła, 1997, 108 s., format 17x24 cm, zł 6, (Sympozja. 18).

Pojednanie narodów i kościołów. Materiały sympozjum poświęconego problematyce II Europejskiego Zgromadzenia Ekumenicznego - Graz'97, Opole 14.05.1997, red. Piotr Jaskóła, 1997, 166 s., format 17x24 cm, zł 10, (Sympozja. 19).

Problemy przygotowania zawodowego w Europie Środkowej, red. Zenon Jasiński, 1997, 474 s., format 15x21 cm, zł 14.

“Przegląd Piśmiennictwa Teologicznego” 1997, nr 1(5), 124 s., format 21,5x28,5 cm, zł 9, (półrocznik).

“Scriptura Sacra. Studia Biblijne Wydziału Teologicznego

Uniwersytetu Opolskiego” 1997, nr 1, 148 s., format 17x24 cm, zł 10.

Slavistyka 2, red. Władysław Lubaś, Mieczysław Balowski, 1997, 116 s., format 17x24 cm, zł 5, (Zeszyt Naukowy).

SMAK Ewa, Z zagadnień innowatyki pedagogicznej, 1997, 130 s., format 17x24 cm, zł 8.

Spotkanie Sienkiewiczowskie, Opole, 24-25 X 1996 w sto pięćdziesiątą rocznicę urodzin i osiemdziesiątą rocznicę śmierci pisarza oraz w stulecie powstania „Quo vadis”?, red. Zdzisław Piasecki, 1997, 400 s., format 15x21 cm, zł 13.

“Stylistyka” VI, red. Stanisław Gajda, 1997, 628 s., format 17x24 cm, zł 20. (Rosyjska stylistyka).

SZTEJNBERG Aleksander, Komunikacja między nauczycielem a uczniem w procesie edukacyjnym, 1997, 52 s., format 17x24 cm, zł 6, (skrypt).

Śląsk Opolski. Problemy okresu transformacji w drodze do normalności. Materiały z międzynarodowej sesji naukowej odbytej w dniach 16-17 listopada 1995 roku w Głubczycach, red. Bartłomiej Kozeła, Michał Lis, 1997, 344 s., format 17x24 cm, zł 20.

Tożsamość narodowa młodzieży na pograniczach, red. Zenon Jasiński, Anna Kozłowska, 1997, 258 s., format 17x24 cm, zł 12.

WIERCIŃSKI Adam, Przywracanie pamięci, wyd. 2, 1997, 156 s., format 15x21 cm, zł 9.

ZAGÓRNY Stanisław, Wież rodzinna w zurbanizowanym środowisku wiejskim, 1997, 120 s., format 17x24 cm, zł 9.

Zapowiedzi wydawnicze

Bidas Vladimir, Kursce Stiny pro mirne pokrocie, ok. 10 ark. wyd. (skrypt).

Człowiek-dzieło-sacrum, red. S. Gajda, H. Sobeczko, wyd. 2, ok. 35 ark. wyd.

□□□

Język polski poza granicami kraju, red. S. Dubisz, ok. 22 ark. wyd. Seria: Najnowsze Dzieje Polsczyzny.

□□□

Krasnodębska Anna, Orientacja aksjologiczna młodzieży akademickiej, ok. 10 ark. wyd.

□□□

Kształcenie muzyków kościelnych na Śląsku, red. R. Pośpiech, ok. 6 ark. wyd.

□□□

Laszczak Wanda, Karolina Pawłowa - psychobiografia liryczna, ok. 8 ark. wyd.

□□□

Maniurka Piotr, Mater Matris Domini. Święta Anna Samotrzeć w gotyckiej rzeźbie śląskiej, ok. 5 ark. wyd.

□□□

Mielczarek Ferdynand, Ideologiczno-polityczna indoktrynacja nauczycieli w Polsce w latach 1945-1956, ok. 12 ark. wyd.

□□□

Mudrecka Irena, Rodzinny kurator sądowy w percepcji nadzorowanych, ok. 6 ark. wyd.

□□□

Sarna Jan W., Człowiek i filozofia, ok. 6 ark. wyd.

□□□

Smołalski Antoni, Wizje nauczyciela w polskiej myśli pedagogicznej, ok. 8 ark. wyd.

□□□

“Stylistyka” VI, red. S. Gajda, M. Koźyna, ok. 20 ark. wyd.

□□□

Tożsamość i dialog, red. P. Jaskóła, ok. 6 ark. wyd. (Sympozja. 15).



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
OPOLSKIEGO

Przemijanie i samotność

Prawdziwy poeta nie pisze wierszy. On tylko opisuje świat - morze, księżyc czy miłość. Wiersze są dla niego „jak szalas, który w czasie burzy nie chroni przed strugami deszczu”, ale oddala od człowieka zły świat i to wszystko, co tragiczne.

Prawdziwy poeta nie głosił optywizmu ani bałamutnego „humanizmu”. A więc nie oszukuje. Mówi o człowieku jako części świata materialnego, podlegającego tym samym prawom, które rządzą innymi żywymi organizmami. Irena Wyczółkowska pisze: „między moim życiem a życiem ryby, tej, dajmy na to, cytrynowej lub nakrapianej, nie ma większej różnicy” („Smocza samotność”, s. 21). Bo rzeczywiście różnica jest niewielka. W przeciwieństwie do wielu „uczonych”, a tym bardziej w przeciwieństwie do wielu „filozofów”, poetka nie próbuje opisywać tego, co „transcendentne”. Zdaje sobie widocz-

nie sprawę z tego, że język stworzony został do opisywania świata materialnego i tego wszystkiego, co się w nim dzieje, a nie do „informowania” o bytach, o istnieniu których nikt z ludzi nie wie.

Wiersze I. Wyczółkowskiej pełne są głębokiej refleksji nad światem i przemijaniem. Mówią o niedoskonałości rzeczy ziemskich i znikomości ludzkiego życia. O tym, że „żarłoczny Los” pochłonie nas niebawem „wśród mijających nas tuż obok istot tego samego gatunku” (s. 21). Dlatego, być może, wiersze te są niejednokrotnie smutne. Ale są to wiersze prawdziwe. Bo rzeczywiście w świecie nic nie ma

„ostrych kształtów”, rzeczy postrzegane jawią nam się „jak we mgle okręty”, a „dnie i noce przesuwają się za oknem jakby pokój był przedziałem pociągu”.

Choć słowo „czas” właściwie nie pojawia się w tomie, w ujęciu I. Wyczółkowskiej wszystko dzieje się w czasie - a więc ma swój początek i koniec. Prawdziwym „bohaterem” jej wierszy jest nasz ludzki sposób ujmowania zjawisk - czas i przestrzeń - traktowane jako „aparatuszliwanych szkiele”, przez które jedynie możemy coś oglądać. Upływ czasu i przemijalność wszystkiego, z czym mamy do czynienia, życie jako wciąż umykająca rzeczywistość.

Poetka nie mówi o czasie bezpośrednio - bo przecież czas naprawdę nie istnieje - jest on tylko sposobem porządkowania

przez człowieka następujących po sobie zdarzeń, takich na przykład, jak podlewanie kwiatów, rzucanie ptakom okruszyn chleba czy też spadanie z nieba białusieńkich płatków śniegu. Zdarzeń poprzedzielanych snami o tym, co było i o nieobecnej obecności tych, którzy już od nas odeszli. Naprawdę istnieją tylko zdarzenia, które pojawiają się na krótką chwilę i mijają. Przepływają obłoki, kwitną jaskółki, do naszych snów wkraczają ci, których już nie ma. I to właśnie trwanie zdarzeń „od”-”do” my - ludzie - nazywamy czasem. Tak również odczuwali świat wielcy filozofowie przeszłości - Heraklit i Marek Aureliusz, Pascal i Schopenhauer. Najwidoczniej mieli dusze poetów.

JAN SARNA



Smocza samotność

Tak długo w sobie jady warzył,
aż zdołał chuchnąć gęstym dymem,
umknąć paluchom, ostrym nożom,
tłumom ciekawskim z tanim szkieleciem.

Jednak ukryty za zasłoną,
która i jemu też przysparza,
przestał być jawny i dla smoków -
żałośnie bucza on i one
jak ogłupiałe w mgle okręty.

Modlitwa

Anecie Mazur

Nad tym, co formowałam nieudolnie
z raz tylko darowanego kruszczu
czas zamknął się nieprzejrzysto
- ofiaruj mi łaskę żalu,
niech będzie jak kręgi na wodzie nie niknące.

Wysokie góry

Wracasz z daleka,
tam były góry wysokie,
tu jest płasko,
mieszkanie dawno nie wietrzone,
z kątów wychodzą ci sami zmarli i nieobecni:
„I coś z tego - mówią - że masz nową walizkę,
suknię w kwiaty i duży kapelusz,
nigdzie nie wyjeżdżałaś -
to my byliśmy w górach,
żeby ci o nich opowiedzieć”.

Irena Wyczółkowska urodziła się 9 lutego 1941 roku w Warszawie. Ukończyła filologię polską, pracuje w Wydawnictwie Uniwersytetu Opolskiego. Stale współpracuje z Radiem Opole. Debiutowała w 1958 roku w „Odrze”. Współzałożycielka grupy poetyckiej „Formaty”, działającej w Opolu w latach 1958-1962. Wydała tomiki poetyckie: „Skóra węża” (1990), „Gdzie piołun rośnie” (1991), „Ptaszysko” (1991), „Balkon bez poręczy” (1993). Została wyróżniona Wojewódzką Nagrodą Artystyczną (1992) oraz Nagrodą Artystyczną im. M. Jodłowskiego (1993).



KSANTYPA RADZI (7)

Dlaczego trzeba się sprzedać?

Wiem, że znów chcesz coś ode mnie, Astoro. Dawno cię nie widziałam, to fakt. Wakacje były, mówisz. Wiem, však sama byłam na wakacjach w Sparcie. Mój Sokrates dostał grant na podręcznik do etyki. Wątpię, czy on go napisze, nie ma do tego talentu, ale talenty wziął. I posłużyłam się pieniędzmi Sokratesa, by trochę poznać świat. Proszę cię, nie pytaj mnie o nic, bowiem mam wiele odpowiedzi przed pytaniami.

- Sparta to dziwny kraj. Tak dziwny, że nie sposób go zrozumieć. Powiem ci o jednej rzeczy, która początkowo mnie wprost przeraziła. Spartańskie dzieci, wy-

chowywane zresztą w spartańskich warunkach, bardzo wcześnie podejmują decyzję o tym, kim chciałoby być. Czy to administratorem polis, czy sędzią skorupkowym, czy znawcą psyche. Rodzice się cieszą, bo mniemają, że ich dzieci są ambitne i te ambicje pchają je do takich decyzji. Rodzice są nawet dumni z tego. Tylko co te ambicje oznaczają? Ano to, że młody człowiek swój umysł, swój czas, a ogólnie mówiąc swoją osobę zaczyna traktować od tej chwili jako środek. Spartańskie dzieci postrzegają siebie jako narzędzie. One wiedzą, że po ukończeniu wybranych szkół będą mogły uzyskać za sie-

bie wysoką cenę, będą mogły dobrze się sprzedać.

Ksantypa milczała chwilę, ważyła myśli lub przynajmniej słowa. Po czym wypowiedziała zdanie, które być może przyniesie jej kiedyś sławę:

- Z człowiekiem w Sparcie jest tak, jak z kozą w Atenach.

Byłam porażona doniosłością tego odkrycia, więc nawet nie domyślałam się jego sensu.

- U nas tylko niewolników się sprzedaje i kupuje. Tymczasem wolni ludzie w Sparcie postępują ze sobą tak, jak my, Ateńczycy, z niewolnikami, a więc z mówiącymi narzędziami. W Sparcie zatem jest powszechne, dwupozio-

moWE niewolnictwo. Wartość nie przysługuje wolnemu człowiekowi dlatego, że jest on człowiekiem, ale przysługuje mu pośrednio, poprzez to, co on zrobił, co osiągnął. Dlatego trzeba się sprzedać, by kupić za to swoją wartość.

- Dobrze, że mieszkam w Atenach. Tutaj mój stary poucza, że trzeba być, a nie mieć. Już mu wiele razy mówiłam, że się naraża, ale mnie nie słucha. Muszę nakazać temu przystojnemu Platonowi, by przestał pytać o to, czy lepiej być niezadowolonym Sokratesem niż zadowolonym głupcem.

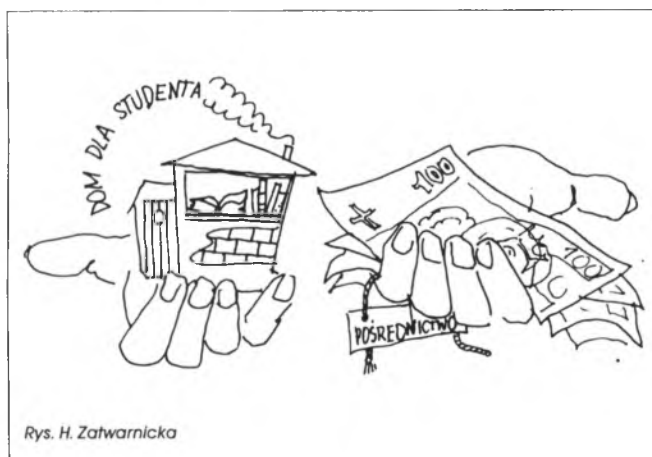
NOTOWAŁA A. REZOKOS

Na bruk studenta?

Okręciła się Ziemia wokół Słońca: nowy rok akademicki, a stare kłopoty na głowie. Chcesz zdobyć tytuł magistra - musisz się pomęczyć.

Odwieczny już problem stanowi sprawa uzyskania jakiegokolwiek lokum dla żaka na stałe zamieszkałego poza ośrodkiem uniwersyteckim. O miejsce w akademiku trudno. Ostre kryterium dochodów na członka rodziny dzieli bracią studencką na tych, którym się prawnie należy, oraz na tych, których los zmusza do szukania kąta na własną rękę, mimo iż często w materialne dobra nadto nie opływają.

Tegoroczny przebieg poszukiwań nad dachem przybiera specyficzny charakter. W świadomości lipcowego kataklizmu - z obszaru penetracji należy wyłączyć większość terenu Zaodrza i kilku podopolskich wsi. Dwa spośród obszernych internatów, dotychczas częściowo użytkowanych przez studentów i słuchaczy miejscowych studiów, obecnie zamieszkują powodzianie. Lokalna prasa częściej publikuje ogłoszenia typu: „Poszukuję pokoju” niż: „Dysponuję pokojem do wynaję-



Rys. H. Zafarnicka

cia”. Pozbawiony nadziei i krewnych zamieszkałych w feralnym nadodrzańskim grodzie, pechowy student stał przed alternatywą: wnieść podanie o urlop dziekański lub dać się ograbić w agencji pośredniczącej w wynajmie lokali.

Odrzuciwszy pierwsze wyjście, bez trudu można stracić rodzinny majątek. Odrzuciwszy drugie rozwiązanie, stracić można jeden rok studiów, jeden rok życia.

Koszt wynajęcia pokoju waha się w granicach 300 zł, nie licząc opłat licznikowych, a więc stano-

wi trzykrotność opłaty za akademik, przy niewiele lepszych warunkach. Wynagrodzenie pośrednika wynosi 75 proc. opłaty miesięcznej, a ewentualna kaucja około 500 zł.

Zadziwiający jest fakt, iż po uregulowaniu wszelkich opłat: wniesieniu kaucji, uiszczeniu wpłaty zaliczki za pierwszy miesiąc i pokryciu kosztów pośrednictwa, nie posiada się najmniejszego dowodu świadczącego o wynajęciu danego lokalu.

Niekorzystne dla właścicieli rozwiązania fiskalne powodują, że

do sporządzenia umowy nie dochodzi. Sytuacja taka jest podwójnie zadowalająca. Usatysfakcjonowany zostaje i właściciel, gdyż nie musi uwzględniać swych dochodów w rozliczeniu podatkowym, i pośrednik, bowiem wskutek umowy nie zawartej nie rośnie jego przychód. Jedyną pokrzywdzoną stroną, nie licząc budżetu państwa, jest student.

W razie nieporozumień z właścicielem bądź głównym lokatorem - przyparty do muru biedaczyna może w każdej chwili spodziewać się słów: „Na bruk z wami, obywatelu Kowalski!”, i bezwzględnie zobowiązany jest się eksmisji podporządkować, niestety. Na drodze sądowej wspominki o ustnej umowie raczej nie wystarczą.

Może by radzić temu, jak by nie było, dzielnemu lokatorowi asekuracyjne zażądanie spisania umowy przed dokonaniem wpłaty? Lecz cwana postawę delikwenta i pośrednika, i właściciela uzna za nierozsądną, po czym z kwitkiem (nie dowodu wpłaty, broń Boże!) go odprawi.

Mieszkać pod gołym niebem czy żyć w obawie przed możliwością zamieszkania pod gołym niebem?

Niech odpowiedzą ci, którzy jeszcze w końcu października tułali się z waleta na waleta.

KAROLINA WOJEWODA

Zapomogi od ministra

Minister edukacji narodowej podjął decyzję o przeznaczeniu części nierozdysponowanej dotacji funduszu pomocy materialnej w kwocie 1,2 mln zł na zapomogi dla studentów dotkniętych powodzią. Z inicjatywy pomocy dla powodzian wystąpił Parlament Studentów RP.

Samorząd studencki będzie do 30 października zbierać wnioski od potrzebujących pomocy. Wnioski te zostaną przesłane do Ministerstwa Edukacji Narodowej, które na podstawie otrzymanych danych dokona podziału środków przeznaczonych na pomoc materialną - w zależności od liczby studentów uprawnionych do zapomogi. M.L.

Harmonia i romantyzm

Delikatne barwy, twarze ciekawie spoglądające na widza tworzą ciepłą atmosferę. W malarstwie Elżbiety Szołomiak, absolwentki Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, dominuje optymizm i duża doza realizmu. Malarka opiera się na realistycznej konwencji, ale nie stroni od poszukiwań nowego, współczesnego spojrzenia. Obrazy E. Szołomiak tworzą rzeczywistość harmonijną i romantyczną. Ten romantyzm widoczny jest - jak podkreśla Edmund Grzybowski - przede wszystkim w pejzażach. One też najtrafniej charakteryzują jej malarstwo.

Artystka zorganizowała kilkadziesiąt wystaw indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. Ostatnią w październiku w Klubie Akademickim UO. Wystawę cechuje szczególnie klimat ciepła i komunikatywności z widzem. W.P.

Plastikowy pieniądz

W budynku głównym UO zainstalowano dwa bankomaty. Jeden, znajdujący się przed wejściem od strony akademików, należy do Banku Śląskiego. Drugi bankomat, który miał już zacząć działać w czerwcu, należy do Banku Polskiej Kasy Opieki S.A. - Oddziału w Opolu i znajduje się w holu głównym UO.

Jak twierdzą przedstawiciele obu banków, zależy im na usprawnieniu obsługi klientów, a także na zbliżeniu się do środowiska akademickiego, by i pracownicy, i studenci przyzwyczaili się do korzystania z plastikowego pieniądza. M.L.

POŻEGNANIA



30 czerwca 1997 roku zmarł dr Zdzisław Kempf, wybitny uczonek i pedagog.

Przybysz z wschodnich krańców dawnej Polski, urodzony w 1912 roku w Stanisławowie. Tytułowany bodaj przez wszystkich profesorem - Zdzisław Kempf od początku lat 50. związany był z Opolem, z pierwszą uczelnią wyższą w dziejach Opolszczyzny - Wyższą Szkołą Pedagogiczną, choć karierę naukową rozpoczął na Uniwersytecie Wrocławskim, a w latach 60. jako młody uczonek, jeden z nielicznych znawców języka i literatury bułgarskiej, prowadził z tej dziedziny wykłady na Uniwersytecie Jagiellońskim. W murach tej uczelni jeszcze przed wojną studiował sławisty-

kę, uzyskując w roku 1938 magisterium na podstawie pracy o przegłosie w języku czeskim, a w 1962 r. doktorat pod kierunkiem profesora Grabowskiego. Jego pasją była także filologia indyjska i sanskryt, które studiował pod kierunkiem prof. Heleny Willman-Grabowskiej. Orientalistyczne przygotowanie naukowe, obok doskonałej znajomości świata antycznego i greki, wyniesione jeszcze z gimnazjum neoklasycznego w Stanisławowie, znalazło odbicie w jego dalszych dociekaniach naukowych, w jego licznych publikacjach i książkach. Jego prace z dziedziny językoznawstwa ogólnego, sławistyki oraz liczne rozprawy i artykuły poświęcone zagadnieniom rozwoju języka polskiego zjednały mu uznanie w kraju i za granicą. O jego teksty naukowe zabiegali redaktorzy pism naukowych niemal z całego świata, od Italii po Japonię.

Był to uczonek „bez koturnów” (Harry Duda). Takim go zapamiętamy, autora fundamentalnego studium pod skromnym tytułem „Próba teorii przypadków” (Ossolineum 1978), książki o orientalizmie Wacława Sieroszewskiego - zawierającej liczne wątki o języku i kulturze japońskiej, wreszcie autora Jego książki - „Nazwa Polski w językowej ocenie” (1989).



14 sierpnia 1997 roku zmarł w szpitalu w Korfantomie dr Bronisław Cioch. Dołączył do strasznej listy ofiar narastającego w Polsce bandytyzmu. Zmarł wskutek pobicia kijem baseballowym w ciemnym parku w sanatorium w Busku Zdroju.

Bronisław Cioch urodził się 1 września 1946 roku w Tomaszowie Lubelskim jako najmłodszy syn w wielodzietnej rodzinie chłopskiej (siedmiorgo dzieci). Jego rodzice byli przesiedleńcami z dawnych kresów wschodnich Rzeczypospolitej. Nosił typowo kresowe nazwisko.

W 1965 roku w wieku 19 lat ukończył Liceum Pedagogiczne w Szczepleszynie. W 1973 r. pociągnął go entuzjazm budowy Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Tychach i został tam na trzy lata komendantem Hufca Pracy. W 1976 r. wrócił do zawodu

nauczycielskiego i związał się na trwałe ze Śląskiem Opolskim. Uczył początkowo w szkole podstawowej, a następnie w Liceum Ogólnokształcącym w Strzelcach Opolskich. Był też przez wiele lat prezesem Zarządu Okręgowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Strzelcach Opolskich.

W roku 1980 podjął studia zaoczne na kierunku historii w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, które pięć lat później ukończył z wyróżnieniem. Od tej pory na trwałe związał się z opolską uczelnią, początkowo pracując na godzinach zleconych, a później na etacie asystenta i adiunkta w Instytucie Historii. Historię kochał i rozumiał. Umiał o niej mówić z pasją i talentem. Był bardzo lubiany przez studentów i ceniony za wykłady, zwłaszcza z historii historiografii. Był nastawiony na pomoc i doradztwo każdemu, kto się do niego zwrócił. W 1994 roku napisał pod kierunkiem wybitnego polskiego historyka prof. Marceliego Kosmana bardzo wartościową pracę doktorską na trudny i ambitny temat dorobku literackiego i historycznego Walerego Przyborskiego, pisarza i publicysty, który - obok Kraszewskiego i Sienkiewicza - odegrał najwybitniejszą rolę w upowszechnieniu historii Polski na przełomie XIX i XX wieku. Pracę tę przygotowywał właśnie do druku.

Dr Bronisław Cioch był również poetą i prozaikiem. W gdańskim piśmie literackim „Literary” opublikował wiersze i opowiadanie pt. „Matka”. Swoje liryczne wiersze recytował na spotkaniach towarzyskich.

Dr Bronisław Cioch był wybitnym działaczem związkowym. W burzliwym roku 1980 wybrany został na wojewódzkiej Konferencji Związku Nauczycielstwa Polskiego na prezesa ZNP w Opolu. Funkcję tę z talentem i poświęceniem pełnił do roku 1990 społecznie. W naszym uniwersytecie był przewodniczącym Rady Zakładowej ZNP i członkiem senatu akademickiego. Jego wystąpienia na kolegiach rektorskich i posiedzeniach senatu były opiniotwórcze i bardzo cenione przez władze uniwersytetu.

Dr Bronisław Cioch w pełni identyfikował się ze swoją Almae Matris. Budował jej prestiż. Był głównym organizatorem wielkiej oprawy uroczystości nadania Kazimierzowi Kutowskiemu doktoratu honorowego Uniwersytetu Opolskiego. Zorganizował przegląd filmów tego artysty, sesję naukową poświęconą jego twórczości, wystawę plakatów i fotosów, a także czuwał nad całym ceremoniałem związanym z pobytem Kazimierza Kutza w Opolu.

Uniwersytet stracił wybitną indywidualność. Jego brak odczujemy niejednokrotnie.



W ministerialnej komisji

Prof. dr hab. Stanisław Rospond z Instytutu Filologii Polskiej UO, na mocy zarządzenia nr 26 ministra spraw wewnętrznych i administracji z dnia 15 maja 1997 r., weszła w skład członków Komisji Ustalania Nazw Miejscowych i Obiektów Fizjograficznych.

Wcześniej Opole reprezentowali w ministerialnej komisji prof. Stanisław Rospond i prof. Henryk Borek.

M.L.

Biblioteka poświęcona

16 października ks. biskup profesor Alfons Nossol poświęcił siedzibę biblioteki Wydziału Teologicznego - wraz z budynkiem tego wydziału - oraz seminarium duchowne.

W nowej bibliotece znalazł miejsce przede wszystkim księgozbiór Wyższego Seminarium Duchownego Śląska Opolskiego oraz biblioteki Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego - sto tysięcy woluminów cennych starodruków, a także czasopisma. Zbiory te będą na bieżąco uzupełniane przez egzemplarze obowiązkowe, przysyłane bezpłatnie do biblioteki (przywilej ten ma także Biblioteka Główna UO).

Budynek nowej biblioteki jest bardzo nowoczesny i estetyczny. Posiada klimatyzację, a książki do-

stępne są na przesuwanych regałach. Przed kradzieżą i pożarem strzegą książki systemy ochronne. Starodruki przechowywane są w sali o stałej temperaturze i wilgotności, tak by nie uległy zniszczeniu.

W bibliotece brak personelu do pracy - etaty bibliotekarskie po-

zostają nie obsadzone. Na razie ze zbiorów biblioteki mogą korzystać alumni i pracownicy seminarium; dla studentów UO pozostaje dostępna biblioteka diecezjalna przy ul. Kardynała Kominka.

E.S.



Fot. M. Lis

Zdjęcia mówią

W przeddzień inauguracji nowego roku akademickiego w holu gmachu głównego naszej uczelni otwarto wystawę fotografii pt. „Rok, który minął”. Jak zauważył rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, ten szereg zdjęć najpełniej uzmysławia, jak wiele zdarzyło się na uniwersytecie w ubiegłym roku akademickim. Na zdjęciach - inauguracja sprzed roku i nadanie tytułu doktora honorowego prof. Gerhardowi Nickelowi oraz Kazimierzowi Kutzowi; bohaterowie „Złotej serii wykładów otwartych” - prof. Leszek Balcerowicz, prof. Tadeusz Stawek, Kazimierz Kutz, Ryszard Kapuściński, prof. Janusz Tazbir.

Zdjęcia ze zdarzeń, o których przeciętni studenci nie słyszą - podpisanie umów o współpracy z innymi uczelniami, wizyt władz naszej uczelni w zagranicznych ośrodkach akademickich, odwiedzin gości z Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Szczególne wrażenie robi zestawienie fotografii budynków uniwersyteckich zniszczonych w wyniku powodzi i ludzi, pracowników UO, którzy ratowali z wody, co się dało, a także zdjęć miejsc, w które się teraz inwestuje - zamku w Dąbrowie Niemożlińskiej i budynku szpitalnego przy placu Kopernika.

E.S.



Fot. M. Lis

Terminarz akademicki

Semestr zimowy

01.10.1997 - 23.12.1997 → zajęcia dydaktyczne
24.12.1997 - 02.01.1998 → przerwa świąteczna
05.01.1998 - 23.01.1998 → zajęcia dydaktyczne
26.01.1998 - 06.02.1998 → sesja egzaminacyjna
09.02.1998 - 13.02.1998 → przerwa międzysemestralna
16.02.1998 - 27.02.1998 → sesja egzaminacyjna poprawkowa

Semestr zimowy

16.02.1998 - 08.04.1998 → zajęcia dydaktyczne
09.04.1998 - 15.04.1998 → przerwa świąteczna
16.04.1998 - 05.06.1998 → zajęcia dydaktyczne
08.06.1998 - 19.06.1998 → sesja egzaminacyjna
14.09.1998 - 25.09.1998 → sesja egzaminacyjna poprawkowa

Dziesięć procent na materacach

W tym roku akademickim wyjątkowo przyznano w domach studenckich 160 miejsc „materacowych”. Jak powiedział nam prorektor ds. studenckich doc. dr Zbigniew Kołaczkowski, przyznanie tytułu dodatkowym osobom miejsc do spania w akademikach wiąże się z pomocą uczelni dla studentów-powodźian.

- Wszyscy studenci, którzy ucierpieli na skutek powodzi, bez względu na odległość zamieszkania od uczelni, choćby nawet z Pasieki, otrzymali akademik - tłumaczy rektor Kołaczkowski. - To spowodowało, że trzeba było zapewnić tak dużą liczbę dodatkowych miejsc do spania - do 1670 łóżek dodaliśmy 196 miejsc materacowych. To bardzo wiele.

Dotychczas studenci zamieszkali w akademiku mieli prawo nie zgodzić się na dodatkową osobę w pokoju, mimo że przyjęcie studenta na miejsce materacowe wiązało się ze zmniejszeniem opłaty za pokój dla współmieszkańców. W sytuacji wyjątkowej, w jakiej znajduje się nasza uczelnia i jej studenci, zrezygnowano z pytania studentów o opinię.

Trudną sytuację z miejscami w akademikach dodatkowo skomplikował fakt, że odmówiono uniwersytetowi 50 miejsc w hotelu garnizonowym, bo tam także zajęli je powodziarze.

W tym roku akademickim 1830 studentów dostało miejsca w domach studenckich UO.

E.S.

Bank Śląski

BANKOMAT „NA UNIWERSYTECIE”

BUDYNEK GŁÓWNY UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO
PRZY UL. OLESKIEJ



**PIENIĄDZE
24 GODZINY NA DOBĘ**

Zapraszamy do placówek Banku Śląskiego na terenie
Opola:

Oddział: ul. Katowicka 55, tel. 536 444/5, 546 536
Filia Nr 1: ul. Zielonogórska 3, tel. 554 134
Filia Nr 2: ul. Piastowska 1, tel. 545 617

oraz do wszystkich placówek naszego Banku na terenie całego kraju.



Gwiazdy nie kłamią

**Uczelnia powinna się przygotować do roku
Jowisza** - stwierdza prof. dr hab. Joachim Glensk

Homer, wychowawca Europy

wolny wykład dr hab. Joanny Rostropowicz prof. UO

INDEKS



**Stanisław
Lem**

Jak

**działają sekty
i dlaczego
są
niebezpieczne**

Gdzie

**się podziewały
pieniądze
na stypendia
i kto
spowodował
opóźnienia
wypłat**

?

Komputer

niczego nie wymyśli i niczego nie rozumie

INDEKS NUMERU

Rozmowy i wywiady

Ze Stanisławem Lemem
„Komputery niczego nie wymyśla” - str 3
Z prof. dr. hab. Joachimelem Glenskiem
„Ja nie wierzę, ja wiem” - str 12
z dr. hab. Bartłomiejem Kozarą
Rewolucja w politologii - str 9
z dr. Janiną Hajduk-Nijkowską
„Dobrze się sprzedajemy” - str 6
Z dr. Dorotą Zaremską-Piotrowską
„Droga do seki” - str 17
Ze Stanisławą Giecwicz-Pilarską
„Francuskie kontakty” - str 39

Publicystyka

dr. hab. Joanna Rostropowicz,
prof. UO
„Homer, wychowawca Europy” - str 30
Wacław Grzybowski
„Fundament nadziei” - str 34
Aleksandra Ślepecka, Marzena Żakowska
„Niewolnicy złudzeń” - str 16

Relacje

Doriana Herold
„Pościg za stypendium” - str 15
Regina Dereń
„Profesor zostaje” - str 10
Ponadto: „Boże Narodzenie u innych” - str 23, „Pomarzyć, dobra rzecz” - str 24

Prezentacje

„Fantastyczne hobby” - str 22
„Wszystko jest sztuką” - str 43

Recenzje

- str 36, 37

Faletony

- str 45

Seminaria, spotkania, konferencje

str 8, 10, 40, 41

Listy polemiki

- str 42

Informacje

- str 2, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 11, 14, 18, 19, 20, 21, 23, 25, 26, 27, 28, 32, 33, 38, 39, 45, 46, 47

Redakcja: Wiesława Piątkowska-Stepaniak - redaktor naczelny, Małgorzata Lis-Skupińska - sekretarz redakcji, korekta: Tadeusz Detyna.
Adres - Opole, ul. Oleska 48 (Gmach główny UO, pokój nr 194, tel. 54-58-41 w. 24-06)
Wydawca - Uniwersytet Opolski.
Druk: Wydawnictwo UO



Fot. arch.

Pierwsi wśród równych u wojewody

Prymusi wyróżnieni

Ośmiu absolwentów Uniwersytetu Opolskiego otrzymało 26 listopada z rąk wojewody Ryszarda Zembaczyńskiego tytuł „Primus Inter Pares”.

Wyróżnienie „Pierwszy Pośród Równych” przyznawane jest autorom prac magisterskich o wysokim poziomie naukowym, wyróżniających się oryginalnością. Tytuły otrzymali: Ewa Adamiszyn (promotor dr Marek Błaszczak) i Edyta Sztuka (prof. dr hab. Zdzisław Piasecki) z Wydziału Filologicznego, Danuta Maciątek (dr

Maria Śmigielka), Tomasz Pietrzak (dr hab. Józef Musielok, prof. UO) z Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii, Aniela Hornik (dr hab. Stanisława Sokołowska, prof. UO) i Maria Pater (dr hab. Stanisław Dolata, prof. UO) z Wydziału Ekonomicznego, Krystyna Kulot (dr Remigiusz Pośpiech) i Mariusz Wojewoda (ks. dr hab. Tadeusz Dola) z Wydziału Teologicznego.

Tytuł ten otrzymało także dziewięciu absolwentów Politechniki Opolskiej.

E.S.

Jubileusz Bambergu

13 listopada prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, rektor naszego uniwersytetu gościł w Bambergu, w Niemczech. Uniwersytet w Bambergu obchodził 350 - lecie istnienia. Z tej okazji rektor prof. Alfred Hierold zaprosił rektorów wszystkich zagranicznych zaprzyjaźnionych uczelni. Z Polski przyjechali rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i rektor Uniwersytetu im.A.Mickiewicza w Poznaniu prof. Andrzej Jamiołkowski.

- To było wielkie, międzynarodowe spotkanie. Wymieniliśmy poglądy z rektorami uczelni m.in. w Sapporo, Madrycie, Ankarze - powiedział rektor S. Nicieja.

Umowa o wzajemnej współpracy między UO i Uniwersytetem w Bambergu podpisana została w lutym br. Mówi ona m.in. o wymianie pracowników naukowych i studentów, współpracy w badaniach naukowych i organizowaniu konferencji naukowych.

M.S.

„Jagiellonka” dla nas

Stale napływają dary książkowe do naszej biblioteki. 25 listopada pracownicy Biblioteki Głównej odebrali z Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego kolejną partię czasopism i książek.

Biblioteka UJ przekazała nam ponad 1600 woluminów, w tym 1437 to pozycje Wydawnictwa UJ, reszta to dublety.

- Tempo napływu darów jest dla nas zadziwiające - oceniła dr Wanda Matwiejczuk, dyrektor Biblioteki Głównej UO. - Dalej otrzymujemy sygnały z wielu stron, że książki na nas czekają. M.S.



Fot. M. Lis



Fot. M. Lis

Mianowanie dr Marty Hatałskiej-Rygorowicz, z dyrektora ds. dydaktyki Instytutu Historii było jedną z moich trafniejszych decyzji - powiedział rektor

Medale wręczone

27 listopada na posiedzeniu Senatu rektor UO - prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wręczył naukowcom naszej uczelni Medale Komisji Edukacji Narodowej. Wyróżnieni zostali: dr Marta Hatałska-Rygorowicz, dr hab. Krystyna Czaja, prof. UO, mgr Danuta Dybowska, prof. dr hab. Piotr Obrączka, prof. dr hab. Antoni

Smolański, dr hab. Ryszard Pietrzak, prof. UO.

Centralna Komisja do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych zatwierdziła prace habilitacyjne dr. Marka Piałuchy (Wydział Ekonomiczny) i dr. Krzysztofa Szczegota (Instytut Chemii).

M.L.

Komputery niczego nie wymyślą

Ze Stanisławem Lemem, pisarzem, filozofem i naukowcem
- rozmawia Małgorzata Lis-Skupińska

Rozwój komputerów następuje bardzo szybko. Czy człowiek, istota omylna, może być z powodzeniem zastąpiony przez komputery?

Nie jestem entuzjastką komputerów, a zwłaszcza łączności za ich pomocą - Internetu. Nie tylko dlatego, że jestem człowiekiem starej daty, piszę na zwykłej maszynie do pisania.

Trudność polega na tym, że komputer niczego nie wymyśli i niczego nie zrozumie, jego praca jest czysto mechaniczna - i tak jest ze wszystkimi komputerami, od kalkulatorów w kieszeni przez noteboki i laptopy, aż po olbrzymie maszyny budowane



po to, by dać mata Kasparowowi. Zwiększa się tylko moc obliczeniowa, ale żaden

z nich niczego nie wymyśli. Wszystko, co wymaga myślenia i inteligencji, jest wy-

łącznie uzależnione od nas, od ludzi. Przyznaję się szczerze, że ja nie umiem i nie

Panorama końca roku

Koniec roku, schyłek wieku, próg nowego tysiąclecia to czas refleksji nad czekającymi nas perspektywami. Czy będzie to kres dobrze znanego świata i znajdziemy się we władzy komputerów? Czy grozi nam elektroniczna dyktatura?

Prawdziwe niebezpieczeństwo tkwi w wielokrotnionych możliwościach człowieka, przestrzega Stanisław Lem w rozmowie z naszą dziennikarką.

Niekonwencjonalne próby zwiększania tych możliwości prowadzą często do osobistych tragedii oraz psychicznej degradacji. Intensyfikująca się działalność sekt to jedno z zagrożeń. Ludzie sfabrykowani, pozbawieni własnej woli i godności są wytworem ruchów parareligijnych, które pod hasłami doskonalenia duchowego dążą do zdobycia jak największych materialnych wpływów. Po pewnym czasie jedną dro-

gą do zerwania z sektą staje się ucieczka, albo śmierć - twierdzą w bulwersującym tekście Aleksandra Słepicka i Marzena Zakowska.

Na razie studenci martwili się nie tyle końcówką stulecia, co przedłużającym się oczekiwaniem na wypłaty. Przyczyn tego stanu usiłuje dociec Dorian Herold tropiąc ślady stypendiów. Wśród odpowiedzi dotyczących tej kwestii nie brak słów o złożoności problemu czyli winie administracji, studentów i złej tradycji...

Początki dobrej tradycji buduje za to nasze uniwersyteckie wydawnictwo, które choć skromnie wyposażone zdobywa nowe obszary rynku. Nie mamy się czego wstydzić, zapewnia dyrektor dr Janina Hajduk-Nijakowska mówiąc o naszej ofercie na IV Krajowych Targach Książki Akademickiej.

Do liczącej tysiące lat tradycji astrologii sięga prof. Joachim Glensk objaśniając wiele bie-

żących wydarzeń dotyczących nie tylko życia naukowego. Właściciel prawdopodobnie największego na świecie zbioru aforyzmów stawia także horoskop naszej uczelni. Ja nie wierzę, ja wiem, zapewnia nasz rozmówca.

O znaczeniu i roli tradycji judeo-chrześcijańskiej w świecie współczesnym pisze Wacław Grzybowski, a dr hab. Joanna Rostropowicz przypomina o stałym wpływie arcydzieł Homera na społeczeństwa końca XX wieku.

Zgodnie zatem z tradycją składamy naszym Czytelnikom najlepsze życzenia świąteczne i zapraszamy do lektury



REDAKCJA

FLESZ

■ Prof. dr hab. Adam Suchoński został powołany przez Radę Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu w Bańskiej Bystrzycy (Słowacja) na recenzenta w przewodzie habilitacyjnym dr Blazeny Gracovej z Uniwersytetu w Ostrawie. W czasie swego pobytu w Słowacji prof. Suchoński promował wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego, w tym także przygotowane pod swoją redakcją naukową przewodniki dla nauczycieli historii.

■ Prof. dr hab. Adam Suchoński - dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego przebywał w dniach 1-15 IX 1997 r. w Marburgu (Hesja) na zaproszenie tamtejszego Instytutu im. Herdera. W czasie pobytu obok kwerendy bibliograficznej i archiwalnej prof. Suchoński wygłosił dla miejscowego środowiska naukowego odczyt pt. „Obraz Niemca i Niemiec w świadomości młodzieży na przykładzie Opolszczyzny”.

■ Prof. dr hab. Stanisław Kochman został powołany w skład Komitetu Badań Naukowych. Na wniosek przewodniczącego Zespołu Nauk Humanistycznych prof. Kochman będzie uczestniczył w pracach Sekcji Językoznawstwa.

Prof. dr hab. Stanisław Kochman jest dyrektorem Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UO. M.S.

■ Na XXIX Zjeździe Orientalistów Polskich dr Anna Barska (Zakład Socjologii Ogólnej Instytutu Nauk Społecznych) wygłosiła referat „Obszary sakralne w Algierii”. Obrady odbywały się w sali im. K. Brudzińskiego w Pałacu Kazimierzowskim Uniwersytetu Warszawskiego. W.P.

■ Dr Krzysztof Tarka z Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego opublikował w prestiżowym japońskim czasopiśmie naukowym artykuł na temat: „Ze stosunków polsko-litewskich w latach drugiej wojny światowej”.

■ Dr hab. Joachim Glensk prof. UO, kierownik Zakładu Dziennikarstwa Instytutu Nauk Społecznych otrzymał 2 grudnia z rąk prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego tytuł profesora nauk humanistycznych.

chcę nauczyć się posługiwać komputerem, co bierze się w dużej mierze z przyzwyczajenia. Od dwunastego roku życia piszę na maszynie, to ponad 60 lat, tego się już nie zmieni.

Komputery jednak bardzo ułatwiają życie.

Jeśli chodzi o to, co jest dzisiaj bardzo modne, czyli o sieci elektroniczne, gdzie komputer jest niezbędny, to okazało się, że są bardzo korzystne. Po pierwsze dlatego, że poczta elektroniczna ułatwia kontakty zwykłym ludziom. Po drugie, jest potrzebna dla łączności pomiędzy instytucjami naukowymi, uniwersytetami, giełdami itd.

Posługiwanie się tą elektroniką to nie jest jednak prosta sprawa. Wymaga treningu, przystosowania i cierpliwości, a ponadto, ze względu na jej bezrozumność, nadaje się do rozmaitych oszustw. Można zrobić prawie wszystko - ściągać numery kart kredytowych... Pojedynkę zwany sto lat temu pojedyńkiem tarczy i miecza, obecnie hackerów i producentów kodowanych wiadomości i szyfrów, nasila się. Za każdym razem, gdy wynajdą jakiś nowy szyfr, pojawia się kontrszyfr. Nie ma takiego zabezpieczenia, którego nie można by złamać.

Widzę zalety i wady tej nadzwyczajnej szybkości, z jaką komputery z jednego kontynentu mogą się łączyć, ale nie porozumiewać, z komputerami z drugiej strony świata. Ta sytuacja przypomina mi - użyję prymitywnego porównania - wielką wannę pełną wody, gdzie moglibyśmy siedzieć. Można tę wodę tak rozhuścić, by wychlapała się na podłogę. Coś podobnego dzieje się z łącznikami elektronicznymi. Spadek kursów na giełdzie w Hongkongu momentalnie wpływa na giełdy na świecie.

Świat jest niestety tak urządzony, że jest bardziej

łapczywy i wrażliwy na niekorzystne wiadomości. Gdy ogląda się telewizję, to nigdy nie mówią, że dzisiaj wylądowało szczęśliwie tysiąc samolotów, tylko że jeden się rozbił. Informacyjnemu wzmocnieniu podlega w ten sposób i zło.

Możemy w pewnym sensie znaleźć się pod strażą komputerów. Automatyzacja życia przynosi dobre i złe strony, nie da się ich rozdzielić i nie sędzę, by to się miało w przyszłości zmienić.

Ludzie zawsze obawiali się końca wieku, symbolizującego pewien przełom, zakończenie pewnej epoki. Tym razem to nie tylko kończy się stulecie, ale i tysiąclecie.

Rozpętaaniu energetycznemu uległo nasze życie. Nasze możliwości stały się bardzo potężne - i to jest wielkie zagrożenie.

Jest pan cenionym przez specjalistów znawcą najpoważniejszych problemów w zakresie fizyki, biologii, biochemii, matematyki, kosmologii, astrofizyki, cybernetyki, teorii informacji, filozofii, teorii literatury. Czy są dziedziny, na których pan się mniej zna?

Jest sporo. Nie mogę np. powiedzieć, że się nie znam, ale nie znoszę współczesnej sztuki. Ktoś mażnie coś na papierze i już jest obraz. Obraz dla mnie to Leonardo da Vinci. Niedawno chciałem napisać, żeby rzeźbiarze wzięli sobie za wzór Fidiasza, ale dowiedziałem się, że on w rzeźbie Ateny, na tarczy, którą trzymała bogini, umieścił siebie - nago. Trafił za to do więzienia. Okazuje się, że w najróżniejszych czasach za różne rzeczy można było mieć kłopoty i gusty się na przestrzeni wieków zmieniają. Nie wierzę jednak, by można było zagustować we współczesnej sztuce. W moich oczach nie ma różnicy między współczesną sztuką a śmieciem. Za sto albo dwieście lat archeolog tra-

fi na szambo albo śmietnisko i będzie myślał, że to ślady sztuki.

Do opery nie chodzę, bo wydaje mi się jeszcze gorsza niż operetka. Operetka robi na mnie wrażenie domu wariatów, ludzie na scenie sobie rozmawiają, aż nagle zaczynają śpiewać.

Pewne moje dzieło zostało przerobione na współczesną sztukę i kompozytor zaprosił mnie, by to zaprezentować. Oczywiście, bardzo chwaliłem, podziękowałem. Potem powiedziałem żonie, że miałem wrażenie, jakby ktoś ostrzeliwał skład garnków emaliowanych. Czułem straszny huk w głowie i nic nie rozumiałem. Zawsze myślałem, że gdy się słucha opery, to powinno się zapamiętać chociaż jeden motyw. Gdy są jakieś wrzaski i trzaski, to mi się nic nie podoba. Podobnie jest z modą. Gdy zaczęła się zmieniać i kobiety wyszły na ulicę w spodniach, miałem wrażenie, że niewiasty chodzą w pidżamach, jakby się zapomniały przebrać.

Prawdopodobnie bierze się to stąd, że wszystko już było, a twórcy chcą za wszelką cenę zaistnieć.

Uniwersytet Opolski przyznał panu tytuł doktora honoris causa.

Wyróżnienia tego typu są dla mnie ważne. Z przyznawaniem nagród i związanych z nimi uroczystościami przeżywałem czasem zabawne historie. Gdy odbierałem nagrodę we Wrocławiu, na parkingu przed hotelem jakiś anonimowy czytelnik, który widocznie lubił moje książki, umył mi samochód. Całkiem bezinteresownie. W Austrii odbierałem Austriacką Nagrodę Państwową na zamku cesarskim. Minister spytał się mnie, czy czuję się usatysfakcjonowany, na co odpowiedziałem - nie bardzo, bo nie było cesarza.

Dziękujemy za rozmowę.

MAŁGORZATA LIS-SKUPIŃSKA

Stanisław Lem doktorem honoris causa Uniwersytetu Opolskiego

Myśliciel zadziwiający

Ósmego grudnia wybitny polski pisarz, eselista i filozof Stanisław Lem otrzymał z rąk prof. dr. hab. Stanisława S. Niciejli, rektora UO dyplom Honoris Causa Doctoris. Na prośbę Stanisława Lema uroczystość odbyła się w Urzędzie Miasta Krakowa.

- Pragniemy dać wyraz najwyższego uznania dla twórcy, który rozszerzył granice literatury, i artysty - myśliciela, który głębią swych przemyśleń i zadziwiających skojarzeń zyskał powszechne uznanie krytyki światowej, ceniącej zwłaszcza w literaturze artystyczny eksperyment i futurologiczną refleksję nad losami ludzkiej cywilizacji - uzasadnił uchwałę Senatu UO o nadaniu tytułu doktora honorowego rektor Niciejli. - Wszyscy nasi dotychczasowi doktorzy honorowi są Ślązakami z krwi i kości, ich biografie wpisane są wyraziście w historię Śląska. Ale po II wojnie światowej Śląsk Opolski stał się miejscem, gdzie nowe domy znaleźli wygnańcy z dawnych polskich ziem kresowych. Ta liczna społeczność wpłynęła na kształt kulturowy Śląska i ma swoich wybitnych przedstawicieli, piewców przeszłości i wielkości Kresów. Do najwyraźniejszych z nich należy Stanisław



Lem - wielki Lwowianin.

Prof. dr hab. Wiesław Łukaszewski w wygłoszonej laudacji nazwał pisarza sumieniem epoki elektroniki.

- Stanisław Lem jest wzorem pracowitości - mówił promotor, prof. Łukaszewski. - Napisanie tytułu książek to nie tylko talent, bo nie można spać, a w przerwach pracować. Wręcz odwrotnie. Stanisław Lem w swoim wykładzie podkreślił przede wszystkim, że jest dzieckiem lwowskim. Wspominał swoją młodość we Lwowie i losy powojenne.

- Studiowałem na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza. Na anatomii mieliśmy zajęcia z prof. Markowskim, który miał ten srogi zwyczaj, że

rzucił w powietrze kości nadgarstka, a egzaminowany student miał je rozpoznawać w locie. Na innych zajęciach wymagano od nas, byśmy cytowali fragmenty pism marksistowskich. Jako młody człowiek stałem się zuchwały, a nawet bezczelny. Powiedziałem - Marks pisał po niemiecku, więc ja też będę mówił po niemiecku. Co ja tam wtedy po niemiecku mówiłem, to jeden Pan Bóg wie.

Gdy zaproponowano mi wstąpienie do komsomolskiej organizacji, odmówiłem tłumacząc, że ja jeszcze nie dorosłem do tak doniosłej funkcji. Studia przerwała mi inwazja niemiecka - opowiadał pisarz.

Wystąpienie Stanisława Lema, pełne humoru wspomnienia przyjęto oklaskami. Uroczystość wręczenia dyplomu Stanisławowi Lemowi w sali portretowej UM w Krakowie miała kameralny charakter, przybyli na nią między innymi przyjaciele zaproszeni przez Stanisława Lema i jego żonę Barbarę.

Sam akt nadania tytułu wzbudził znaczne zainteresowanie mediów. Informacje o tym wydarzeniu przekazały centralne gazety i główne wydania dzienników telewizyjnych.

MAŁGORZATA LIS-SKUPIŃSKA

O Puszkynie w Berlinie

Prof. dr hab. Stanisław Kochman, dyrektor Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UO uczestniczył w dn. 8-12 października w pracach VI Internationales Puschkin Symposium, które odbyło się w Instytucie Europy Wschodniej Freie Universität w Berlinie. W symposium wzięli udział puszkinołodzy z uniwersytetów niemieckich, z Moskwy i Sankt Petersburga.

W ramach symposium odbyło się też walne zgromadzenie Niemieckiego Towarzystwa Puszkiniowskiego. Prof. Kochman został przyjęty w poczet członków Deutsche Puschkin-Gesellschaft. E.S.

"Socrates" na pograniczu

W ramach programu „Socrates” Instytut Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego rozpoczął wraz z germanistami Uniwersytetu w Bambergu i Uniwersytetu w Veszprém na Węgrzech wspólne badania nad językami mniejszości i problematyką kontaktów językowych pogranicza. W ramach tego programu planowane są m.in. seminaria wyjazdowe i wykłady gościnne profesorów.

- Wiele obiecujemy sobie po tych kontaktach, zwłaszcza po współpracy z uniwersytetem węgierskim - mówi dr hab. prof. UO Maria Lasatowicz, dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej UO. - Ta uczelnia ma podobny staż jak nasz uniwersytet, do tego w tym rejonie Węgier występują porównywalne z naszymi problemy mniejszościowe. E.S.

Pożyczki na studia

- Osobiście staram się o przyznanie pożyczek dla studentów naszego uniwersytetu - powiedział nam doc. dr Zbigniew Kołaczkowski, prorektor ds. studenckich UO.

Dzięki porozumieniu Ministerstwa Edukacji Narodowej i Ministerstwa Finansów od 1 października 1998 roku zostanie wprowadzony system pożyczek na studia. Student otrzymywać będzie w roku akademickim kwotę równą średniej krajowej pensji. Dwa, trzy lata po ukończeniu studiów zacznie spłacać kredyt.

- Zostanie przyznanych około 50 tys. pożyczek. Chciałbym, by chociaż 20, 30 trafiło do nas - wyraża życzenie prorektor Kołaczkowski. M.L.

Pomogli nam:

- Uniwersytet Warszawski - 25.000 zł na działalność socjalną
- Pracownicy Wydziału Teologicznego - 3.503,53 zł
- Firma Hurt-Detal Józef Stefan z Krapkowic - 1.000 zł.

E.S.

Stanisław Lem - autor m.in.: „Szpitala Przemienienia”, „Obłoku Magellana”, „Dzienników Gwiazdowych”, „Solaris”, „Księgi robotów”, „Cyberiady”, „Wysokiego Zamku”, „Opowieści o Pilocie Pirxie”, „Filozofii przypadku”, „Fantastyki i futurologii”, „Kataru”, „Wizji lokalnej”, „Prowokacji”, „Biblioteki XXI wieku”, „Pokoju na ziemi”, „Fiaska”, „Tajemnicy chińskiego pokoju”, „Sex Wars”.

Od 1994 roku członek Polskiej Akademii Umiejętności, uhonorowany nagrodą państwową I stopnia w 1976 roku, austriacką nagrodą państwową za zasługi dla literatury europejskiej w 1985 roku. Członek stowarzyszeń amerykańskich Science Fiction Research Association i Science Fiction Writers of America. Od 1972 roku należy do Komisji PAN „Polska 2000”.

Książki Stanisława Lema zostały przetłumaczone na ponad 25 języków.

Dobrze się sprzedajemy

Z dr Janiną Hajduk-Nijkowską - dyrektorką Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego - rozmawia Małgorzata Lis-Skupińska

Od 5 do 8 listopada przebywali państwo na IV Krajowych Targach Książki Akademickiej „Ateny '97”. Jak tam wypadło nasze wydawnictwo?

Z wydawnictwami profesjonalnymi, z długimi tradycjami, z obcym kapitałem - jak choćby z PWN, nie możemy się porównywać. Te wielkie firmy mają np. pozycje rewelacyjne pod względem poligraficznym. Natomiast w porównaniu z innymi wydawnictwami uniwersyteckimi nie mamy się czego wstydzić. Myślę nawet, że nasze książki odznaczały się niewątpliwie korzystną szatą graficzną, projektami okładek. Nasze wydawnictwo zaistniało już jako to, które sprzedaje pozycje ze statystyki, logopedii, chemii organicznej. Do naszego stoiska przychodzili po nie ludzie z całej Polski, tacy, którzy wiedzieli, czego szukają. Trudno jednak to uogólniać, bo na takie targi przychodzą specyficzni klienci - studenci, naukowcy. Widać, że często liczą się z groszem, przebie-
rają, szukają, biorą dysponendę. I dopiero po targach przychodzą zamówienia.

Książką naukową teraz się bardzo trudno handluje. Księgarnie



Fot. M. Lis

nieprofesjonalne nie chcą sobie nią zawracać głowy, bo książka naukowa długo zalega, blokuje pieniądze. Często więc obecność na tego rodzaju targach jest jedyną możliwością zaistnienia w świadomości. My mieliśmy na targach bardzo dobre miejsce, zaraz przy wejściu. Ale: niektórzy wchodzili, patrzyli na nasze stoisko i mówili: co, to Opole ma uniwersytet?

Czy inne wydawnictwa uniwersyteckie mają równie ubogie

zaplecze techniczne jak nasze? Czy gdzieś indziej ręcznie zbiera się wszystkie strony książki, by ją też ręcznie skleić?

Gdy weźmie się książkę do ręki, to nie widać, w jaki sposób jest klejona.

Zwykle te wydawnictwa nie są bogate w zaplecze. Marzę o tym, by było nas stać na kupienie tzw. zbieraczki - maszyny, która zbiera kartki. W ten sposób można by przyspieszyć ten ostatni etap składania

książki, choć i ta maszyna się myli, kartki się skleja. Nie wiem, czy to się uda, bo nowe zbieraczki są bardzo drogie, a używanych poniżej 20 tys. zł też się nie znajdzie. Taką maszynę oplota się kupić do wysokonakładowej publikacji. Czteroramienna zbieraczka jest nieza-
stąpiona przy 5-10 tys. nakładu.

W jakich nakładach w naszym wydawnictwie wychodzą książki?

To zależy. Zeszyty naukowe i prace doktorskie tradycyjnie w 200 egzemplarzach. Jeśli ma dobre recenzje i dobrze się sprzedaje, można podnieść nakład nawet do 1000. 1500 egzemplarzy to granica, jaką musi mieć podręcznik akademicki, jeśli ma być dofinansowywany.

Jak warszawskie targi wpłynęły na sprzedaż?

Gwałtownie wzrosła liczba zamówień. Część książek sprzedaliśmy za gotówkę, część na przelew, a jeszcze przywieźliśmy zamówienia na około 20 tys. zł. Myślę, że jak na nasze małe wydawnictwo, gdzie pozycje nie są drogie, to jest dużo.

Dziękuję za rozmowę.

MAŁGORZATA LIS-SKUPIŃSKA

Wybudujemy bibliotekę

Problemy związane z funkcjonowaniem Biblioteki Głównej, prace nad oceną wewnętrznej jakości kształcenia i powstanie nowego Wydziału Przyrodniczo-Technicznego były głównymi punktami posiedzenia Senatu 27 listopada br.

- Niezbędna jest przebudowa budynku biblioteki, który od samego początku pełnił funkcję tymczasową - stwierdziła dr Wanda Matwiejczuk, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej.

Na posiedzeniu Rady Bibliotecznej jej członkowie doszli do wniosku, że „tak dalej być nie może”, wyjściem mogłoby być dobudowanie do siedziby biblioteki III

piętra, a na czas przejściowy należy gdzieś umieścić książki pochodzące z darów. Prof. dr hab. Stanisław Kochman, przewodniczący Rady Bibliotecznej przedstawił Senatowi te postulaty. Senat jednogłośnie przyjął uchwałę, że budowa nowego gmachu biblioteki jest niezbędna. Należy zwrócić się do wojewody, by w centralnym rejestrze inwestycji dla województwa opolskiego umieścić wniosek o budowę biblioteki. Przyjęto także propozycję powołania społecznego komitetu budowy nowego gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej.

Dr Jerzy Wiechuła, przew. Senackiej Komisji ds. Studentów i Kształcenia przedstawił założenia projektu systemu oceny jakości na-

uczania w szkołach wyższych, przyjętych przez Radę Główną.

Dyskusję wzbudziło powołanie nowego Wydziału Przyrodniczo-Technicznego. Nowy wydział ma powstać poprzez wydzielenie go z Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii. Prof. dr hab. Adam Latała, dyrektor Instytutu Biologii i Ochrony Środowiska ocenił, że kadrowo wydział jest na to przygotowany. Nie wiadomo jeszcze, jaka byłaby wewnętrzna struktura nowego wydziału i w jakim czasie on powstanie. Jednogłośnie Senat powołał komisję w składzie zaproponowanym przez Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii, która opracuje wniosek mający na celu wydzielenie z Wydziału nowego

Wydziału Przyrodniczo-Technicznego. Wniosek zostanie przedstawiony na styczniowym posiedzeniu Senatu.

Prof. dr hab. Zdzisław Piasecki, dziekan Wydziału Filologicznego powiedział, że 10 marca 1998 roku Ryszard Kaczorowski, ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie otrzyma tytuł Doktora Honoris Causa naszego uniwersytetu.

Senat jednogłośnie przyjął uchwałę o sprzedaży gruntu przy ul. Wandy w Opolu, gdzie mieściły się zakłady Chemii Bioorganicznej i Chemii Ekologicznej Instytutu Chemii. Obiekty te zostały całkowicie zniszczone w czasie powodzi.

M.S.

W Instytucie Filologii Germańskiej brakuje bibliotekarzy

Chodzony z książkami

- Dwie bibliotekarki, które obsługują trzystu naszych studentów i wiele osób z zewnątrz, nie są w stanie sprostać swoim obowiązkom - twierdzi dr hab. prof. UO Maria Lasatowicz, dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej. - Nasz księgozbiór liczy 16 tysięcy tomów, a tylko 6 tysięcy jest opracowanych. 10 tysięcy książek to dary uzyskane poprzez Fundację DAAD i rząd Nadrenii Północnej-Westfalii, ale nie są one jeszcze skatalogowane.

Bibliotekę Instytutu Germanistyki tworzą dwa pomieszczenia: mała czytelnia z podręcznym księgozbiorem i magazyn, mieszczący się na tym samym piętrze, z przeciwnej strony korytarza. To wielokrotne chodzenie w ciągu dnia pań bibliotekarek po zamawiane książki jeszcze bardziej wydłuża czas oczekiwania na nie.

- Technik do obsługi kserokopiarki mi w ogóle nie wystarczy - mówi dyr. Lasatowicz. - Problemem jest brak osób do obsługi czytelnicy i opracowania księgozbioru. Niezbędna jest trzecia osoba, ale musi to być ktoś z zawodem bibliotekarza. Znajdę nawet w swoim instytucie etat dla takiej osoby.

Biblioteka Instytutu Filologii Germańskiej pełni rolę regionalną. Korzystają z niej nie tylko studenci studiów stacjonarnych, ale i policencjackich studiów magi-

sterskich w trybie wieczorowym, studenci college'u opolskiego, licealiści z klas dwujęzycznych II LO.



Brak miejsca dla książek i dla czytelników.

- Niezbędne jest wydłużenie godzin pracy biblioteki o godziny popołudniowe, a jest to niemożliwe właśnie dlatego, że są braki kadrowe - uważa mgr Maria Gębacz, kierownik biblioteki instytucyj. - Biblioteka Główna, zwłaszcza mając ogromne kłopoty popowodziowe, nie jest w stanie nadażyć nam z pomocą w opracowywaniu książek pochodzących z darów, których dostajemy bardzo wiele.

- Cała nasza nadzieja w budynku poszpitalnym, w nowych, przestronnych pomieszczeniach, gdzie mamy mieć bibliotekę - mówi dyr. Lasatowicz. - Marzy nam się biblioteka z wolnym dostępem studentów do półek.

M.L.

Nasza witryna w Paryżu

Najnowsze swoje publikacje zaprezentowało Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego w Instytucie Polskim w Paryżu, w dniach od 17 do 21 listopada.

Wystawa „Livres Universitaires Polonais” („Polska Książka Uniwersytecka”), zorganizowana przez: Polskie Stowarzyszenie Wydawców Uniwersyteckich, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Centrum Polskiej Akademii Nauk w Lublinie i Instytut Polski w Paryżu, zgromadziła 26 wydawnictw uniwersyteckich z Polski.

- Nie było nas niestety stać, by osobiście reprezentować nasze wydawnictwo we Francji, ale i bez nas była to doskonała promocja wydawnictwa. Tym bardziej, że nasze książki zostaną w Paryżu na stałe, na prośbę organizatorów - powiedziała nam dr Janina Hajduk-Nijkowska, dyrektor Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego.

E.S.

Kolejny dar

27 listopada przyjechał z Warszawy transport około pięciu tysięcy woluminów książek i czasopism, na który w znacznej mierze złożyły się pozycje z dubletów Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego i Biblioteki Narodowej.

Nie są to przypadkowe zbiory, ponieważ zostały one zgromadzone na podstawie opracowanych już po powodzi przez Bibliotekę Główną wykazów odzwierciedlających powstałe braki. Koordynatorem prac związanych z doбором księgozbioru i jego transportem, którego koszty pokryło Ministerstwo Kultury i Sztuki, był dr Witold Adamiec z Instytutu Książki i Czytelnictwa, członek zespołu powołanego przez Bibliotekę Narodową do niesienia pomocy bibliotekom poszkodowanym w wyniku powodzi. On też osobiście dopilnował, aby ów cenny dar dotarł szczęśliwie pod adres biblioteki uniwersyteckiej. Książki te, głównie z zakresu literaturoznawstwa, pedagogiki, psychologii, historii zostaną wkrótce opracowane i wprowadzone do zbiorów Biblioteki Główniej.

OPRAC. A.B.

Lepiej kształcić

Rektorzy: Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Teologii Katolickiej, Uniwersytetu Szczecińskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Uniwersytetu w Białymstoku, Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Papieskiej Akademii Teologicznej, Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Śląskiego, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - utworzyli Porozumienie na Rzecz Jakości Kształcenia.

Porozumienie jest organizacją pozarządową, grupującą uniwersytety i akademie zainteresowane zapewnieniem wysokiej jakości kształcenia. Ma sprzyjać: tworzeniu procedur programów uzgod-

nionych z systemami oceny - stosowanymi w Unii Europejskiej, systematycznemu podnoszeniu jakości kształcenia, promowaniu dobrych jakościowo kierunków kształcenia i uczelni je oferujących.

Aby te cele osiągnąć, należy ujednolicić standardy jakości kształcenia w ramach poszczególnych kierunków oraz stworzyć system akredytacji tych kierunków.

Zostały już opracowane założenia systemu akredytacji kierunków kształcenia, zadania Komisji Akredytacyjnej i Zespołów Oceniających.

Podpisując Porozumienie rektorzy zobowiązali się do czynnego uczestniczenia w jego realizacji oraz respektowania przyjętych w nim reguł działania.

W.P.

Szopen polskiej literatury

- Joseph Conrad jest jedynym naszym artykułem eksportowym najwyższej klasy. Jest wyzwaniem i zobowiązaniem humanistyki polskiej - mówił profesor Zdzisław Najder o Conradzie-Korzeniowskim 18 listopada w czytelni Biblioteki Głównej naszego uniwersytetu. Wykład „Joseph Conrad jako wyzwanie dla polskiej humanistyki” zgromadził pełną salę studentów i pracowników naszej uczelni.

Profesor Zdzisław Najder nazwał swoje wystąpienie gawędą naukową, trochę głośnym myśleniem, nie wykładem. W tej gawędzie chciał udowodnić słuchającym, że Conrad powinien być przedmiotem najwyższej uwagi.

- Dlaczego Conrad jest tak czytany i badany? - zastanawiał się profesor Najder. - Pisał nie tylko dla elity, ale dla wszystkich, którzy chcieli się trochę pomęczyć. Do dzisiaj badacze nie odpowiedzieli, do jakiego czytelnika zwraca się Conrad. Był wielkim nowatorem w prozie. Trudno sobie wyobrazić bez niego dalszy pełny rozwój

prozy europejskiej. Bez jego nowatorstwa nie byłoby dalszych eksperymentów. W książkach Conrada badacze odkrywają ciągle nowe pokłady znaczeń.

Józef Conrad-Korzeniowski pochodził z Bercy, z dawnych kresów wschodniej Rzeczypospolitej. Polskie pochodzenie miało niewątpliwą wpływ na jego twórczość.

- Conrad wywodził się z kultury polskiej, następnie zanurzył się w kulturze francuskiej, potem angielskiej. Do swoich książek wprowadził też elementy kultury niemieckiej i rosyjskiej. Wielokulturowość



Fot. arch.

Conrada, zwłaszcza dzisiaj, kiedy świat robi się coraz bardziej kulturowy poprzez dojście do mediów, budzi wielkie zainteresowanie, ale jest też zagadką dla badaczy - twierdzi profesor Najder.

Zdaniem profesora - właśnie polskie korzenie Conrada

są szansą dla polskich humanistów. Badacze z zachodniej Europy przyjeżdżali i przyjeżdżają do Bercy, by zrozumieć autora „Lorda Jim’a”. Jednak to polscy humaniści mają teraz swoją szansę.

- Conrad jest Szopenem polskiej literatury - podsumował profesor Zdzisław Najder.

M.L.

Prof. Zdzisław Najder jest wybitnym znawcą Josepha Conrada, autorem m.in. „Conrad's Polish Background” 1964, „Nad Conradem” 1965, „J. Conrad. Listy” (oprac.) 1968, „J. Conrad. Dzieła, t. 1-28” (red.) 1972-1974, „Życie Conrada Korzeniowskiego” 1981. Najnowsza książka Najdera o Conradzie-Korzeniowskim, wydana przez Uniwersytet Cambridge, ukazała się 17 listopada br.

Rozwój bez poparcia?

- Największym naszym problemem jest nadal zbyt małe zaangażowanie pracowników uniwersytetu w działalność stowarzyszenia - powiedział dr Dymitr Slezion, sekretarz Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Uniwersytetu Opolskiego, które działa już od roku na naszej uczelni (założone 27. 09.1996 r.).

Stowarzyszenie liczy obecnie 178 członków fizycznych (razem z założycielami) oraz jedynie 6 członków prawnych. Są to: Opolski Oddział Sp. z o.o. „NATUREN” z Warszawy, Zakłady Chemiczne „Blachownia”, Urząd Wojewódzki w Opolu, przedsiębiorstwo „LABITAR” z Tarnowa Opolskiego, Huta „Andrzej” S.A. z Zawadzkiego oraz Śląskie Zakłady Przemysłu Wapienniczego „OPOLWAP” S.A. Roczna składka, jaką członkowie prawni statutowo zobowiązani są wpłacić na rzecz stowarzyszenia, wynosi 1000 zł. Dotychczas tylko jedna z firm zaofiarowała 3000 zł. Pozostałe minimalnie lub wcale nie przekroczyły wymaganego minimum. Natomiast członkowie fizyczni wpłacają 50 zł rocznie. Obecnie zdecydowana

większość stanowią wśród nich księża i proboszczowie, których obecność w stowarzyszeniu zawdzięcza UO przede wszystkim księdzu biskupowi prof. Alfonsowi Nossolowi. Wiele jest także osób starszych, emerytów, mieszkańców Opola i województwa oraz mieszkańców opolskich parafii.

Zdaniem dr D. Sleziona brak większego zainteresowania stowarzyszeniem ze strony pracowników UO jest może efektem zbyt małego nagłośnienia akcji, a może składka pracowników jest zbyt wysoka. Jednakże to pracownicy, zdaniem sekretarza, powinni być zainteresowani działalnością na rzecz uczelni i to oni powinni wspierać ją wszelkimi sposobami. Jeden z tych sposobów oferuje stowarzyszenie. Na jego koncie zgromadzono do dziś około 11.000 zł. Są to wpływy ze składki.

Mimo możliwości prowadzenia działalności gospodarczej, zapewnionej w statucie, stowarzyszenie na razie takiej działalności nie prowadzi. Koncentruje się głównie na pozyskiwaniu nowych członków. Do tej pory na działalność stowarzyszenia i wszelkie wydatki administracyjne nie przeznaczono ani jed-

nej złotówki ze zgromadzonej sumy. Nie zatrudniono też stałych pracowników. Także sekretarz D. Slezion zajmuje się sprawami bieżącymi i formalnościami bez żadnego wynagrodzenia. 11.000 zł, które dzisiaj znajduje się w rękach organizacji, jest jeszcze kwotą zbyt małą, aby mogła ona wydatnie wspomóc uczelnię. Dlatego Zarząd zdecydował, że dopiero gdy suma ta osiągnie zdecydowanie większy pułap, przeznaczy ją na konkretny, uzgodniony z władzami uczelni, cel. Wtedy działalność stowarzyszenia będzie widoczna, a i nasza uczelnia więcej na tym zyska - powiedział dr D. Slezion.

Jeszcze w tym roku, prawdopodobnie w ostatnich dniach grudnia, odbędzie się zebranie Zarządu, który między innymi wyznaczy datę Walnego Zgromadzenia Członków Stowarzyszenia (statutowo odbywa się ono raz na rok). Przedmiotem przyszłorocznych obrad najprawdopodobniej będzie omówienie sposobów zwiększania efektywności w zdobywaniu nowych członków organizacji oraz nowe możliwości pomnażania zgromadzonych już środków.

ANETA LUDWIG

Rewolucja w politologii

Z dr. hab. Bartłojem Kozarą, wicedyrektorem Instytutu Nauk Społecznych rozmawia Małgorzata Lis-Skupińska

Szykuje się wiele zmian w Instytucie Nauk Społecznych. Jakie są ich założenia?

W tym roku akademickim dokonaliśmy po raz ostatni naboru na kierunek *politologia i nauki społeczne*. Od przyszłego roku rozpoczniemy przyjmowanie studentów na kierunek *politologia*. A to znaczy, że musimy zmienić nieco siatkę studiów, przygotować nowe programy, sporządzić listy lektur. W miejsce dotychczasowych specjalności, m.in. politologiczno-dziennikarskiej, powstaną nowe specjalizacje, bo na specjalności politologiczne jeszcze nas nie stać. Chcemy przygotować taki program studiów, który łączyć będzie wymagania stawiane przed politologami, a więc będzie ich przygotowywać do pracy w Europie, z naszymi możliwościami. Z tym, że te możliwości traktujemy jako przesłankę wtórną. Stąd perspektywa bardziej nas absorbuje niż aktualność.

Jakie to będą specjalizacje?

Nie możemy zrezygnować z tego, co już osiągnęliśmy. Istnieje prężny Zakład Dziennikarstwa, więc koniecznie musimy stworzyć specjalizację o nazwie komunikacja społeczna. Przecież to potrzebna politologom umiejętność - dać rzeczy odpowiednie słowo. A ponadto specjalizacja związana z integracją europejską i specjalizacja polityczno-organizacyjna.

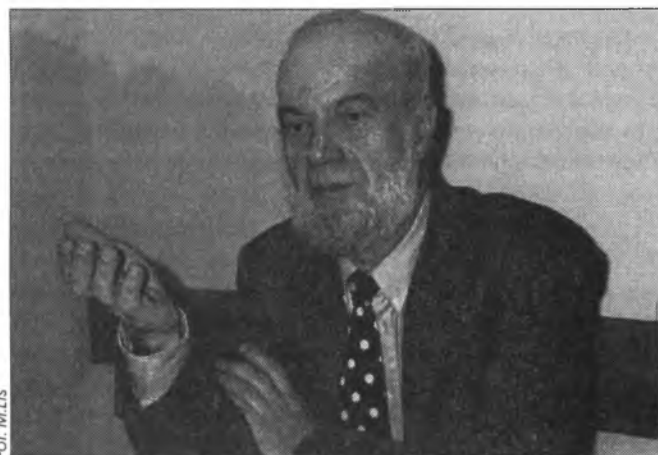
Popularnym kierunkiem na innych uniwersytetach jest socjologia. Kiedy u nas powstanie ten kierunek?

Władze naszej uczelni wystąpiły do MEN o otwarciu w roku akademickim 1998/99 licencjackich studiów socjologicznych. Nasze środowisko już od pewnego czasu zgłaszało takie aspiracje i pora, by je urzeczywistnić. Tym bardziej, że studia socjologiczne, podobnie jak politologiczne, cie-

szą się dużym wzięciem. Rozumiemy to, wszak wiedza socjologiczna umożliwia opisanie, analizowanie i prognozowanie rzeczywistości społecznej, a ta jest mobilna.

Te licencjackie studia traktujemy jedynie jako pierwszy etap

gisterskie z filozofii, a nie licencjackie. Jest taka możliwość. Książdzien H. Sobeczko obiecał wspomóc nas przynajmniej dwoma doktorami habilitowanymi właśnie z filozofii, co nastąpi w ciągu dwu lat. W tym czasie powinny być w naszym instytucie zrealizowane czte-



Fot. M. Lis

Nie możemy zrezygnować z tego, co już osiągnęliśmy

w rozwoju opolskiego środowiska socjologicznego, chcemy bowiem, by były uzupełnione dwuletnimi studiami magisterskimi. Tak właśnie konstruowana była siatka i programy poszczególnych przedmiotów, by studia zawodowe dało się rozwinąć, uzupełnić. Jeśli będzie zgoda MEN, to w październiku po raz pierwszy w Opolu pojawią się studenci socjologii.

Czy za socjologią pójdzie filozofia?

Instytut stać, teoretycznie, na powołanie również licencjackich studiów z filozofii. Jednak, póki co, zrezygnowaliśmy z tych zamierzeń, a dokładniej: odłożyliśmy je na dwa-trzy lata. Musi okrzepnąć politologia i socjologia, ich istnienie związane jest ponadto z dużymi wydatkami finansowymi. Filozofia musi poczekać, tym bardziej, że chcemy utworzyć raczej studia ma-

ry habilitacje, w tym dwie z filozofii. Razem byłoby to osiemnastu samodzielnych pracowników. Do szczęścia, przez co rozumiem istnienie trzech magisterskich kierunków, brakować będzie sześciu profesorów oraz sporej grupy adiunktów i asystentów.

Faktem jest, że warunkiem istnienia uniwersytetu są studia filozoficzne. Mamy nadzieję, że pod koniec kadencji obecnych władz akademickich uda nam się spełnić ten element programu rektora, tym bardziej, że odczuwamy jego życzliwość. W ten sposób moglibyśmy dojść do Wydziału Nauk Społecznych, który ze względu na tylko lokalowych, pomijam merytoryczne, mógłby być Wydziałem Nauk Społeczno-Prawnych. Wszystko mieściłoby się przy ul. Plebiscytowej 5.

Dziękujemy za rozmowę.

MAŁGORZATA LIS-SKUPIŃSKA

Ruch u historyków

Od 24 do 27 listopada w Instytucie Historii UO przebywali naukowcy z Uniwersytetu im. M. Béli w Bańskiej Bystrzycy (Słowacja).

Wizyta ta jest owocem współpracy pomiędzy naszymi uczelniami. Goście spotkali się z dyrekcją instytutu oraz ze studentami. Przywieźli ze sobą zeszyty naukowe, w których publikują wykładowcy IH. W ramach wymiany w zeszytach naukowych opolskiego wydawnictwa znaleźć można artykuły historyków z Bańskiej Bystrzycy.

27 listopada w Instytucie Historii naszego uniwersytetu prof. dr hab. Marian Marek Drozdowski wygłosił wykład poświęcony dwusetnej rocznicy powstania Mazurka Dąbrowskiego. Przybyli goście z zagranicy, przedstawiciele innych wydziałów oraz studenci. Po wykładzie przedstawiono filmy dokumentalne - poświęcone tematyce Mazurka Dąbrowskiego. Wykład miał charakter otwarty. E.S.

Jaltańskie zbliżenie

W Pałacu Lwadii w Jaltie na Krymie (Ukraina) jesienią tego roku odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Civil Society and Social Rights”, zorganizowana przez Krymskie Centrum Badań Humanistycznych w Symferopolu (Ukraina) i Uniwersytet w Utrechcie (Holandia).

Spotkanie badaczy z krajów Europy, Ameryki Północnej i Azji poświęcone było współczesnym problemom społeczeństw Europy Środkowej i Wschodniej. W obradach plenarnych koncentrowano się na prawach człowieka, prawach społecznych, społeczeństwie obywatelskim, nowoczesnej demokracji, międzynarodowej współpracy, konfliktach etnicznych. Ponadto zajęcia odbywały się w dziewięciu sekcjach specjalistycznych z zakresu: historii, polityki, socjologii, edukacji, kultury, religii, ekologii, psychologii oraz języka. Ta różnorodność tematyki i wielkość konferencji (ponad 200 wystąpień i referatów i komunikaty) nie dają możliwości omówienia całości prezentowanej problematyki. W sekcji *Multiculturalism, rights of minorities and ethnic conflicts* badacze z Uniwersytetu Opolskiego (Zakład Socjologii Ogólnej Instytutu Nauk Społecznych) - prof. dr hab. Tadeusz Michalczyk i dr Anna Barska - przedstawili referat „Difference of ethicals in Opole Silesia”. Uczestniczyli oni również w obradach okrągłego stołu oraz imprezach towarzyszących. W.P.

Profesor zostaje

Pięćdziesięciu pięciu studentów I roku uzupełniających studiów magisterskich Wydziału Ekonomicznego UO złożyło na ręce dziekana tego wydziału prof. Janusza Słodczyka pismo żądające zmiany wykładowcy rachunkowości zarządczej - prof. Brygidy Więcek. Dziekan prof. J. Słodczyk uznał ten postulat za nieuzasadniony.

W związku z jego decyzją o utrzymaniu wykładów prof. B. Więcek studenci wystosowali protest do rektora UO. W proteście czytamy m.in.: „W VI (ostatnim) semestrze zawodowych studiów zaocznych roku akademickiego 1996/1997 spotkaliśmy się z prof. B. Więcek na wykładach z przedmiotu Controlling, który kończył się egzaminem, i właśnie sytuacja, jaka miała miejsce w związku z zaliczeniem tego przedmiotu, skłania nas do obecnego protestu. Z panią prof. B. Więcek mieliśmy przyjemność mieć wykłady tylko dwukrotnie, na których zrealizowaliśmy niewielką część materiału, a reszta została przeznaczona do nauki indywidualnej. Jednak przeprowadzony egzamin z przedmiotu w czerwcu 1997 r. obejmował odmienny od przedstawionego wcześniej zakres materiału, a efektem tego było zaliczenie egzaminu przez ok. 25 proc. ogólnej liczby studentów. Spowodowało

to, że do obrony pracy dyplomowej w czerwcu mogli przystąpić nieliczni z nas. Kilkakrotne zmiany terminu egzaminu poprawkowego, o czym dowiadaliśmy się po przyjeździe do Opola, a dla większości z nas wiązało się to z koniecznością wzięcia urlopu, spóźnianie się kilkugodzinne (ustalono godz. 11⁰⁰, a Pani prof. B. Więcek zjawiała się o godz. 19⁰⁰) oraz egzaminowanie studentów o godz. 23⁰⁰, biorąc również pod uwagę lekceważący stosunek do studentów, wyrażanie swoich osobistych uwag pod naszym adresem i w związku z tym możliwość powtórzenia się sytuacji w br. - spowodowały napisanie niniejszego pisma”.

Studenci podkreślają jeszcze, że osoba uprzedzona do studentów, występująca z pozycji dominującej nad nimi, a także uwikłana w procesy sądowe źle wpływa na dobre imię uczelni, obniżając tym samym wartość kwalifikacji na niej uzyskanych.

Prorektor prof. Krystyna Borecka zażądała od prof. Janusza Słodczyka i prof. Brygidy Grzeganeck-Więcek ustosunkowania się do tych zarzutów na piśmie.

Brak uzasadnienia

Dziekan J. Słodczyk w swym piśmie stwierdził m.in.: „Studenci zarzucają, że wykłady odbyły się jedynie dwukrotnie i zrealizowano na nich jedynie część materiału, a reszta została przeznaczona do nauki indywidualnej. Zarzut ten wywołuje zdziwienie, gdyż w programie studiów zaocznych na ten przedmiot przeznaczono 6 godzin wykładu, które zostały w pełni zrealizowane w ramach dwóch spotkań (2 godz. i 4 godz.)”.

Dziekan nie ustosunkowuje się do zarzutu studentów dotyczącego zmiany zakresu tematów egzaminacyjnych w stosunku do wcześniej zalecanych. Uważa natomiast, że spóźnianie się egzaminatora na umówione terminy jest naganne. „Jednak w chwili obecnej trudne jest dokładne ustalenie faktów dotyczących tego zarzutu w stosunku do prof. Brygidy Grzeganeck-Więcek, któ-

ra w swoich wyjaśnieniach przedstawia inną interpretację” - mówi w swym piśmie dziekan. Podsumowując ocenę sytuacji przy zaliczaniu przedmiotu Controlling, dziekan Słodczyk stwierdził również, iż „władze Wydziału, z całą powagą traktując zarzuty studentów, nie znalazły wystarczającego uzasadnienia dla zmiany wykładowcy z przedmiotu Rachunkowość”.

Gest jako zarzut

Prof. Brygida Grzeganeck-Więcek w pisemnej odpowiedzi udzielonej prorektor prof. Krystynie Boreckiej twierdzi, iż wykłady z przedmiotu rachunkowości zarządcza są przez nią realizowane zgodnie z planem. Podkreśla, że „na pierwszym wykładzie było 15 osób, na drugim 8, na trzecim 52 - co stanowi ok. 100 proc. frekwencji (listę obecności załączam jako dowód)”.

Wyjaśnia również, iż rzeczywiście zajęcia z przedmiotu Controlling odbyły się w dwóch spotkaniach: 8 marca i 5 kwietnia od godz. 9⁰⁰ do 10³⁰ oraz od 12³⁰ do 14⁰⁰. Zajęcia zrealizowane zostały wcześniej niż w planie (10 ma-

Bliskie spotkania z fizyką

Doświadczenia z optyki i fizyki cząstek elementarnych wprowadzają fizyków w pewne zakłopotanie. Ich wyjaśnienie wymaga radykalnej reinterpretacji podstaw mechaniki kwantowej - czyli dziedziny fizyki, która opisuje najbardziej elementarne składniki Wszechświata.

Na laikach mocne wrażenie wywierają sformułowania typu „kwantowa gumka do ścierania”, „einsteinowskie działanie duchów na odległość” czy też powrót do idei Platona i Berkeleya. We współczesnej fizyce pojawiły się

bowiem poglądy tak radykalne, jak te, które mówią, że obecne doświadczenia podważają materialność Wszechświata i obserwatora go opisującego.

- Możemy przypuszczać, że osiągnięcia współczesnej fizyki

będą inspiracją do zrodzenia się nowych prądów intelektualnych, które zaowocują nową wizją Wszechświata i nową wizją człowieka. Być może nastąpi zespolenie nauk przyrodniczych i humanistycznych w spójny system naukowy, w którym zniknie istniejąca obecnie przepaść między sferami materii i ducha - podsumował problem prof. dr hab. Ryszard Pietrzak, który na listopadowym se-

minarium (13 XI) wygłosił referat na temat trudności interpretacyjnych mechaniki kwantowej.

Seminaria w Instytucie Fizyki mają swą długoletnią historię. Od prawie czterdziestu lat odbywają się w czwartki o godzinie 14⁰⁰, a uczestniczą w nich zarówno pracownicy tego instytutu, jak i studenci ostatnich lat studiów. Od kilku lat biorą w nich udział również uczniowie szkół średnich

ja) z powodu wyjazdu na konferencję. „Trudno sobie wyobrazić - mówi pani profesor - że cały program zajęć z przedmiotu Controlling można zrealizować przez 6 godzin. Podałam więc literaturę obowiązującą i uzupełniającą oraz najważniejsze tezy, definicje i problemy przedmiotu”. W czerwcu zgłosiło się niewiele studentów - około 25 proc., gdyż, jak wyjaśnia prof. Więcek, pozostali nie uzyskali zaliczenia z tego przedmiotu u prowadzącego ćwiczenia. Brak zaliczenia uniemożliwił im zdanie egzaminu w sesji czerwcowej, a nawet w dwóch terminach sesji poprawkowej.

„Wyzaczyłam więc kolejne terminy egzaminu po 20 września (poza terminem sesji poprawkowej), na który przyjeżdżali kolejni studenci, którzy uzyskali zaliczenie. Faktycznie, któryś z kolejnych dodatkowych egzaminów poprawkowych wyznaczyłam na kolejny dzień, ale nie o zwykłej porze, w której zawsze bywałam, lecz po południu - o 17³⁰. Informacja ta widocznie nie do wszystkich dotarła i niektórzy zwyczajowo przyjechali na godz. 11⁰⁰. W tym dniu od godz. 17³⁰, a nie 19⁰⁰, rozpoczął egzamin, który trwał do 22³⁰, co studenci w piśmie do J.M. Rektora podnoszą jako zarzut, a ja kierowałam się obowiązkowością wobec studentów, że skoro już przyjechali, to chciałam ich przepytać. Ten humanitarny

gest potraktowany został jako zarzut.

Do egzaminu obowiązywał zakres literatury podany jako obowiązkowy, a studenci uważali, że wystarczającym materiałem obowiązującym do egzaminu są notatki z 6 godz. wykładu, a nie - cytuję „reszta materiału przeznaczona do nauki indywidualnej” - pozostawiam to bez komentarza”.

Prof. Brygida Grzegane-Więcek nie odnosi się do protestu studentów, zarzucającego jej lekceważący stosunek do nich. Stwierdza natomiast, że trudna sytuacja, w jakiej znalazła się po 20 latach pracy na tej uczelni zobowiązuje ją wyjątkowo do rzetelnego wywiązywania się z obowiązków służbowych i z taką świadomością chciałaby dalej pracować.

* * *

Prorektor dr hab. Krystyna Borecka, prof. UO stwierdziła, iż rozbieżności w wyjaśnieniach dziekana prof. J. Słodczyka, prof. B. Grzegane-Więcek i studentów są zbyt duże, dlatego władze uczelni zobowiązały dziekana Wydziału Ekonomicznego do szczególnej kontroli zajęć aktualnie prowadzonych przez prof. dr hab. B. Grzegane-Więcek. Podkreśliła jednocześnie, że w przyszłym semestrze w obsadzie zajęć na studiach zaocznych musi nastąpić zmiana.

REGINA DEREŃ

Opola, a także zainteresowani naukowcy z innych dziedzin nauki.

Przyciąga ich ciekawa, aktualna problematyka naukowa, poruszana w referatach - nierzadko wykraczająca poza wąsko rozumianą fizykę, ale również atrakcyjny dobór prelegentów. Referaty wygłaszają nie tylko pracownicy naukowi Instytutu Fizyki, lecz również goście o uznanej renomie naukowej w dziedzinach nauk technicznych, medycznych, filozoficznych, a nawet historycznych.



B.C. Ryszard Pietrzak, prof. UO

INDEKS DARÓW



Kolejne książki od ofiarodawców wędrują do biblioteki

Do listy ofiarodawców, publikowanej w ostatnim numerze Indeksu, dołączyły już kolejne instytucje i osoby prywatne:

Biblioteka Instytutu Sławiastyki PAN przekazała Bibliotece Głównej UO księgozbiór liczący ponad 2 tys. woluminów. Wartość tego daru podnosi fakt, iż obejmuje on zarówno książki, jak i czasopisma z tych dziedzin wiedzy, z których największej pozycji uległo zniszczeniu w czasie powodzi. W przekazanym zbiorze znajdują się także bibliografie, słowniki i wydawnictwa encyklopedyczne.

Biblioteka Instytutu Badań Literackich PAN przekazała do zbiorów Biblioteki Głównej około 700 woluminów książek. Wśród ofiarowanych pozycji znalazło się 245 egzemplarzy cennych druków zwartych tzw. „drugiego obiegu”. Także z Warszawy, z Biblioteki Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych dotarło do nas ok. 300 woluminów książek i czasopism z zakresu ekonomii i nauk społecznych. Są wśród nich słowniki, encyklopedie, a także wydawnictwa przedwojenne.

Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego, z inicjatywy prof. dr hab. Kazimierza Feleszko, ofiarował ok. 400 egzemplarzy książek z literatury bułgarskiej, czeskiej, serbo-chorwackiej i słowackiej. Natomiast z Uniwersytetu Wrocławskiego dotarły do nas książki i czasopi-

sma подарowane przez pracowników Instytutu Filologii Polskiej. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze z Wrocławia ofiarowało własne wydawnictwa, wśród których znalazły się między innymi egzemplarze „Literatury Ludowej”.

Duży dar, liczący ponad 800 egzemplarzy czasopism i książek o tematyce pedagogicznej, przekazała Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Poznaniu. Z kolei Instytut Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza ofiarował czasopisma i bibliografie z zakresu historii oraz zbiór ok. 200 woluminów książek wydanych w języku angielskim.

Z Poznania również dotarło do naszej biblioteki za pośrednictwem poczty kilka dużych paczek zawierających książki i czasopisma, głównie z zakresu nauk humanistycznych. Ich nadawcą była Biblioteka Uniwersytecka UAM. Tą samą drogą otrzymaliśmy także czasopisma slawistyczne - ofiarowane przez sekcję slawistyki przy Uniwersytecie im. Humboldta w Berlinie.

Zbiór z prywatnej biblioteki (kilkaset egzemplarzy) przekazał nam prof. dr hab. Henryk Sawoniak, a także prof. dr hab. Kazimierz Feleszko. Po około 100 woluminów książek ofiarowali nam państwo Barbara i Franciszek Doroszowie, pan Eugeniusz Mitrega oraz pan Tadeusz Woźnicki.

OPRAC. ANNA BŁASZCZYK

Fot. S. Antolik

Horoskop dla UO: Uczelnia powinna przygotować się do roku Jowisza. Za cztery lata może jej to zapewnić wielki sukces

Ja nie wierzę, ja wiem

Panie profesorze, oprócz pana dokonań naukowych jest pan znany w środowisku studenckim z dość nietypowych zainteresowań, proszę coś o nich opowiedzieć.

Wszystkie moje pozanaukowe zainteresowania rozpoczynają się literą A... Są to aforyzmy, amatorski film i astrologia.

Moja przygoda z astrologią zaczęła się, kiedy powtarzałem klasę, miałem nagle dwóję ze wszystkich podstawowych przedmiotów i załamałem się. Dostałem wtedy od kuzyna zza Odry stary niemiecki kalendarz astrologiczny i tam przeczytałem, że ludzie spod znaku Lwa zdobywają wyższe stanowiska, na przykład Napoleon. Wziąłem się za odrabianie zaległości, tak że na koniec roku otrzymałem nawet ocenę bardzo dobrą z polskiego, co zdarza się oczywiście bardzo rzadko. Stąd właśnie wzięło się moje zainteresowanie astrologią, a zwłaszcza psychoastrologią. Później miałem okazję współpracować z czasopi-
Fot. M. Lis

smem „Opole”, gdzie tworzyłem sylwetki psychoastrologiczne. Kiedy w następnym roku zaproszono mnie znowu do współpracy z owym czasopi-
smem, jako typ naukowca postanowiłem podejść do problemu bardziej fachowo i zacząłem badania statystyczne. Wtedy zaatakował mnie jeden z czytelników za zbytne uproszczenie astrologii. Jak się okazało, był nim wybitny specjalista z dziedziny astrologii inż. Bolesław Dubiński. Jednakże krytykując mnie widział we mnie następcę, któremu jako wiekowy już czło-



Prof. dr hab. Joachim Glensk jest pracownikiem naukowym Instytutu Nauk Społecznych Uniwersytetu Opolskiego. Od pięciu lat jest zatrudniony na stanowisku kierownika Zakładu Dziennikarstwa. Profesor Glensk jest również związany z Instytutem Śląskim, gdzie pracuje od 1961 r. Urodzony w Opolu, wychowany w Tarnowie Opolskim, absolwent Liceum Ogólnokształcącego nr 3 w Opolu. W 1954 r. Joachim Glensk podejmuje odważną i nietypową ze względu na pochodzenie decyzję. Postanawia zostać polonistą. Jak mówi: - do 1945 roku nie mówiłem ani słowa po polsku, ponieważ gestapo inwigilowało moją rodzinę, która była powstańcza, i w związku z tym oczywiście trzeba było rozmawiać wyłącznie w języku niemieckim, który był językiem urzędowym. Dopiero po 1945 roku poznałem i zachwyciłem się na tyle językiem polskim, że poszedłem na polonistykę wbrew rodzicom, którzy raczej widzieli mnie na germanistycie.

wiek chciał przekazać pałeczkę, uważając, że posiadam pewne predyspozycje naukowe. Ponie-

waż jednak inż. Dubiński stwierdził w moim horoskopie, że ja w jakiejś dziedzinie zej-
dę

na manowce, zaprzestaliśmy dalszej współpracy. Później nie-małej satysfakcji doznałem, kiedy przeczytałem publikację po-znańskiego Towarzystwa Astro-logicznego „Problemy Astrolo-gii”. Tam uznano mnie za jedy-nego godnego uwagi astrologa w swoim czasie. W uzasadnieniu użyto tak skomplikowanego ję-zyka naukowego, że nawet tego nie pojąłem. W każdym razie do 1980 r. byłem jedynym, który coś do polskiej astrologii wniósł.

Jak pan profesor godzi krytycyzm i racjonalizm naukowca ze swoimi zainteresowaniami?

Często ludzie pytają mnie, czy wierzę w astrologię. Ja na to odpowiadam: „biskupi nie wierzą, oni wiedzą”. Kiedyś niezły-jący już ksiądz profesor W. Sedlak powiedział na wykładzie z klerykami, że on nie wierzy w Boga. Na sali zapanowała konsternacja, po czym profesor dodał: „ja nie wierzę, ja wiem, że Bóg istnieje”.

Jak ja godzę wiedzę nauko-wą z astrologią?

Jeśli dzisiaj ktoś bada Kambo-dżę, to my poważnie go potrak-tujemy, pomimo że napisanie pracy doktorskiej zajęło mu trzy, pięć lub nawet dziesięć lat, a ja pracuję czterdzieści lat, groma-dząc materiał statystyczny dla poszczególnych znaków zodia-ku. Mam ogromne doświadcze-nie, tragiczna śmierć księżny Diany dla mnie nie była zasko-czeniem. Ona była z roku Słoń-ca i za szybko stała się najpopu-larniejszą kobietą świata. Tak samo nie dziwi mnie to, że ksiądz Popiełuszko, będący

również z roku Słońca, zginął tragicznie. Jeśli wzlot nastąpił bardzo szybko, to taki człowiek kończy tragicznie, ja mam to prawie w stu procentach udowodnione. Popiełuszko ze swoimi kazaniami w ciągu trzech miesięcy był znany na całym świecie.

Z drugiej strony pisarze z roku Słońca są ogromnie popularni, oni są bardziej popularni niżby na to wskazywał ich talent. Weźmy takiego Remarque'a czy Karola Maya, naszego Gustawa Morcinka, Agatę Christie - wszyscy z roku Słońca. Oczywiście, ja panu nie powiem, dlaczego tak się dzieje, ja widzę tylko pewną prawidłowość.

Co pan profesor sądzi o fachowości horoskopów zamieszczanych w gazetach i czasopiśmiech?

To piszą ludzie, którzy spóźniają się do pracy. Tak słyszałem, jako prasoznawca: - *Pan spóźni się do pracy do jakiegoś ilustrowanego tygodnika, to za karę napisze pan horoskop, a jeśli się pan kilka razy spóźni, napisze pan roczny horoskop.* Bardzo rzadko zdarzają się wyjątki, za taki można uznać pismo „Czwarty Wymiar”. Oczywiście trzeba zdawać sobie sprawę, że może być to tylko czasopismo miesięczne, ponieważ wtedy tylko można wziąć namiar na dekadę i rok urodzenia. Lata są różne, jeśli ktoś jest urodzony w roku Wenus, ma zupełnie inne inklinacje jak z roku Słońca czy Merkurego; obserwując te inklinacje możemy pewne rzeczy przyspieszyć lub opóźnić, czasem się to nie udaje i wtedy oczywiście jesteśmy świadomi, dlaczego takie niepowodzenia miały miejsce.

Na ile przewidziany przez pana profesora bieg zdarzeń znajduje potwierdzenie w rzeczywistości?

Kiedyś powiedziałem pewnym doktorantom, że powinien bronić pracy w roku Saturna, wtedy mi nie uwierzyły. Jak się później okazało, te, którym to mówiłem, na skutek nie wyjaśnionych zbiegów okoliczności nie obroniły pracy w wybranym terminie. Nigdy natomiast nie

zajmowałem się horoskopem z zastosowaniem wyższej matematyki, nigdy nie wykonałem astrogramu, a tradycyjna astrologia posługuje się astrogramem. Ja jako humanista przeszedłem obok tego problemu. Mam swój klucz, można powiedzieć - raczej wytrych, którym się posługuję i który mi pewne rzeczy ułatwia.

Czy wiedza na temat astrologii pomaga panu profesorowi w życiu?

nego zbioru aforyzmów, prawdopodobnie największego na świecie, liczącego około 517 tysięcy. Bo pieniądź ciąży i nie pozwala się rozpraszać.

10 marca 1994 roku uchwałą Sejmu powołano Uniwersytet Opolski, czy to szczęśliwa data?

10 marca, czyli dekada księżycowa znaku Ryb. 10 marca to był prawdopodobnie czwartek, więc Jowisz i rok 1994 to również Jowisz. Dwa Jowisze,

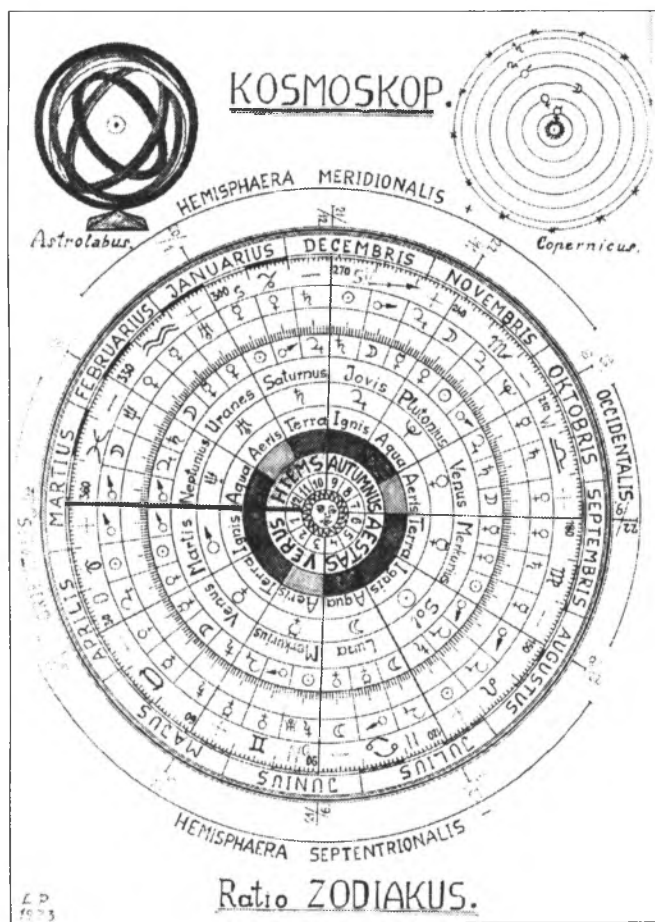
naukową, możemy przewidzieć, że wrośnie liczba nominacji profesorskich i habilitacji, co niewątpliwie jest krokiem na drodze do większej autonomii, a co za tym idzie - szybszego rozwoju.

W najbliższych latach Uniwersytet Opolski będzie osiągał duże sukcesy poza granicami kraju, być może w Unii Europejskiej. Nasza uczelnia, ponieważ powstała w roku Jowisza, powinna szczególnie przygotować się do roku Jowisza za cztery lata, może to jej zapewnić wielki sukces. Szczególnie w dziedzinie rozwoju prawa i politologii.

4 października 1948 r. to data urodzin naszego rektora. Czy w połączeniu z przepowiednią dotyczącą przyszłości uniwersytetu można wysnuć jakieś wnioski?

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja jest prawie równieśnikiem WSP, więc śledził właściwie od początku jej rozwój, napisał przecież książkę o WSP. Można powiedzieć, że marzył o niej jak o kochance, pomimo że uczelnia zmieniła płeć z WSP na uniwersytet, ale Waga jako jedyny znak jest nieżywna, więc z niczym to nie koliduje. Osoby urodzone 4 października są potencjalnymi artystami, dyplomatami. Jeśli nie działają w sferze sztuk pięknych, to są wybitnymi urodzicielami. Druga dekada Wagi wskazuje na niejasną, tajemniczą przeszłość, która nie przez wszystkich jest uznawana. Przy dużych umiejętnościach dyplomatycznych naszego rektora, biorąc pod uwagę jego dużą ruchliwość, wróżę mu drugą kadencję, która raczej jest już przesądzona. Chociaż w tym astrolog musiałby znać dokładny termin wyborów oraz daty urodzenia konkurentów.

ROZMAWIAŁ: ARKADIUSZ ŁUKÓW

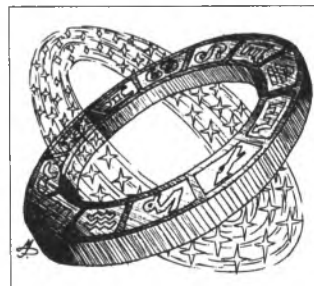


Jeśli chodzi o rozpoznanie ludzi, to na pewno tak. Bardzo rzadko rozczarowuję się, wiem, z kim można współpracować i czego się spodziewać. To niewątpliwie pomaga w życiu.

Czy to jedyna korzyść?

Nie jestem Koziorożcem i nie rozpatrzę tego w kategoriach korzyści. Gdybym szukał korzyści, to mieszkałbym w Niemczech, jako obywatel mający wszystkie papiery w porządku. W Polsce mieszkam raczej dla egzotyki, żartu, zarabiając w miesiącu tyle, ile tam za dzień. Tylko tam być może nie zebrałbym tak pokaź-

o więc zmienne szczęście, ale w zasadzie pozytywnie. Ryby oznaczają dużą wrażliwość, a więc kierunki artystyczne będą się prężnie rozwijać. Ryba często oznacza człowieka wrażliwego, łagodnego, mającego do czynienia z wodą. Jeżeli byśmy to powiązali z powodzią, która dotknęła między innymi nasz uniwersytet, to ma to niewątpliwie związek z tym, że powstał on akurat pod znakiem Ryb. Czyli z jednej strony Jowisz, który przyspiesza rozwój - z drugiej Ryby, które rozwój ten równoważą. Jeśli byśmy to przełożyli na instytucje i kadre



Jedno pytanie do:

*Dr hab. Gabrieli Kapicy, organizatora i opiekuna
Koła Naukowego Pedagogiki Wczesnoszkolnej*

Czy koła to przeszłość?

Celowość funkcjonowania uczelnianych kół naukowych podyktowana jest ciągłością rozwoju nauki, co wymaga aktywnego i twórczego jej uprawiania przez osoby autentycznie nią zainteresowane. W tym gronie nie powinno zabraknąć studentów, którzy poprzez uczestnictwo w studenckim ruchu naukowym mogą doskonalić swe kompetencje naukowo-badawcze.

Analizując 10-letnią pracę KNPW pod względem jej rytmiczności, wyróżniam okresy dynamicznej działalności, jak i pewnej stagnacji. Miało to związek z niektórymi obiektywnymi czynnikami, takimi jak warunki społeczno-ekonomiczne czy kryzysowa sytuacja w nauce polskiej. Dało o sobie znać także osłabienie aspiracji edukacyjnych społeczeństwa. Ich ponowny wzrost sprzyja na powrót rozwojowi aktywności poznawczej studentów i kształtowaniu się u nich motywacji do podejmowania działań o charakterze badawczym.

Atrakcyjność naszego koła rosła wprost proporcjonalnie do oferty, jaką mogliśmy zaproponować studentom - obozy naukowe (na-

wet po dwa w jednym roku akademickim), wycieczki naukowo-dydaktyczne, udział w krajowych konferencjach naukowych, w międzynarodowych seminariach, a nawet możliwość publikowania za granicą. Wzmo-



na okres ostatnich czterech lat, po nawiązaniu ożywionych kontaktów z Kołem Naukowym Pedagogów Uniwersytetu Pałackiego w Ołomuńcu (Czechy). Animatorami tej współpracy są: doc. PhDr. Alena Nele(ovsk(

CSc. - kierownik Katedry Kształcenia Nauczycieli Klas Początkowych - oraz opiekun naukowy koła - doc. PhDr. Drahomira Holouova CSc., zaś ze strony naszego uniwersytetu - mówiąca te słowa. Nasze badania dostarczyły materiału do przygotowania 10 prac magisterskich, nie licząc kilkunastu komunikatów.

W działalności koła przeważały zatem tradycyjne formy pracy. Ożywiała je działalność kulturalna, wprowadzająca miłą, swobodną atmosferę (wycieczki turystyczno-krajoznawcze, zwiedzanie muzeów, galerii, wernisaże, spotkania z ciekawymi ludźmi, wieczory dziecięcych gier i zabaw, zajęcia sportowo-rekreacyjne), jako że nie samą pracą badawczą student żyje. Ponadto przekonaliśmy się, że na poziom aktywności koła ma wpływ nie tylko hojność uczelni, ale i pozytywnych sponsorów. I wreszcie - życzliwość i zainteresowanie ze strony bezpośrednich przełożonych oraz ich dobre słowo, będące jedyną rekompensatą za wykonywane przez opiekuna obowiązki, przyjęte na siebie całkowicie dobrowolnie.

Powódź - 1813 rok (Stara Wieś)

Rady jak dziś

Z następstwami katastrofy spotykamy się każdego dnia - mieszkając, pracując i studiując w popowodziowym Opolu. Niektórzy pocieszają się myślą, iż była to „powódź 500-lecia” i że może się powtórzyć dopiero za setki lat. Niestety prawda historyczna jest inna. Można z dużą dozą pewności stwierdzić, iż jak dotąd nie było jeszcze takiego stulecia, w którym mieszkańcy doliny Odry nie staczaliby walk ze straszliwym żywiołem.

Prowadząc tegorocznego lata prace nad inwentaryzacją ksiąg metrykalnych w parafii Stara Wieś k. Bielska-Białej, znalazłam dokument stanowiący instrukcję postępowania w przypadku powodzi. Instrukcja ta została wystawiona 20.09.1813 roku przez kancelarię Dekanatu Oświęcimskiego dla całego kleru, w tym szczególnie dla proboszcza parafii Stara Wieś, w związku z jej zalaniem przez powódź w dniach 24-26.08.1813 roku. Już na początku dokumentu zaznaczono wyraźnie: „Dla unik-

nięcia szkodliwych zdrowiu ludziemu i bydłom skutkami” - podaje się kilka zaleceń. Należy przede wszystkim wodę stojącą w różnych miejscach, a zwłaszcza na polach, kanałami odprowadzić, ściany i podłogi domów zalanych „z mułu wychodzić, a najbardziej ziemię pod podłogą odmieniać”. Dalej czytamy, że w czasie słonecznej pogody trzeba wietrzyć domy, a gdy jest możliwe: „ogień z mientkiego drzewa w bezpiecznych miejscach użyty być może”. Ubrania i narzędzia zaleca się

z mułu dobrze umyć i wysuszyć. Ludzie, którzy mieli kontakt bezpośredni z wodą powodziową, mogą „zdrowie odzyskać nacierając ciało przed kładzeniem się do łóżka bawełnianą lub flanelową materiją i używając napój z bzo-wego kwiatu”. Zwierzętom, które pasły się na zalanych łąkach, dobrze jest dodawać sól do karmy, a nade wszystko „staynie i bydło w ochłodostwie utrzymać”.

Tyle głoszą zalecenia. Podano w nich również tzw. „Consignatio”, czyli wykaz poszkodowanych wylewem wód w dniach: 24, 25 i 26 sierpnia 1813 roku. Wymienia się dwóch gospodarzy: Szymona Drażnika i Jana Kępe. Pierwszemu pozostało trochę pola (nie zaznaczono jednak, ile), drugi stracił wszystko. Obaj dostali odszkodowanie od rektora Dekanatu Oświęcimskiego. Szymonowi przyzna-

no 30 sztuk, a Janowi - może ze względu na to, że był kawalerem - tylko 17 szt. (jednak nie podano rodzaju waluty i czy była to w ogóle pomoc pieniężna - nie wiadomo).

Z dokumentu tego wynika, że komisja dekanacka prowadziła starannie spisy osób poszkodowanych przez powódź. Nie pozostawiono gospodarzy własnemu losowi i usiłowano im w jakiś sposób pomóc. I co najważniejsze: dążono do szerokiego rozpowszechniania instrukcji wśród wszystkich dotkniętych klęską powodziową. Dla nas niezwykle ciekawa może być konfrontacja zaleceń współczesnych służb sanitarnych z lipca 1997 roku z tymi, które umieszczono w dokumencie w 1813 roku! Okazuje się, iż w zagadnieniach natury ogólnej niewiele się one różnią między sobą, a to oznacza, że na początku ubiegłego stulecia uświadamiano sobie, jakie zagrożenia są związane z klęską powodzi.

Opisany dokument jest dowodem walki człowieka z siłami przyrody i tylko pozostaje pytanie: czy walka ta zawsze jest skazana na przegraną?

MAGDALENA WINIARSKA

III ROK HISTORII

Czy studenci sami sobie szkodzą?

Pościg za stypendium

Tak było rok temu, dwa lata temu i wcześniej. „Tradycja”, zgodnie z którą studenci dostają pod koniec listopada stypendium naukowe za ten miesiąc i poprzedni w formie jednorazowej wypłaty, jest długa.

Teoretycznie można by się do tego przyzwyczaić, rzeczywistość wygląda jednak nie tak różowo. Problem numer jeden to zapłata w terminie za kwaterunek. W dobrej sytuacji znajdują się ci, którzy mieszkają w akademikach. Władze uczelni poszły im na rękę i nie ściągają czesnego do czasu wypłaty stypendiów. Ta niepisana „zmowa” nie dotyczy tych, którzy mieszkają na prywatnych kwaterach.

Jak mówi Małgorzata S. - studentka II roku pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej, jest to skandal, że nie ma pieniędzy na czas. - Mieszkam na stacji i nikogo nie obchodzi, skąd wezmę pieniądze na opłaty. Jestem przekonana, że nasze pieniądze leżą sobie gdzieś na koncie i „leczą” od nich odsetki. Kto na nas zarabia?

Podobnie mówią inni: studenci politologii, prawa i administracji, ekonomii. Pytanie, do czyjej kieszeni trafiają pieniądze z odsetek za wstrzymane stypendia, jest powszechne. Dlaczego zatem jest taka praktyka uczelni? Kwestii tej nie chciała wyjaśnić kwestor UO Maria Najda. Odesłała dziennikarza „Indeksu” do rektora. Powiedziała jedynie, że byłoby zbrodnią, gdyby pieniądze nie dane były na lokatę, a tak naprawdę winni temu permanentnemu stanowi opóźniania wypłat stypendiów są sami studenci. Dlaczego? Bo składają indeksy jak chcą, przekraczając wszelkie terminy. Panie w Dziale Spraw Studenckich, nie mając wszystkich danych pochodzących ze złożonych indeksów, nie mogą przygotować odpowiednich informacji o uzyskanej średniej ocenie. Słowem, dane powinny być na czas w dziekanatach, a ich nie ma, bo nie ma wszystkich indeksów. Tyle kwestor UO.



Oto nastał dzień wypłaty...

Faktem jest, że aby obliczyć średnią kierunkową, dziekanaty muszą mieć wszystkie indeksy. Jeśli jednak student ma egzamin poprawkowy, indeksu nie oddaje, czeka bowiem na wyznaczony przez wykładowcę termin. Letnia sesja poprawkowa trwa do 25 września, ale jest przedłużana, nie zawsze za sprawą studentów.

Jak mówi prorektor Zbigniew Kołaczkowski, wina złego stanu rzeczy leży po obu stronach. Nie można winić tylko studentów. Można winić też pracowników, gdyż niejednokrotnie to oni nie egzaminują w wyznaczonym terminie poprawkowym. Każdy nie zdany egzamin w terminie i nie oddany w związku z tym indeks przesuwają termin wypłaty stypendiów. Cierpią ci, którzy zaliczyli sesję w terminie. Mają przecież prawo liczyć na swoje pieniądze.

Dlaczego wokół nie wypłacanych na czas stypendiów musiało nagromadzić się tyle spekulacji, pomówień, złej atmosfery, dlaczego nikt nie przeprosił studentów?

Prorektor Z. Kołaczkowski powiedział m.in.: „Ja już indywidualnie studentów przepraszałem

na swoich zajęciach, tłumaczyłem, że przesunął się termin wypłat. Chciałem studentów przeprosić przez Radio Sygnały, ale ono do teraz nie działa [wypowiedź z 25 listopada, przypis red.]. Prawdą jest, że panie z dziekanatów i z Działu Spraw Studenckich, znając sytuację, mogły dać ogłoszenie o przesunięciu terminu wypłat, ale tego nie zrobiły”.

Prorektor zapewnił, że wszystkie pieniądze, które są przeznaczone na wypłaty stypendiów, nie mogą być i nie będą zużyte na inne cele. Byłoby to naruszenie obowiązujących w tej materii przepisów. Są to tzw. pieniądze celowe i muszą być spożytkowane na cel, któremu są przypisane. Poza tym każdy wydawany przez uczelnię grosz dla studentów jest analizowany również przez Samorząd Studencki. Także wszystkie zarobione pieniądze z lokaty będą wydane zgodnie z ustaleniami z Samorządem Studenckim.

Tasiemcowa kolejka przed kasą to znak, że wreszcie wypłaca się stypendia. Czekają różnie - od piętnastu minut do godziny, nieraz więcej. To też „tradycja”.

Czy musi tak być? Może nie. Władze uczelni zachęcają do korzystania z kont bankowych i umieszczonych na uczelni bankomatów. Pobranie pieniędzy z bankomatu trwa mniej niż dwie minuty. I jest to świetna sprawa, tylko że praktycznie nie ma czasu na czekanie, by dokonały się operacje bankowe. Pieniądz z kasy na gorąco jest spożytkowany, wszak student żyje od pierwszego do...? No, powiedzmy, piętnastego. Dalej żyje nadzieją na stypendium, które nie zawsze jest wypłacane w terminie.

DORIANA HEROLD



Niewolnicy złudzeń

Agitatorzy wychodzą naprzeciw, oferując nowy sens życia, miłość i bezpieczeństwo w „rodzinie”. Pozwalają jednostce w pełni zaistnieć, akceptują jej indywidualność. Wszechwładzący guru odpowie szybko i kategorycznie na wszystkie twoje wątpliwości, poda przepis na to, jak i co masz myśleć i jak masz postępować. Wytworzy wtedy przekonanie, że kroczysz jedyną słuszną drogą.

Teraz czas na akcje bombardowania miłością. Wszyscy otaczają cię ciepłem i serdecznością, wzbudzają zaufanie i pełne zrozumienie. Czujesz się naprawdę potrzebny. „Ci ludzie mnie kochają, może więc tu zostanę”. Przydzielony ci nowy brat lub siostra nie odstępuje cię przez 24 godziny na dobę, nawet na krok. Twój „anioł stróż” towarzyszy ci wszędzie, nawet przy najbardziej intymnych czynnościach toaletowych.

Obróbka

Rozpoczyna się obróbka mentalności pod hasłem „oczyszczenia” organizmu: maratony medytacyjne, sesje terapeutyczne, trening wrażliwości - początkowo trwające kilkanaście godzin, później cały weekend, wreszcie kilka dni.

Organizm pozbawiony snu, głodzony, jest podatny na indoktrynację. I o to właśnie chodzi.

Sesje mają bardzo napięty program, adepci śpią po cztery godziny na dobę, głodzą się, kontemplują, aby w pełni oczyścić umysł i duszę, to forma pokuty za grzechy. Uczestnicząc w wyczerpujących medytacjach, np. siedzenie kilka godzin w pozycji *kwiat lotosu*, przygotowują się do pełnego zrozumienia podawanych im „prawd wiary”. W transie, wywołanym kontemplacją i śpiewaniem mantr, czytają „natchnione” pisma guru, oglądają taśmy video z jego wystąpieniami. Mysł staje się zniewolony, nie ma czasu na swobodne myślenie. To jeszcze nie koniec, teraz należy przyswoić sobie regulamin, np. którym palcem dłoni nie wolno dotykać pokarmu; którą część garderoby należy naj-

pierw oczyścić, by móc później założyć, i w jakich porach nie należy siadać na krześle czy też na łóżku.



Fot. M. Podolan

Za łamanie zasad grozi np. pozbawienie i tak już skąpego posiłku, nałożenie dodatkowej pracy, ostracyzm towarzyski. W skrajnych przypadkach stosowana jest także tzw. kara embrionalna - opornych buntowników w pozycji embrionalnej kładzie się w wykopanej w ziemi jamie i przykrywa na kilka dni - „niech sobie pomyśli”.

Jedna sesja prowadzona przez specjalistę bardziej uzależnia niż dawka heroiny, następuje utrata poczucia rzeczywistości i postępuje zanik osobowości, osiągnięcie tego efektu jest wspomagane przez stosowanie środków halucynogennych, farmakologicznych i narkotyków. W połączeniu z uprowadzeniem manipulowanie oddechem, stosowanie sugestii posthipnotycznej i podprogowych

elementów hipnozy - to wszystko sprawia, że nie trzeba długo czekać, aż człowiek stanie się niewolnikiem.

Warunkiem pełnego członkostwa jest przejście wyrafinowanej inicjacji, która jest sprawdzianem lojalności i wielkiego hartu ducha. Są to bowiem drastyczne próby. Najłagodniejszą ich formą jest kradzież, później napad, roz-

traktowany jest często jako bóg - jedyny i wszechwładny, wykładania wiedzy i sposobów postępowania. Niekiedy okazuje się on znakomitym fachowcem w dziedzinie psychologii, socjologii, neurologii i religioznawstwa. Otoczony jest przez świętę bezwzględnie lojalnych, wykształconych wiernych. Swobodnie włada umysłami i sercami swych owieczek, a w mistycznych uniesieniach może dokonać nawet najgorszych zbrodni - popchnąć je ku śmierci (zbiorowe samobójstwa). Guru werbuje ludzi, aby zaspokoić swą żądzę władzy, zrealizować jakąś utopijną wizję.

Sekta ma strukturę hierarchiczną, ale im niżej jesteś w tej hierarchii, tym gorzej. Osoby znajdujące się u dołu drabiny, tak zwane „mięso sekty”, poddawane są niewolniczej podległości. Bezwzględne posłuszeństwo wymagane jest jako jedyny warunek głębszego wtajemniczenia w struktury, droga do zaszczytów. Tylko tak można uzyskać wyróżnienie, awans i nobilitację.

Siłą sekty są liczne rzesze członków. Utrzymuje się ona z ich datków, darowizn oraz spadków. Dla wielu adeptów warunkiem wstąpienia do niej staje się przekazanie wszelkich posiadanych dóbr wspólnocie. „Wielki kieruje w zamian ich życiem, np. określa, czy osoba ma iść do pracy, czy na studia; wybiera charakter pracy lub kierunek studiów. Dzięki takiemu działaniu sekty mają po wielu latach własnych i oddanych socjologów, prawników, psychologów oraz ekonomistów”.

Mafijna struktura nie zna granic wykorzystywania ludzi - wierni, w tym i dzieci, przymuszani są często do prostytucji, produkcji filmów pornograficznych, żebractwa i kwestowania na rzecz grupy. Człowiek już nie ma przyszłości ani przeszłości, rodzi się zupełnie nowa, całkowicie odcięta od rzeczywistości, jednostka. Mówi w końcu: „Zostawcie mnie

bóg czy też udział w zbiorowym gwałcie pod okiem guru, który ocenia, czy wykazało się właściwy poziom brutalności i agresji... Teraz twoja wiara w wszechwiedzącego mistrza nie zna granic:

„Guru kontrolował mój umysł, nawet kiedy mnie bił, wierzyłam, że to nie on, lecz złe moce. Mój los odczytywał z gwiazd, codziennie dostawałam nowy horoskop z rozkładem zajęć”.

Władcy umysłów

Sekta to niewolniczy obóz o charakterze autokratycznym. Na jej czele stoją liderzy - Guru, Mistrzowie, natchnieni przez Boga mistyczni prorocy, mający do spełnienia wielką misję oświecania swych wiernych, by ukazać im drogę do poznania prawdy. Mistrz

w spokoju. Nie znam cię. Już nie jesteś moją matką, jeśli w ogóle nią byłaś”.

Zamknięty świat

Nowe związki wyznaniowe powstają jak grzyby po deszczu. Już w 1992 roku w Polsce działało ponad 300 sekt, z których większość - pod przykrywką salonów ochrony zdrowia fizycznego, kursów „poszerzania świadomości”, fundacji lub spółek - „legalnie” omija prawo. Wiele z nich, pod pozorem sprawowania kultu religijnego, prowadzi szeroko zakrojoną działalność przestępczą, np. Kościół Zjednoczonych Chrześcijan, który bez opłat celnych sprowadzał z zagranicy towary wartości miliardów starych złotych oraz dokonywał oszustw pod pretekstem działalności charytatywnej.

Istnieją również podejrzenia, że niektóre sekty zajmują się handlem „żywym towarem”, uczestnik bowiem może być wykorzystany nie tylko jako orator słowa bożego, ale i dawca narządów czy materiał rozplodowy do rodzenia dzieci.

Niestety, w Polsce ciągle jeszcze łatwiej o zalegalizowanie sekty niż spółki handlowej. W myśl ustawy z dnia 17 maja 1989 r. *O gwarancjach wolności sumienia i wyznania* (Dz. U. Nr 29, poz. 155), nowy kościół może zostać zarejestrowany, gdy tylko przedstawi się w Departamencie ds. Wyznań Urzędu Rady Ministrów deklarację wpisu do Rejestru Kościołów i Innych Związków Wyznaniowych, zawierającą pewne wymogi formalne. Związek zostaje zarejestrowany, jeżeli w jego skład wchodzi co najmniej 15 osób oraz deklaracja nie jest sprzeczna z przepisami ustaw chroniących bezpieczeństwo publiczne, porządek, zdrowie lub moralność publiczną albo podstawowe prawa i wolności innych osób.

Niestety nie ma instytucji, która kontrolowałaby dalszą działalność ruchu - czy jest zgodna z prawem, czy też nie. Policja nie jest zobligowana do kontrolowania ruchów religijnych, byłoby to bowiem ograniczenie swobód obywatelskich. Interweniuje tylko wtedy, gdy sekta ubezwłasnowol-

ni osobę nieletnią. Dlatego właśnie większość sekt wprawdzie nawiązuje kontakty z nieletnimi, ale pozwala im nadal mieszkać z rodzinami. Ostateczny werbunek zostaje przeprowadzony dopiero po osiągnięciu przez adepta pełnoletniości.

Taki liberalizm polskiego prawa często przyciąga do nas związki uznane przez kraje zachodnie za niebezpieczne. Najbardziej kontrowersyjnymi wspólnotami religijnymi są: Kościół Zjednoczenia (Sun Myung Moona), Wspólnota Niezależnych Zgromadzeń Misyjnych „Rodzina”, Kościół Scientologiczny i inne. Niemal niemożliwe jest udowodnienie tym grupom działalności przestępczej - ze względu na ich zamknięty charakter.

Zresztą sekty często dbają o swą przyszłość, wyznaczając swym członkom odpowiednie role. Jedni, z wykształcenia prawnicy, zajmują się kwestiami prawnymi, inni - finansowymi. Wykorzystują nawet lekarzy, często uznane autorytety medyczne, do udowadniania absurdalnych prawd wiary, np.: uzasadnienia decyzji o zakażeniu szczepień dzieci przeciw chorobom zakaźnym. Powszechną praktyką jest specjalne szkolenie osób do prowokowania agresywnych wypowiedzi pod adresem danej sekty. Wtedy wytacza się proces, który staje się doskonałą reklamą dla nowej grupy wyznaniowej.

Czy istnieje realne zagrożenie ze strony sekt?

Dyrektor Generalny Biura Bezpieczeństwa Narodowego Maciej Fleming stwierdził, że: „Sekty nie stanowią już zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa”. Dlatego w corocznym raporcie BBN na rok 1998 o stanie zagrożeń nie będzie już rozdziału poświęconego nowym ruchom religijnym. Problem jednak istnieje, a ludzi owładniętych ideami różnorodnych wspólnot jest coraz więcej.

Kiedy świat złudzeń pryśnie, trudno odnaleźć drogę do wolności. Są dwa sposoby wyzwolenia się: ucieczka lub samobójstwo...

ALEKSANDRA ŚLEPECKA
MARZENA ŻAKOWSKA

Droga do sekt

Z dr Dorotą Zaremską-Piotrowską rozmawia Małgorzata Lis-Skupińska

Czy studenci, ludzie zdawało by się inteligentni, kształcący się, także łatwo ulegają sektom?

Jeden z mitów funkcjonujących w naszym społeczeństwie mówi, że sekty dotyczą pewnych grup wiekowych. W moim poczuciu sekty dotyczą wszystkich grup wiekowych, ze szczególnym uwzględnieniem grup w okresie rozwojowym i kształtowania się światopoglądu. Zupełnie nie jest prawdą, że studenci są mniej podatni ze względu na swoją inteligencję czy przygotowanie zawodowe. Wręcz odwrotnie, to jest wchodzenie w nowe środowisko, nowy świat, bardzo często oderwanie od rodziny, bliskich, osób, z którymi można było porozmawiać. Utrata poczucia bezpieczeństwa, zawieszenie w nowym środowisku, a jednocześnie lawina ofert rozmaitego typu grup, od sekciarskich, kultowych, medytacyjnych, terapeutycznych, paraterapeutycznych, rozwojowych, walk wschodnich, po jogę. Ja nie chcę w żadnym momencie powiedzieć, że one są złe, ale one w pewnych sytuacjach mogą być miejscem naboru osób szczególnie gorliwych czy wykazujących się nadmierną otwartością.

Zatem w nowym środowisku można stracić ostrość widzenia, prawidłowej oceny tego, co dzieje się wokół?

W nowym środowisku bardzo łatwo w ten sposób wejść w nowe struktury. Po drugie, mamy teraz bardzo wiele form, które nazwałabym różnymi rodzajami kształcenia umysłu czy wspomaganie pamięci, lepszego myślenia, szybszego czytania, czytania ze zrozumieniem, widzenia przez ściany, oddziaływania na sąsiada. Generalnie, oferuje się nam podstawowe umiejętności, pomagające w życiu zawodowym, pracy umysłowej, życiu rodzinnym, relacjach interpersonalnych, obiecując coraz wyższe poziomy tego rozwoju poprzez wchodzenie w kolejne warstwy, nazwijmy je, ezoteryczno-kultystyczne; inne moce, inne światy, inne możliwości wchodzenia w pewne struktury. Po nich jest już prosta droga do sekt. Dlatego takie techniki, które służą za pozór kształceniu jakichś podstawowych umiejętności, mogą okazać się bardzo niebezpieczne w rękach ludzi, którzy chcą wykorzystywać je do innych celów.

Należałoby zatem przeprowadzać selekcję osób przy kwalifikowa-



Fot. M. Lis

niu ich na różnego typu kursy czy szkolenia, obozy, maratony, treningi. Bowiem ktoś o bardzo labilnej psychice i słabym układzie nerwowym bez trudu wchodzi w zmienione stany świadomości, jego układ nerwowy ulega uszkodzeniu, czasem nieodwracalnemu, i bardzo łatwo wchodzi w stany bliskie obłądowi. Taka osoba jest gotowa do „wyjęcia” z pewnej struktury i „przełożenia” jej do nowej.

Obozy, spotkania, grupy terapeutyczne - wiele jest tego typu ogłoszeń na tablicach informacyjnych na uczelniach czy w akademikach.

Oczywiście, studentów to także dotyczy. Obozy międzynarodowe, bezpłatne kursy językowe, wczasy, szkolenia, szkolenia zawodowe dla bezrobotnych. Studenci boją się, że po studiach już takiej, a nie innej, pracy nie dostaną, więc od razu się ich wybiera, robi się z nimi różne rzeczy. Pod hasłem „management”, „kształcenie zawodowe” dzieje się wiele w firmach, np. w niektórych dużych konsorcjach nie można dostać pracy, jeśli nie przejdzie się określonego cyklu szkoleniowego, np. w ramach metody Silvy itp. Jest to konieczność, ktoś przechodzi przez to bezboleśnie i nic się nie dzieje, ale jest to bardzo poważny proces - wchodzi się w strukturę albo degraduje się w jakiś sposób, osobowościowo lub mentalnie.

Dziękujemy za rozmowę.

MAŁGORZATA LIS-SKUPIŃSKA

Dr Dorota Zaremska-Piotrowska jest psychologiem, pracownikiem Instytutu Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest prezesem Centrum Edukacji, Diagnostyki, Terapii i Rehabilitacji w Krakowie. Centrum pomaga osobom poszkodowanym przez sekty, ruchy parareligijne i paraterapeutyczne.

Powrót?
U

Przyjdź, porozmawiaj

Niepewność przeraża nas wszystkich. Masz wątpliwość? Boisz się, że zostałeś zarażony? Zadzwoń! Pod numerem 53-83-81 znajdziesz przyjazne osoby, które potrafią Ci pomóc.

Od 1979 r. działa w Opolu Towarzystwo Rodzin i Przyjaciół Dzieci Uzależnionych „Powrót z U”. Jest to pierwsze w Polsce towarzystwo założone przez rodziców. Od samego początku jego przewodniczącą jest pani Teresa Jarząbek. Towarzystwo to prowadzi swą działalność na terenie całego kraju.

Trafiają tu nie tylko osoby uzależnione od narkotyków i ich rodziny. Pomoc mogą uzyskać również osoby zarażone wirusem HIV - przy towarzystwie działa telefon zaufania. Pod numerem 53-83-81 kompetentne osoby odpowiedzą na wszystkie Twoje pytania. Zadzwoń może każdy. Nie tylko ludzie zarażeni, lecz również tacy, którzy interesują się problematyką AIDS. Znajdą tu odpowiedź na pytania: jak unikać, jak pomóc, jak zapobiegać i jak leczyć AIDS.

- Ludzie są nieuświadomieni - opowiada pani Zofia, działająca w towarzystwie - pytają, czy przyczyną zarażenia się AIDS mogą być komary, katar, naczynia, a nawet powietrze. Nie wiedzą, gdzie można zrobić specjalistyczne badania.

Dzwonią często. Widać, że takie informacje są im bardzo potrzebne.

1 grudnia obchodzony jest Światowy Dzień AIDS. Jeśli czujesz potrzebę porozmawiania z kimś na tak intymne tematy, to teraz jest najwłaściwszy ku temu okres.

TOWARZYSTWO RODZIN I PRZYJACIÓŁ DZIECI UZALEŻNIONYCH „POWRÓT Z U”
ul. Armii Krajowej 9 of. m.1
tel. 53-83-81

poniedziałek godz. 11⁰⁰-14⁰⁰
wtorek-niedziela godz. 16⁰⁰-19⁰⁰

Towarzystwo chętnie przyjmie wolontariuszy, którzy zechcą nieść pomoc rodzinom osób uzależnionych.

BARBARA HABUR
IWONA KULCZYCKA

Wejście w cień

*”Życie nie jest lepsze ani gorsze od naszych marzeń,
jest tylko zupełnie inne”*

/Szekspir/

- Było naprawdę super...
- Czy warto było?
- Nie, nie sądzę. Za tych parę chwil w ekstra nastroju, moje życie stało się piekłem...

Spuszcza oczy w dół. Na jego twarzy pojawia się smutek. Po chwili zadumy patrzy gdzieś przed siebie. Moment milczenia. Czekam.

- Wiesz, przedtem moje życie było inne. Takie - zwykłe. Szkoła, dom, przyjaciele...

- Jak się to zaczęło? - pytam.

Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu.

- Zmieniłem szkołę średnią i poznałem nowych ludzi. Wydawali mi się inni, lepsi. Przedtem chodziłem do budy, w której było mało klas. Ta szkoła mi się spodobała. Dużo ludzi, nowi koledzy. Szczególnie polubiłem takich dwóch. Tacy luzacy. Zaczęliśmy urywać się z lekcji, często piliśmy. Jednak to nie było to.

Znowu się zamyślił. Ręce zaczęły mu trochę drżeć.

- Zimno ci? - pytam.

- Nie, zresztą... sam nie wiem...

- Chcesz kawy?

- No...

Po chwili przerwy zaczyna znowu opowiadać.

- Zaczęliśmy próbować narkotyków. Najpierw „maryśka”, potem haszysz, amfetamina. Potem trochę ekstazy, LSD... chcieliśmy tylko spróbować...

W jego oczach pojawiły się łzy... Zaciśnął dłonie.

- Wiesz, pamiętam dokładnie dzień, kiedy wstrzyknąłem sobie heroinę. Nastroj był niesamowity... Spodobało mi się. Zaczęły się problemy ze szkołą. Nie zdałem. Potem w domu - wrzaski, zakazy. Potrzebowałem czegoś, co mi pozwoli zapomnieć o tej cholernej rzeczywistości...

- I znalazłeś to w heroinie? - wtrąciłam.

Spojrzał na mnie zdumiony. Chyba się nie spodziewał, że mu



Fot. I. Mandryk

przerwę. Zamknął oczy. Objął kubek z kawą. Zamyślił się.

- Może i były inne sposoby, ale szczerze mówiąc, to mi się spodobało. Pewnego razu wyładowałem na imprezie. Wszyscy coś brali. Ja też. Nie pomyślałem wtedy, że igła i strzykawka, której używam, mogła być przez kogoś używana... Przez kogoś chorego na AIDS.

Chwila milczenia.

- Dzisiaj, jak o tym myślę, aż mną wzdryga. Wtedy ktoś musiał być nosicielem wirusa HIV. I tak się zaraziłem. To był jedyny moment w życiu, gdy użyłem nie swojej igły i strzykawki. Trochę prozaiczne, co?

- Nie, tak zazwyczaj bywa - mówię - ale mów dalej...

- Potem to już z górki. Wyładowałem na odwyku. Zrobili mi badanie krwi, bo byłem przecież narkomanem i trzeba było sprawdzić. Wynik testu był jak wyrok...

- Co chciałeś zrobić w pierwszym momencie, gdy usłyszałeś, że jesteś „pozytywny”?

Zadumał się.

- W pierwszej chwili chciałem popełnić samobójstwo. Miałem

gdzieś pomoc, odwyki. Monar, rzekomo normalne życie... Ale - głównie dzięki rodzicom - zrozumiałem, że być seropozytywnym nie oznacza być chorym... postanowiłem więc wykorzystać resztę życia, jaka mi została...

Na jego twarzy pojawia się słaby uśmiech. W oczach isierki - to ta chęć życia.

- Jakie jest twoje marzenie?

- Chcę jak najdłużej żyć i... chciałbym, żeby wynaleźli coś na tę cholerną chorobę...

Uśmiecha się szczerze. Podaje mi rękę i dziękuję. Chwilę się waha. Patrzy na mnie trochę zdziwiony. Wreszcie ściska mi przyjacielsko dłoń.

- Do zobaczenia - mówi i odchodzi...

KATARZYNA JEZIERSKA

* Monar: poniedziałek-piątek - tel. 55-09-54 (9⁰⁰-15⁰⁰).

* Telefon zaufania, poniedziałek (11⁰⁰-13⁰⁰), wtorek-niedziela (16⁰⁰-19⁰⁰) - tel. 53-83-81.

* I XII - Światowy Dzień AIDS

Przypisani do fotela?

Asia, jak każdy student, ma prawo do opieki zdrowotnej w przychodni studenckiej. Zazwyczaj leczy zęby w swojej miejscowości, ale okoliczności zmusiły ją do skorzystania z owego prawa. I tak zaczęła się jej przygoda z przychodnią studencką.

Zarejestrowała się u pani doktor, która miała dyżur. Wszystko przebiegało normalnie, najpierw rejestracja, potem krótkie oczekiwanie (krótkie, bo trzeba zaznaczyć, że godziny przyjęć dobiegały końca) i wreszcie upragnione „następny proszę”. Okazało się jednak, że nie jest specjalnie mile widziana, bo za pół godziny pani doktor kończy pracę. Z lekkim przerażeniem dziewczyna usiadła w fotelu. Wszyscy wiemy, że nie ma nic przyjemnego w leczeniu zębów, ale w dzisiejszych czasach ból można złagodzić, niestety nie na pół godziny przed zamknięciem gabinetu. Asi wydało się, że wiertło przeszło już dawno dźgiasta i powoli zbliża się do „mózgu”. Kiedy próbowała podzielić się swoim „spostrzeżeniem” z panią doktor, usłyszała: że to bardzo dobrze, że boli; powinno boleć; teraz boli i poboli jeszcze parę godzin dzisiaj i jutro; a zresztą taki ból to nic; a w nocy go nie będzie czuć, bo przecież śpi. Asia opuszczała gabinet z mocnym postanowieniem, że jej noga więcej tam nie postanie. Na drugi dzień jej twarz wyglądała jak źle napompowany balon.

Po pół roku historia się powtórzyła - ból nie wybiera. Zno-

wu środek tygodnia, więc nie ma mowy o wyjeździe do domu, do własnego dentysty. Co prawda ze zdrowiem lepiej nie ekspery-

tów, a drugi - mało i nie ma mowy o wyborze stomatologa. Pani rejestratorka, mimo że Asi, była nieprzejednana. Przygoda ta kosztowała Aşkę 40 zł, bo tyle kosztuje prywatna wizyta lekarska.

Rejestracja w studenckiej przychodni odbywa się na zasa-



Fot. M. Roguska

mentować, ale Asia zmuszona była jeszcze raz odwiedzić przychodnię. Zasięgnawszy języka u znajomych, postanowiła sama zdecydować o tym, jakiemu lekarzowi powierzyć leczenie zębów. Jakie było jej zdziwienie, kiedy przyszła do przychodni i usłyszała, że jest to niemożliwe. Nie pomogły prośby i tłumaczenia. Dowiedziała się, że jeden lekarz ma dużo pacjen-

dzie: kto pierwszy, ten lepszy. Każdy z lekarzy dysponuje trzdziestoma numerkami i po ich wyczerpaniu rejestracja się kończy. Zazwyczaj przyjmuje się dodatkowo 10 pacjentów bez numerków. Jak twierdzi kierownik przychodni pani dr Maria Majewska-Rojek, osoba poważnie chora zawsze może liczyć na wizytę lekarską i nigdy nie zostanie odprawiona z kwitkiem.

Jak wynika ze słów pani kierownik przychodni, istnieje absolutna dowolność w wyborze stomatologa. Co prawda zła jakość materiałów dentystycznych, spowodowana problemami finansowymi, obniża jakość usług, ale jeżeli chodzi o stomatologów, to cechuje ich wysoki profesjonalizm. Dr Majewska-Rojek twierdzi, że nie ma żadnego problemu, jeżeli chodzi o zmianę dentysty. Liczba pacjentów, którzy leczą się u konkretnego stomatologa, nie ma wpływu w żaden sposób na pensję dentystów. Studenci wydają się być zadowoleni z usług, skarg jest bardzo mało i raczej rzadko ktoś korzysta z „Książki skarg i zażaleń”, nie mówiąc już o osobistej interwencji u kierownika przychodni. Każda skarga wpisana do „Książki” zostaje skontrolowana przez dyrektora ZOZ-u, a kierownik przychodni musi na nią pisemnie odpowiedzieć.

Tylko dyrektor ZOZ-u może zwolnić danego lekarza.

Przez przychodnię przewija się codziennie około 60 studentów. Każdy, nawet zdrowy jak ryba, przynajmniej dwa razy w ciągu swojej bytności na uniwersytecie będzie musiał odwiedzić ten szary budynek. (Obok zamieszczamy opinie studentów).

JUSTYNA JANAS
MAGDALENA ROGUSKA

Sonda

Magda - I rok fizyki

Zjawiłam się z gorączką u pani doktor. Nawet na mnie nie spojrziała i wypisała mi zwolnienie na 20 dni.

Tomek

Od urodzenia jestem chory na serce. Już w szkole podstawowej miałem zwolnienie z wf. Na I roku zgodnie z obowiązującymi tu przepisami udałem się po podobne zwolnienie do przychodni i bez problemu takie otrzymałem. Na drugim roku postąpiłem podobnie, tym razem

jednak dowiedziałem się, że jestem symulantem.

Krzysiek - III rok filologii polskiej

Przychodnia - przyjemne, miłe panie, miła obsługa, wiem, na którą godzinę mam przyjść, i nie marnuję czasu.

Kasia - II rok pedagogiki

Lepiej, że jest niż miałoby jej nie być.

Krzysiek - IV rok; student Politechniki Opolskiej

Kto by miał tyle czasu. Mamy zajęcia od rana do wieczora, a tam

trzeba przyjść przed siódmą, zarejestrować się i potem znów po południu na wizytę. Ja nie mam na to czasu.

Ewa - III rok filologii polskiej

Do dentysty tu nie chodzę, bo lekarz jest bardzo nieprzyjemny. Nie mam zresztą tyle czasu, żeby czekać, aż pani dentystka przyjmie swoich znajomych i w końcu się mną zajmie.

Marzena - III rok matematyki

Do lekarza, jak wszyscy, chodzę, gdy muszę. Tak, chodzę

do przychodni studenckiej. Jestem z niej raczej zadowolona i z pracujących w niej lekarzy. Przeszkadzają mi jedynie te głupie numerki.

Beata - IV rok politologii i nauk społecznych

Na przychodnię raczej nie narzekam. Słyszałam, że psychiatra jest zupełnie niezły, a zresztą, gdyby nie przychodnia, to skąd brać zwolnienia?

JUSTYNA JANAS
MAGDALENA ROGUSKA

Zdaniem pacjentów

List otwarty pracowników Studenckiego Studia Radiowego „Radio-Sygnały” do Jego Magnificencji Rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Stanisława S. Niciei:

Studenckie Studio Radiowe „Radio-Sygnały” ma już 40 lat. Przez cały okres swej działalności z powodzeniem spełniało niezwykle ważne dla naszej uczelni funkcje - współtworzyło i integrowało szeroko pojmowaną kulturę studencką, zapewniało studentom chwilę wytchnienia, a także dawało możliwość doskonalenia umiejętności dziennikarskich i realizatorskich. Dowodem na to są rzesze byłych pracowników Radia, którzy aktualnie są zawodowo związani z profesjonalnymi rozgłośniami radiowymi w kraju i za granicą, sprawując w nich nierzadko kierownicze funkcje. Jest bezspornym faktem, że fundamentem ich zawodowego sukcesu i zafunkcjonowania na niezwykle hermetycznym, dziennikarskim rynku pracy jest właśnie działalność w naszym Radiu. Lista ich nazwisk byłaby bardzo długa i zawierałaby wiele kluczowych postaci polskich, wolnych mediów, o czym Pan, Panie Rektorze, wie doskonale.

Przeszłość „Sygnałów” to jedna z piękniejszych kart w historii naszej ośrodka akademickiego, ciężą ona jednak jak kamień u szyi wszystkim tym, którzy na pracy w Radiu spędzają każdą swoją wolną chwilę. Duch przeszłości jest tam stale obecny, o czym może się przekonać każdy, kto zobaczy wyeksploatowany, cudem działający, muzealny wręcz sprzęt emisyjny (został w większości wycofany z użytku przez Polskie Radio Opole w roku 1970). Dlatego nie możemy ze spokojem patrzeć w przyszłość tej instytucji, mając oparcie jedynie w jej chlubnych annałach i trzeszcząco-szumującym radiowym archiwum.

Magnificencjo!!!

My, pracownicy Radia, pracownicy i studenci Uniwersytetu Opolskiego - zwolennicy idei jego dalszego ist-



Przy nowym stole mikserskim

Fot. S. Antkalk

Szansa na reanimację studenckiego radia

Słychać nowe

Od paru tygodni można było zaobserwować krążących po akademikach paru zapaleńców naprawiających i montujących pokojowe głośniki, tzw. kołchoźniki.

Aha - pomyślałem - coś się szykuje. Rozpuściłem wici i uzyskałem, od zaufanych ludzi, garść informacji. A ponieważ były one dosyć sprzeczne ze sobą i mętne, postanowiłem wziąć sprawę we własne ręce.

Przebrałem się za normalnego studenta, ogoliłem twarz, zrobiłem sympatyczną minę i poszedłem na zebranie roboczo-organizacyjne, mające miejsce 18.11.97 r. w pomieszczeniach radia.

W tłocznym i zadymionym pokoju zrozumiałem wszystko, a teraz postaram się przekazać wam część tej wiedzy.

Gdy będziecie czytać te słowa, prawdopodobnie w waszych głośnikach można już będzie

usłyszeć nową, zmienioną formę „Sygnałów”.

Ale na razie... Radio zdobyło stół mikserski. Nie nowy, lecz całkiem przyzwoity (wcześniejszy pochodził z 1958 roku), używany z Radia Opole.

Spotkanie, w którym uczestniczyłem, zgromadziło kilku głównodowodzących oraz kilkunastu przyszłych współpracowników. Mieli oni dużo pomysłów i zapału, ale niewielkie doświadczenie. Miejmy nadzieję, że sprostają zadaniom, jakie zostaną na nich nałożone.

Nowe „Radio Sygnały” planuje nadawać w godzinach 16⁰⁰-24⁰⁰.

Szefostwo obiecuje o wiele większy profesjonalizm niż do tej pory i ciekawszą ramówkę. Na antenę wejdzie codzienny kurier uczelniany, informujący o bieżących wydarzeniach, imprezach kulturalnych i mniej kulturalnych, sportowych itp. Udało się już nawiązać kontakty

z opolskimi placówkami rozrywkowymi i wytwórniami fonograficznymi z całego kraju. Wykonany został kawał solidnej roboty. Szkoda tylko, że DS „Kmicic”, w związku z uszkodzeniem linii, pozbawiony będzie studenckiego radia. Podobnie sporo pokoi w pozostałych akademikach nie usłyszy niczego.

Podziękowania należą się „wspaniałym” ekipom malar skim, bezmyślnie niszczącym kable i gniazdko. A i sami studenci używają głośników wbrew ich przeznaczeniu (nocniki, popielniczki). Dla ułatwienia prowadzenia spraw założono Stowarzyszenie Studentów Uniwersytetu Opolskiego na Rzecz Studenckiego Studium Radiowego „Radio Sygnały”. Stowarzyszenie owo liczy na realną pomoc najwyższych władz uczelni, kierowników domów studenckich, studentów oraz wszystkich zainteresowanych.

BOHOMAZ

Czy dadzą Radę?

Studenckie Centrum Kultury, popularny „ściek” - wylęgarnia studenckiej kultury; brzmi to może jak z opowiadania Mrożka, ale wiele wskazuje, że niedługo stanie się to faktem, a wszystko za sprawą Rady Programowej SCK, Jej kierownika ds. programowych i kultury - Bolesława Drochomireckiego oraz grupy studentów naszej uczelni.

Powołanie rady w marcu 1997 r. było konsekwencją zauważalnego od kilku lat, postępującego rozkładu życia kulturalnego uczelni oraz działalności artystycznej naszych studentów. Czy jest to tylko chwilowa tendencja spadkowa, trudno ocenić, pomóc w tym może realizacja badania tego zjawiska, co ma zamiar przeprowadzić rada.

Ankieta (bowiem taką formę będzie miało badanie) będzie imienna i ma pomóc w zorientowaniu się w skali tego procesu oraz odkryciu, gdzie czają się uzdolnione jednostki czy też zdolni organizatorzy - mówi Kamil Minkner - student politologii, mocno zaangażowany w prace rady.

Ankieta będzie częścią większego planu, który pomoże przełamać ten trend, a następnie wyprowadzić kulturę studencką na prostą. Jego główne założenia i obecny kształt krystalizowały się podczas wielu dyskusji, a poszczególne punkty programu z optymizmem pozwalają spojrzeć w przyszłość. Każdy powinien

klub w Polskiej Federacji DKF-ów, a obecnie jesteśmy na etapie naprawy projektora. Projekcje po-



winny ruszyć już niedługo.

2. Organizacja na terenie SCK-u wielu imprez kulturalnych, w tym wieczorów kabaretowych, spotkań z ciekawymi ludźmi, a dla miłośników dobrej muzyki - kontynuacja Zodiakaliów, wieczory poezji śpiewanej, warsztaty gita-

lonu są już bardzo zaawansowane. Swoją akces zapowiedzieli też pracownicy naukowcy naszej uczelni.

4. Organizacja Ogólnopolskiej Giełdy Piosenki Satyrycznej (GIPS). Będzie to niewątpliwie dosyć poważny sprawdzian dla rady, a jego pomyślna realizacja pozwoli wypłynąć naszej uczelni na szersze wody, bowiem w skali kra-

nień i funkcjonowania - jesteśmy bardzo zaniepokojeni brakiem zainteresowania aktualną sytuacją SSR „Radio-Sygnały”. Katastrofalny stan techniczny rozgłośni, zanikome, niedostosowane do potrzeb dofinansowanie i status „niechcianego dziecka” Uniwersytetu napełniają nas obawą, że chyli się ona ku upadkowi, co nie tylko w naszym, ale również, miejmy nadzieję, Pańskim - jako jednego ze współtwórców sprawnie niegdyś działającego Radia - mniemaniu byłoby niepowetowaną stratą. Nasze rozżalenie jest tym większe, że rozgłoszenie studenckie innych polskich uczelni wyższych działają prężnie, zajmując należne im miejsce w środowiskach akademickich i społecznościach lokalnych. Spełniają przy tym, oprócz normalnej działalności emisyjnej, funkcję placówek dydaktycznych i szkoleniowych dla przyszłych adeptów sztuki dziennikarstwa radiowego. Przykładem mogą być chociażby poznańskie stacje radiowe „Afera” i „Winogrady”, nadające od dłuższego czasu z dużym powodzeniem na falach UKF-u.

W związku z powyższym zwracamy się do Pana jako Rektora Naszego Uniwersytetu z apelem o wsparcie i duchowy patronat nad naszymi działaniami związanymi z niezbędną rekonstrukcją organizacyjno-techniczną SSR „Radio-Sygnały”. Apel ten wystosowujemy z pełną świadomością tego, że rozgłoszenia, w szczególności studencka, to przede wszystkim ludzie - kadra pełna chęci tworzenia czegoś dla dobra całej opolskiej społeczności akademickiej. Z całą stanowczością zapewniamy, że tak właśnie jest.

Pełni wiary, że nasz apel podpisany przez ponad tysiąc osób nie pozostanie bez echa, łączymy wyrazy szacunku.

Z poważaniem

KOLEGIUM REDAKCYJNE SSR

„RADIO-SYGNALÓW”:

KRZYSZTOF SOBCZAK - REDAKTOR NACZELNY

ALEKSANDER GORTAT - Z-C.A. RED. NACZ.

DS. PROGRAMOWYCH

WDJECIECH WOŹNIAK - Z-C.A. RED. NACZ. DS.

MUZYCZNYCH

Rada Programowa SCK

Bolesław Drochomirecki, Tomasz Górny, Remigiusz Promny, Jan Minkner, Leszek „Lelo” Suszczyński, Dariusz Kowcun, Janusz Juszko, Zbigniew Ziółko, Bogdan Żulewski, Krzysztof Nurkiewicz, Piotr Skrzypiec, Sławomir Sochacki, Kamil Minkner, Zbigniew Zuchewicz, Alina Bruska, Dariusz Romanowski, Cezary Kochan, Jolanta Jędrzej, Anna Łęgowik, Marta Łaskowska, Beata Zaborek, Małgorzata Kaliciak-Dorosz, Małgorzata Jędrzej, Ewa Skrabacz, Alicja Janus, Tomasz Rudnicki, Grzegorz Otawa, Beata Bratecka, Tomasz Paszko, Jacek Lach.

znaleźć tu coś dla siebie. Oto, czego można się po nim „spodziewać”:

1. Uruchomienie na uczelni Dyskusyjnego Klubu Filmowego. Jak zauważa Kamil - powinien być to DKF z prawdziwego zdarzenia. Pierwsze kroki zostały już poczynione, zarejestrowaliśmy

rowe z udziałem znanych muzyków oraz przeglądy opolskich grup muzycznych.

3. Spotkania z politykami „ze świecznika” - w ramach Studenckiego Salonu Politycznego. Jego szczegóły nie są do końca ustalone, jak przekazał mi Kamil, ale prace nad ostateczną formułą sa-

ju będzie to chyba jedyny przegląd studenckiej piosenki satyrycznej.

Próby ożywienia studenckiej kultury, podjęte przez radę, nie skończą się tylko na biernym uczestnictwie studenckiej braci w wyżej wymienionych imprezach. Wszyscy bowiem mają nadzieję, że imprezy te zainteresują i pobudzą do działania dużą grupę studentów, która chciałaby aktywnie uczestniczyć w życiu kulturalnym uczelni. Dla nich droga stoi otworem. Najważniejszym wrogiem tych założeń nie będzie jednak chyba bierność studentów, a prozaiczny brak pieniędzy. Wpływy z imprez i dotacje pozwolą zaspokoić tylko część potrzeb, resztę trzeba będzie jakoś zdobyć. Tutaj ukłon w stronę przyszłych sponsorów - czekamy z otwartymi rękami. - Sami możemy naprawdę dużo, ale pomoc może okazać się niezbędna - dodaje na zakończenie Kamil, zapraszając jednocześnie wszystkich chętnych do współpracy. Spotkania co poniedziałek w Studenckim Centrum Kultury.

ŁUKASZ ŻMUDA

Fantastyczne hobby

Wolny czas można spędzać w różny sposób. Można pójść do kina lub do pubu na piwo. Można również nic nie robić, tylko oddać się błogiemu lenistwu, albo spożytkować go na tysiące innych, często niepotrzebnych, rzeczy. Można również czytać ciekawą powieść lub napisać takową. Do osób wykorzystujących w ten sposób wolny czas należy Joanna Wilk, studentka trzeciego roku politologii i nauk społecznych, a moja koleżanka, pisząca od kilku lat powieść z gatunku fantasy. Jak twierdzi sama autorka, zawsze miała bujną wyobraźnię i odkąd nauczyła się pisać, zaczęła przelewać myśli na papier. A ponieważ interesuje się fantastyką, uwielbia serial „Archiwum X” i nigdy nie wyrosła z bajek, stąd ten gatunek powieści.

Hobby Aśki zaczęło się od pisania opowiadań o swojej klasie ze szkoły podstawowej, a następnie od pisania parodii znanego filmu „Miami Vice”. Powieść, którą obecnie pisze, narodziła się w 1991 roku i nosi tytuł „Fianna Fail”, co w tłumaczeniu z języka irlandzkiego brzmi „Żołnierze Losu”. Akcja rozgrywa się w świecie wymyślonym przez nią samą i nazywanym „Światem Mórz”. Wprowadza on czytelnika

ka w atmosferę tajemniczą i wzniosłą, pełną symboli. Jest to opis nie tyle jednostek, co całego wymagowanego świata - pełnego magii, mistycyzmu i pełniącego rolę areny dla wielu walk rozgrywających się zarówno na lądzie, jak i na morzu.

Kelenbrad, Nissenda, Aritderia to tylko niektóre kraje, które przemierzają bohaterowie opowiadania, którymi są głównie arystokraci, wojskowi i czarodzieje o równie ciekawych imionach, np.: Padraig, Wilk, Sayana oraz Marcell Hernana Villa Lobos Ruis Ramirez McTarish (sic!). Nie są oni jednoznacznie źli lub dobrzy. Obok ludzi na kartach książki występuje wiele ziemskich zwierząt, które potrafią mówić. Ponieważ jest to fantastyka, sama autorka stworzyła wiele nowych gatunków.

Czas wydarzeń: bliżej nie określony XVI wiek (ponieważ istnieje broń palna, armaty).

Aśka przy pisaniu czerpie pomysły wprost z samego życia. Interesuje się historią wojskowości,

współczesnymi konfliktami i wojnami, które później przenosi w świat wymyślonych przez nią bohaterów. Rysztunek, uzbrojenie, opisy scen batalistycznych albo wymyśla sama, albo korzysta z fachowej literatury.

Powieść pisze głównie w czasie wakacji oraz weekendów, gdy pomysły w ciągu tygodnia skrzętnie zanotowane w terminarzu ubiera w słowa, i tak powstaje kolejna strona. Przy pisaniu pomaga jej muzyka Oldfielda, Clannada, Enya, pasująca do klimatu powieści.

Jak każda pisząca osoba, Aśka ma swoich ulubionych autorów, do których należą mistrzowie fantastyki: Tolkien, Żelazny, Sapkowski, Kres. „Amber” autorstwa Żelaznego to jej ulubiony cykl powieściowy. Jak sama przyznała, stara się naśladować styl pisański tego autora.

Oprócz fantastyki Aśka interesuje się również zoologią (stąd dużo zwierząt w powieści), teoretycznie fechtunkiem włoskim i hi-

storią Irlandii oraz wszystkim, co jest związane z tym krajem. Czytając „Żołnierzy Losu” możemy zauważyć dużo wątków irlandzkich - wierzenia, święta, imiona oraz chociażby sam tytuł - „Fianna Fail”, nawiązujący do czołowej partii politycznej Republiki Irlandzkiej.

Jak na razie jej pracę czytają tylko znajomi. Najwierniejszym czytelnikiem, a zarazem pierwszym jej recenzentem jest dobra koleżanka autorki - Małgorzata Mazur, która jest ponadto jedyną prawdziwą postacią przeniesioną w świat fikcji.

Na koniec pisania tej powieści na razie się nie zanoszą, a jak twierdzi sama Aśka, będzie ją kontynuować aż do wyczerpania pomysłów.

Na koniec trochę statystyki: powieść fantasy pod tytułem „Fianna Fail” narodziła się 10 lipca 1991 roku, liczy sobie 27 brulionów B5, 2230 stron maszynopisu i około 500 stron powieści pobocznych. Do tego należy jeszcze dodać całą masę opowiadań sensacyjnych, powstających w przerwach między pisaniem głównej powieści.

BARTŁOMIEJ WALICZEK



”Fianna Fail”

(...) Nagle trzasnęło otwierające się okno. Za moimi plecami drzwi zamknęły się z hukiem. W tej sekundzie zgasło światło, a za oknem, znacznie bliżej niż poprzednio, znów zawył banshee, z nieśmiertelną, chrapliwą udreką.

W pokoju ze świstem zatańczył nocny wiatr, poderwał pościel z łóżka i rzucił ją aż pod sufit, gdzie zawisła jak widmo, przecząc wszelkim prawom grawitacji. Ten sam wiatr, wyjąc potępieńczo, ruszył wściekłym tornado dookoła ścian, zamykając nas obu w sercu trąby powietrznej.

W mrok obok mnie błysnęła klinga rapiera Maxymiliana. Uniósłem w górę zaciśniętą dłoń.

- Luirena Thessaé! - krzyknąłem.

Wokół mojej pięści rozgorzała aureola fioletowego blasku. Zobaczyliśmy, jak po ścianie, w stronę okna umyka szybko, niczym spło-

szony kosarz, cień gigantycznego konia z rycerzem na grzbiecie. Zafurkotały widmowe labirynty, koń o ciele z mroku nagle się zawahał, zawrócił, stanął dęba. Jeździec ściągnął wodze pewnym gestem, wyprostował się w siodle. Na jego hełmie widniał klejnot w kształcie wieńca baszt.

Spojrzałem w górę i zobaczyłem, jak w szczelinach przyłbicy połyskuje ciemność mroczniejsza od antracytu. Nie, nie ciemność. Antyblask.

Upiorny rumak zarżał wyzywająco, ale jeździec czekał nieruchomo. Postąpiłem na krok naprzód.

- Kim jesteś? Na siedem imion Tego, Który Jest, Który Był i Który Nadejdzie, zaklinam cię! Kim jesteś? Skąd się wziąłeś w tym świecie? W głębi duszy chyba znałem odpowiedź...

Utkany z cienia koń wspiął się na zadnie nogi w złowrogiej lewadzie, a odpowiedź jego

jeźdźca cisnęła mną o ścianę. Bezwładny, unieruchomiony bólem, promieniującym z kręgosłupa, osunąłem się na ziemię, nie mogąc podnieść nawet ręki, by rzucić zaklęcie. Maxymilian zniknął, banshee nadal zanosił się skowytami pod murem szpitala.

Jęknąłem. Koń nagle zmateriałizował się tuż przede mną, gryząc gniewnie musztunk i łyskając w mroku trupa białą swoją sierść. Rycerz zaśmiał się makabrycznie, jego wysoki chichot ranił uszy.

- Ty mnie pytasz, ty mnie zaklinasz, nędzno zaklęcieklepie?! Więc usłysz, więc zobacz, a nie zapomnisz tego do końca dni! Jam jest Bestia, a imię moje Legion!

Wbrew własnej woli, wbrew własnym mięśniom podniosłem głowę, spojrzałem w antyblask jego oczu i zacząłem krzyczeć... (...)

JOANNA WILK

Boże Narodzenie u innych

Hallaka na Wigilię

Już na początku grudnia za oceanem, czyli pięć stref czasowych wstecz, rozpoczynają się przygotowania świąteczne. W Wenezueli święta to nie tylko trzy dni wielkiej radości, ale miesiąc, w którym cały kraj tętni przyspieszonym rytmem.

"Gaitas" - miejscowe kolędy nawiązują do wartości religijnych, przeplatane są opowieściami heroicznymi malowniczych postaci z dawnych czasów. Śpiewane są one na ulicznych festynach wzdłuż i wszerz całego zbliżonego kształtem do trójkąta kraju, organizowane po to, by wprowadzić kraj w świąteczny nastrój, który narasta wraz z nadchodzącymi świętami. Im do świąt bliżej, tym częstsze są festyny i śpiewy „Gaitas”. Wzmógł się ruch na ulicach miast, gorączkowe zakupy ludności sygnalizują nawet obcemu, iż coś się dzieje. Zbliża się okres świąt, który wiąże się z prezentami pod choinką i przygotowaniem przeróżnych potraw oraz wizytami rodziny, bliskich i znajomych.

Potrawy świąteczne to jednak nie tradycyjny barszcz z uszkami, tylko hallaka - danie składające się z maki kukurydzianej, gulaszu, kurczaka, papryki, kapary, oliwek i rodzynek zawiniętych w wędzone liście bananowca, które są później wiązane i gotowane. Można je zamrozić i w razie potrzeby szybko przygotować i podać nieoczekiwanym gościom. Oprócz tego jest tradycyjnie pieczona szynka lub indyk, które służą jako zimne dania na

kolejne dni świąt. Podawana jest również sałatka warzywna, podobna do tej z Polski, lecz z dodatkiem mięsa drobiowego.



Po świątach trwających kilka dni wracamy do pracy i szykujemy się do największej fiesty roku,

zabawy sylwestrowej. W międzyczasie trwają wieczorami Gaitas, które nasilają się w miarę zbliżania się Nowego Roku. 31 grudnia kraj popada w euforię, robi się gorąca, wraz z upływem czasu, fiesta, która trwa nieraz od rana, nasila się i kończy wielkim wybiciem dzwonów kościelnych. Wtedy naprawdę zaczyna się zabawa, ludzie wychodzą na ulice miast, by witać Nowy Rok z bliskimi, chodząc od domu do domu i składając życzenia noworoczne, które są bliskie polskiemu tradycyjnemu kolędowaniu. Po zakończeniu zabawy, następnego dnia życie w miastach zamiera. Mieszkańcy odpoczywają, aby odzyskać siły. Po tych wszystkich dniach radości wracamy do swoich codziennych zajęć, mając nadzieję, że ten rok będzie lepszy od poprzedniego i przyniesie nam więcej radości.

ARTUR MIERZYŃSKI

Święta bez choinki

Na południu Europy - w Bułgarii ludzie czterdzieści lat pozbawieni byli tej szczególnej radości, którą niosą ze sobą święta. Jakkolwiek święta. Kiedy gdzieś w świecie ludzie przeżywali w tych dniach radość, w Bułgarii - strach i obawę przed denuncjacją. Po pewnym czasie strach przed sankcjami ze strony milicji stał się mocniejszy od utrzymywania prawosławnej świątecznej tradycji.

Czasy się zmieniły, dziś w Bułgarii „moda” na wiarę jest powszechna. Chodzenie do cerkwi czy kościoła wypływa może bardziej z potrzeby manifestacji swojej wolności niż z głębokiej wiary, która tłumiona przez dziesięciolecia mozolnie się dopiero odradza. Bułgarzy nie za bardzo wiedzą, jak należałoby obchodzić święta, jak przywrócić zapomnianą tradycję.

Wraca jednak stopniowo. W Bułgarii okres przedświąteczny zaczyna się 21 listopada i trwa do Bożego Narodzenia. Jest to pora postu, w którym nie można jeść nawet ryby, poza Nikulden, czyli dniem 6 grudnia, kiedy w innych krajach obchodzi się św. Mikołaja.

W samą Wigilię zasiada się do stołu, na którym są szczególne dania: soczewica na gęsto, sałatka z gotowanej fasoli-jaś, podpiek, opiekane włoskie orzechy, rodzaj kutii bez maku, uszaf - czyli kompot z suszonych owoców. Na stole nie ma żadnych ciast, ciasteczek, słodczy. Tego dnia nie chodzi się do cerkwi. Idzie się do niej w Boże Narodzenie.

W te święta nie ma zwyczaju strojenia choinek, dlatego nikt nie daje ani nie otrzymuje prezentów. A bez choinek i prezentów brak jest nastroju. To pozostałości po uprzednim systemie. W Bułgarii nadal dominuje Dziadek Mróz i dzień Nowego Roku.

Nowy Rok witany jest bardzo uroczystie, dzieci w tym dniu biegają z surwaknicami (to rodzaj różgi z dereni) i pozorują bicie nimi rodziców, co ma oznaczać dla nich życzenie zdrowia na cały przyszły rok. Dostają za to prezenty, pieniądze, słodczy. Na Nowy Rok kręci się banicę. Jest to rodzaj ciasta przekładanego serem, w którym są ukryte losy. O północy najstarszy w towarzystwie zakręca foremką i w zależności od tego, kto gdzie siedzi i który kawałek skierowany jest w jego stronę, otrzymuje dany los. Los mówi o tym, czy spodziewać się może w nowym roku pieniędzy, miłości, małżeństwa, zdrowia itp.

Noworoczna tradycja tkwi głęboko w świadomości Bułgarów, świąteczne tradycje jednak wracają. Nie towarzyszą im jeszcze w pełni świąteczne nastroje, nie ma wielkiej radości. Chociaż sam fakt, że można święta obchodzić, jest wartością największą.

DORIANA HEROLD



Pomarzyć, dobra rzecz

Kolejny rok mija. Patrzymy krytycznie wstecz, a równocześnie z niezwykłym optymizmem przed siebie. Oczekujemy realizacji planów, marzeń...

- Moje marzenia... Jakie są moje marzenia noworoczne? - powtarza w zamyśleniu Marta z V roku filologii polskiej.

- Przede wszystkim chciałyby, żeby moja córka była zdrowa... Poza tym, na pewno głównym marzeniem jest obrona pracy magisterskiej, chociaż można by zaliczyć to raczej do planów. A tak w ogóle chciałyby pojechać do Egiptu.

Na twarzy Bożeny, koleżanki z roku, pojawia się uśmiech, nieco rozmarzony.

- A ty? - zwracam się do Bożeny - czego pragniesz w najbliższym roku?

- Ja?... - powtarza niepewnie. - Hmm... chciałyby urodzić zdrowe dziecko - uśmiecha się i leciutko gładzi zaokrąglony brzuch - no i oczywiście pragnę bardzo obronić pracę magisterską...

- I co jeszcze? - pytam. - Ee, już nic. Wolę nie zapeszać losu zbytymi wymaganiami.

Podobnie jest na V roku politologii. Artur, pytany właśnie o marzenia noworoczne, bez namysłu wymienił na pierwszym miejscu obronę pracy magisterskiej. Poza tym chciałby wspaniale i ciekawie spędzić ostatnie wakacje oraz znaleźć ciekawą pracę po ukończeniu studiów. Co do innych marzeń, nie potrafi skontaktyzować ich obecnie, a gdy się pojawia - zapewniał, że na pewno bę-

dzie starał się je zrealizować.

Niemalże identycznie mówił Witek z V roku matematyki. Planu skromne, aczkolwiek pewna obawa przed tym, aby nie wyma-

O marzenia noworoczne zapytałam Mariusza, Iwonę i Łukasza z I roku fizyki.

- Zaliczyć pierwszy rok - rzucił niedbale Mariusz.



gać zbyt dużo od życia za jednym razem.

Natomiast całkiem inaczej widziała tę kwestię Gosia z IV roku chemii: - Nie mam marzeń - powiedziała bez namysłu. Spojrzałam na nią zdziwiona. Uśmiechnęła się serdecznie.

- Na studiach raczej nie mam problemów. A marzenia... No, gdy się jakieś pojawią, pewnie będę się starała je zrealizować. Ale nie stwarzam sobie konkretnych planów, nie zakładam sobie również realizacji jakichś marzeń. Tym bardziej nie wiąże tego z przełomem roku. Nie jest to takie istotne...

- Tylko tyle? - pytam zdziwiona. Iwona się śmieje.

- Wiesz - mówi - dobrze byłoby, gdybym w końcu pojęła, co do mnie mówią na zajęciach. Na razie to do mnie nie dociera. Wszyscy wybuchają śmiechem. - A, i jeszcze pieniążki - dodaje Iwona - chcę ich mieć naprawdę dużo!

- A ja marzę, żeby Iwona w końcu wyrosła - wtrąca Łukasz. Iwona patrzy na niego zadziornie.

- Najlepiej w ogóle będzie, jak zmienię kierunek studiów! - kwituje na koniec Iwona.

Ilona i Ela z V roku filologii rosyjskiej. Pragną przede wszyst-

kim, aby się im powiodło w życiu.

- Marzenia się nie realizują nigdy! - stwierdził pan profesor z Wydziału Ekonomicznego. Uśmiechnął się ciepło.

- Z góry zakładałam, że jest to niemożliwe. To jest tylko fikcja. Marzenia istnieją sobie, bo musi być wypełniona pewna luka naszej świadomości, taka entuzjastyczna. Ja natomiast jestem racjonalistą. Uważam, że tylko konkretne plany mogą się zrealizować. A marzenia to całkiem coś innego...

Dziekanat matematyki, fizyki i chemii. Trzy miłe panie, słysząc moje pytanie o ich noworoczne marzenia, patrzą po sobie z zamyśleniem. Po chwili namysłu pani Jasia i pani Krystyna zgodnie wymienią na pierwszym miejscu zdrowie.

- Poza tym chciałabym godziwej zapłaty za to, co tu robię - dodaje pani Krystyna.

- Nowy samochód! - mówi prodziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii - ale to mało realne... - dorzuca - a tak bardziej prywatnie, to chciałabym, aby moja mama wyzdrowiała.

Konwicki napisał kiedyś, że „nasza epoka to szlachetne wątpliwości, to błogosławiona niepewność, to święta nadwrażliwość, to boski brak decyzji”.

Jednak przyjemnie jest w tym całym chaosie zapalić isierkę nadziei - płomyk swojego pragnienia...

KATARZYNA JEZIOŃSKA



Rys. M. Podolan

Sławomir Kusz - student piątego roku pedagogiki oświatowo-artystycznej Uniwersytetu Opolskiego zdobył w listopadzie pierwszą nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Poezji Śpiewanej w Sieradzu

Wyśpiewana nagroda

Przypadek sprawił, jak mówi sam Sławek, że trafił na festiwal w Biłgoraju, gdzie poznał kilku ludzi, którzy już coś tworzyli. Było to pięć lat temu. Od tego momentu Sławek zaczął jeździć sam, a potem z zespołem, po różnych festiwalach. Z różnym skutkiem. Do swoich sukcesów zalicza pierwsze wyróżnienie na Warszawskim Tartaku, trzecią nagrodę na festiwalu w Myśliborzu oraz ostatnio zdobytą nagrodę w Sieradzu, którą wyśpiewał „Zielonym Wierszem” Broniewskiego oraz swoim tekstem „Gdy tylko zechcesz”. Gdy rozmawiałem ze Sławkiem, przygotowywał się do festiwalu w Andrychowie. Cały czas pracuje nad pro-

gramem na eliminacje krakowskiego festiwalu.

Sławek sam komponuje, tworzy, pisze teksty. Ostatnio w tym, co robi, pomaga mu zespół w składzie: pianino - Igor Szeligowski, bas - Przemek Koszowski, perkusja - Marek Knera.

Młody poeta nie od razu trafił do Opola. Los rzucał go po różnych zakątkach Polski. Rozpoczął studia w Warszawie, Lublinie, Krakowie. W tym ostatnim miał możliwość wystartowania w „Piwnicy pod Baranami”, ale szybko zrezygnował - bo mi się przestało podobać - mówi Sławek. - Opole zrobiło na mnie duże wrażenie. Mimo że miasto się zmieniło zewnątrz, pozostała jednak atmosfera i ludzie, bar-

dzo dobrze wpływający na to, co robię - przyznaje Sławek.

Wiadomo, że żaden poeta nie ma łatwego życia. Sławek zgadza się z opinią, że wszystko, co robi, jest pewnego rodzaju ekshibicjonizmem. Ale on się na to zgodził. Nie ma urazu do ludzi, którzy mówią o nim, że ma źle poukładane w głowie. Dla niego najważniejsze jest opisywać świat wokół siebie i w nim samym. Często gra dla swoich przyjaciół, których ma wielu. Sam ceni w przyjaźni to, że nie jest nachalna.

Ostatnie sukcesy Sławka z zespołem pozwoliły mu oraz członkom zespołu jaśniej patrzeć w przyszłość. W planach mają nagranie płyty demo. - Później mo-

że ktoś się zainteresuje, nagramy normalną płytę, sprzedamy się... - mówią sami o swoich planach. Podstawy już są. Na festiwalu w Myśliborzu wygrali darmowe 10 godzin w studiu nagrań. To jeszcze za mało, żeby nagrać całą płytę demo, ale cały czas zbierają pieniądze na opłatę dalszych godzin nagrań.

- Boję się komercji, jak każdy chcący wejść na rynek. Można wiele z siebie stracić. To jest ryzyko, ale ryzykować trzeba zawsze. Inaczej nic się nie osiągnie. Powoli przekonuję się również, że to co robię, jest warte sprzedania - mówi Sławek Kusz.

SEBASTIAN ANTOLIK

Już jest czwarty „Donosiciel”

Ukazał się już czwarty numer pismka „Donosiciel”. Redaguje go studentka II roku politologii, Danusia Proks.

Jak na razie gazetę można nabyć jedynie u samej autorki, za cenę „co łaska”. Danusia Proks jest równocześnie wydawcą, dziennikarzem i kolporterem. Sama zbiera materiały do kolejnych numerów. Czasem pomagają jej znajomi.

Pisemko formatu zeszytowego wypełniają teksty polityczne, humor, rozrywka. W ostatnim numerze przeczytać można m.in. reportaż D.Proks z powodzi w Opolu pt. „Pokój z widokiem na morze”, felieton pt. „Po co ludzie chodzą do kina”. A.S.



Cóż znaczy sława

Trzynastego listopada odbył się w opolskich „Kazamatach” kameralny koncert zespołu „Pod Budą”. Dzień wcześniej zostałam poinformowana, jak też inni zainteresowani, że bilety będą sprzedawane na godzinę przed koncertem, to jest o 19⁰⁰.

Niestety zostaliśmy wystawieni na próbę wytrwałości i nieprzemakalności, stojąc pół godziny po określonym czasie w strugach deszczu. Kiedy masywne wrota rozchyliły się i pozwoliły na wejście, zostałam mile zaskoczona ceną biletu, która wynosiła 2 zł, jednak radość moja trwała krótko, ponieważ oddając do szatni kurtkę i parasol, uiściłam opłatę również w wysokości 2 zł.



Po udanym koncercie pozostała w mojej głowie refleksja - coż znaczą „sława, wielka zabawa, wspaniałe płyty...” wobec... dostatniego życia Szatniarza. I.M.

Słicznie pod prysznicem

Dobiega końca remont łazienek w Studium Wychowania Fizycznego na naszej uczelni. Pokryte na ścianach lamperią, obok pomieszczenia, dotychczas skromnie (koedukacyjny prysznic) wyposażone w zniszczone upływem czasu i rękoma studentów sanitariaty - zamieniły się w piękne, jasne łazienki. Białe kafelki z szarym rzucikiem na ścianie i podobne na podłodze oraz włoskie umywalki (otrzymane z darów) robią wrażenie. Czekamy na zakończenie prac, by ocenić pełny efekt.

M.S.



"Gdzie się podziały tamte prywatki?..."

W ostatnią listopadową noc w sali „cichej nauki” w „Mrowisku” pojawili się pierwsi zaproszeni na imprezę w stylu lat 60. i 70. goście: „dzieci kwiaty”, chłopcy aux The Beatles, dziewczęta ubrane zgodnie z modą prezentowaną w żurnalach z 1965 roku. Przyszedł także „żołnierz z Wietnamu”, „aktywista z PZPR”, zaśpiewała „Maryla Rodowicz”, zatańczyły „Filipinki”. Był poncz, mnóstwo przysmaków, a przede wszystkim stara, dobra muzyka. Wszyscy szaleliśmy, tańcząc rock and rolla, twista; przytulaliśmy się przy „Only You”, „Yesterday”, przebojach Niemena i „Czerwonych Gitar”, kołysaliśmy się słuchając „The Doors” i Janise Joplin. W przerwach wznosiliśmy toasty za Polskę Ludową, towarzyszy z KC, kolejki przed sklepami, za czasy, które przeminęły bezpowrotnie. Łza się w oku kręciła...

Królowały znane hippisowskie hasła: „Peace”, „Love not



Fot. M. Matyjaszek

war”. Zrezygnowaliśmy tylko z marihuany i wolnej miłości, dochodząc do wniosku, że i bez tego przywrócimy czar tamtych zapomnianych już trochę prywatek.

Byliśmy też tolerancyjni: „żołnierz z Wietnamu” tańczył z „hip-piską”, „towarzysz z przewodniej siły narodu” z „Marylą Rodowicz”.

Czy dobrze się bawiliśmy?

Zaryzykować można stwierdzenie, że wspaniale. Młodzieńcze czasy rodziców były ciekawe. Niektórzy z nas im zazdrościli. Mówili, że urodzili się trochę za późno.

Cóż, zawsze jednak można urządzić retro-przyjęcie.

MAGDALENA MATYJASZEK

EKRAHARKNESS



ul. Katowicka 69
45-060 Opole
tel./fax (77) 54-45-45
e-mail: kinokrakow@intermik.tpnet.pl
www.kinokrakow.intermik.tpnet.pl

W grudniu i styczniu zapraszamy na filmy:

- od 12.12. - „AIR FORCE ONE” - wyst. Harrison Ford, Gary Oldman, Glenn Close
- „SPAWN” - wyst. John Leguizamo
- od 19.12. - „ALEX SAM W DOMU” (HOME ALONE 3) - komedia
- od 26.12. - „AUSTIN POWER - AGENT SPECJALNEJ TROSKI”
- wyst. Elizabeth Hurley i Michael York
- 16.12. - W cyklu „Klub Konesera”
- o godz. 21.00 „ÓSMY DZIEŃ” reż. Jaco Van Dormael
- od 2.01. - „TEORIA SPISKU” - wyst. Mel Gibson
- „OBCY IV - PRZEBUDZENIE” - wyst. Sigourney Weaver
- od 16.01. - „COPLAND” - wyst. Sylvester Stallone, Robert De Niro, Harvey Keitel
- „BANDYTA” - reż. Maciej Dejczer

INDEKS FILMOWY

"Bandyta"

"(...) Stworzyliśmy film, który miał trafić do serc" - M. Dejczera dla radiowej trójki.

Film Macieja Dejczera to przejmująca opowieść nieodgadnioności ludzkich losów. Tytułowy Bandyta, angielski recydywista, groźny i pozabawiony wszelkich ludzkich uczuć, zostaje wysłany - w ramach resocjalizacji - do sierocińca, na głębokiej rumińskiej prowincji.

Na początku jest bunt, ale... To miejsce, upiorne, zapomniane przez Boga, z nagromadzonym ogromem ludzkiego nieszczęścia i niegodziwości, powoduje jego wewnętrzną przemianę. W potworze budzi się człowiek, obudzony przenikliwym krzykiem małych nieszczęśników.

Sierociniec żyje nowym „opiekunem”, częścią innego świata, a „opiekun” ryzykuje swoje życie dla sierot, przeciwstawiając się praktykom dyktatora.

A do tego wielka, życiowa miłość...

Maciej Dejczera i spółka stworzyli wstrząsający obraz, oprawiony w stylowe - budujące nastrój - ramy muzyki Michała Lorenca. No i „góry Samograje”.

KINOMAN

PISMO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

HEJ!!!

ZACZEKAJ !!!

Jeśli gdzieś usłyszałeś,
przeczytałeś na ścianie,
lub SAM skleciłeś
jakąś złotą myśl
naszego UNIWERKU
weź udział
w KONKURSIE.

Redakcja **INDEKSU**
czeka na wszelkie
pomysły. Nagrody -
czekają na CIEBIE!

W każdym numerze drukujemy zwycięskie teksty!

Nasz adres: Uniwersytet Opolski, ul. Oleśka 48, pok. nr 194. Powodzenia !!!


Złote
myśli UO

- Ktoś urodzony w dzieciństwie
- Ojciec umarł przy porodzie
- Na szczęście udało mu się umrzeć
- Umówmy się, że to ja mam rację
- Gadamy o jakichś pierdołach
- Otwarte kółko
- Są rzeczywistą rzeczywistością
- Zły błąd
- Klęska nieurodzaju
- Grosz do grosza, a... zbiorą się dwa grosze
- Uciekając spuścił się po linie na dół
- Prawdę powiedziawszy, że co prawda
- Mamy tu do czynienia z asocjacją paradygmatyczną
- Pozostaje wtedy probabilistycznie wygenerować
- Teraz podam coś, żeby było mniej zrozumiałe
- Przygotowują opracowania jakichś dobrych książek, zazwyczaj mojego autorstwa

BOHOMAZ

Pomóżmy polskim dzieciom z Kamieńca Podolskiego

Mikołaja zatrudnimy

Praca dla Mikołajów - takim nagłówkiem opatrzone są plakaty informujące o akcji charytatywnej, prowadzonej przez nas, tj. grupę studentów UO, na rzecz polskich dzieci mieszkających w Kamieńcu Podolskim na Ukrainie.

Na plakacie wymieniono również wymagania stawiane potencjalnym Mikołajom. Ma to być: dobroć, szczodrość, bezinteresowność. Podana jest też wysokość wynagrodzenia, mierzona w uśmiechach i wdzięczności dzieci. Chodzi przede wszystkim o zebranie ubrań, zabawek, przyborów szkolnych dla dzieci w wieku 6-12 lat. Miejsce, do którego można znieść dary, to siedziba Samorządu Studenckiego.

Pomysł zrodził się podczas przypadkowej wizyty w kamienieckiej szkole, do której dotarliśmy podróżując po Ukrainie. Jedną z trzech polskich nauczycielek jest tam pani mgr Celina Zajac,



Fot. M. Lis

którą poznaliśmy dzięki polskim księżom z biskupstwa kamienieckiego, którzy wcześniej udzielili nam gościnę. Mgr Celina Zajac jest absolwentką opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Skorzystalismy z jej zaproszenia i odwiedziliśmy szkołę, która nie tak dawno została przeniesiona z miasta poza jego granice. Dzieci na

lekcje dowożone są autobusem. Budynek, mimo że lepszy od poprzedniego, pozostawia jednak wiele do życzenia. Dopiero w tym roku oddano do użytku toalety. Lekcje w języku polskim odbywają się w klasach 1-4, bo w szkole istnieje zaledwie od czterech lat. Z każdym rokiem przybywa o jedną klasę z języ-

kiem polskim jako wykładowym. Łącznie uczy się około 50 dzieci z polskich rodzin. Oprócz języka polskiego z elementami historii jest plastyka, muzyka, matematyka. Program nauczania różni się od ukraińskiego. Szkoła nie stanowi jednak jedynej źródła wiedzy o Polsce. W zeszłym roku mieszkańcy gminy Wołczyn w województwie opolskim gościli Kresowiaków u siebie. Dzieci miło wspominają ten wyjazd, powróciły pełne wrażeń, obdarowane prezentami, zafascynowane Polską.

Dziś Ukraina boryka się z wieloma gospodarczymi problemami. Pomoc polskim dzieciom tam żyjącym jest nadal potrzebna. Mamy nadzieję, że do naszej akcji humanitarnej dołączy spore grono studentów UO. Pamiętajcie, dary można składać w siedzibie Samorządu Studenckiego.

SOJEK

Tragedia na skrzyżowaniu

26 listopada br. ok. godziny 21⁵⁰ w okolicach klubu Kazamaty na skrzyżowaniu ulic Ozimskiej z Katowicką samochód osobowy marki Toyota potracił cztery studentki historii Uniwersytetu Opolskiego.

21-letnia Sylwia Grot, 22-letnia Bożena Kubik i 18-letnia Łucja Pietraszun doznały obrażeń kończyn dolnych. Barbara Bytys - studentka III roku historii - na skutek doznanych obrażeń głowy zmarła. Pogrzeb odbył się 2 grudnia. Żegnali ją koledzy z roku i pracownicy UO.

Jak podał nam rzecznik prasowy komendanta wojewódzkiego policji w Opolu, Dariusz Stachowiak, u kierowcy nie stwierdzono zawartości alkoholu we krwi. Nie zastosowano wobec niego żadnych sankcji. - Sprawa jest w toku. Czekamy na zeznania trójki poszkodowanych - mówi Dariusz Stachowiak. Winnych na razie nie ma.

- Byliśmy pewne, że zdążymy... światel nie było... nie wiedziałyśmy - wyznała nam Łucja, najmłodsza z poszkodowanych. W wypadku doznała obrażeń lewej nogi. W szpitalu założono jej gips i teraz musi chodzić o kulach.

SEBASTIAN ANTOLIK

Sprostowanie

Zdzisław Najder jest nowym profesorem filologii angielskiej UO, a nie, jak podaliśmy w artykule pt. Uniwersytet - najlepsza rodzina, profesorem filologii polskiej UO. Przepraszamy.

Ciepło u Szwedów

Koło Przyjaciół ONZ przy Uniwersytecie Opolskim zakończyło pierwszy rok działalności mocnym akcentem. 15 września jego przedstawiciele udali się, na zaproszenie Lokalnego Koła Szwedzkiego Towarzystwa Przyjaciół ONZ, do Arvidsjaur (stolicy szwedzkiej Laponii) w północnej części kraju.

Kilkudniowy pobyt to efekt współpracy, jaką nasze koło nawiązało z przyjaciółmi ze Szwecji. O tym, że nie będzie to tylko wakacyjny wypad, studenci przekonali się już w czasie podróży. - Dwa tysiące kilometrów to jednak nie przelewki, szczególnie gdy chce się je pokonać jak najszybciej - przekonywał mnie jeden z uczestników „najazdu na Szwecję” i jednocześnie prezes opolskiego koła - Radosław Miązek. Podróż minęła jednak bez większych kłopotów; nawet przeprawę promową wszyscy znieśli dzielnie i po dwóch dniach dotarli na miejsce. - Spotkaliśmy się tam z naprawdę ciepłym przyjęciem przez „zimnych” Szwedów; było to dla nas małym zaskoczeniem - dodaje Przemek. - Program pobytu zaplanowany został bardzo ciekawie i dokładnie. Jak się okazało, dokładność to druga charakterystyczna cecha tego narodu i wszystko, co było zaplanowane, odbyło się niemal co do minuty. Nie oznacza to wcale, że czuliśmy



Fot. M. Sojka

Członkowie AKP ONZ ze szwedzkimi przyjaciółmi

się w jakiś sposób ograniczeni czy kontrolowani, wszystko bowiem wypadło bardzo przyjemnie i ciekawie - zaznacza wyraźnie prezes koła - a program wypadł naprawdę imponująco: opolscy studenci wzięli udział w licznych seminariach dotyczących zarówno spraw związanych z działalnością ONZ, jak i zagadnień ekologicznych.

Program ten nie zawierał jednak tylko punktów „naukowych”, dzięki uprzejmości gospodarzy opolanie mogli zwiedzić liczne zabytki znajdujące się na tamtym

obszarze, odwiedzili też rejon koła polarnego. Wizytę swoją zakończyli w Sztokholmie, gdzie spotkali się z Sekretarzem Generalnym Szwedzkiego Towarzystwa Narodów Zjednoczonych - Ove Johanssonem. Warto nadmienić, że podróż ta odbyła się przy wydatnej pomocy Uniwersytetu Opolskiego, Urzędu Miasta Opola oraz prezesa „Opolwapu” - Norberta Lyska, którym to instytucjom i osobom serdecznie dziękują nasi podróżnicy.

ŁUKASZ ŻMUDA

Opolscy przyjaciele ONZ

Akademickie Koło Przyjaciół ONZ powstało na naszym uniwersytecie w 1996 roku z inicjatywy dr. hab. prof. UO Stanisława Malarzkiego, który jest jego opiekunem.

- W 1996 roku uczelnia odwiedziła członkowie Szwedzkiego Towarzystwa Przyjaciół ONZ z miasta Arvidsjaur i wtedy padła propozycja poszerzenia współpracy - wyjaśnia Anna Markowska, sekretarz koła.

AKP ONZ liczy około 30 członków. Statut koła przewiduje, że należeć do niego mogą studenci wszystkich opolskich uczelni,

jednakże członkowie rekrutują się głównie z pierwszych lat prawa i administracji UO.

- Niewiele osób wie o naszym istnieniu, być może jesteśmy za mało rozreklamowani - przyznaje sekretarz koła.

Celem działalności koła jest krzewienie zasad Karty Narodów Zjednoczonych i pokojowego współistnienia. Poprzez sesje i spotkania członkowie koła chcą przybliżyć studentom owe zasady, cele i zadania ONZ. W ubiegłym roku koło zorganizowało spotkanie z poetą Kazimierzem Szczy-

gielskim, dotyczące ochrony środowiska i prac Sejmu. Z wykładami o sytuacji prawnej cudzoziemców i uchodźców w Polsce gościł dr B. Sitek. Koło zaprosiło też przedstawicieli Wojska Polskiego, biorących udział w misji pokojowej ONZ w byłej Jugosławii.

- W czerwcu gościliśmy przedstawicieli Szwedzkiego Towarzystwa Przyjaciół ONZ, które wspomogło nas finansowo w urządzeniu Sali im. Daga Hammarskjölda (drugiego z kolei Sekretarza Generalnego ONZ) - dodaje Anna Markowska.



Akademickie Koło Przyjaciół ONZ mieści się w Instytucie Prawa i Administracji przy ul. Plebiscytowej 5.

M.L.

Lęk końca stulecia

"Pierwszy anioł zatrąbił; i powstał grad i ogień zmieszany z krwią i spadł na ziemię..."

"Drugi anioł zatrąbił. Wtedy coś na kształt ogromnej góry ogniem ziejącej zostało wrzucone do morza..."

Apokalipsa św. Jana

Trąb było siedem, a każda z nich niosła ze sobą ogromniszczenia. Tak według Nowego Testamentu będzie wyglądał koniec świata. Im bliżej roku 2000, tym więcej proroków rychłej zagłady istniejącego świata.

Pewne wnioski co do natury tego zjawiska da się tutaj wyciągnąć bez wiedzy specjalistycznej. Pierwszym z nich jest ten, że większość wypadków wieszczenia bliskiego końca świata ma obecnie miejsce w krajach związanych z kalendarzem gregoriańskim (choć nie tylko, np. sekta Najwyższa Prawda w Japonii).

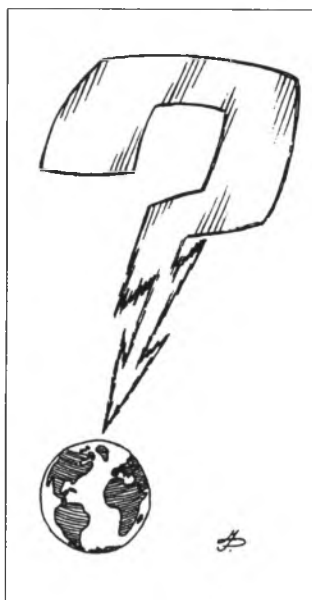
Jest tak dlatego, gdyż spośród obowiązujących na świecie kalendarzy tylko według gregoriańskiego niedługo kończy się tysiąclecie, a biorąc pod uwagę atawistyczny strach ludzi przed końcem wieku, może to prowadzić do różnego rodzaju schorzeń psychicznych.

Z tym samym problemem mieli ludzie do czynienia wielokrotnie, np. kultury amerykańskie dzieliły epoki na okresy po 3600 lat (choć nie wiadomo, co by-

ło tego powodem) i właśnie na końcu takiego cyklu mogły dziać się rzeczy na miarę apokalipsy. Chrześcijanie mieli podobne problemy zawsze, gdy następował koniec wieku, jednak największe obawy musiały zaistnieć około roku tysięcznego. Wiązało się to ze zwiększoną liczbą „wieszczów” i „proroków” zagłady.

Obecnie można zauważyć takie same zachowania, że wspomnę tu sprawę Coresha, który wraz ze swoimi wiernymi popełnił samobójstwo. Takich ludzi jest coraz więcej. Charakteryzują się dużą charyzmą, dzięki której potrafią narzucić innym swoją wolę, lecz łączy się to najczęściej z zaburzeniami psychicznymi. To połączenie prowadzi często do zguby zarówno pseudo-proroka, jak i jego wiernych.

Zajmując się tym tematem można też zauważyć, że takie zdarzenia mają miejsce w krajach, w których brak jest pewnych tradycji oraz formalizacji religijnych. Widać to szczególnie na przykładzie USA (choć nie jest to wyjątek), gdzie wolność religijna doprowadziła do powstania



różnego rodzaju odłamów chrześcijaństwa oraz różnych sekt o zabarwieniu buddyjskim i gdzie każdy szaleniec, mający trochę wyobraźni, może założyć kościół i znaleźć wyznawców. Być może pozostaje nam cieszyć się, że żyjemy w tak unormowanym kraju, jak Polska, gdzie jest tak wielka „tolerancja” religijna, że każdy, kto wyznaje inną wiarę, traktowany jest jak szaleniec.

Jednak w historii ludzkości oprócz fałszywych wieszczów byli też tacy, których przepowied-

nie wielokrotnie się sprawdzały, np. Nostradamus.

Jego przepowiednie nigdy nie były łatwe do rozszyfrowania, lecz od wielu lat zajmują się tym różni ludzie. Okazuje się, że przewidział on Rewolucję Francuską, I wojnę światową, przyście na świat Hitlera, objęcie przezeń władzy, wywołanie II wojny światowej, odkrycie bomby atomowej i wiele innych zdarzeń. Obecnie większość naukowców zajmujących się Nostradamusem twierdzi, że przepowiedział nam też III wojnę światową - ma ona wybuchnąć gdzieś na Bliskim Wschodzie (czyżby Irak?), trwać bardzo długo, lecz po niej ludzkość ma wyjść oczyszczona i ma nastąpić złoty wiek (podobne stwierdzenia można zauważyć w broszurach roznoszonych przez Świadków Jehowy).

Ja mam tylko nadzieję, że jego przepowiednia co do wojny się nie spełni, a co do złotego wieku, że nastąpi szybko.

Jeśli zaś chodzi o koniec świata, to myślę, że jeśli Słońce nam nie zgaśnie lub nie wybuchnie, planetoida nie spadnie z nieba (patrz Apokalipsa św. Jana), to ludzie sobie ze wszystkim poradzą.

MACIEJ POLNAR

UWAGA !!!

Ta reklama jest kuponem upoważniającym do wywołania jednego filmu kolorowego **GRATIS !!!**

OFERUJEMY USŁUGI W ZAKRESIE:

- ★ obróbki prac amatorskich w serwisie 1-godz.
- ★ formaty 9 x 13 i 10 x 15 w automatach wysokiej klasy
- ★ zdjęcia typu Polaroid w ciągu 3 minut
- ★ zdjęcia do legitymacji i paszportu
- ★ zdjęcia reklamowe,
- ★ reprodukcje, reportaze

WSZYSTKIE PRACE WYKONYWANE SĄ NA PROFESJONALNYCH MATERIAŁACH FIRM ZACHODNICH

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY



OPOLE UL. OZIMSKA 18 (obok Rzemieślnika), TEL. 53-14-17

Wolny wykład dr hab. Joanny Rostropowicz prof. UO. Świat starożytnych Greków i Rzymian - odległy czy bliski? Wymarły relik minionych wieków czy wciąż żywe ognisko wiecznej inspiracji?

Homer, wychowawca Europy

Iliada i Odyseja to pierwsze dzieła literackie naszego kręgu kulturowego.

Takie wyobrażenie ma niemal każdy europejski inteligent, słusznie chlubiąc się, że wielki Homer ukształtował oblicze kulturalne naszego kontynentu i tym samym niejako zadecydował o naszej jedności.

Nieczęsto jednak pamiętamy o tym, że te arcydzieła powstały nie w Europie, lecz w Azji Mniejszej i stanowią bardzo późne ogniwo w długim, skomplikowanym łańcuchu rozwoju literatury oralnej. I nie tylko grecki duch króluje w tych arcydziełach. Tkwi w nich także niezwykle długa, bogata tradycja wielu ludów wschodnich.

Miejsce, w którym powstały obydwa eposy, było bardzo szczególne. Na jońskich wybrzeżach Azji Mniejszej spotkały się bowiem rozmaite ludy, z których każdy miał własne tradycje i kulturę. Znaleźli się tam przede wszystkim autochtoniczni mieszkańcy Attyki i Peloponezu, którzy wycofali się ze swoich starych siedzib pod naporem Dorów. Tam nadal rozwijali swą kulturę wykształconą w epoce mykeńskiej, która wchłonęła wiele elementów dziedzictwa minojskiego. W XIV w. p.n.e. na południowym wybrzeżu Półwyspu Anatolijskiego osiedlali się również koloniści achajscy; spotykamy tam też Greków beockich, posługujących się dialektem eolskim. Grecy ci bardzo wcześniej zetknęli się ze starymi cywiliza-



Fot. M. Lis

cjami rozwijającymi się w Mezopotamii, Syrii i innych ziemiach małoazjatyckich. Ale najbliższe kontakty Grecy mieli z Hetytami, którzy stworzyli na

przeżywało swój największy rozkwit. Sami Hetyci zapisali w swoich dokumentach, że „kraj ich rozciąga się od morza do morza”. Gdy na tereny ich zaczęli

Dr hab. Joanna Rostropowicz, prof. UO jest filologiem klasycznym i historykiem starożytnym. Większość jej prac dotyczy historii kultury świata greckiego. Zajmuje się również dziejami Śląska. Bada m.in. recepcję kultury antycznej na Śląsku. Opracowała również „Kronikę Kamienia Śląskiego”, która doczekała się kilku wydań.

Opublikowała ogółem przeszło 100 prac, w tym 3 książki. Najważniejsza to „Apolloniosa z Rodos epos o Argonautach”. Jest profesorem Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Jako visiting professor wygłaszała wykłady na Uniwersytecie Jana Guttenberga w Moguncji w semestrze letnim 1997 r. Tematem tych wykładów była kultura hellenistyczna.

Płaskowyżu Anatolijskim potężne imperium. W XIV w., a więc w okresie, gdy Grecy przejawiali na wybrzeżu Azji Mniejszej znaczną aktywność, państwo to

z północy napierać Frygowie, imperium ich upadło, ale na jego dawnych terenach pozostała ludność hetycka wraz ze swą starą tradycją, również wzboga-

coną o elementy kultur rozlicznych ludów małoazjatyckich. Legendy wszystkich tych ludów, ich mitologia, utwory przekazywane ustnie przez liczne pokolenia aoidów to materiał, który posłużył Homerowi do stworzenia obydwu eposów. W miarę postępu badań nad kulturami Starożytnego Wschodu badacze odkrywają w Iliadzie i Odysei coraz więcej wątków orientalnych. Przypomnijmy tu tylko o odkryciu poematu o bogu Keret, dokonanego kilkadziesiąt lat temu w ruinach starożytnej biblioteki fenickiego miasta Ugarit. W poemacie tym, podobnie jak w Iliadzie, mowa o oblężeniu miasta z powodu uprowadzenia kobiety. Do ludów Azji Przedniej prowadzi nas też opis obrzędu wywoływania dusz zmarłych, opisany w ks. XI Odysei, a już zupełnie z wierzeniami hetyckimi związany jest mit o złotym runie, o którym też Homer napomknął. Z fascynującą kulturą Sumerów łączy Odyseję opowieść o wyprawie Odyseusza do podziemnego świata zmarłych. Król Itaki przekroczył próg świata ludzkiego, podobnie jak Gilgamesz, bohater eposu sumeryjskiego, który w poszukiwaniu nieśmiertelności dotarł do innej przestrzeni, do ogrodów Słońca.

Oczywiście Grecy, zanim znaleźli się na tych terenach, gdzie następnie zbudowali swą zadziwiającą cywilizację, mieli bogaty skarb własnych opowieści, stworzonych w dawnych siedzibach, które dzielili

z innymi ludami indoeuropejskimi. Niezwykła zasługa Homera polega na tym, że połączył on w jedną absolutnie spójną całość, w dzieło o niezwykle miśternej kompozycji wszystkie te wątki należące do tak wielu kręgów kulturowych. Nadał im ostateczny kształt, grupując drobne legendy i mity wokół jednego wielkiego tematu. Zostawmy na boku zachwyt nad niedosięgniętym artyzmem jońskiego twórcy, bo nie sposób skreślić w kilku słowach zadziwiający artyzm Homera, a jest to też chyba zbyt czyste. Przecież każdy, kto czytał te eposy, nawet w przekładzie, już na zawsze pozostanie pod urokiem tej czystej poezji. Za prawdziwych szczęśliwców mogą uważać się ci, którym dane jest arcydzieła te zgłębiać w ich oryginalnym, artystycznym języku greckim, którym zresztą nikt nigdy na świecie nie mówił. Bo Grecy uznali, że język, którym Homer spisał te obydwa dzieła, jest poniekąd święty, zastrzeżony wyłącznie dla dzieł epickich.

Równość kultury i ludów

Lecz choć Iliada i Odyseja to szczytowe osiągnięcia sztuki poetyckiej, nie to zadecydowało o wielkości Homera.

O wielkości Homera zdecydowało przede wszystkim to, że nie odrzucił żadnej z kultur ludów żyjących w tym rejonie, w którym żył i tworzył. Weszły one do Iliady i Odysei na równych prawach i na próżno byśmy szukali w tych dziełach jakiegokolwiek wypowiedzi autora wartościującej ten czy inny lud. U Homera nie ma ludów „lepszych” i „gorszych”.

Hektor i Achilles, najwięksi wojownicy wrogich stron, są traktowani przez twórcę jednakowo. Jest to godna podkreślenia cecha, tym bardziej, że w tekstach innych ludów żyjących w tym rejonie zwycięzca jest z reguły wspaniałym królem, a pokonani przeciwnicy to ludzie podli, zasługujący jedynie na wżgardę.

Ta otwartość na obce wpływy, umiejętność wchłaniania ob-

cych kultur, także ludów słabszych i podporządkowanych, to niezwykła cecha Greków, dzięki której stworzyli wielką, uniwersalną kulturę.

Humanizm Homera to zjawisko wyjątkowe w tamtym czasie i miejscu, budzące tym większy podziw, gdyż świat był wówczas przesycony okrucieństwem. Okrutnych scen nie brak również w eposach Homera, szczególnie w Iliadzie. Obfitują w nie opisy strasznych walk bohaterów, a śmierć króluje na każdej niemal stronicie eposu. Homer zna doskonale anatomię ludzkiego ciała, wie dobrze, „kiedy najchyżej duch uchodzi”, niemal każdy bohater umiera od innego rodzaju rany: „ciał Peneleos, a (temu) skóry pozostał płat, głowa mu na niej zwiśla i zmarła”; „włócznie rozdarła mu kości”. Iliada roi się o tego typu opisów. Ale myliłby się ten, kto by wyciągnął wniosek, że Homer lubuje się w scenach strasznych. Poeta sam wydaje się być przerażony tymi okrucieństwami i w głębokiej zadumie sercem staje przy cierpiącym. Głęboko zastanawia się nad samym aktem śmierci, w pełni świadomy, że jest to najważniejszy akt człowieka. I choć w Iliadzie Homer opisuje wojnę, jest poetą pokoju. Wypadki na polu bitwy, gdzie szczeka broń, wyją wojownicy, w jękach i konwulsjach umierają ranni, Homer zawsze ilustruje porównaniami, w których szeroko rozciąga obrazy ukazujące sielskie, radosne życie człowieka na łonie rodziny i przepięknej, słonecznej przyrody. Homer wie i wciąż to czytelnikom (w jego epoe raczej słuchaczom) uświadamia, że człowiek przynależy do innego świata: radości, szczęścia, pokoju. Do świata, gdzie mężczyzna z miłością obejmuje kobietę, mama pieści dziecko, a stary człowiek cieszy się z mocnego, dorodnego syna. To jest treść Homerowych porównań.

Rzecz to charakterystyczna, że postacie Homera mają naturę dziecięcą. Skrzywdzony przez Agamemnona srogi Achilles siedzi nad brzegiem morza, płacze jak mały chłopiec i woła matkę.

Ta zaś szybko wynurza się z głębin morskich, z czułością głaszcząc syna po głowie i pyta: dlaczego płaczesz, dziecko? (w oryginale brzmi to bardzo miękko: ti klatejs, teknon?).

Nawet bogowie nie stanowią tu wyjątku. Zażywając wiecznej szczęśliwości na wysokim Olimpie, przeżywają i oni chwile cierpień i udręki, jak zwykli ludzie. Gdy Artemida zostaje pobita przez potężną Herę, biegnie do swego ojca, siada mu na kolanach i szlocha jak bezradna dziewczynka. Okrutny wojownik to dziecko troskliwej, kochającej matki, która „z śpiącego dziecka muchę zgania”. Zabity Hektor ma starego ojca, który płacze nad zwłokami syna. Homer wzbogacił opowieść epicką o bohaterских czynach wojowników dodając nie znaną jej delikatność uczuć. Jest to ogromnie ważna, zasadnicza cecha Homerowych eposów.

Wielki humanizm Homera polega na tym, że całą swą uwagę skupił na człowieku. Jedynie człowiek jest dla niego naprawdę ważny. Wgłębiając się w jego dzieła, łatwo dojść do wniosku, że poeta postawił sobie za zadanie

jak najdokładniejsze opisanie wszystkiego, co dzieje się z człowiekiem, co on przeżywa, co rozgrywa się wokół niego. Stąd to olbrzymie bogactwo ludzkiego świata: to niemowlę słodko śpiące u mamy, dzieci daremnie wganianiające osła ze szkody; stary zaniedbany człowiek w stroskaniu wyglądający powrotu syna; to wierna żona, mąż, który gardzi najpiękniejszymi kobietami świata, wracając do niezbyt już młodej żony; żniwiarze rytmicznie koszący bogate łany zbóż, biedna wdowa, która pracuje po nocach, pragnąc zarobić na strawę dla gromady swoich dzieci. To mała dziewczynka, która z płaczem biegnie za mamą, szarpie za spódnice i prosi, by ją wzięła na ręce.

Wraz z człowiekiem poeta obejmuje serdeczną uwagę zwierzęta, które należą do tego samego, bliskiego ludziom świata. Dostrzega dramat ptasiej matki, na której oczach „krwawoczerwony” wąż pożera bezbronne pisklęta, by na końcu połknąć także i lamentującą matkę. To owce i kozłeta rozszarpane przez drapieżne wilki, dorodna krowa, którą napadł lew, „kark jej druzgoce (...),

I L I A D O S A

Λοιμός. Μῆνις.

Μῆνιν ἄειδε, θεά, Πηληϊάδεω Ἀχιλῆος,
οὐλομένην, ἣ μυρὶ Ἀχαιοῖς ἄλγος ἔδνηκεν,
πολλὰς δ' ἰφθίμους ψυχὰς Ἄϊδι προΐαψεν
ἡρώων, αὐτοὺς δὲ ἐλώρια τεῦχε κύνεσσιν
οἰωνοῖσι τε παῖσι – Διὸς δ' ἐτελεῖτο βουλή –
ἔξ οὗ δὴ τὰ πρῶτα διαστήτην ἐρίσαντε
Ἀτρεΐδης τε, ἄναξ ἀνδρῶν, καὶ δῖος Ἀχιλλεύς.

Τίς τ' ἄρ σφωε θεῶν ἕριδι ξυνέηκε μάχεσθαι;
Ἀητοῦς καὶ Διὸς υἱός. ὁ γὰρ βασιλῆϊ χολωθεὶς
νοῦσον ἀνὰ στρατὸν ὄρσσε κακὴν, ὀλέκοντο δὲ λαοί,
οὐνεκα τὸν Χρῦσῃν ἠτίμησ' ἀρητήρα
Ἀτρεΐδης. ὁ γὰρ ἦλθε θοὰς ἐπὶ νῆας Ἀχαιῶν,
λυσόμενός τε θύγατρα φέρων τ' ἀπερείσι' ἄποινα,
στέμματα ἔχων ἐν χερσὶν ἐκηβόλου Ἀπόλλωνος
χρυσέφ' ἀνὰ σκήπτρῳ, καὶ ἐλίσσετο πάντας Ἀχαιοὺς,
Ἀτρεΐδα δὲ μάλιστα δῦω, κοσμήτορος λαῶν.

„Ἀτρεΐδαί τε καὶ ἄλλοι εὐκνήμιδες Ἀχαιοί,
ὕμιν μὲν θεοὶ δοτὲν Ὀλύμπια δώματ' ἔχοντες
ἐκπέρσαι Πριάμοιο πόλιν, εὐ δ' οἰκαδ' ἰκέσθαι·
παῖδα δ' ἐμοὶ λῦσαι τε φίλην τὰ τ' ἄποινα δέχεσθαι,
ἀβόμενοι Διὸς υἱὸν ἐκηβόλον Ἀπόλλωνα.”

Ἐνθ' ἄλλοι μὲν πάντες ἐπενυφήμησαν Ἀχαιοὶ
αἰδέσθαι δ' ἱερῇ καὶ ἀγλαῇ δέχθαι ἄποινα.

Homeri Ilias.

„krew chłopce chciwie i trze-
wia pożera”.

Cena zła

Ta ciepła uwaga, jaką Poeta otacza człowieka, stanowi doniosły walor jego poematów. Ale o wiele ważniejszy i donioślejszy walor - to ich wymowa moralna. Homer tak skonstruował fabułę zarówno „Iliady”, jak i „Odysei”, że jasno, wyraźnie odczytujemy jego główną myśl: każdy człowiek musi ponieść karę za swą winę. Dlatego Parys płaci śmiercią za uprowadzenie żony Menelaosa. Agamemnon ponosi klęskę za znieważenie swego najsilniejszego sojusznika, Achillesa. Achilles traci najdroższego przyjaciela za swą obojętność wobec śmierci tylu Greków. Ginie piękne miasto Troja, bo nie zdystansowało się od podłego czynu Parysa.

Homer, wielki i głęboko myślący humanista, wie równocześnie, że klęski wynikają ze słabości natury ludzkiej. Każdy, według niego, ma jakąś słabą stronę. Nieszczęście spotyka nas wtedy, gdy nie jesteśmy w stanie zapanować nad swoją słabością. Parys dopuścił się przestępstwa, gdyż nie opanował żądzy wobec pięknej Heleny. Agamemnon nie po hamował swej pychy, w wyniku czego uraził Achillesa. Błąd Achillesa tkwi w jego mściwości. Słabość wykazali też tak nieustra-

szeni bohaterowie, jak Hektor i Patroklos: zbyt zawierzili swej sile.

Według Homera nie warto postępować niegodziwie. Człowiek dopuszczający się złych czynów sam sobie wyrządza krzywdę. Bo zły czyn jak bumerang powraca do sprawcy.

Za szczególnie niskie uczucie uważa Homer gniew i mściwość. Zemsta sprowadza zgubę na tego, kto jej pragnie, kto pozwala, by to niskie uczucie nim zawałdnęło. Iliada to opowieść o skutkach gniewu i mściwości. Zaślepiiony żądzą zemsty Achilles był sprawcą nie tylko wielu nieszczęść, ale i własnej zguby.

W około pół wieku młodziej Odysei twórca przedstawił zgoła inną postawę, którą badacze chętnie określają jako „postawę skruszonego serca”.

Jest to jedyna postawa godna rozsądnego człowieka. Winowajca powinien uznać swój błąd i prosić o wybaczenie. Druga strona jest zobowiązana przyjąć przeprosiny i zrezygnować z zemsty, bo w przeciwnym wypadku naraża się na poważne konsekwencje; sami bogowie dbają o to, by mściwość została srodze ukarana. „Przemysłny” Odyseusz postąpił rozsądnie. Naraziwszy się bogu mórz Posejdonowi, długo błąkał się po morzu. I pewnie nie wróciłby na ojczystą Itakę, gdyby wieszczek Tejrezjasz nie obwie-

ścił bohaterowi prorocтва. Głosiło ono, że Odyseusz musi przebłągać Posejdoną i po powrocie do domu złożyć mu ofiarę. Bohater przyjął podyktowane mu warunki, czyli uznał rację boga. Potężny władca żywiołu morskiego widząc to, zaprzestał zemsty. Podobnie, gdy Odyseusz wymordował na Itace wszystkich zalotników swej żony, ich rodziny szybko pojechały się z zabójcą. Bo jedna i druga strona była świadoma tego, że do zgody dojść musi i trzeba porzucić myśl o pomście.

Wzorce z arcydzieł

Oczywiście świat, w którym żył Homer, zapewne nie wyznawał takich szlachetnych zasad etycznych. Był nieczuły na ludzkie nieszczęścia i życie człowieka nie miało wtedy wysokiej ceny. Rzeczywistość poetycka, stworzona przez Homera, system wartości przedstawiony w Iliadzie i Odysei, to świat wzorcowy.

Grecy oparli swój model wychowania na przestaniu tych dwóch arcydzieł. Trudno przecenić wagę tego faktu. Wpływ Iliady i Odysei na kształt tego wzorca myślenia i postępowania, który uznajemy za nasz własny, jest niezaprzeczalny. Homer był lekturą wszystkich pokoleń Greków, którzy tak naprawdę nigdy nie byli w stanie

wyzwolić się spod przemożnego wpływu swego Mistrza. Banałem zaś byłoby przypominanie, jak bardzo „greckie” jest nasze europejskie myślenie. Przypomnijmy na koniec naszych rozważań tylko jeden wątek.

Często powtarza się stwierdzenie, że starożytni Grecy dali nam twarz Boga: piękne oblicze o wielkich, ważnych oczach, z prawdziwie „boskim”, radosnym spokojem. Twarz oglądaną na niezliczonych obrazach i rzeźbach przez wszystkie wieki po dziś dzień. Kto jest twórcą tej twarzy?

Starożytni przekazali, że Fidiasz, zanim wyrzeźbił oblicze Dzeusa Olimpijskiego, długo, w milczeniu i samotności, wgłębiał się w dzieła Homera. Posąg, który następnie powstał, budził u wszystkich, którzy go oglądali, głębokie wzruszenie religijne. Twarz stworzoną przez Fidiasza brały za wzór pokolenia następne, malując i rzeźbiąc podobizny Boga.

Rysy tego oblicza powstały kilka tysiącleci temu na ziemi małoazjatyckiej, gdzie spotkały się różne ludy, kultury i języki. Bo rzeczy wielkie i uniwersalne rodzą się jedynie tam, gdzie każdy lud na równych prawach może dodać swą część do skarbcza dóbr ogólnoludzkich.

JOANNA ROSTROPOWICZ
(śródtytuły od redakcji)

AIESEC

AIESEC to organizacja tworzona przez studentów i dla studentów. Jej podstawą są ludzie - ich kreatywność, zapał, entuzjazm, czas, optymizm, chęć uczenia się i działania. To ich wspólny wysiłek pozwala zrobić coś z niczego i dobrze się przy tym bawić, a jednocześnie się czegoś nauczyć i zdobyć doświadczenie.

AIESEC w Polsce działa na 22 uczelniach wyższych (Komitety Lokalne); nad całością czuwa Komitet Narodowy, mając swoją siedzibę w Warszawie. Dla sprawnego funkcjonowania każdy z komitetów ma taki sam kierunek działań, w każdym z nich jest grupa lu-

dzi (Rada), która kieruje działalnością zaangażowanych studentów.

Podobnie jak każda organizacja, także AIESEC ma swoje cele i wartości (do realizacji których dąży). Największą wartością jest wiara we wzajemny szacunek między ludźmi różnych kultur oraz równość ludzi. Celem, do którego dąży, jest rozwój krajów i edukacja młodych ludzi, międzynarodowe zrozumienie i współpraca.

Namлары na obszary

Działalność w AIESEC-u można podzielić na 4 obszary działania, za które odpowiedzialni

są członkowie Rady. Pierwszy to wszelka współpraca z firmami, organizacjami menadżerskimi, tzw. pomost studenci-świat biznesu. Drugi to projekty edukacyjne dla studentów - skierowane nie tylko dla AIESEC-owców. Trzeci obszar to projekty adresowane tylko do członków stowarzyszenia, edukujące nas, motywujące i pozwalające na lepszą pracę w organizacji. Wreszcie czwarty obszar to współpraca międzynarodowa.

Projekty wewnętrzne. Ich rola to szkolenie członków stowarzyszenia, uświadomienie im misji organizacji i edukacja następców na kolejne kadencje. Poza tym prze-

ływ informacji wewnątrz, integracja i motywacja członków.

Osoba kierująca tą działalnością - zasobami ludzkimi (HR - Human Resources) przede wszystkim przekazuje swoje doświadczenie następnie, opiekuje się osobami nowymi, zapewnia szkolenia i treningi, a także pokazuje, dlaczego warto być w organizacji. Jednym słowem opiekuje się osobami nowo przybyłymi i pomaga tym z nieco większym stażem.

Projekty zewnętrzne to z kolei wszelkie projekty skierowane do studentów, firm, instytucji pozarządowych. Nastawione na edukację studentów i próbę zmiany wszyst-

Tropy w księgach

W tym roku po raz drugi uczestniczyliśmy (członkowie Studenckiego Koła Naukowego Historii, Sekcji Średniowiecznej) w obozie naukowym, organizowanym przez podobne koło, działające przy Uniwersytecie Śląskim. Tym razem pojechalismy do Wilamowic Bielska-Białej.

Celem obozu była inwentaryzacja ksiąg parafialnych parafii Wilamowice, Stara Wieś i Pisarzowice, dokładne opisanie okolicznych kapliczek oraz kontynuacja rozpoczętych w ubiegłym roku badań interdyscyplinarnych (historia sztuki, archeologia) nad kościołem w Starej Wsi.

Podzieliłm się na trzy grupy, lecz staraliśmy się wymieniać, by każdy „pokosztował” innego rodzaju pracy i fascynacji z tym związanych. Najciekawsze okazały się księgi, sięgające nawet XV wieku. Oprócz spisu urodzeń, chrztów, ślubów, zgonów, czyli wszystkiego, co kryje się pod pojęciem: „księgi parafialnej”, natrafiliśmy m.in. na zapiski proboszcza o przygotowujących się do małżeństwa (ich poziom wiedzy religijnej autor określa słowami: „istna drwina”). Wielokrotnie zdarzało się także,



Fot. M. Winiarska

Lektura ksiąg bywa prowokująca.

iz narzeczony uciekał, później wracał, by następnie zrezygnować ze ślubu. Można mnożyć przykłady dokumentów wzbudzających w nas zainteresowanie czy nawet śmiech, ale nie o to chodzi. Dla nas najważniejsze jest pytanie: kiedy i w jakim celu dokonano danych zapisów? I odpowiedź, często niejednoznaczna, stanowi źródło satysfakcji historycznej.

Z kościołem z kolei związane były przede wszystkim prace wykopaliskowe, w których wspomógł nas zespół archeologiczny z Katowic. Po zerwaniu betonu przy wejściu do zakrystii, doszliśmy do lica ceglanego, by na ko-

niec odkopać dwie płyty nagrobne: dziedzica Starej Wsi i jego żony z połowy XIX wieku. Oczywiście, cóż to znaczy dla „średniowieczników”... Ale nasze rozczarowanie zrekompensowaliśm sobie badaniami nad wspomnianymi wyżej księgami.

Wyniki obozu wakacyjnego wykorzystane zostaną w powstającej monografii gminy Wilamowice. A nas kontakt bezpośredni z „namacalną” historią zachęcił do dalszego odkrywania tajemników przeszłości.

MAGDALENA WINIARSKA
SEBASTIAN WALOSZYK
STUDENCKIE KOŁO NAUKOWE
HISTORII UO

Bariery w Europie

Rozszerzenie Unii Europejskiej na Wschód i konsekwencje tego faktu dla polskiej kultury i społeczeństwa - to temat konferencji zorganizowanej w Warszawie w dniach 20-21 listopada przez Fundację Roberta Schumana, Fundację Friedricha Eberta i Federalny Związek Stowarzyszeń Polsko-Niemieckich. W konferencji uczestniczyli członkowie Studenckiego Koła Naukowego ds. Integracji Europejskiej UO.

Na pytanie, czy Polska dojrzała do Europy i czy Europa dojrzała do przyjęcia Polski, odpowiadał m.in. wicemarszałek Sejmu RP Stanisław Zajac. Wyjaśniał on, że niektóre państwa same borykają się z trudnościami i ich problemy mogą je powstrzymać od akceptacji poszerzenia Unii. Ze strony polskiej barierą są przede wszystkim tzw. „problemy dostosowawcze”, w tym m.in. brak profesjonalnej kadry.

Członkostwo w UE: wyzwania dla katolickiej Polski - to kolejny temat omawiany w czasie konferencji. Ks. biskup T. Pieronek przekonywał, że wiara katolicka w Polsce podparta jest silną tradycją, więc nie ma obawy, że zostanie zakłócona.

W dalszej dyskusji podkreślano, że ci Polacy, którzy są przeciwni wstąpieniu Polski do UE, argumentują swoje stanowisko m.in. upadkiem rolnictwa, wzrostem konkurencji i bezrobocia, utratą niepodległości i tożsamości, zanikiem tężyzny moralnej Polaków.

Na konferencji nie przybliżono daty wstąpienia do Unii.

ADRIANNA PAROŃ

kiego, co nas otacza i niekoniecznie nam się podoba. Są to: wszelkie seminaria, konferencje tematyczne (np. negocjacje w biznesie, przedsiębiorczość, integracja z instytucjami europejskimi), panele dyskusyjne, badania i ankiety (Nobelek, Najbardziej Poszukiwany Pracodawca).

Osobą, która czuwa nad realizacją projektów, wymyśla nowe, jest Projektant. Osoba kreatywna, z dużą ilością pomysłów, która od czasu do czasu musi „wstrząsnąć innymi”.

POMOST - studenci-świat biznesu, którego celem jest umożliwienie studentom kontaktu z firmami: Dni Kariery, Centra Kariery, baza danych studentów i absolwentów, konkursy organizowane przez AIESEC oraz firmy. Są to wszelkie działania, które pozwalają na lep-

szy kontakt tych dwóch stron, a także - co się z tym wiąże - na lepsze wzajemne zrozumienie potrzeb i oczekiwań.

Młodzi ludzie są przyszłością, to właśnie oni za kilka lat będą pracować twórczo oraz kierować różnymi dziedzinami życia - przedsiębiorstwami, oświatą, administracją. Warunkiem dalszego rozwoju jest dobrze wyszkolona przyszła kadra. Tutaj duże pole do popisu ma External Relations (działka ds. kontaktów z firmami).

Potęga sieci

Wymiana międzynarodowa - to działka, z której powstała potęga AIESEC-u. Po to, aby organizować praktyki na dużą skalę, potrzebna jest ogromna sieć organizacyjna. AIESEC jest obecny w 87

krajach i wszędzie tam ma możliwość zorganizowania praktyk. W każdym kraju panuje zasada - że ilu praktykantów przyjedzie do nas, tylu wyjedzie za granicę. Dlatego tak ważne jest dla nas, aby polskie firmy, instytucje, przyjmowały praktykantów zza granicy, gdyż daje to duże szanse wyjazdu polskim studentom.

Wymiana międzynarodowa to także możliwość wyjazdu na różnego rodzaju seminaria naukowe - odbywające się za granicą. Osobą odpowiedzialną za kontakty międzynarodowe jest Exchanger (Wymieniacz).

Kilka słów należałoby poświęcić osobie, bez której nie mógłby sprawnie działać AIESEC - nie należy zapominać o Finansistcie - osobie, która pilnuje pieniędzy i wszystkich rachun-

neczków. Czuwa ona, aby wszystko odbywało się zgodnie z prawem i nie było żadnych nieporozumień.

Prezydent z kolei czuwa nad całością. Jest osobą, która najlepiej orientuje się w różnego rodzaju przepisach, kruczkach prawnych. Pilnuje, aby wszystko było zrobione na czas, dotarło do odpowiednich osób. Reprezentuje on stowarzyszenie na zewnątrz. Czasem pokrzykzy, czasem pochwali, ale dzięki niemu wszystko się kręci.

Oczywiście oprócz osób czuwających nad sprawnym funkcjonowaniem działek są jeszcze zwykli członkowie stowarzyszenia - bez których ta organizacja by nie istniała, nie działała i nie była taka, jaka jest.

AGNIESZKA PEŁKA

Znaczenie i rola tradycji judeo-chrześcijańskiej w świecie współczesnym

Fundament nadziei

30 listopada 1996 r. Jan Paweł II zainaugurował trzyletni okres bezpośrednich przygotowań do Wielkiego Jubileuszu 2000. rocznicy narodzin Jezusa Chrystusa. W czasie uroczystej mszy wyraził on między innymi głęboką wiarę w to, iż Jezus, Syn Boży, „stając się człowiekiem, (...) wziął w szczególny sposób w posiadanie nasz ludzki czas, w każdym jego wymiarze”. Włączając ludzki czas w wieczność, w ten „właściwy wymiar Boga”, Jezus posiadał „wszystkie tysiąclecia dziejów człowieka”. Oznacza to nie tylko nieustanną obecność Chrystusa w swym Mistycznym Ciele, ale również i to, że wcielony Bóg towarzyszy całej ludzkości, jest zawsze blisko każdego człowieka.

Nie sposób, by to znaczące wyznanie nie przerodziło się w naszej świadomości w szereg pytań. Budzi ono pytanie o obecność Boga w „moim” osobistym doświadczeniu, które zawsze zależne jest od „mojej” historii życia, od „mojej” wewnętrznej kondycji. Jak również prowadzi ku pytaniu o obecność Boga w „moim” środowisku, czyli pytaniu o zastaną świadomość religijną, o „mój” do niej stosunek, który znowu wiąże się jakoś z „moim” doświadczeniem życiowym.

„Będziecie Mnie szukać...”

Wiele jest tych pytań. Lecz to, które szczególnie może nas zainteresować, dotyczy obecności Chrystusa w historii kultury, zwłaszcza tej mającej swe korzenie w tradycji judeo-chrześcijańskiej i klasycznej. Wydawać by się mogło, że cykl rewolucji kulturalnych, jakich doświadczyła Europa, od Renesansu po nowożytność (a może i post-nowożytność), na zawsze odsunął perspektywę kultury teocentrycznej. Jednakże w tym miejscu można się zapytać, o jaki teocentryzm chodzi w Piśmie Świętym? Czy Ewangelia podaje jakiś konkretny wzorzec kulturowy? Czy nie jest tak, iż chrześcijaństwo absorbuje zastane modele kulturowe, pozostawiając ich zasadnicze zręby i przemie-

niając od wewnątrz ich istotne idee?

Co prawda „wolny świat” „chyba” laicyzuje się. Ale czy proces absorpcji nie może dotknąć również bastionów walczącego „liberalizmu”, głoszącego wyzwolenie z okowów „ciemnogrodu”? William Dafoe, kreujący w „Plutonie” współczesnego „amerykańskiego Adama”, ideał pokolenia „dzieci-kwiatów”, odtwórca głównej roli w skandalizującym „Ostatnim kuszeniu Chrystusa”, po nakręceniu tej hollywoodzkiej „reinterpretacji” historii Jezusa wyznał coś wstrząsającego. Zapytany o sens tworzenia takich filmów, odparł, iż ostatecznie k a ż d e pokolenie musi zmierzyć się z tą sprawą, z samym Chrystusem. „Nasza odwieczna sprawa z Jezusem”, tak Leszek Kołakowski zatytułował swój krótki, acz przenikliwy esej poświęcony postnowożytnej recepcji Ewangelii.

Jak się zdaje, jest tak rzeczywiście. Każde pokolenie staje wobec tego wyzwania, jakim jest postać Jezusa Chrystusa. Trudno przejść wobec Niego obojętnie.

Przesłanie Jezusa, Jego życie, Jego narodziny, nauka o miłości doskonałej, Jego Pascha (hebr. Pesach - przejście) nikogo nie pozostawiają obojętnym. Każde pokolenie, każdy człowiek, który o Nim słyszał, daje jakąś odpowiedź temu wyzwaniu, mniej lub bardziej wyraźną. Każdy „coś” czuje, bez względu na to, czy potrafi to „czucie” wyrazić, czy nie; bez względu na to, czy jest to „czucie” zaprawione goryczą, czy nadzieją.

Idąc do Emaus

Trudno byłoby obronić twierdzenie, iż Chrystus zajmuje centralne miejsce we współczesnej kulturze - we współczesnej sztuce czy literaturze. Jednak, śledząc niektóre zjawiska, można by dostrzec, iż pojawia się w jej momentach istotnych. Znaczenie i przesłanie ról granych przez Dafoe naprowadzają nas nie tylko na obyczajową rewoltę lat 60., ale przez swój „neoromantyzm” również na inspiracje romantyczne. Ślad ten nie jest chybiony. Sięga-

jąc wstecz, można by stwierdzić, iż romantyzm tzw. kontynentalny, sprzeciwiając się martwocie oświeceniowego racjonalizmu, kierował się m.in. ku źródłom chrześcijańskiej duchowości. Dla wielu inicjacja romantyczna pociągała za sobą nawrócenie na katolicyzm. Specjaliści od europejskiej i polskiej literatury z pewnością potrafiliby powiedzieć więcej na temat wątków chrystologicznych, występujących u XIX-wiecznych twórców - od Holderlina po Norwida. Rusycyści zaś mieliby wiele do powiedzenia na temat post-romantycznej chrystologii Dostojewskiego czy Bułhakowa. Autorowi tego eseju znacznie łatwiej pisać jednak o literaturze kręgu anglo-amerykańskiego.

W tym obszarze wątki chrystologiczne szczególnie wyraźnie występują u Williama Blake'a, angielskiego poety-mistyka i twórcy oryginalnych kompozycji graficznych. Rozpoczęcie pracy nad cyklem 27 obrazów o tematyce biblijnej jest jednocześnie początkiem jego przemiany duchowej. Obrazy te



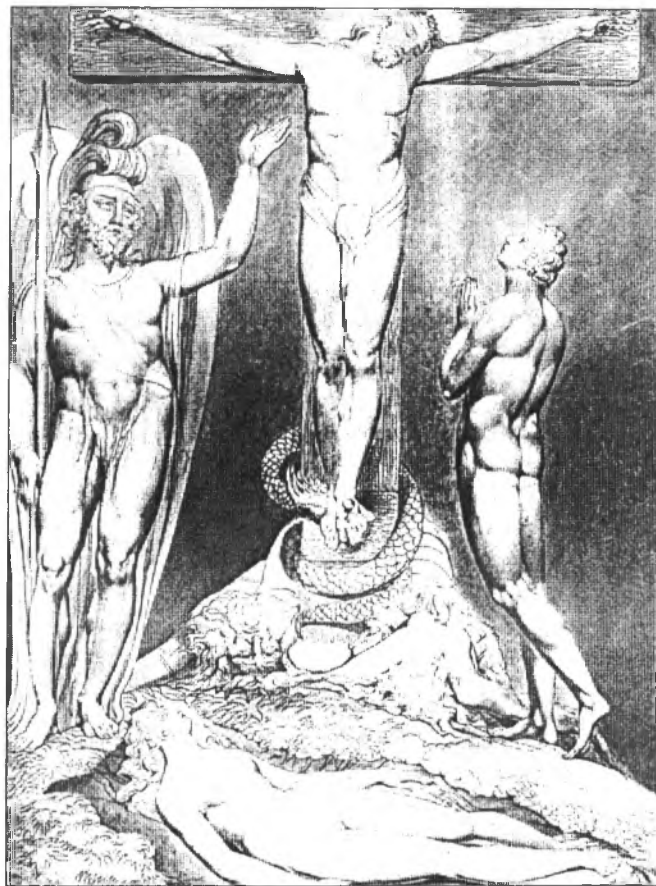
przedstawiają sceny z życia Chrystusa - Jego narodziny, ukrzyżowanie etc. - oraz antycypujące je sceny starotestamentalne. Chrystus zajmuje niepoślednie miejsce również w poetyckiej mitologii Blake'a. W „Pieśniach niewinności” pojawia się jako dziecko i baranek, jako ucieleśnienie duchowej harmonii i czystości. W poemacie „Cztery Zoa” Chrystus staje się zbawcą scalającym rozbity mityczny kosmos ludzkiego ducha. Poemat „Odwieczna Ewangelia” w całości poświęcony jest blake'owskiej interpretacji Jezusa. Tak jak pokolenie „Wodnika”, które wiele zawdzięcza Blake'owi, tak też on sam - ów wizjoner - często „czyta” Chrystusa w świetle ezoteryki, stając w opozycji do oficjalnego nurtu protestantyzmu. Atmosfera duchowa ówczesnej elity artystycznej niemal narzuca inspiracje neoplatonistyczne czy okultystyczne. Zatem odkrycie tego, co jest osią chrześcijańskiej ortodoksji, mianowicie żarliwej, „nieobludnej miłości” Jezusa, jest oryginalnym duchowym „osiągnięciem” tego poety.

Na przełomie wieku XIX i XX pojawia się w angielskiej poezji inny neoromantyk, Gerard Manley Hopkins. Pociągnięty przez charyzmatyczną osobowość Henry'ego Newmana, odnajduje swoje miejsce w Kościele katolickim, zostaje jezuitą. Tworzy poezję religijną, ale paradoksalnie „obecność” Jezusa nie jest u niego wyraźna, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Pierwszy plan zajmuje u niego niespokojne piękno natury oraz wewnętrzny dramat człowieka. Chrystus jest u niego uobecniony, lecz nie jako heros czy prorok. Raczej jako ukryta „zasada” kosmosu, jako Król wszechświata, który „od wewnątrz” rządzi całą rzeczywistością, który sam w sobie jest tajemnicą bytu („Sokół”, „Pstre piękno” itd.). Na mocy tej ukrytej i powszechnej obecności Zmartwychwstałego Hopkins rozwija również wizję obecności Chrystusa we wnętrzu człowieka, w ludzkim dramacie „stawania się” („Latarnia na dworze”, „Że przyroda jest heraklitem ogniem i o pociesze Zmartwychwstania” itd.).

Doświadczenie ukrytej obecności Chrystusa towarzyszy również twórcy poetyckiego modernizmu. Thomas Sterns Eliot, od wczesnych lat zainteresowany doświadczeniem religijnym,

stopniowo dojrzewa do wyboru katolicyzmu anglikańskiego. Motywy chrystologiczne są u niego najpierw chwilowymi przeblaskami w dominującym tonie pesymizmu („W zaraniu roku przyszedł / Chrystus tygrys...” - „Gerontion”). W „Ziemii jałowej” pesymizm jest motywem przewodnim, ale symbolika mityczna, religijna, również dotycząca Chrystusa, służy jako klucz do odczytania nowożytnego kryzysu. Terejasz, pojawiający się w trzeciej części „Ziemii jałowej” („Kazanie ogniste”), jest typem Chrystusa współodczuwającego, doświadczającego w swym wnętrzu skutków duchowej degradacji ludzi. Pojawia się także Chrystus zmartwychwstały, lecz wciąż ukryty jako „ten trzeci, który idzie obok”, towarzyszący ludziom, tak jak uczniom z Emaus. Chrystus na zawsze pozostaje ukryty w poezji Eliota. Jego najwłaściwszą „postać” staje się postać Słowa, odwiecznego centrum wszechświata. „Co grom powiedział”, zamykające „Ziemie jałową”, antycypuje wizję Jezusa-Słowa. Jedynym słowem „gromu” jest „DA...”, metafizyczna i duchowa zasada pokoju i dobra. Jest ono Słowem Boga. W „Popielcu” to osobowe centrum wszechświata jest w pełni utożsamione z Chrystusem: „A światłość w ciemności świeci, a przeciw światu się toczy świat nieuciszony dokoła milczącego Słowa”. Chrystus-Słowo, dawca pokoju, staje się również zasadą przemieniającą wcześniejszy pesymizm. Mistyka św. Jana od Krzyża, którą Eliot jest głęboko zafascynowany, prowadzi do wewnętrznej „wizji” Słowa przez duchowe osamotnienie i ciemność. To, co było powodem pesymizmu, doświadczenie ludzkiej słabości, staje się, w świetle nadziei, oczyszczeniem.

W swym ostatnim poetyckim dziele pt. „Cztery kwartety”, które w całości opiera się o duchowość hiszpańskiego mistyka, Eliot wyznaje: „Jedyną mądrością, jaką możemy (...) zdobyć, / jest mądrość pokory: pokora jest nieskończona”. Ostatecznie „mądrość pokory” prowadzi przez bezdroża pustego czasu ku nadziei na ostateczne zjednoczenie z Bogiem w Jego płomiennej miłości: „I wszelka rzecz skończy się dobrze / Kiedy języki płomienia się splecą / w ukoronowany węzeł ognia / A ogień będzie różą”.



William Blake „Raj utracony” - św. Michał przepowiada ukrzyżowanie

„Wypłyn na głębie...”

Romantyczna wizja Chrystusa zdaje się kierować przede wszystkim sprzeciwem wobec „wystygnięcia ducha”. Chrystus, w wizji Blake'a czy w poszukiwaniach lat 60., jest przede wszystkim herosem wiecznie odradzającej się miłości, a może nawet doskonałej ziemskiej harmonii. Jest jakby pierwszym „ideologiem”, może pierwszym anarchistą sprzeciwiającym się bezdusznosci „prawa”. Blake'owi towarzyszą w jego wizjach przede wszystkim „aniotowie”. Chrystus, choć jest postacią centralną, zdaje się pozostawać poza poetyckim dialogiem. Jak się zdaje, taki jest obraz Chrystusa powtarzany przez kolejne pokolenie inspirowane romantycznym buntem.

Hopkins i Eliot ukazują odmienną wizję obecności Chrystusa. Nie jest jasne, czy są oni głosem swego pokolenia, ale z pewnością ukazują swym współczesnym głębię chrystologicznego doświadczenia. Również u nich Jezus nie jest bezpośrednim uczestnikiem dialogu. Jednakże uobecnia się jako „światło”, które od wewnątrz oświeca ich poezję. Dlatego jest On

przede wszystkim wewnętrznym nauczycielem. Gdzieś u źródeł tej poezji leży przecucie, iż Wciele nie Jezusa, jak również jego Krzyż i Zmartwychwstanie, jest światłem uzdrawiającym ludzką egzystencję. Przez nie Chrystus utożsamia się z człowiekiem do końca. Choć u obu poetów występuje doświadczenie czasu martwego, „nie do zbawienia”, który trzeba porzucić, to jednak tajemnica Jezusa (dla Eliota przede wszystkim Wciele nie) jest „gestem”, przez który Bóg wchodzi w czas, by słać człowieka, by nadać unikalny sens jego życiu. Jednocześnie Jezus jest tu Bogiem ukrytym, dawcą wszelkiego życia, który wprowadza człowieka wciąż głębiej w tajemnicę swej miłości. Stając się człowiekiem, zbliża się do nas, a raczej zbliża nas do Siebie, pociągając ku wewnętrznemu doświadczeniu swego piękna i życiodajnej prawdy. Doświadczenie Hopkinsa i Eliota naprowadza nas ponownie na chrystologię Jana Pawła II. Dla papieża, dla wierzących i jak się zdaje, dla tych dwóch poetów powszechna bliskość Chrystusa jest fundamentem nadziei. I choć jest to często trudna nadzieja, to jednak prowadzi ku niewyczerpanemu źródłu ludzkiego odradzania się.

WACŁAW GRZYBOWSKI

Pejzaż masowej wyobraźni

Słownik literatury popularnej został pomyślany i zrealizowany jako odpowiedź na opanowanie rynku przez publikacje kierowane do szerokiego kręgu odbiorców. Zespół Pracowni Literatury Popularnej Uniwersytetu Wrocławskiego przy współpracy badaczy z wielu ośrodków akademickich, w tym Opolą, podjął próbę kodyfikacji podstawowych gatunków, tytułów i nazwisk związanych z popularnym obiegiem czytelnictwem, filmowym, telewizyjnym i estradowym. Na ponad czterystu pięćdziesięciu stronach zgromadzono informacje historyczno-typologiczne, uzupełnione notkami biograficznymi, hasłami ogólnymi i omówieniami przykładowych, reprezentatywnych dla danego gatunku dzieł. Dopelnieniem większości haseł jest bibliografia przedmiotowa, pozwalająca przynajmniej w podstawowym zakresie zoriento-

wać się w stanie badań nad omawianym zjawiskiem i poszerzyć wiedzę na jego temat. Słownik ma, w zamierzeniu autorów, spełnić dwie funkcje - informacyjną i badawczą. Ma dostarczyć czytelnikom niezbędnych informacji o ulubionych przez nich tekstach, pragnie także dać nowy impuls badaniom nad wyraźnie niedocenianą, a przecież znaczącą już ilościowo, częścią rynku wydawniczego.

Lektura wybranych haseł pozwala zauważyć, że dzisiejsza popularność wielu gatunków sięga korzeniami odległych epok. Każda z nich mogła pochwalić się produkcjami przeznaczonymi dla mniej wymagającego czytelnika. Współcześnie, choć w zmienionej konwencji, nadal znajdują one swoich wiernych entuzjastów. Wykształciły także nowe formy, jak teksty piosenek rockowych, graffiti czy reklamy, dla których podłożem masowej penetracji

stały się przemiany zachodzące w kulturze współczesnej. Fenomen kultury masowej nie jest bowiem wynalazkiem dwudziestowiecznych specjalistów od marketingu. Obok arcydzieł, epoki wydawały na świat literaturę niskich lotów, na którą za-



potrzebowanie rosło wprost proporcjonalnie do wzrastającej liczby ludności na świecie. Do dziś, mający swoich protopla-

stów w poprzednich wiekach, Superman, kowboje, kapitan Kloss, Rambo czy bohaterki Harlequinów odwołują się do najprostszych i najczystszych uczuć - miłości, sprawiedliwości, solidarności, praworządności. Zapotrzebowanie na tego typu produkcje wynika z częściowej przynajmniej potrzeby identyfikacji z losami i przeżyciami bohaterów, utrwalonym w wyobraźni schematem akcji, czytelnym podziałem ról, wiarą w szczęśliwe zakończenie, ale też z chęci swoistego współuczestnictwa w wydarzeniach, jak to ma miejsce w powieściach z gatunku political fiction (T. Clancy, F. Forsyth, C. Forbes). Oferujące to wydawnictwa najszybciej dostosowały się do obowiązującej od kilku lat zasady wolnego rynku. Tam gdzie działa prawo popytu i podaży, trzeba reagować błyskawicznie, trafnie prognozować preferencje czytelników, oferować pro-

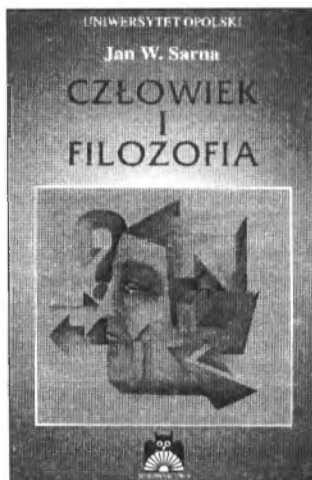
Monografia Jana Sarny - Człowiek i filozofia

Myśli wzbudzone

Przede mną świeżo wydana przez UO monografia prof. Jana Sarny *Człowiek i filozofia*. Przeczytałem tę pracę z zainteresowaniem, ale też w postawie polemicznej. Teza książki brzmi następująco: filozofia materialistyczna zgodna jest z nauką, natomiast filozofia idealistyczna - sprzeczna z nią. Ta zgodność czy sprzeczność z nauką pełni, wedle autora, funkcję kryterium, według którego ocenia on nurty filozoficzne. I to budzi już mój niepokój. Celem filozofii jest rozważanie podstawowych wartości: dobra, piękna, prawdy i świętości. Celem nauki jest prawda, ale tylko dla uczonych jest ona wartością autoteliczną, bo nauka ma zada-

nia praktyczne, a filozofia - teoretyczne. Nadto jeśli wyniki nauk stanowią datum i kryterium wszelkich filozoficznych dociekań, to co zostaje z filozoficznego sceptycyzmu, którym ta dyscyplina się chwaliła? Czy nie popadamy w innego rodzaju dogmatyzm?

Nasza kultura ma dwa źródła: greckie, uznające rozumienie za podstawę wiedzy, i semickie, upatrujące w wierze taką podstawę. W jednych epokach ceniono empirię, w innych autorytet. Wiedza i wiara łączą się i stanowią interesującą całość. I choć wielokrotnie podważano wiarę z punktu widzenia wiedzy i wiedzę z punktu widzenia wiary, to dialog tych postaw oka-



zał się niezmiennie kulturotwórczy.

"Istnienie czegokolwiek - pisze J. Sarna - może być stwierdzone jedynie na drodze

doświadczenia, a doświadczenie zmysłowe, na którym oparty jest naukowy obraz świata, nie informuje nas o niczym innym poza zjawiskami materialnymi". A we fragmencie dotyczącym filozofii neotomistycznej stwierdza: „Istnienie Boga może być udowodnione przy założeniu, że Bóg istnieje”. Tymczasem, na co zwrócił uwagę L. Kołakowski, rozumowanie oparte na wiedzy i przeciwne mu, oparte na wierze, tworzy błędne koło. Jeśli Boga nie ma, to tylko kryterium empiryczne może kierować naszym myśleniem, a ono potwierdza, że Boga nie ma. I odwrotnie: jeśli Bóg istnieje, to empiria sta-

INDEKS KSIĄŻEK

dukt tani i atrakcyjnie opakowany. A kiedy się nie sprzedaje, szybko zmienić asortyment. Jak to się sprawdza, wystarczy spojrzeć na księgarskie lady.

Ostrej selekcji poddano w Słowniku literaturę science fiction. Trudno fakt ten usprawiedliwić pojawieniem się w 1990 roku *Leksykonu polskiej literatury fantastycznonaukowej*. Brak nazwisk wielu młodych pisarek amerykańskich z pewnością nie zachwyci miłośników przygód i miłosnych intryg rozgrywających się w cieniu palm i plażowych parasoli. Omawiany Słownik różni się od innych wydawnictw encyklopedycznych obecnością czarno-białych, a na końcu publikacji także barwnych reprodukcji okładek, ilustracji, portretów twórców. Takie wizualne uatrakcyjnienie leksykonu znakomicie podnosi jego wartości użytkowe. Zwłaszcza że większość okładek, przede wszystkim pozycji sensacyjnych, fantasy i horrorów, to bajecznie kolorowe, nierzadko animowane komputerowo, mini-dzieła sztuki.

Pożytecznym dodatkiem jest również układ systematyczny, rejestrujący obecne w publikacji hasła za pomocą odpowiadających im gatunków. Otwierają go hasła ogólne (tu m.in. kultura masowa, literatura popularna), a zamykają przykłady literatury użytkowej, takie jak flirt towarzyski czy makatka. Swoje miejsce znalazły tu również dwa hymny: łowiecki *Pojedziemy na łów* i studencki *Gaudeamus igitur*. Trudno natomiast zrozumieć intencje autorów, gdy zapewne dla większej przejrzystości, co niestety nie jest w tym przypadku zaletą, tworzą kilka odrębnych podgatunków literatury przygodowej. Słownikowi należy wróżyć, podobnie jak literaturze, która jest jego przedmiotem, sporą popularność. Atrakcyjny w formie, przy tym kompetentny i pozbawiony napuszonej uczoności, jest doskonałym przewodnikiem po świecie masowej wyobraźni.

Słownik literatury popularnej, pod redakcją T. Żabskiego, Wrocław 1997.

RAFAL RIPPEL

nowi możliwość rozpoznania boskiego sensu świata.

Książki ocenia się nie tylko na podstawie myśli, które one zawierają, ale również na podstawie tych, które one wzbudzają. Czy ta polemiczność monografii *Człowiek i filozofia* nie była przez autora świadomie założona?

Bardzo ciekawe są rozważania autora o rzeczach ostatecznych, o smudze cienia, w którą kiedyś każdy z nas wkroczy. Świadomość śmierci nie ma znaczenia dla śmierci, ale ma istotny sens dla życia. Lęk przed śmiercią sprawia, że mało o niej myślimy, a szkoda, bo myślenie o śmierci jest warunkiem wartościowego życia. Ten rozdział monografii Sarny należy przeczytać szczególnie uważnie. Polecam ciekawie i zrozumiale przedstawioną filozofię

współczesną, a szczególnie fenomenologię. Fenomenologia jest bowiem przepustką do filozofii współczesnej. Autor zetknął się z tym nurtem studiując u Ingardena i potrafi mówić o fenomenologii jasno.

Nie ma trudnych zagadnień, są tylko trudne sposoby ich prezentacji. Książka Sarny lokuje się na pograniczu popularyzacji i poszukiwania, ale jest przykładem prostego mówienia o filozofii. I to jest jej dodatkowy walor. Tak jak walorem jest formułowanie tez, które wywołują chęć polemiki. Kiedyś ten walor nazywano odwagą.

Nasze uczelniane wydawnictwo nareszcie zaczęło wydawać książki ładnie i szybko, i co istotne, po cenach konkurencyjnych. Tak trzymać.

BARTŁOMIEJ KOZERA

Beck nie znany

Nakładem wydawnictwa Centralnego Muzeum Jęńców Wojskowych w Łambinowicach-Opolu w ramach serii wydawniczej „Jęńcy wojsenni 1939-1945. Fakty, Dokumenty, Sylwetki” pod redakcją Czesława Wawrzyniaka ukazała się książka Tadeusza Dubickiego pt. „Internowanie płk. Józefa Becka w Rumunii (IX 1939 - VI 1944)”. Książka poświęcona jest życiu na uchodźstwie w Rumunii Józefa Becka - czołowego polityka II Rzeczypospolitej, ministra spraw zagranicznych z lat 1932-1939.

W polskiej literaturze historycznej i politologicznej okresu powojennego Józefa Becka przedstawiano jako „upartego polityka” i „megalomana” winnego tragedii Polski we wrześniu 1939 r., który celowo igrał z hitlerowskimi Niemcami. Nie doceniano dyplomatycznych zasług ministra, zaś oceniano głównie jego niesławne przedsięwzięcie - zajęcie Zaolzia w październiku 1938 r. Nie doszukiwano się w jego działaniach z lat 1937-1938 chęci obrony interesów narodowych i obronnych Polski w obliczu najazdu hitlerowskiego, w czasie gdy politycy zachodni starali się udobuchać Hitlera kosztem innych narodów. Nie chwalono go za nieustępliwość wobec Hitlera i Stalina, krytykowano natomiast za naiwną wiarę w szczerą gwarancję państw sprzymierzonych.

Mimo że o „rumuńskim” okresie życia Becka pisali już tacy historycy, jak Henryk Batowski, Władysław Pobóg-Malinowski, Janusz Sobczak, Anna Maria Cieniła, to dopiero Tadeusz Dubicki daje pełny obraz życia pułkownika na uchodźstwie. Przedstawia je w oparciu o dokumenty rumuńskie, do których dotarł dopiero w latach 90. W tym miejscu warto dodać, że Dubicki jest wybitnym znawcą problematyki polskiego uchodźstwa w Rumunii, autorem książki „Wojsko polskie w Rumunii 1939-1945”, Warszawa 1994.

Autor wykorzystał oprócz źródeł rumuńskich, głównie akt Ministerstwa Spraw Zagranicznych

TADEUSZ DUBICKI

**Internowanie
płk. Józefa Becka
w Rumunii
(IX 1939—VI 1944)**

JĘŃCY WOJSZENNI 1939-1945 • Fakty • Dokumenty • Sylwetki



CENTRALNE MUZEUM JĘŃCÓW WOJSKOWYCH
W ŁAMBINOWICACH-OPOLU

T. Dubicki: *Internowanie płk. Józefa Becka w Rumunii (IX 1939 - VI 1944)*, Opole 1997, 125 s. il. bibliogr.

i Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Bukareszcie, materiały z Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, z Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, a z polskich dokumentów - z Archiwum Akt Nowych w Warszawie, z Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie i z Archiwum Jasnogórskiego w Częstochowie.

Dysponując tak obszerną bazą źródłową, a także opierając się na dotychczasowych opracowaniach, autor nakreślił sytuację polskich uchodźców wojskowych i cywilnych w Rumunii, a 5-letni okres internowania Becka w tym kraju przedstawił od strony faktograficznej. Mówi więc w książce o przyczynach zniknięcia Becka ze sceny politycznej, spowodowanego zarówno klęską wrześniową, jak również przejęciem władzy politycznej przez jego przeciwników politycznych. Obala dotychczasowe opinie o pasywności i postawie rezygnacji byłego ministra, ukazując jego dużą aktywność na polu politycznym i organizacyjnym, co wyrażało się w patronowaniu ruchowi polskich polityków sanacyjnych, a także kontaktach oficjalnych z polskimi władzami politycznymi w Paryżu, próbach

Józef Jagas
Henryk Pałaszewski

EKONOMIA

UNIWERSYTET OPOLSKI
WYDZIAŁ EKONOMICZNY
OPOLĘ 1997

Ekonomia dla każdego

Książka pt. *Ekonomia* jest efektem wykładów prowadzonych na Wydziale Ekonomicznym UO przez profesorów Józefa Jagasa i Henryka Pałaszewskiego. Jest zarazem podręcznikiem z zakresu mikro- i makroekonomii dla studentów, jak i też w pewnym stopniu może pełnić funkcję kompendium pomocnego w tworzeniu warsztatu naukowo-badawczego. Jak pisze w swojej recenzji prof. dr hab. Mieczysław Syrka - „autorzy w odróżnieniu od wielu współczesnych teoretyków ekonomii, zarówno zachodnich, jak i polskich, w wielu omawianych kategoriach ekonomicznych eksponują ich społeczny (polityczny) wymiar, co sprawia, że ekonomia prezentowana w takim ujęciu nabiera charakteru dyscypliny o człowieku gospodarującym w społeczeństwie, a nie na wyspie Robinsona Cruzoe”.

Prof. dr hab. Marian Noga podkreślił z kolei, iż „podręcznik został napisany na wysokim poziomie naukowym i odpowiada współczesnym światowym standardom wykładania ekonomii na wydziałach uniwersyteckich”.

Te wysokie oceny wystawione *Ekonomii* dowodzą, że „podręcznik ten jest wartościową pozycją, która niewątpliwie będzie dobrze służyć nie tylko studentom, ale wszystkim tym, którzy interesują się współczesną ekonomią”.

OPRAC. W.P.

Trudny sprawdzian

Dwudziestego listopada br. w Klubie Akademickim UO odbyła się promocja książki pt. „Nowotwory złośliwe w województwie opolskim w latach 1985-1993”, pracy zespołowej Andrzeja Tukieniora, Kazimierza Drosika, Andrzeja Michalskiego i Marka Wasielewskiego, wydanej przez Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego.

- To był niezwykle trudny sprawdzian dla naszego wydawnictwa - powiedziała otwierając promocję dr Janina Hajduk-Nijakowska, dyrektor Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego. - Postawiono przed nami wielkie wymagania techniczne. Książka ta jest dla nas niezwykle cenna, tym bardziej, że ukazała się z kompaktym, zawierającym opis animacyjny.

„Nowotwory złośliwe...” składają się z dwóch części: „Części I - Atlasu Zachorowalności” i „Części II - Badania wpływu niektórych czynników środowiska przyrodniczego”.

- Szereg istotnych dla nas badań można znaleźć tylko w atlasie - stwierdził dr Kazimierz Drosik, współautor publikacji. - Wcześniej bazowano tylko na danych dotyczących umieralności z powodu nowotworów złośliwych, my natomiast wykorzystaliśmy informacje o zachorowalności na te choroby.



Jak powiedział rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, szczególną satysfakcję sprawił mu fakt, że pracownicy UO i przedstawiciele opolskiego świata medycznego razem postanowili dać diagnozę zjawisku, które dotyczy nas wszystkich.

- Książka może być pomocna służbom zajmującym się profesjonalnie problematyką szeroko pojętej ochrony zdrowia w województwie opolskim - powiedział nam dr Andrzej Tukienior, jeden z autorów pozycji, pracownik Katedry Inżynierii Procesowej UO. - Wykorzystano w niej wiele nowoczesnych

technik obliczeń i prezentacji danych. W sensie merytorycznym możemy ją porównać z podobnymi publikacjami, wydawanymi w innych krajach. To jednak dopiero początek, a nie koniec badawczych dociekań zespołu. Teraz pracujemy nad nowym tematem, poszerzonym o inne elementy - związane ze strukturą demograficzną mieszkańców Opolszczyzny.

Książka „Nowotwory złośliwe w województwie opolskim w latach 1985-1993” ukazała się dzięki sponsorom, głównie WFOŚ i GW w Opolu.

M.L.S.

nawiązania kontaktu ze stroną rumuńską oraz udzielanych wywiadach prasowych.

Autor pisze również o naciskach niemieckich służb na rumuńskich nadzorców w sprawie pilnowania i niezwalniania Becka z internowania. Podkreśla przy tym fakt mściwości i nieustępliwości wobec niego strony niemieckiej w formie stałego nad nim nadzoru aż do jego śmierci w czerwcu 1944 r. Ukazuje także stosunek aliantów i rządu polskiego do internowanego, omawia zabiegi czynione zarówno przez Polaków, Anglików, jak i Amerykanów - wydostania go z rumuńskiej pułapki. Pięciokrotnie próby uciecz-

ki nie były niestety skuteczne. Autor zastanawia się, dlaczego tak się stało. Czy małą aktywność w tej kwestii można wytłumaczyć obawą rządu polskiego przed czynną działalnością Becka? Wskazuje tu na przykry fakt, że osobą Becka „grali” zarówno Niemcy, jak i Rumunii, a także niestety Polacy.

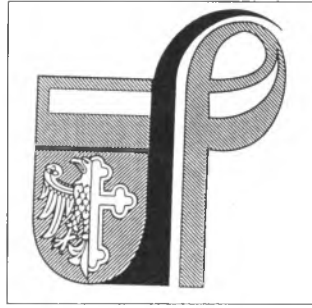
Opisując osobisty wątek życia pułkownika, ukazuje ludzi z jego najbliższego otoczenia, ich troskę o jego zdrowie i podstawowe warunki egzystencji. Pisze więc o staraniach żony, pasierbicy, osobistego lekarza i sekretarza o wywiezienie męża, ojczyma i przyjaciela na leczenie do

Włoch lub Szwajcarii, opiekowaniu się chorym, zorganizowaniu godnego pochówku.

Publikacja, mimo że jest pracą naukową, pretenduje do miana pracy popularnonaukowej, gdyż wydawca zastosował uproszczony (oxfordzki) zapis bibliograficzny. Czyta się ją z wielkim zainteresowaniem. Książka zaopatrzona została w materiał fotograficzny oraz obcojęzyczne (angielskie, niemieckie i rosyjskie) streszczenia. Być może pozwoli na obiektywną ocenę tego polityka, gdyż podaje nie znane dotychczas fakty.

DANUTA KISIELEWICZ

Francuskie kontakty



Inaczej o zakonie

- Jednym z ostatnich „hitów” badaczy zakonów jest teza, że klasztory zapelniały się dzięki gwałtom. Po miastach grasowały bandy młodzieńców, których jedynym zajęciem było gwałcenie kobiet. A zgwałconą kobietę można było oddać albo do zakonu, albo do lunaparku - opowiadał dr Marek Derwich na spotkaniu z członkami Studenckiego Koła Naukowego Historii.

Z prezes Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej - Stanisławą Giecwicz-Pilarską rozmawia Iwona Mandryk

Jak długo działa Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Opolu?

Towarzystwo ma na swoim koncie długą, bo czterdziestoletnią historię działalności. Zostało ono założone w 1958 r. z inicjatywy grupy ludzi związanych ze środowiskiem inteligenckim, którzy w ówczesnych bardzo ograniczonych realiach mieli odwagę i głęboką motywację do wyjścia poza odgórnie narzucone ramy.

Jakie są cele TPP-F?

Podstawowym celem naszego towarzystwa jest m.in.: upowszechnianie wiedzy o Francji, kultury francuskiej, w tym zwyczajów i obyczajów, oraz popularyzacja języka francuskiego, ponieważ TPP-F ma charakter polsko-francuski - z rzeczownikiem Przyjaźń, co zobowiązuje do dwustronnych szczególnych relacji. Stąd też zrodziła się bardzo ciekawa współpraca towarzystw - naszego z francuskimi.

Czym się obecnie zajmuje TPP-F?

Ostatnie dziesięć lat nieprzerwanej działalności jest specyficznym okresem dla naszego towarzystwa, zwłaszcza ze względu na szeroko rozwiniętą współpracę z francuskimi towarzystwami. Współpraca ta polega m.in. na spotkaniach członków naszego towarzystwa z Francuzami w ich kraju i odwiedzinach Francuzów u nas. Francuzi przyjeżdżają często z powierzonymi przez ich władze zadaniami nawiązania kontaktów z wybranymi środowiskami Opola. Ostatnio Francuzi z zaprzyjaźnionych z nami towarzystw wystąpili z pomocą dla podwójników (członków TPP-F).

Członkowie naszego towarzystwa spotykają się w każdy pierwszy czwartek miesiąca, najczęściej w Klubie Akademickim, na przygotowanych wcześniej tematycznych spotkaniach. Sympatyczną imprezą jest roczny francuski bal karnawałowy dla naszych członków i sympatyków.



prof. J. Mandryk

Czy istnieją powiązania opolskiego towarzystwa ze środowiskiem akademickim?

Tak, jak najbardziej. Jesteśmy związani nie tylko formalnie z uniwersytetem, ale członkami naszego towarzystwa są również pracownicy naukowcy UO, a ponadto współpracujemy ze studentami. Chciałabym tutaj podkreślić, że ostatnio zostało założone przez studentów Akademickie Koło Miłośników Kultury Francuskiej. Staraniem naszego towarzystwa jest doprowadzenie do wakacyjnego spotkania na Opolszczyźnie tej grupy ze studentami Uniwersytetu w Tours.

Tematem spotkania (obozu) byłyby problemy ekologiczne naszego regionu.

A jakie są najbliższe plany towarzystwa?

Jestem w trakcie przygotowywania dni francuskich, które odbędą się w maju przyszłego roku w powiązaniu z jubileuszem czterdziestolecia TPP-F. Patronat

nad imprezą objął prezydent miasta Opola Leszek Pogan. W lipcu odbędą się „Warsztaty Języka Francuskiego” w Głucholazach, których jesteśmy współorganizatorami. W tym czasie zapowiedzieli również swoją obecność członkowie Towarzystwa Francuskiego Val de Loire-Pologne z Blois. Grupa francuska chce się uczyć języka polskiego, poznać turystyczne walory Ziemi Opolskiej z jej ekologicznymi uwarunkowaniami. Przewidujemy także wakacyjne polsko-francuskie spotkania rodzinne.

Czego możemy państwu życzyć wraz z nadchodzącym nowym rokiem?

Na pewno zrealizowania naszych zamierzeń, do czego potrzebna jest nam społeczna, zarliwa mobilność, a także odpowiedzialność za przedsięwzięcia i co najważniejsze - środki finansowe.

Towarzystwo nasze jako organizacja pozarządowa jest niedotowane i dlatego tak niezbędne jest znalezienie sponsorów dla realizacji naszych planów.

Czego serdecznie państwu życzymy.

Dziękuję za rozmowę.

IWONA MANDRYK

Dr Derwich, kierownik Pracowni Badań nad Dziejami Zakonów i Kongregacji Kościelnych (LARH-COR) Uniwersytetu Wrocławskiego przyjechał do nas z wykładem pt. „Nowe kierunki badań nad klasztorami średniowiecznymi”.

Zdaniem dr. M. Derwicha nowe odkrycia badaczy zakonów średniowiecza wynikają z faktu, że historycy sięgnęli po dokumenty miejskie, które zachowały się na zachodzie Europy od XIV wieku. Dokumenty te odbiegają znacznie w przedstawianej prawdzie historycznej od kronik pisanych na zamówienie królów.

Przed wszystkim dr Derwich zwrócił uwagę młodych historyków na problemy w terminologii zakonnej.

- Należy pamiętać, że nie można używać zamiennie słów „zakon”, „klasztor” czy „opactwo”. Tu pojawia się ubóstwo języka polskiego w tematyce kościelnej. „Zakon” to słowo wieloznaczne, to nie tylko organizacja typu religijnego, lecz także stowarzyszenie ludzi świeckich - tłumaczył dr Marek Derwich.

Gość z Wrocławia opowiedział też studentom między innymi o życiu zakonnym, rodzajach zakonów i regułach w nich rządzących.

M.S.



dr Marek Derwich

prof. M. Lis

“Czy Polacy są antysemitami?”



Od 27 XI do 3 XII br. Duszpasterstwo Akademickie „Xaverianum” obchodziło swoje święto patronalne - „IV Dni Xaverianum”. Ojcowie Jezuici - duszpasterze akademicki o. Paweł Kosiński SI oraz o. Wojciech Ziółek SI - postarali się o atrakcyjność programu, by wymienić dla przykładu spotkanie z ks. Janem Twardowskim czy koncert Antoniny Krzysztoń oraz Anny Szalapak.

28 listopada odbyło się spotkanie dla kadry naukowej wyższych uczelni opolskich, którego gościem był o. Stanisław Musiał SJ, publicysta katolicki, były współredaktor „Tygodnika Powszechnego” oraz sekretarz Komisji Episkopatu Polski ds. Dialogu z Judaizmem, który postawił problem: „Czy Polacy są antysemitami?” Jak sam zaznaczył „traktuję to moje wystąpienie jako wprowadzenie do dyskusji, bo dyskusje są najciekawsze, niech one nawet będą płomienne”.

Jednym z podniesionych przezeń zagadnień było wyjaśnienie semantycznych zawiłości związanych z określeniem wrogości do Żydów. Przez ponad dwa tysiące lat kultura ludzka nie miała słowa, które określałoby niechęć i nienawiść do Żydów, jako że kultura semicka, język semicki zawiera się w pojęciu semityzm. Określa zatem nie tylko obszar zamieszkały przez Żydów, ale i Arabów. Określenie Żyda semitą modne było w Niemczech pod koniec XIX wieku. W 1878 r. pojawia się w Niemczech słowo antysemismus, którego kwalifikacja semantyczna od tamtego czasu jest jednoznaczna. Wszystkie języki europejskie zaaprobowały i wchłonęły wówczas ten wyraz. Hitler wprawdzie wrogość do Żydów określał mianem antyjudajizmu, ale jak zauważył o. Musiał, nie można robić Hitlerowi tej przyjemności pośmiertnie i stąd słowo antysemityzm, chociaż błędne etymologicznie, funkcjonuje.

Za sprawą Hitlera antysemityzm przybrał bardziej radykalny kształt - rasizm antyżydowski - mówił ojciec S. Musiał. Antysemityzm niemiecki miał rasistowskie zabarwienie. Jego celem była zagłada Żydów. Ale rasizm

Hitlera przejawiał się również w stosunku do Polaków.

Prelegent nawiązał również do niebywalej solidarności Żydów i ich dbałości o swoją kulturę. Zilustrował to przykładem: Od średniowiecza istnieje zapisek,

Radzieckiego czy krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Rocznie zebrane kwoty sięgają dwóch miliardów dolarów.

O. Musiał, podsumowując wystąpienie, powiedział m.in.: „Mamy ogromny bagaż antyse-



Ojciec Stanisław Musiał

tot. archiwum

który mówi, że chociażby Żyd miał dziesięcioro dzieci - pięć córek i pięciu synów - to wszystkie córki i wszyscy synowie umieją czytać. „Kto może tak napisać o chrześcijanach w XII wieku”? - pytał prelegent. Ponadto istnieją dzisiaj w Stanach Zjednoczonych organizacje młodzieżowe, które zbierają pieniądze na naukę dla Żydów, wspierają finansowo uchodźców z byłego Związku

mityzmu, przekazywany przez rodziny, podręczniki, język. Jest też bagaż historyczny”. W okresie lat wojny w Polsce można było być jednocześnie antysemitą i antyhitlerowcem; na Zachodzie, jeśli się było antyhitlerowcem, to równocześnie było się filosemitą. Nawiązując do stosunków polsko-żydowskich, trzeba zaznaczyć, że istnieje też antypolonizm ze strony Żydów.

W dyskusji prof. A. Suchoński, który uczestniczył w komisji podręcznikowej, gdzie poruszane były zagadnienia polsko-żydowskie, stwierdził m.in.: „Strona izraelska, mimo usilnych starań, nie była w stanie nam udowodnić, że nasze podręczniki są antysemityczne, bowiem jej zarzuty były nie do przyjęcia”. Jednym z argumentów mogących świadczyć o antysemityzmie był fakt, że oprócz Polaków, którzy pomagali Żydom, byli „szmalcownicy” prześladowający ich, ale była też grupa Żydów, która z Niemcami kolaborowała. Natomiast - jak powiedział również prof. A. Suchoński - w opracowaniu żydowskim, dotyczącym podręczników, w rozdziale poświęconym Polsce pisze się tak: „kiedyś podręczniki były antyniemieckie, teraz są antyrosyjskie, były zawsze i będą chyba nadal antysemityczne”. Był to jeden z przywołanych przez profesora przykładów dotyczących problemu antypolonizmu w podręcznikach izraelskich.

My, Polacy, „często będziemy się spotykać z sądami niesprawiedliwości, które będą boleć - oświadczył o. Musiał - trzeba to wszystko rzeczowo i bez emocji tłumaczyć, pisać, prostować”.

Swoistym podsumowaniem spotkania stała się konkluzja dr. J. Krasickiego: „Problem antysemityzmu to kryptoprobem. To jest problem tego, jak pewna cywilizacja upora się z pewnym wydarzeniem, które niesie głębokie przesłanie moralne, wchodząc w następny wiek. Nie możemy przejść bez rozwiązania tego problemu, nie dokonawszy globalnego rachunku sumienia (...). Oświecimy jest możliwy, dlatego że był. Nie chodzi o to, że coś się wydarzyło w sensie historycznym, ale że coś się może wydarzyć w sensie moralnym i przenosząc zagadnienie na ten poziom, stajemy wreszcie na jakimś wspólnym gruncie, który jest wspólnym gruntem dla Żydów i dla Polaków”.

ANNA PATELSKA

Inne spojrzenie

Edukacja narodowa w wymiarze europejskim wymaga innego niż dotąd spojrzenia na nasz kraj i los człowieka. Chodzi bowiem o to, by współczesny człowiek nie tylko posładał umiejętności wspólnotnictwa i współdziałania, lecz także umiał realizować zasady demokracji oraz pluralizmu.

Instytut Studiów Edukacyjnych w dniach 24-25 listopada zorganizował w Turawie międzynarodową konferencję naukową nt. "Cele kształcenia w edukacji szkolnej", w której wzięli udział wybitni profesorowie nauk pedagogicznych w Polsce i za granicą, między innymi prof. dr hab. Tadeusz Lewowicki - UW, prof. dr hab. Zbigniew Kwieciński i prof. dr hab. Kazimierz Denek - Uniwersytet Adama Mickiewicza, prof. dr hab. Krystyna Duraj-Nowakowa - Wyższa Szkoła Pedagogiczna - Kraków, prof. Jan Potworowski - Uniwersytet Londyński, prof. dr hab. Larysa Kowal - Uniwersytet Kijowski, doc. dr Maria Butrymowicz z Litwy, przedstawiciele z Czech oraz Słowacji.

W konferencji uczestniczyło 70 osób, w tym pracownicy uczelni wyższych, wojewódzkich ośrodków metodycznych oraz nauczyciele praktycy z województwa opolskiego.

- Od edukacji, która prowadzić powinna do pogłębionego wykształcenia ogólnego, profesjonalizacji i perfekcjonizmu, zależą losy państwa i losy jednostki - powiedział prof. dr hab. Stanisław Nicieja, rektor UO, przedstawiając etapy rozwoju uniwersytetów w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem historii UO.

Prof. dr hab. Stanisław Gawlik, dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego i dr Stanisław Szczepański, dyr. Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Opolu podkreślili wyjątkową rolę Instytutu w zakresie kształce-



prof. S. Włoch

nia nauczycieli wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego oraz podejmowania inicjatyw edukacyjnych.

Przewodniczący konferencji prof. dr hab. Władysław Puślecki stwierdził, że przebudowa oświaty jest niemożliwa bez zmian dotychczasowego systemu kształcenia nauczycieli w kategoriach umiejętności formułowania i osiągania celów - efektów kształcenia.

W obradach plenarnych przedstawili referaty: prof. dr hab. Kazimierz Denek - na temat: "Wartości i cele w edukacji szkolnej", prof. dr hab. Tadeusz Lewowicki: "Współczesne ujęcia teleologii edukacyjnej a cele kształcenia w szkole - stare i nowe problemy, doświadczenia i szanse", prof. dr hab. Zbigniew Kwieciński: "Przemiany modelu dzieciństwa i sytuacji dzieci jako źródło zmian celów edukacji". Ciekawe referaty przedstawili także: prof. dr hab. Krystyna Duraj-Nowakowa, prof. dr hab. Larysa Kowal, prof. dr hab. Antoni Smołalski.

Obradowano w dwóch sekcjach. W sekcji pierwszej dyskutowano nad "Poszukiwaniami celów w edukacji wczesnoszkolnej w kontekście podstaw programowych i przedmiotów nauczania".

W sekcji drugiej ukazano pod-

stawy i uwarunkowania psychologiczne celów kształcenia, zwłaszcza w edukacji przedszkolnej i edukacji polonistycznej. Podkreślono w niej wielką rolę samych pedagogów, na których spoczywa odpowiedzialność za zmiany edukacyjne.

W drugim dniu obrad prof. dr hab. Władysław Puślecki w referacie nt. "Uczniowie a cele lekcji" przedstawił zaangażowanie i możliwości udziału uczniów w formułowaniu celów lekcji.

Doc. dr Maria Butrymowicz oraz dr hab. Ignacy Kuźniak omówili problemy wynikające z konstelacji edukacyjnych nowej teleologii.

Pracownicy Instytutu nie tylko aktywnie uczestniczyli w obradach konferencji, lecz stworzyli wspaniałą atmosferę, jaka towarzyszyła obradom oraz spotkaniom kulturalnym.

Konferencję sponsorowali: Bank Polska Kasa Opieki S.A. Grupa PEKAO S.A., Powszechny Bank Gospodarczy S.A. Grupa PEKAO S.A. Oddział Regionalny w Opolu, Przedsiębiorstwo Wyrobów Cukierniczych "ODRA" Sp. z o.o. z Brzegu, Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe "WIR" S.C. z Opola, Wydawnictwo "Nowik" z Opola.

STANISŁAWA WŁOCH

Luka w nawykach

Jubileuszowa, dziesiąta konferencja w Turawie poświęcona była Wydajności rozwojowi społeczno-gospodarczemu w aspekcie niektórych uwarunkowań integracji europejskiej.

W dyskusji wystąpiła rozbieżność pomiędzy podejściem mikro- a makro-ekonomicznym do zagadnień restrukturyzacji dla potrzeb integracji europejskiej. W tym kontekście na uwagę zasługują m.in. spostrzeżenia prof. M. Syrka, który stwierdził, iż luka strukturalna pomiędzy gospodarką Polski a krajami Unii Europejskiej jest znaczna, a jej konsekwentne przełamanie zadecyduje o efektywnym włączeniu Polski w struktury zachodnioeuropejskie - z trudnymi dziś do oszacowania korzyściami, zarówno dla naszego kraju, jak i krajów UE.

Referaty przygotowane na konferencję zostały w większości wcześniej opublikowane w książkach: *Produktywność - rozwój społeczno-gospodarczy - w aspekcie niektórych uwarunkowań integracji europejskiej oraz Ekologiczne uwarunkowania rozwoju społeczno-gospodarczego*, obie pod red. naukową Józefa Jagasa, Opole 1997.

W turawskiej konferencji, którą zorganizowały Katedra Ekonomii i Organizacji Pracy UO i Katedra Teorii Ekonomii Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu, uczestniczyło 49 profesorów i doktorów habilitowanych z ośrodków naukowych Polski oraz Niemiec i Rosji. Udział wzięli także przedstawiciele praktyki gospodarczej, m.in. dyrektor Ekonomicznego Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, dr hab. Tadeusz Kołodziej.

Na konferencji obecny był również rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja. W swoim referacie pt. *Historyczne uwarunkowania kulturowych stereotypów przedsiębiorczości* stwierdził m.in., iż w rozwoju społeczno-gospodarczym jedną z bardziej istotnych ról odgrywa sposób kreowania mentalności myślenia, uwarunkowany kulturowymi nawykami. Współcześnie ukształtowane nawyki rodziły się w naszej historii na podłożu bohaterstwa, a nie racjonalnego działania. Przykładowo na S. Starzyńskiego patrzymy jako na bohatera, który nie poddaje Warszawy. Ten sam Starzyński nie jest znany jako minister skarbu i współtwórca interwencjonalizmu państwowego - etatyzmu. Osoby w rodzaju powieściowego Kmicica zbyt rzadko zastępowane są bohaterami po prostu Niechcica, a takich właśnie wymaga nowy sposób myślenia - mówił rektor UO.

W.P.

“Książki wyrwane wodzie”

Z wielką uwagą przeczytałem w „Indeksie” artykuł pani dr Wandy Matwiejczuk - „Książki wyrwane wodzie” - opisujący dramat Biblioteki Uniwersyteckiej, związany z wielką wodą, jaka wtargnęła do tej skarbnicy wiedzy w pamiętnych dniach lipcowych.

W obliczu tragedii człowiek staje na ogół bezradnie i gdy nie może pomóc, to powinien oddać hołd tym, którzy ratowali naszą bibliotekę, lub przynajmniej milczeć. Oddaję należny hołd wysiłkowi i zaangażowaniu wszystkich, którzy ratowali bibliotekę, lecz cisną mi się na usta pytania, które chciałbym wypowiedzieć nie w celu dyskredytowania kogokolwiek, lecz z myślą o przyszłości. Pytania te mają na celu uspokojenie samego siebie, a może i innych użytkowników biblioteki. Do ich zadania zainspirowały mnie telewizyjne informacje o przypadkach zachorowania na zapalenie opon mózgowych na terenach objętych powodzią. Być może nie miały one nic z nią wspólne-

go, lecz na zimne należy dmuchać. Duża część zbioru uległa zamoczeniu, a następnie z wielkim zaangażowaniem „domowym” sposobem została osuszona (patrz: fotografia w „Indeksie”) i oddana z powrotem do użytku.

Pragnę zapytać, czy korzystanie z tych zbiorów jest bezpieczne, zarówno dla studentów, jak i pracowników biblioteki?

Czy dyrekcja biblioteki poddała lub zamierza poddać ekspertyzie sanitarnej zatopione woluminy, czy przebywanie w szybko odremontowanych pomieszczeniach jest bezpieczne dla pracujących tam bibliotekarzy. Myślę, że jeżeli jeszcze nie mamy takich ekspertyz, to powinniśmy jak najszybciej je uzyskać i podać do publicznej wiadomości, by uspokoić zaniepokojonych pracowników i użytkowników biblioteki. Być może, a raczej na pewno, takie ekspertyzy będą kosztowne, lecz ich wykonanie jest niezbędne.

W obliczu zagrożenia ratowanie zbiorów musiało nosić

znamiona improwizacji. Wiem, że ratując zbiory starano się wozic książki windą, która w sytuacji zamoczenia instalacji elektrycznej co chwila psuła się, znacznie opóźniając akcję ratowniczą. Zorganizowanie „żywego taśmociągu” (z ręki do ręki) dałoby lepsze efekty. Nie piszę tego, by się mądrzyć, lecz by zabezpieczyć się przed ewentualną, podobną katastrofą w przyszłości.

Z książki wydanej w 1992 roku przez Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej - Ochrona Zbiorów Bibliotecznych, w rozdziale: Gotowość na wypadek klęski - dowiedziałem się, że każda biblioteka powinna mieć opracowaną instrukcję postępowania w krytycznych sytuacjach zagrożenia. Nie pytam, czy taką instrukcję Biblioteka Uniwersytecka posiadała, lecz czy taką obecnie posiadamy. Bowiem na błędach musimy się uczyć.

Skoro już zadaję pytania, to chciałbym dowiedzieć się, ile woluminów naprawdę zostało zniszczonych? W „Gazecie Wyborczej” z 25-26 paździer-

nika Justyna Widyńska pisze, że biblioteka straciła 18 tys. woluminów, natomiast w artykule pani dyrektor znalazłem liczbę 120 tysięcy. Rozbieżność jest zbyt znaczna, by można było uznać ją za mieszczącą się w granicach błędu. W cytowanym już artykule w „Gazecie Wyborczej” znalazłem też stwierdzenie, że biblioteka prowadzi rozmowy z dwoma sławnymi profesorami w sprawie kupna ich prywatnych zbiorów i jeżeli rozmowy zakończą się sukcesem, to księgozbiór filologów będzie bardzo bogaty i o niebo lepszy niż przed powodzią. Gdyby to była prawda, to oznaczałoby to, że przez 40 lat kupowaliśmy nic nie warte buble i nie byłoby czego żałować. Chyba jednak tak nie jest. Cieszy fakt, że płyną dary, niejednokrotnie bardzo cenne, i biblioteka znowu będzie mieć cenne, choć inne niż przed powodzią, zbiory. Niemniej jednak tych, które uległy bezpowrotnie zniszczeniu podczas powodzi, także żal.

RYSZARD PIETRZAK

Togi niezgody

W 7 numerze „INDEKSU” w artykule pt. „Pierwsze Dyplomarium” autor napisał m.in.: „Fakt „tógizacji” magistrów spotkał się z niezrozumieniem, a prośba o bezpłatne wypożyczenie „kostiumów” będących własnością Uniwersytetu stała się zarzewiem konfliktu z Dyrekcją Chóru Akademickiego. Nadmierna troska o jakość strojów, które jakoby miały ulec zniszczeniu podczas uroczystości (trwała 80 min.), stawiała magistrów w pozycji barbarzyńców”.

W tym miejscu czytelnikom należy się wyjaśnienie.

Togi i birety zakupione zostały dla potrzeb chóru przez Uniwersytet Opolski. Dzięki zabiegom kierownictwa zespołu udało się to uczynić możliwie najmniejszym nakładem finansowym; kosztowało to wiele wysiłku, za który nikt dodatko-

wo nie płacił. To my - chórzyscy - dbamy o czystość strojów, prasujemy i naprawiamy je. Robimy to społecznie, w trosce o dobro naszej uczelni, ponieważ ważne jest, by zespół reprezentujący Uniwersytet Opolski w kraju i za granicą robił to godnie - wszyscy wiedzą, jak podczas koncertu ważny jest wygląd

zewewnętrzny 70-osobowego chóru. Prezes i dyrygent chóru są odpowiedzialni, także materialnie, za stan strojów wartych 5.000 PLN.

Podczas kilku lat użytkowania kostiumów wielokrotnie zwracano się do nas z prośbą o ich wypożyczenie. Odmawialiśmy studentom wszystkich pięciu wydziałów UO. Nie stawiamy studentów w pozycji barbarzyńców, po prostu jesteśmy realistami - nie oszukujemy się. Wśród wielu z nich znajdują się tacy, którzy nie szanują cudzej własności, zwłaszcza uniwersyteckiej. Gdybyśmy wcześniej odstąpili od tej zasady, dziś już niewiele zostałoby z naszych koncertowych strojów, a nie chcemy narażać Uniwersytetu Opolskiego na kolejny tej miary wydatek.

W wyniku działań przedstawicieli V roku filologii polskiej togi i birety chóru zostały udostępnione wszystkim studentom. Za ich użytkowanie w dalszym ciągu odpowiedzialność ponosi prezes chóru. Dla ochrony własności uczelni postanowiono utworzyć coś w rodzaju funduszu renowacji strojów. Każdy wypożyczający jest zobowiązany do wpłaty kwoty w wysokości 10 zł. Pieniądze uzyskane w ten sposób przeznaczone zostaną na pokrycie kosztów związanych z ewentualną naprawą kostiumów.

Rada
Akademickiego Chóru
„Dramma per musica”
Uniwersytetu Opolskiego



„Pierot” - linoryt: Teresa Tiszbierak

Wszystko jest sztuką

Wszystko, co widzimy, podlega zasadom sztuki.

Realizując to, przedstawiamy czytelnikom prace plastyczne studentów Instytutu Sztuki, a jednocześnie promujemy autorów. Są to grafiki wykonane pod opieką artystyczną prof. Moniki Kamińskiej.

Zostawiamy je ocenie Państwa.

W najbliższej przyszłości przedstawimy inne studenckie prace z rysunku, malarstwa, rzeźby, multimediiów.

Wymagania rewolucji elektroniczno-wizualnej wymuszają nowy sposób edukacji ludzi w „globalnej wiosce” Mc Luhana, a przecież w tej wiosce leży też nasz uniwersytet.

W Instytucie Sztuki kształcimy pedagogów sztuki, ważnego kierunku nauczania, poprzez SŁOWO i OBRAZ, przez artystów i naukowców.

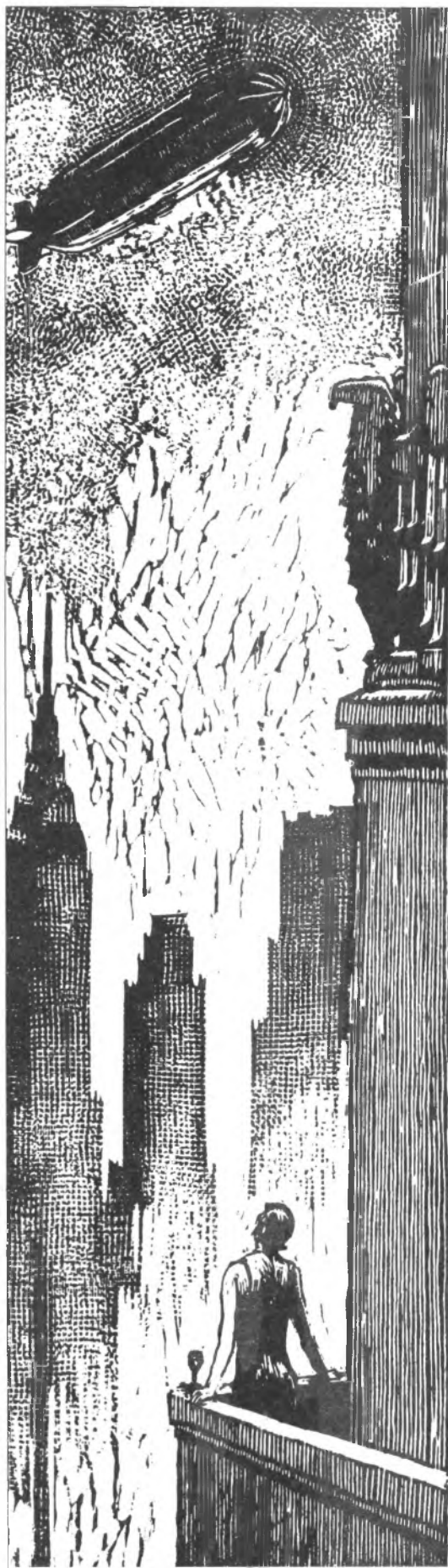
Koniec roku już blisko, życzę zatem wszystkim w nowym „Dobrego Wzroku”.

Prof. dr hab.

Janusz L. Grzonkowski

art. plastyk,

dyr. Instytutu Sztuki UO



Linoryt xxx, Maciej Kopcluch

INDEKS AFORYZMÓW

O języku
polskim

*Kto chce się nauczyć polskiego,
musi w zimie lizać zimną kłankę.*

Przysłowie niemieckie

*Niech się uczy polskiej mowy, kto
chce w Polsce mieszkać.*

Jan Ostroróg

*Jedynym grzechem Polaków jest
ich język.*

Camille Saint-Saëns

*Język nasz jest pełen ukrytych
cudzołóstwów.*

Karol Irzykowski

*Można by mniemać, że Bóg, two-
rząc Polaków, rzekł im: „Oto na
domiar wszystkiego daję Wam
spiż dźwięczny a niepożyty, taki
z jakiego ludy żyjące przed Wami
stawiały posągi swym boha-
tom: daję Wam złoto błyszczące
i giętkie, a wy z tego tworzywa
uczynicie mowę Waszą”.*

Henryk Sienkiewicz

*Język polski jest najtrudniejszym
językiem świata - nawet sami Po-
lacy nie mogą się dogadać.*

Stanisław MocarSKI

*Co ja wyrabiam z polskim ję-
zykiem? Popijam herbatę...*

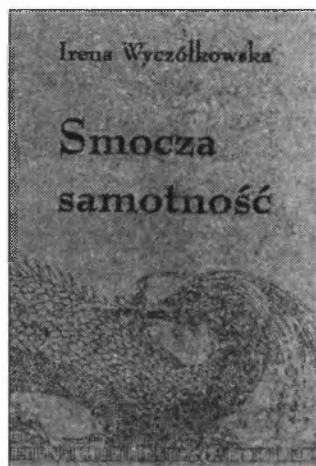
Roman Gorzelski

*Lubię słuchać, jak literacko zme-
czona polszczyzna odpoczywa na
ustach ludu.*

Bolesław Paszkowski

WYBRAŁ: JOACHIM GLENSK

Wieczór „Smoczej samotności”



Były kwiaty i gratulacje, ży-
czenia dalszej wspaniałej twór-
czości, recytacje w wykonaniu
studentek filologii polskiej. W sa-
li Klubu Akademickiego UO za-
siedli przyjaciele, znakomici go-
ście Ireny Wyczółkowskiej. Roz-
mawiano o poezji z okazji ukaza-
nia się kolejnego tomu Jej wier-
szy pt. *Smocza samotność*.

- Co rok to prorok - powiedział
dr Alfred Wolny, przedstawiając
nowy tomik, jako że poprzedni pt.
Gwar utajony wydany był nie da-
lej jak rok temu (w 1996 r.).

Książka *Smocza samotność*
ukazała się dzięki pomocy finan-

sowej Radia Opolo S.A., okładkę
projektowała Anna Beska. Rysu-
nek fantastycznego smoka ginie
jednak w nieco za ostrym kolorze
tła, co nieśmiało podkreśliła poet-
ka, stwierdzając, iż smoki nie lu-
bią takiej zieleni.

Tematy odwieczne: miłość,
samotność, śmierć, ulotne piękno
przyrody, zaduma nad przemija-
niem, radość i dramat chwili, znaj-
dują nowy wymiar w wierszach
Wyczółkowskiej, każą czytelniko-
wi zatrzymać się nad nimi raz
jeszcze.

WP

Alfa

*Zaprosiłam gości na kolację,
Alfa, moja czarna spanielka,
w koronkowym czepku, fartuszek z falbanką,
podawała do stołu, częstowała winem.
Gdy goście wdali się w literackie spory,
zachowała godną pochwały powściągliwość:
żadnego laszenia się, uchowaj Boże - wycia.
Gdy komuś wylało się wino - nawet nie warknęła.
Razem ze mną odprowadzała gości do drzwi,
a kiedy zostaliśmy same, powiedziała: hau!*

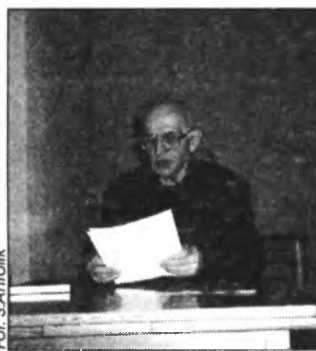
(„Smocza samotność” s. 57)

Jesień

*Drzewa toną
w czerwonych i złotych studniach
Wynurzą się z nich ciemne i milczące*
(„Smocza samotność” s. 46)

Nadaję ci imię... Poziomka

Statystycy obliczają, że około
75 proc. rodziców nadal kieruje się
tradycją w nadawaniu imion swo-
im dzieciom. Najczęściej są to
imiona spotykane już w rodzinie,
np. dziadka, babci lub rodzica
chrzestnego. Zdarzają się również
sytuacje, gdy dzień urodzin dla ma-
łego człowieka jest dniem imienin.
Wielu rodziców zwraca też uwagę
na brzmieniową harmonię imienia
i nazwiska swoich pociech. Specja-
liści od imion uważają, że w ostat-
nich latach najpopularniejszymi
imionami są Anna i Robert. Coraz
częściej rodzice - szczególnie mło-
dzi, nadają swoim dzieciom obco-
brzmienne imiona, takie jak Sandra,
Natalia, Trewor, Dawid. Przyczyną
tego zjawiska, jak twierdzą onoma-
stycy, jest moda rozpowszechniona
szczególnie przez środki masowe-
go przekazu. Ta moda na „zagra-
niczne” imiona trafia na podatny
grunt w warstwach społeczeństwa
o niższym wykształceniu, w któ-
rych ostatnie odcinki serialu-ta-
siemca emitowanego przez telewi-
zję lub kolorowe pisma dla kobiet



Fot. S. Antolik

są uznawane za życiowe wzorce.
Jakby naprzeciw tej rozpo-
wszechnionej modzie wyszła
stworzona rok temu Rada Języka
Polskiego przy Polskiej Akademii
Nauk. Ogłosiła ona pierwszy ko-
munikat, w którym zaleca urzęd-
nikom stanu cywilnego odmawia-
nie rejestracji imienia, np. Po-
ziomka. Rada słusznie zauważa,
że z początkowo słodkiej Poziom-
ki wyrośnie stara Pozioma.

Pod koniec listopada odbyło
się po raz pierwszy spotkanie Ko-
ła Naukowego Historyków Języ-
ka Słowiańskiego przy Instytucie

Filologii Wschodniosłowiańskiej
UO. Inauguracyjny wykład pt.
„Nadawanie imion wczoraj i dziś”
zaprezentował gość spotkania o.
prof. Henryk Fros. Profesor stwier-
dził m.in., że od wieków rodzice na-
dają swoim pociechom imiona. Po-
czątkowo były to imiona pochodzą-
ce od pierwszej słownej reakcji ro-
dziców na fakt urodzenia dziecka.
Hebrajczycy używali wielu imion
przez całe swoje życie, w zależno-
ści od zajmowanych pozycji w spo-
łeczeństwie. Rzymianie nosili na-
wet po trzy imiona dla wyróżnienia
rodu, rodziny, z której pochodzili.
Ludy słowiańskie używały imion
pochodzących od nazw roślin,
zwierząt, sił przyrody.

Najważniejszym jednak czyn-
nikiem nadawania takich, a nie in-
nych, imion była, jak uważa o. prof.
H. Fros, moda. Kierowano się nią
w pierwszych latach chrześcijań-
stwa, jak i w wieku XVI oraz XIX,
aż po obecne czasy.

Ciało, dusza i imię to - zdaniem
o. prof. Frosa - jedność.

SEBASTIAN ANTOLIK



KSANTYPA RADZI (8)

Jak pobierać nauki u sofistów?

Dobrze, że do mnie się zwróciłaś z tym pytaniem, bo tylko ja się na tym znam. Pojęłam za męża trudnego, opornego człowieka. Jeśli jego doprowadziłam do sławy, to znaczy, że każdego mogę wylansować. Notuj więc moje zalecenia i stosuj się do nich bezwzględnie.

Wypowiadając się, mów zawsze niejasno i mgliście. Gdy mówisz jasno, słuchacze od razu wiedzą, co ty myślisz. Tymczasem mglistość wypowiedzi zmusza ich, by wkładali w twoje zdania swój własny sens. Muszą się domyślać, spekulować. W konsekwencji oceniają ciebie na podstawie własnych myśli. Mój Sokrates, dzięki mnie, opanował tę sztukę do perfekcji. Znasz chyba jego powiedzenia: „wiem, że nic nie wiem”, „poznaj samego siebie”, „myślę, więc jestem”, „człowiek to trzcina myśląca”.

Najbardziej mglista jest metafora, ona ma coś w sobie z reinkarnacji, w umyśle każdego odradza się od nowa. Stosuj ją wtedy, gdy nie masz nic do powiedzenia. Metafory nikt nie pojmie, bo zawsze ma jeszcze jedno, dodatkowe życie. Ja wymyśliłam metaforę jaskini i dałam ją, ale nie za darmo, Platonowi. To właśnie wtedy zaczął do mnie mówić „boska”, że niby tylko do Zeusa powinnam należeć. Nie będę ci tej metafory wyjaśniać, ale przysłał mi do głowy dawno, gdy w młodych latach siedziałam w kicju.

Nigdy nie może zabraknąć ci w dyskusji argumentów. Wiem, że milczenie najszczelniej kryje głupotę, a mowa ją odsłania. Dyskutując, raczej pytaj, a nie odpowiadaj na pytania. Sugeruj wielość sensów najprostszych spraw, mnogość aspektów cienia. Ostatecznym argumen-

tem może być twoja pleć. Wszyscy wiedzą, że kobieta jest słodka jak cukierek, i wszyscy wiedzą, że tylko cukierek niszczy zęby.

Mądry człowiek nie może nigdy być uśmiechnięty. W świecie jest tyle zła, które musi zwalczyć, tyle celów, które musi osiągnąć, tyle norm, które musi ustanowić. Dlatego nie wolno się uśmiechać, a przeciwnie - trzeba być ponurym, bo wtedy wyglądamy na takich, którzy mają świadomość wszystkich niedoskonałości świata. Wiemy, że zło dominuje nad dobrem, niebył ma przewagę nad bytem, a Ksantypa nad Sokratesem. Smutek to zewnętrzna oznaka mądrości. Uśmiech to oznaka głupoty. Spisując uwagi sofistów, słuchając ich dywagacji, bądź ponurą. Oni to lubią. Tak postępując nie zaznasz od nich przykrości. Wcale nie jest

łatwo odróżnić ponurego od zamyślonego. Śmiejemy się do wyobrażeń, skupiamy na myślach.

Nie tylko trzeba być smutnym, ale nadto trzeba narzekać. Narzekanie to przejaw krytycyzmu. A krytycyzm z kolei wskazuje na inteligencję, na posiadanie własnych koncepcji. Narzekając sugerujemy, że jesteśmy rozumniejsi od tych, którzy nie narzekają. Na co narzekać? Na wszystko, prócz sofistów. Oni bowiem mniemają, że są doskonałością tego świata.

Ten przystojny Platon tak się przejął moim żartem o doskonałości sofistów, że w swojej wizji doskonałego państwa sprawowanie władzy powierzył właśnie sofistom. Gdyby nie był taki szeroki w barach, nie darowałabym mu tej pomyłki. Ale, co zrobić, ustawicznie chcę być boska.

NOTOWAŁA: A. REZOKOS

Nabić kabzę

Jeśli w kalendarzu połowa listopada, to żaczy pugilares bogatych jest o nędznych kilka sztuk biletów Narodowego Banku Polskiego. Tak zawsze w obyczajowym wycinku historii naszego uniwersytetu było; być musi więc i teraz. Nie ma siły.

Wedle owej żelaznej zasady zdumiewająco zwiększa się częstotliwość nawiedzania Działu Spraw Studenckich przez starszostów. Na permanentnie powtarzające się pytanie: „płatą?” - udzielana jest (niestety) wciąż ta sama odpowiedź: „nie płatą”. Uczelniani pracownicy socjalni doskonale naturę studencką znają, trafnie odgadują, że o nic innego jegomościom, jak tylko o stypendia, chodzi.

Październik jeszcze człowiek przebuduje, ale w następnym miesiącu siedzi jak na szpilkach. Żłudna nadzieja każe spoglądać trzy razy dziennie w kasowe okienko, wodzić wzrokiem w poszukiwaniu optymistycznych informacji na tablicy ogłoszeń, nasłuchiwać, czy abynarzekań i biadoleń tłum nie zakłóci dźwięk przesypanych

są zbulwersowani sputkami.

Jakoś tak się na tym światku porobiło, że garść groszaków więcej jest warta niż hołdowanie pięknym ideałom. Skończyła się



miedziaków. Zmysły w pogotowiu, a tu nic. Marny z nieba nikt nie oczekuje, ale robić coś pięć lat za „darmochę” to nie dla nas oferta. Charytatywnie budowało się drogi, mosty i szkoły w czasach realnego socjalizmu, walczyło i ginęło za wolność ojczyzny. My, ludzie nowocześni, za frajer możemy raz w roku w parku czy w lesie papierki pobierać, ale zamiaru na polu walki o wiedzę z głodu kołfnąć to my nie mamy. „Powietrzem nie żyjemy”, „chleba ci nam trzeba” - wykrzykują pod ka-

epoką, w której dałoby się wiele, by tylko móc studiować. Zaczął się nowy rozdział dziejowy, w którym chodzi o to, by studia mogły dać wiele - w kwestii finansowej rzecz jasna. O porządnym nabiciu kabzy marzą nie tylko studenci ekonomii. Ale to jedynie „Sen nocy letniej”. W aktualnych realiach nie widać specjalnych szans „zrobienia kasy”, nawet wymachując dyplomem pod nosem pracodawcy. Nucąc słowa „piosenki absolwentkiej” Poczo-

„Szkolę skończyli, dyplomy dostali

lecz pracy w Ojczyźnie im brak.

Po niegościnniej, dalekiej mórz fali

w daleki puścili się szlak! (...)

już na studiach kombinują, jak uciuć kapitalik.

Na wolność duchową, wzniósł idee, akademicką kontestację dziś nie ma amatorów. Rozpłynęła się w tajemniczych okolicznościach zdobna otoczka romantyzmu.

Ekshibicjonizm w Polsce jest zakazany. W toku historycznego rozwoju wydarzeń pozbawiono „przyszłość narodu” duchowej szaty, lecz nikt nie chce być goły. Jeden jest warunek, by wypieścić zdrowe, wynaturzone zachowania - zlikwidować gototę.

Nie denerwujcie się panie kasperki, nie zgrzytajcie zębami, gdy do okienka wkładane zostają dziesiątki wyciągniętych rąk. Znosząc cierpliwie trudy pracy, stając przed możliwością wykorzystania zboczeńców ze społeczeństwa. A co dla nas istotne, ograniczycie liczbę osób wpadających do Abrahama na piwo. Chyba warto poświęcić się dla zdegenerowanej generacji?

KAROLINA WOJEWODA

Wszyscy za jednego

Podczas spotkania 25 listopada doc. dr Zbigniewa Kołaczowskiego, prorektora ds. studenckich UO z kierownikami akademików, przedstawicielami Rad Mieszkańców i przewodniczącą Samorządu Studenckiego postanowiono powołać zespół „ochroniarzy” w DS „Kmicic” (10 osób zwolnionych z opłat za DS).

Ponieważ uczelnia ponosi duże straty finansowe w wyniku plag aktów chuligaństwa i wandalizmu w DS „Kmicic”, zdecydowano, że w przypadku drastycznych szkód koszty remontu egzekwować się będzie od wszystkich mieszkańców piętra czy segmentu, gdzie szkoda powstała. Na każdym piętrze zostanie zainstalowany telefon. Odbiory prac remontowych odbywać się będą przy udziale Samorządu Studenckiego.

Eksperymentalnie w DS „Mrowisko” zostanie zainstalowany automat sprzedający przeterminowane.

E.S.

Symposium polsko-czeskie

Wspólnie o regionie

Już po raz dziesiąty Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Opolu wspólnie z Maticą Śląską w Opawie i Związkiem Górnośląskim w Opolu zorganizował sympozjum naukowe poświęcone tematyce Śląska (szeroko rozumianego, tzn. nie tylko Śląska Opolskiego, Górnego czy Opawskiego, lecz także Cieszyńskiego). Spotkanie odbyło się tym razem po stronie polskiej w Jamołtówku.

Bogaty program sympozjum przyciągnął tego roku aż 80 uczestników, którzy mieli możliwość poszerzenia swych wiadomości na temat regionu prudnicko-osobłowskiego. Część pierwszą wypełniły referaty (z naszego uniwersytetu wygłosili je m.in. prof. W. Kaczorowski - pt. Z dziejów leśnictwa i opieki społecznej miasta Prudnika i mgr B. Chałupnik - pt. Ziemia prudnicka na przestrzeni wieków), w których przedstawiono historyczno-kulturowy aspekt polsko-czeskiej pogranicza.



Fot. H. Hordasz

prof. dr hab. W. Kaczorowski i mgr P. Zahras

W części drugiej - podczas wycieczek po regionie - nawiązano do wcześniej zaprezentowanej na sali obrad tematyki. W ten sposób wskazano na nieprzerwany rozwój tych ziem, na których widnieją do dziś ślady dawnej historii, np. cmentarz żydowski jako jeden z elementów świadczących o wielokulturowości ziemi prudnickiej, szwedzki słup na dawnej granicy polsko-czeskiej -

ślady bytności baterii szwedzkich na tych terenach, trzebińskie solanki, czyli zaginione uzdrowisko itd. Ponadto uczestnicy konferencji wzięli udział w wieczornym spotkaniu, na którym wystąpił miejscowy zespół folklorystyczny.

Kolejne spotkanie odbędzie się w maju w Opawie.

MAŁGORZATA DOBROWOLSKA



Warszawskim w 1937 roku.

Po ukończeniu studiów do 1948 roku pracowała jako nauczyciel fizyki i chemii w szkołach średnich Warszawy. Podczas okupacji zorganizowała tajne nauczanie w województwie ciechanowskim (1940 r.), a w latach 1941-1944 pracowała w Zorganizowanym Tajnym Nauczaniu na terenie Warszawy.

W roku 1948 rozpoczęła pracę w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W swojej pracy naukowej zajmowała się luminescencją ciał stałych. Z tej dziedziny uzyskała stopień naukowy doktora, a następnie doktora habilitowanego

20 listopada 1997 roku zmarła profesor doktor habilitowana Apolonia Anna Wrześcińska. Urodziła się 15 maja 1910 r. w Warszawie. Ukończyła studia fizyki na Uniwersytecie

nauk fizycznych na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W latach 1964-1970 była kierownikiem Katedry Fizyki na Politechnice Łódzkiej, a w roku 1970 rozpoczęła pracę w Katedrze Fizyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, początkowo jako docent, a od 1975 roku jako profesor nadzwyczajny.

W 1979 roku prof. dr hab. Apolonia Anna Wrześcińska przeszła na emeryturę, pracowała jednak nadal w Instytucie Fizyki na 1/2 etatu do 1988 roku.

Była kierownikiem Katedry Fizyki WSP w Opolu w latach 1970-1971, kierownikiem Zakładu Fizyki Ogólnej do 1979 r. oraz Kuratorem Naukowym Zakładu Dydaktyki Fizyki do 1988 r. Była współtwórcą Laboratorium Luminescencji w Instytucie Fizyki.

Prof. Apolonia Anna Wrześcińska była redaktorem naukowym Zeszytów Naukowych „Fizyka” i wieloletnim członkiem Rady Naukowej Instytutu Fizyki. Przez cztery lata przewodniczyła Opolskiemu Oddziałowi Polskiego Towarzystwa Fizycznego.

Najważniejsze prace naukowe prof. dr hab. Apolonii Anny Wrześcińskiej to m.in.:

„Foto- i elektroluminofory krystaliczne” - pierwsza monografia z tej dziedziny opracowana przez autora polskiego - oraz unikatowe dzieło „Znacznik błon rentgenowskich” - opracowanie dla Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi.

Dorobek naukowy prof. dr hab. Apolonii Anny Wrześcińskiej zawiera ponadto 30 artykułów w renomowanych czasopismach krajowych i zagranicznych oraz 15 komunikatów na konferencjach naukowych.

Profesor była promotorem 3 prac doktorskich i około 70 prac magisterskich. Recenzowała 6 prac doktorskich i wiele prac magisterskich.

Za swą pracę była wyróżniona licznymi odznaczeniami i nagrodami, m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką Zasłużonemu Opolszczyźnie, otrzymała Nagrody Ministra Edukacji Narodowej.

Była wzorowym nauczycielem, dobrym człowiekiem, ciepłym, życzliwym, służącym radą i pomocą studentom i współpracownikom.

Uroczysta promocja doktorska na Wydziale Teologicznym

Księga w podzięcie

„Ineffabile Eucharistiae Donum” - Niewysłowny Dar Eucharystii - to tytuł książki pamiątkowej, którą 22 listopada uroczystie wręczono Wielkiemu Kanclerzowi Wydziału Teologicznego UO ks. biskupowi prof. dr. hab. Alfonsowi Nossolowi. Księga została przygotowana przez trzydziestu uczniów - współpracowników księdza biskupa, pod redakcją ks. prof. dr. hab. Kazimierza Doli.

- Dziękujemy w ten sposób księdzu biskupowi Alfonsowi Nossolowi za jego dokonania, niech one zostaną w naszej pamięci jako niewysłowny dar boży. Wdzięczność naszą niech przypomina ta książka pamiątkowa - powiedział ks. prof. dr. hab. Helmut Sobeczko, dziekan Wydziału Teologicznego. - Dzięku-



jemy w 65. rocznicę urodzin ks. biskupa, 40. - święceń kapłańskich i 20. - otrzymania sakry biskupiej. Dzisiaj mamy też uroczystą promocję doktorską Wydziału Teologicznego, niech

to będzie prezent dla biskupa.

Rektor UO prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja przypomniał zgromadzonemu, że tradycja wręczania książek pamiątkowych sięga XVIII wieku.

- To piękna tradycja świata uniwersyteckiego. My zawdzięczamy biskupowi Nossolowi wiele - mówił rektor Nicieja. - To wielki budowniczy, dzięki niemu powstał piękny budynek Muzeum Diecezjalnego, wyremontowano zamek w Kamieniu Śląskim i budynek Wydziału Teologicznego w starych koszarach, z bardzo nowoczesną biblioteką. Nieoceniona jest rola księdza biskupa w utworzeniu uniwersytetu. Dziękujemy mu za to, co zrobił i co jeszcze zrobi.

Doktorami nauk teologicznych w roku akademickim 1996/1997 zostali: ks. Helmut Ekert, ks. Józef Kobylka, ks. Józef Respondek i ojciec Hubert Siekierka.

Uroczystość zakończyła się wręczeniem dyplomów magisterskich i licencjackich absolwentom Wydziału Teologicznego. E.S.



Prof. Kochman podczas uroczystości nadania dyplomu i medalu

Medal z Moskwy

„Medal im. Aleksandra Puszkina” oraz dyplom przywiózł z Moskwy prof. dr. hab. Stanisław Kochman, dyrektor Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UO. Wyróżnienie to profesor Kochman otrzymał od Stowarzyszenia Wykładowców Języka Rosyjskiego i Literatury (MAPRIAŁ) za zasługi w krzewieniu języka rosyjskiego na świecie. MAPRIAŁ corocznie przyznaje dziesięć takich wyróżnień.

21-29 października MAPRIAŁ obchodził w Moskwie 30-lecie istnienia. Prof. dr. hab. W. G. Kosta-

morow, prezydent MAPRIAŁ, oceniając dorobek organizacji, wspominał o podręczniku napisanym przez opolskich rusycystów - dr Halinę Granatowską i dr Irenę Danecką, pt. „Kak diela?” cz. I i II - wydanym przez PWN - Warszawa 1996-1997. Prof. Kostamorow, mówiąc o działalności wydawniczej w zakresie opracowywania podręczników języka rosyjskiego na świecie, podkreślił nowoczesne walory metodologiczne i rozwiązania graficzne podręcznika dr Granatowskiej i dr Daneckiej.

M.L.

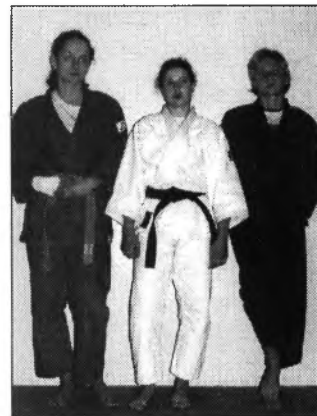
Opolanki dominują

Turniej w Bielsku-Białej, kończący rywalizację o drużynowe mistrzostwo Polski w dżudo, raz jeszcze potwierdził dominację opolank w kraju.

Beata Kucharzewska, Agata Mróz i Jolanta Wojnarowicz otworzyły sobie drogę do startu w pierwszej edycji Pucharu Europy.

Najpierw wyjazd do francuskiej miejscowości Levallois-Perret był wielkim sprawdzianem dla zawodniczek, bowiem tam na starcie stanęła cała europejska i światowa czołówka. Opolanki zdały go rewelacyjnie, zajmując trzecie miejsce w klasyfikacji ogólnej.

Jednak droga na podium nie była łatwa, gdyż drużyna musiała pokonać wiele przeszkód. Nie należały do nich jedynie przeciwniczki, lecz również brak we Francji trenera Edwarda Faciejewa (pobyt w szpitalu) oraz przesunięcie trzech zawodniczek do wyższych kategorii wagowych.



Opolanki pokonały kolejno zawodniczki Donbasu Donieck (Ukraina) i JC Maisons-Alfort (Francja), uległy dopiero rosyjskiej ekipie z Permu. W meczu o brąz zawodniczki opolskiego klubu pokonały austriacką drużynę ze Strasswalchen. Szczególne słowa uznania należą się Beacie Kucharzewskiej, która wszystkie swoje walki zakończyła zwycięsko.

ŁUKASZ ŻMUDA

Bank Śląski

BANKOMAT „NA UNIwersYTECIE”

BUDYNEK GŁÓWNY UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
PRZY UL. OLESKIEJ



PIENIĄDZE
24 GODZINY NA DOBĘ

Zapraszamy do placówek Banku Śląskiego na terenie
Opola:

Oddział: ul. Katowicka 55, tel. 536 444/5, 546 536
Filia Nr 1: ul. Zielonogorska 3, tel. 554 134
Filia Nr 2: ul. Piastowska 1, tel. 545 617

oraz do wszystkich placówek naszego Banku na terenie całego kraju